

LAURA CASSIDY

Klejnot Hiszpanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zbliżała się czterdziesta piąta rocznica ślubu Bess i Harry'ego Latimarów. Postanowili ją świętować w gronie całej rodziny. Okazja była naprawdę niezwykła. Nieczęsto się bowiem zdarzało, by małżonkowie przeżyli w zdrowiu i idealnej harmonii niemalże pół wieku. Wy-buchały wojny, zmieniali się królowie, w rzekach to ubywało, to przybywało wody, a oni zawsze mieli dla siebie ten sam ciepły uśmiech i niesłabnącą miłość w sercach. Jak to było w ich zwyczaju, gdy chcieli porozmawiać o czymś ważnym, czekali z tym do końca dnia, by po wie-czerzy zasiąść przed kominkiem. Tak też stało się dzisiaj.

- Myślę, że powinniśmy się spotkać jedynie w ścisłym gronie - powiedziała. zadumana Bess. Dom ich, zwany w okolicy Maiden Court, nie bez powodu sławny był z gościnności. Nie zliczysz flasz wina, które tu wypito, nie zliczysz siana, które zjadły konie przyjaciół i sąsiadów. W pewnym wieku jednak człowieka zaczyna drażnić gwar, a nadmiar gości staje się trudny do zniesienia. Bess też czuła, że może nie sprostać hucznemu świętu. Harry mruknął coś, nie wychodząc wszak ze swej zwykłej roli słuchacza. Śledził migotliwy odbłask ognia na twarzy małżonki. W padającej od kominka łunie ginęły ślady starości, a pozostawał tylko sam szlachetny i wiecznotrwały kruszec - spadziste płaszczyzny skroni, prosty nos, łagodne łuki brwi i gęste włosy, niegdyś pozłociste, a dziś błyszczące niczym srebrny hełm.

Bess wyliczała na palcach członków najbliższej rodziny: George i Judith, ich dwoje dzieci i dwoje wnucząt. - Przerwała, jakby zaskoczona, że jest już prababką. -Następnie Anna i Jack oraz ich potomstwo, a przynaj-mniej ta jego część, która da się skrzyknąć. Z Greenwich trzeba będzie ściągnąć Hala. Uff! Sądzisz, że to w ogóle wykonalny plan?

Co do George'a i jego czeredy, to z Myśliwskiego Dworu mają do nas niedaleko. - Myśliwski Dwór był nie-gdyś domkiem myśliwskim, znajdującym się w granicach rozległej posiadłości Latimarów. W miarę rozrastania się rodziny i on się rozrastał, aż stał się wspaniałą rezydencją, w której pod jednym dachem żyły trzy pokolenia. - Gorsza sprawa z Jackiem i jego najstarszym synem, a myślę, że Anna nie zechce przyjechać bez nich. - Dziesięć lat po uzyskaniu tytułu earla w uznaniu za dzielne dowodzenie twierdzą na szkockiej granicy, ich zięć, Jack Hamilton, stopniowo zdawał rządy nad posiadłością Ravensglass swemu pierworodnemu, rezerwując sobie decydujące zda-nie w najważniejszych kwestiach. - Hal jednak na pewno się stawi, jeśli pojedę po tego młodego łotrzyka i spłacę jego karciane długi.

Bess uśmiechnęła się. Cztery lata po zaślubieniu Harry'ego urodziła mu bliźnięta, Annę i George'a, po czym długo, bo aż prawie dwadzieścia lat czekała na podobne szczęście. Hal przyszedł na świat, gdy jego brat i siostra byli już dorośli. Miał teraz dwadzieścia jeden lat i był za-razem radością i wielką troską swoich rodziców. Rado-ścią, gdyż łączył w sobie zalety ciała i umysłu. Obdarzony błyskotliwą inteligencją, bił innych na głowę w grach, w których starzejąca się Elżbieta Tudor wciąż gustowała, w związku z czym błyszczał na królewskim dworze i był faworyzowany. Natomiast, troskę budziła jego odziedzi-czona po ojcu skłonność do hazardu i płci odmiennej. W dawnych latach, jeszcze za panowania króla Henryka, ojca obecnie panującej Elżbiety Tudor, Harry Latimar znany był jako największy hazardzista, idący na każde ryzy-ko. George i Anna nie odkryli w sobie zamiłowania do kart. Dopiero w dużo od nich młodszym Halu ujawnił się ten rys charakteru. Na tym polu syn wręcz prześcignął ojca, bo już jako kilkuletnie dziecko stwierdził, że najbar-dziej lubi się bawić kartami i kośćmi.

Zauważywszy uśmiech na twarzy Bess, Harry też się uśmiechnął. Bess zawsze miała słabość do swego młodego hazardzisty, jeśli oczywiście na_ hazardzie kończyły się je-go wybryki. Gorzej rzecz się miała z pociąganiem Hala do kobiet. Tu syn nie mógł liczyć na wyrozumiałość matki. A problem był poważny. W ostatnich latach Harry kilka-kroć postawiony został przed

koniecznością ułagodzenia słusznego gniewu ojca jakiejś ładnej panny. Ci wszyscy ojcowie byliby w pełni usatysfakcjonowani, gdyby młody Latimar przedstawił się jako kandydat na męża. Latimarowie należeli do najbardziej szanowanych rodzin królestwie, ciesząc się przy tym łaską kolejnych władców. Lecz Halowi niespieszno było do żeniaczki. Jego zainteresowanie bogdanką nie trwało dłużej niż kilka miesięcy, po czym wdawał się w kolejną miłosną awanturę.

Harry zamknął oczy. Czas obszedł się z nim bardzo łaskawie. Choć zaczął już ósmy krzyżyk, wciąż nosił się pro-sto i zachował szczupłą sylwetkę, a gęste czarne włosy były tylko przyprószone siwizną. Ostatnio jednak zaczął się skarżyć na zdrowie. Czuł ogólne znużenie, miewał za-wroty głowy, a przy oddychaniu słyszał niepokojące od-głosy w piersiach. Jak zawsze czujna w sprawach dotyczących ukochanego męża, Bess pochyliła się i spytała z troską w głosie: Jesteś zmęczony, najdroższy?

Tak - przyznał. - Minęła już północ i trzeba pomyśleć o odpoczynku. Najpierw jednak ustalmy kilka spraw. Kiedy ma się odbyć ta uroczystość? Cóż, mamy dopiero kwiecień. Najlepsza byłaby pora, gdy drogi będą już przejezdne, a do żniw zostanie jeszcze trochę czasu. Co sądzisz o czerwcu? Harry dźwignął się z krzesła i rozprostował zeszywniałe członki. Przez całe życie stwarzał na innych wrażenie człowieka lekkomyślnego i płochego, w rzeczywistości będąc dobrym organizatorem i gospodarzem.

-To mi przypomina o obietnicy danej Johnowi Montereyowi. Przyrzekłem mu, że w czerwcu przedstawię na dworze jego wnuczkę. Bess również się podniosła.

- Och, całkiem o tym zapomniałam!

Johna i Harry'ego łączyła kilkudziesięcioletnia przyjaźń. Z początku Harry'emu trudno było myśleć o Johnie Montereyu jako o przyjacielu. Zbyt wiele ich różniło. John był potomkiem bogatego i arystokratycznego rodu, młody Latimar zaś był biedny jak mysz kościelna i odsunięty przez wpływowych doradców od osoby młodego króla Henryka.

Earl Monterey miał dwóch synów - Ralpha i Thomasa. Obaj, dziwną koleją rzeczy, starali się o względy i rękę Anny Latimar, ona jednak zakochała się w Jacku Hamil-tonie. Thomas w wieku dwudziestu pięciu lat padł ofiarą dżumy, Ralph jednak, nim zginął w pojedynku, zdążył się ożenić oraz spłodzić córkę. Zbolały John całą swoją miłość przerzucił na wnuczkę, którą zabrał pod swe skrzydła do majątku Abeby Hall, zapewniając jej jak najstaranniejsze wychowanie. W ubiegłym roku, czując się zbyt stary i schorowany, by dopełnić obowiązku przedstawienia ukochanej wnuczki światu, a także licząc się z tym, że każ-dego dnia może umrzeć, zwrócił się z prośbą do Latimarów. Przyrzekli mu zarówno swoje pośrednictwo, jak i podjęcie wszelkich starań w celu wpłynięcia na królową, by życzliwym okiem spojrzęła na pannę i zajęła się jej ka-rierą. Monterey cenił sobie tę obietnicę, świadom, z czyich padła ust Latimarowie bowiem cieszyli się łaskami i przyjaźnią wszystkich Tudorów - Henryka, Edwarda, Marii i Elżbiety. Na tym też stanęło. Katherine Monterey, zwana przez najbliższych Kat, miała tego lata pojawić się na dworze w towarzystwie Bess i Harry'ego.

- Muszę wywiązać się z obietnicy danej Johnowi.

Bess przytuliła się do męża. Uśmiechnęli się do siebie, po czym powiedli wzrokiem po salonie. Na ścianie z prawej wisiał duży portret mężczyzny stojącego przy stoliku, na którym leżała rozrzucona talia kart. Był to Harry w czasach swojej młodości, a kartami tymi przed pięćdziesięciu laty wygrał posiadłość, którą zarządzał aż do dziś. Z pewną wszakże przerwą, gdyż przyciśnięty do muru przez wierzyciela, który pożyczył mu pieniądze na spłatę karcianych długów, zwrócił pożyczkę w naturze, to znaczy oddał Maiden Court. Traf chciał, że majątek przeszedł następnie w posiadanie króla Henryka, ten zaś podarował go w

prezencie Bess. I co zrobiła kochająca kobieta? Obmyśliła mały podstęp siadła wraz z mężem do kart i utraciła na jego rzecz to, co niedawno zyskała.

Widząc, że Harry przygląda się portretowi, Bess rzekła uspokajająco:

- Nie martw się z powodu Hala. Zgadzam się, że ma w sobie coś nieobliczalnego, ale młodość musi się wyszumieć. To chłopak o złotym sercu. Oczywiście, byłabym spokojniejsza, gdyby więcej czasu spędzał w domu, bo jakkolwiek przestaje z ludźmi stanowiącymi kwiat aniel-skiego towarzystwa, bogatymi, dobrze urodzonymi i ob-darzonymi licznymi talentami, to jednak równocześnie wydają się jakby pozbawieni celu w życiu.

Bess nie myliła się. Ci wszyscy świetni młodzi mężczyźni, podjudzani przez spragnioną rozrywek Elżbietę, spalali się w różnych ekstrawagancjach i wybrykach, wiodąc żywot na pozór ciekawy, a w istocie pozbawiony głębszych treści.

Harry zaczął gasić świece. Raz i drugi mruknął coś pod nosem. Kochał swoje dzieci i wnuki, ale Bess kochał najbardziej. Jeśli chciała tego rodzinnego zjazdu, będzie go miała. Jeśli wołała myśleć o swoim najmłodszym synu ja-ko dżentelmenie o dobrym sercu, nie zaś jako o nicponiu i marnotrawcy, to będzie podtrzymywał ją w tym prze-świadczeniu. Ale teraz Harry marzył o wygodnym łóżku i śnie - oby okazał się nieprzerwany aż do rana.

- Masz rację, kochana. Nie pamiętam, abyś kiedykolwiek się myliła. Ale rozsądnie będzie zakończyć tę rozmowę. Ostatecznie nie mamy po dwadzieścia lat i po długim dniu należy się nam wypoczynek.

Dokładnie w tym samym czasie gdy rodzice otwierali drzwi do sypialni w Maiden Court, Hal Latimar siedział w dalekim Greenwich przy karcianym stoliku i spoglądał na karty', które podarował mu los. Podobnie było poprzedniej nocy i nic nie wskazywało na to, by kolejna miała przynieść jakieś zasadnicze zmiany. Tego wieczoru tańczył w wielkiej sali balowej, pił wino, prowadził wesołe rozmowy, kosztował pieczystego i wetów, by wreszcie znaleźć się w apartamencie „Neda Oxforda przemienio-nym na tę okazję w jaskinię hazardu. Powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych. Ned Oxford, choć był go-spodarzeni, nie wyglądał najlepiej, jako że miał słabą głowę, a wcześniej wysuszył kilka pękatych flasz. Meg Ruthwen i Jane Maidstone, jakkolwiek zwracały uwagę urodą i wspaniałością kreacji, nie były już pierwszej młodości, a ich stosunek do tego, co się potocznie zwykło nazywać moralnością, był nader swobodny - Hal coś o tym wiedział. Piers Roxburgh, młodzieniec szczupły, ciemnowłosa, o ciętym dowcipie i łatwo wpadający. w gniew, a nawet skłonny do bitki, gdy tylko coś nie szło po jego myśli. Świeżym nabytkiem towarzystwa był Philip Sidney, poeta i żołnierz, który niedawno zdobył tytuł członka Parlamentu, co przydało jego świetnemu nazwisku dodatkowego blasku. Najbliższym przyjacielem Hala był Roxburgh. Sidneya prawie nie znał.

Rozpoczęła się gra. Hal, ziewając, osłonił dłonią usta. Dziś nie spodziewał się żadnych niespodzianek, a co za tym idzie, noc zapowiadała się monotonna i nudna. Po szóstym rozdaniu siedzący po jego lewej ręce Sidney spytał ściszym głosem:

Jak ty to robisz?

Co? - Hal cisnął na stół ostatnią kartę i zgarnął wygraną.

Manipulujesz grą.

Piękne niebieskie oczy Hala zamieniły się w szparki,

- Zarzucasz mi oszustwo, sir?

Philip zrobił gest, jakby już sama myśl o tym wydała mu się heretycka.

- Ale skądże znowu! Po prostu jestem z natury dociekliwy. I cóż tu widzę? Widzę, że twoje wysiłki, sir, by twój przyjaciel Roxburgh od czasu do czasu też mógł ucieszyć się wygraną, nie idą na marne. Oczywiście, może to nastąpić tylko kosztem innych. Ci inni to Oxford, obie

damy i, niestety, ja. Dlatego chciałbym poznać tajemnicę twojej maestrii, panie.

Hal przyjrzał się uważniej swemu sąsiadowi.

Skoro zauważyłeś moje sztuczki, nie jestem aż tak biegły, jak ci się wydaje, sir.

Pozwolę sobie mieć inne zdanie. Przekleństwem poety jest widzieć więcej i dokładniej niżli jego bliźni. Co nie umniejsza bynajmniej zalet jakiejś rzeczy. Zauważyłem też, że dręczy cię nuda. Dlatego zadam ci, sir, drugie pytanie. Dlaczego to robisz?

Hal uśmiechnął się kącikami ust.

- Ponieważ Piers jest chwilowo splukany i na gwałt potrzebuje gotówki. Ned siedzi na pieniądzach i tracąc kilka rantów, nawet tego nie odczuje. Meg i Jane są na utrzymaniu swych bogatych mężów, którzy zapłacą każdą sumę, by tylko obie damy pozostały na królewskim dworze, co prócz zaszczytu daje im również święty spokój. Co się zaś tyczy ciebie, panie, to prawie wcale się nie znamy, trudno mi więc ocenić twą sytuację finansową.

Nastąpiła przerwa w grze. Służba wniosła dzbanki z wi-nem i uzupełniła zapas drewna przed kominkiem, gdyż kwietniowa noc była wilgotna i zimna. Gracze odeszli od stolika, by rozprostować nogi. Philip Sidney podszedł do Hala, który stojąc przy jednym z okien, patrzył w ciemność.

- Czy jesteś bratem George'a Latimara, sir? - zapytał. Hal gwałtownie odwrócił głowę. Przy tym ruchu jasne włosy opadły mu na czoło. - Zgadza się - odparł. Znam George'a - rzekł Philip, opierając się o parapet. - Mogę więc powiedzieć, że nie jesteś, panie, do niego podobny. On jest po prostu pod każdym względem lepszy ode mnie - powiedział Hal, dając tym wyraz wrodzonej wielkoduszności. - Przede wszystkim jest dużo starszy. - Tak. Dzieli nas prawie całe pokolenie. Urodziłem się jakby po czasie, gdy moi rodzice byli już w średnim wieku. - Gdy Hal to mówił, na jego twarzy malowało się zamyślenie. Od lat porównywano go do jego wszechstronnie uzdolnionego brata, A także do siostry, która również talentami i zaletami wyróżniała się z grona najświetniej-szych dam królestwa. I do rodziców, którzy, wydawało się, byli jednym z najsolidniejszych filarów tronu Tudorów. Kiedy był chłopcem, buntował się przeciwko takim porównaniom, lecz te próby okazały się bezskuteczne. Był integralną częścią większej całości. Jego rodzina definio-wała go niemal bez reszty. Nie miał szans na zbudowanie sobie jakiejś niezależnej pozycji dzięki swym własnym zasługom. Dlatego po części zrezygnował z wysiłków. Za-dawała się tym, co zostało mu dane z góry. A teraz był szczerze znudzony, tym przepytywaniem go o rodzinę przez świeżo upieczonego dworzanina.

Miałem też zaszczyt poznać twojego ojca, sir, jak również twą siostrę - ciągnął Philip.

Czym mam sobie tłumaczyć to żywe zainteresowa-nie moją rodziną? - spytał Hal z ironicznym uśmiechem,

Interesuję się wszystkim tym, co w pełni i najdoskonalej wyraża Anglię.

Czyżby moja rodzina była aż tak bardzo angielska? O ile pamiętam, płynie w nas krew najeźdźców,

Myślę akurat o czymś innym. Żadnego z Latimarów nie pociągał dworski blichtr. Nie zabiegali o zaszczyty, za dowalając się dobrze spełnionym obowiązkiem.

Hal jęknął w duchu. Znowu to samo. To przekonanie o wyjątkowości Latimarów..- Zaiste, był już tym śmiertelnie znudzony. Musiał położyć kies ternu szczególnemu przepytywaniu.

- Nie znam na tyle dokładnie historii swego rodu, by potwierdzić te ocenę .albo jej: zaprzeczyć. Jestem Anglikiem i nie roszczę sobie pretensji do dodatkowych tytułów.

Mówiąc to, nie wiedział, że jest obserwowany. Jane Maidstone nie spuszczała zeń wzroku. Siedziała przy kominku i czuła ciepło bijące od paleniska. Jednakże to z powodu Hala krew szybciej krążyła w jej żyłach. Polowała na niego już od miesiąca i starała się bywać w tych samych miejscach co i on. Była urodziwą niewiastą, a sztandar jej dziewictwa dawno już porwał w strzępy wichur historii. A jednak Hal opierał się dotychczas niczym skała. I bynajmniej nie dlatego, że stanowił wzór męskiej czystości, bo było akurat odwrotnie. Jaki był zatem powód jego obojętności?

Nie znała go, nie znał go nawet Hal. Dość że w ostatnim okresie miewał dziwne stany. Coś strasznego atakowało go z zewnątrz, z rejonów, których człowiek nie penetruje ani rozumem, ani też zmysłami. Zapytany o wyjaśnienie tych stanów, miałby trudności z udzieleniem jasnej i spójnej odpowiedzi. To nowe odczuwanie świata i własnego losu nie opuszczało go teraz niemal ani na chwilę. Czuł, że przyjęcie zaproszenia Jane, jakkolwiek łączyłoby się z wieloma uciechami, w jakimś sensie zubożyłoby go wewnątrz. Wczoraj nawet posunął się do tego, że wzięwszy z królewskiej stajni narowistego i rozhukanego konia, puścił się z wiatrem w zawody, byleby tylko oszołomić się i zatracić w dzikim cwale.

Kiedy minęło fizyczne zmęczenie, uprzytomnił sobie, że nic się nie zmieniło. Ów cień czegoś nieznanego wciąż mu towarzyszył. Wiedział, że w jego rodzinie istnieje tradycja „szaleństwa”. Zdaniem matki, źródło tego odstępstwa od normy kryło się w celtyckich korzeniach jej przodków, a ściślej mówiąc - babki ze strony ojca. W każdym pokoleniu rodził się człowiek obdarzony zdolnością widzenia lub odczuwania czegoś, co było niedostępne zwykłym śmiertelnikom. Tak rzecz się miała z George'em, i ta myśl pocieszała, gdyż George był pod każdym względem zdrowy na umyśle i potrafił wyważyć w swoim życiu rzeczy zwyczajne i niezwykłe. Co się zaś tyczy jego własnej osoby, to Hal był pełen obaw. Przerząła go niezwyczajność tych wszystkich nowych doznań, oszołomiony był natłokiem obrazów, których nie rozumiał i których na razie nawet nie chciał rozumieć.

Wszystko to pomyślał w ulotnej sekundzie, która dzieła jego słowa od uśmiechu i słów Philipa Sidneya:

- Cieszę się, że słyszę właśnie taką odpowiedź. Latimarowie zawsze byli częścią opoki, na której wznosił się tron Anglii. Ominęły ich zaszczyty i nadania, gdyż nie zabiegali o nie, Niemniej ich udział w kształtowaniu państwa był ogromny. Jako zaufani przyjaciele królów mieli wpływ na bieżącą politykę. Jest to dziedzictwo, którego nie sposób nie przyjąć, sir. Czyż nie mam racji?

Hal, który przez cały ten czas przyglądał się zachmurzonemu nocnemu niebu, poruszył się niespokojnie. Nie miał nic przeciwko swemu rozmówcy. Był to człowiek dość miły w obejściu, światły i być może pełen jak najlepszych chęci. Nie mógł przecież wiedzieć, jak bardzo męczy i irytuje Hala ta rozmowa o jego dziedzictwie i rodzinie. Zawsze gdy poruszano z nim ten temat, Hal chciał wykrzyknąć: „Nie jestem jakimś tam Latimarem! Ja jestem Henry Francis Latimar i jako takiego nie można mnie mylić z żadnym z członków mojej rodziny. Żyję swoim własnym życiem i w piasku przesypującego się czasu wycisnę swój własny ślad!” Lecz czy naprawdę tak było? Te nie kończące się porównania osłabiały w nim wolę życia na własny rachunek. Przed chwilą Philip znów dotknął bolesnego miejsca w jego duszy. Pamiętał słowa brata. Pewnego razu George powiedział: „Cokolwiek się wydarza, wydarza się zgodnie z dawno przyjętym planem. Możemy próbować to zmienić, możemy się z tym nie zgadzać, lecz nasze wysiłki i tak pozostaną próżne”. Straszne słowa! Uwierzyć w nie to wręcz podać w wątpliwość sens codziennego wstawania!

Jego milczenie przeciągało się. Philip się zmieszał.

- Czy obraziłem cię, sir? - zapytał. - Nie było to bynajmniej moim zamiarem.

Hal gwałtownie odwrócił się od okna.

- Chętnie w to wierzę, drogi przyjacielu. Czy nie czas wrócić do gry? Inni, jak widzę, zajęli już swoje miejsca.

Philip potrząsnął głową.

- Przykro mi, ale teraz gra będzie się toczyć beze mnie. Mam naturę wieśniaka, zwykłem wcześniej kłaść się i wstawać. - Bardzo mu zależało na tym, by nie zrazić do siebie Hala Latimara. Uważał go za interesującego młodego człowieka, obdarzonego dużą inteligencją i ciętym dowcipem. Mając duszę poety, Philip lubił studiować ludzką naturę. Od razu też zauważył, że młody Latimar reagował nerwowo na jego przypadkowe uwagi. Mimo że miał wszystko, na jego twarzy malowało się rozczarowanie i rozgoryczenie. Skąd ten smutek u młodzieńca, który powinien być szczęśliwy?

Philip uklonił się i opuścił towarzystwo.

Hal odprowadził go wzrokiem do drzwi. Żyjąc od dłuższego czasu na dworze, przywykł już do przypadkowych i krótkotrwałych znajomości. Ludzie pojawili się i znika-li. Niektórzy pozostawali na dłużej w jego pamięci. Sidney wywarł na nim pozytywne wrażenie, lecz z tego krótkiego kontaktu nie mogła wyniknąć przyjaźń. Dworskie życie wykluczało trwalsze związki. Przyjaźń z Piersem należała do wyjątków potwierdzających regułę. Hal spojrzał na smagłą twarz przyjaciela. Poznali się przed laty na zamku Petrie, gdzie obaj służyli jako paziowie, równocześnie przygotowując się do pasowania na rycerzy. Na pozór różniło ich wszystko. Jasnowłosa, wysoki i gładkolicy Hal śmiało spoglądał na świat i ludzi. gdyż czuł za sobą siłę rodziny i potęgę majątku. Inaczej biedny Piers, który pochodził z nieprawego łóża. Jego ojciec wielki pan, żonaty był z bezpłodną niewiastą. Dziecko dała mu jedna i panien służebnych. Piers nie znał swej matki, ojca zaś widział dwa, najwyżej trzy razy w życiu. Pozbawiony miłości i majątku, szukał ratunku w dumie. Pancierz dumy chronił go przed bólem, który inaczej z pewnością by go zabił. To, że tych dwóch tak różnych chłopców podało sobie ręce, niewątpliwie zadziwiało, ale jeszcze bardziej niezwykła była trwałość tej przyjaźni. Nic dziwnego więc, że gdy Hal dostał z domu list zaproszeniem na ucztę z okazji rocznicy ślubu rodziców. zabrał ze sobą swojego najlepszego przyjaciela.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zapadał zmierzch. Maiden Court był rześście oświetlony. Tego wieczoru rozpoczynały się uroczystości, które miały potrwać trzy dni. Harry i Bess świętowali rocznicę swego małżeństwa.

Bryła budynku przyciągała wzrok surowym wyglądem. Z zewnątrz niewiele się zmieniła od czasu, gdy jeden z normandzkich zdobywców, William Christowe, otrzymał tę posiadłość w nagrodę za waleczność i postanowił osiąść ni na stałe. Umierając, przekazał ją najstarszemu synowi. Później powtarzało się to w każdym pokoleniu. Aż do dnia, gdy daleki potomek rycerza z Normandii miał nieszczęście zasiąść do gry z Harrym Latimarem.

Harry ożenił się i swą świeżo poślubioną żonę przywiózł do Maiden Court. Tak rozpoczęły się złote lata tej posiadłości. Bess bowiem, będąc wielką damą, zawsze pamiętała, że jest córką świetnego gospodarza. Kochała ziemię, zieleń i kwiaty. Subtelna, obdarzona wielkim smakiem artystycznym, wyczuwała, że domostwo musi się wtapiać w otoczenie, które z kolei jest jakby przedłużeniem powierzchni mieszkalnej. Toteż dom opasany został ogrodem, a tam, gdzie dla harmonijnej równowagi potrzeba było wolnej przestrzeni, powstały rozległe trawniki. Maiden Court przemienił się w dzieło sztuki, tym cenniejsze, że pełne prostoty i wiejskiego wdzięku. Dlatego pod jego dachem lubili przebywać królowie. Zawitał tu król Henryk w czasach swojej młodości, wiele dni spędziła tu królowa Maria, na krótkie pobyty lubiła wpadać królowa Elżbieta. Maria twierdziła, że odnalazła tu spokojną przystań po

żeglowaniu wśród burz wielkiej polityki. Wszystko na to wskazywało, że jej siostra Elżbieta również odnajdywała tu spokój.

Wjechawszy na szczyt niewielkiego wzgórza, Hal ściągnął wodze. Spojrzał w dół na rodzinny dom. Oplatały go powoje i dzikie wino. Okna mrugały płomykami świec. Łagodny zmierzch pieścił okolicę. Mody mężczyzna uśmiechnął się i rzekł do towarzysza:

- Kiedykolwiek wracam w te strony, a zdarzało mi się to już wielokrotnie, zawsze poruszony jestem tym widokiem. Coś ściska mnie za gardło, jak przy spotkaniu z ukochaną, której nie widziało się szmat czasu.

Piers poruszył się w siodle.

-Nie ma to jak rodzinny dom - rzekł z nutką ironii.

- Oczywiście, nie mówię tego na podstawie własnego doświadczenia. - Był człowiekiem wrażliwym i wiedział, że sarkazm i ironia są tu nie na miejscu, a jednak czasami nie potrafił zdusić w sobie zazdrości. Była to reakcja irracjonalna, gdyż jako wytrawny gracz zdawał sobie sprawę z nierówności szans poszczególnych uczestników gry. Mimo to zadawał sobie pytanie, dlaczego jeden może mieć tak dużo, a drugi tak mało. Rzecz jasna, na to pytanie nie sposób było odpowiedzieć sensownie. Czy naprawdę jednak miał prawo skarżyć się na swój los? W porównaniu z żebrakami lamentującymi przy bramach Greenwich, Windsoru czy Richmond był wszakże dzieckiem szczęścia. Ostatecznie jego ojciec, mimo że przed światem nie przyznawał się do niego i ani razu nie zwrócił się doń rodzicielskim słowem, zadbał o jego edukację i z daleka śledził jego los, usuwając co poważniejsze przeszkody. A jednak Piers bolał z powodu swego pochodzenia i zazdrościł przyjacielowi wszystkiego - starannego wychowania, pięknych ubiorów, konia pełnej krwi, drogocennej broni, a najbardziej owego lekceważącego stosunku do tych wszystkich dóbr. Hala pasjonowały tylko karty i kości, walki kogutów lub próby sił z niedźwiedziem, gdy zaś chwilowo znudziły go te rozrywki, poszukiwał uciech w wygodnym łożu w którejś z niewieścich komnat. Piers poczuł dłoń Hala na ramieniu i usłyszał jego głos:

- Wiesz dobrze, że w moim domu zawsze będziesz witany jak członek najbliższej rodziny.

Piers uśmiechnął się ze smutkiem. Zazdrość minęła równie szybko, jak się pojawiła.

-Wiem, ale w liście twojej matki wyraźnie było napisane, że to ściśle rodzinna uroczystość. A nie chciałbym znaleźć się w roli intruza.

Hal uderzył konia piętami. Rzucił przez ramię:

- Bzdura! Gdyby się zdarzyło, że ktoś da ci to do zrozumienia, co nawiasem mówiąc, jest mało prawdopodobne, wtedy natychmiast ruszamy w drogę powrotną.

W rzeczy samej, Bess była trochę zmieszana widokiem niespodziewanego gościa. I nie dlatego, żeby nie lubiła Piersa. Natychmiast się domyśliła, że Hal zjawił się w towarzystwie przyjaciela głównie po to, by uniemożliwić rodzicom poważną z nim rozmowę. Piers miał być tarczą chroniącą go przed zarzutami tyczącymi jego prowadzenia się. Bess wiedziała, że Harry chce porozmawiać z synem na temat jego karcianych długów, które urosły ostatnio do niebagatelnej sumy kilkudziesięciu fantów. Tej jesieni Hal miał osiągnąć pełnoletniość, co łączyło się z przejściem w posiadanie własnego majątku. Na razie jednak musiał korzystać z dotacji rodziców i ich szczodrości. A tej nie wolno mu było nadużywać.

Bess uściskała młodych mężczyzn i zaprosiła ich do środka.

Czy rodzina już w komplecie? - spytał Hal, rozglądając się po holu.

Niestety, Anna i cała reszta Hamiltonów nie będzie mogła przyjechać, lecz George'a wraz z jego najbliższymi oczekujemy lada chwila. Dzisiejszy wieczór ma być poświęcony dorosłym, jutro dołączą do nas młodszy członkowie rodziny.

Ciekaw jestem, mamo, do której z tych grup mnie zaliczasz? - rzucił Hal z uśmiechem, lecz usłyszawszy kroki na schodach, zwrócił się w tamtą stronę.

Z góry, trzymając się poręczy, schodził Harry Latimar. Hal z bólem serca zauważył, że od czasu ich ostatniego spotkania stan zdrowia ojca się pogorszył. Harry mniej pewnie stawiał nogi i co kilka stopni przystawał dla od-poczynku. Syn nie czekał, aż ojciec zejdzie o własnych siłach, tylko kilkoma susami znalazł się przy nim i chwycił go pod ramię. Napięcie na twarzy Harry'ego ustąpiło jednak dopiero w chwili, gdy usiadł na swoim ulubionym krześle przy kominku i dostał kielich wina. Uśmiechnął się do młodych mężczyzn.

- Drogi Halu, miło cię znów widzieć. I ciebie, Piers, mój chłopcze! Zbliżcie się, gdyż chciałbym uściskać wam dłonie. Wybaczcie mi moją zgrzybiałość.

Piers i Hal jak na komendę rozejrzeli się po komnacie, po czym serdecznie i wylewnie przywitali się z seniorem rodu. Hal poszukał oczyma matki i zdążył jeszcze dostrzec zmarszczkę troski na jej czole, zaraz bowiem podeszła do stołu.

W tej samej chwili dziedziniec ożył głosami i stukotem końskich kopyt. Drzwi otworzyły się i weszła młoda kobieta. Rozejrzała się po komnacie i zgromadzonych w niej osobach, po czym zsunęła z głowy kaptur podróżnego płaszcza. Bess pospieszyła ku niej.

- Katherine, moja droga, witaj w Wielkim Dworze!

Dziewczyna uśmiechnęła się, nadstawiając zaróżowiony policzek do pocałowania.

Harry uczynił ruch, chcąc powstać z krzesła, a Piers zaofiarował się mu z pomocą. Widząc to, Hal pozostał na swoim miejscu. Doznał olśnienia. Jakby wraz z pojawieniem się tej wdzięcznej istoty wtoczyło się do komnaty czerwcowe słońce w całej swojej krasie. Bo była to osoba jakby utkana ze złocistej przędzy. Kolor włosów zapożyczyła od dojrzałego, oczekującego na kosiarzy zboża, kolor oczu od bezcennego bursztynu. Jej cera to krew z mlekiem, usta to rozchylony pąk róży. Na tle pociemniałych dębowych drzwi jaśniała niczym zjawisko. Dla Hala czas zatrzymał się w miejscu. Patrzył, jak ta cudowna istota z uśmiechem oczekuje na zbliżenie się Harry'ego Latimara, a następnie unosi się na palcach, by go pocałować. Wszedł George wraz z całą swoją rodziną, lecz Hal nawet tego nie

zauważył. Wpatrywał się w młodą piękność, która przesłaniała mu świat. Nagłe ta piękność stanęła tuż przed nim. U jej boku niewyraźnie rysowała się sylwetka ojca.

Harry Latimar przedstawił sobie młodych. Katherine figlarnie się uśmiechnęła.

- W ten sposób, poznaję ostatniego członka rodziny. Sporo o tobie słyszałam, sir. - Z jej ust popłynął śmiech, cała muzyczna fraza śmiechu. Odwróciła głowę. - Rachel? Gdzie się podziała ta Rachel? —Dostrzegłszy drobną ciemnowłosą dziewczynę ukrytą za plecami gości, skinęła na nią dłonią. Tamta zbliżyła się nieśmiało. - Chciałabym przedstawić wam, panowie, moją daleką kuzynkę, która niedawno przyjechała do Anglii. Poznajcie, proszę, lady Rachel Monterey.

Dziewczę, które mogło mieć równie dobrze dwanaście jak siedemnaście lat, zniżyło się w zgrabnym ukłonie. - Witam, lordzie, witam też ciebie, sir - szepnęło bojaźliwym głosem, rumieniąc się.

Rachel Monterey, mimo wcale nie dziewczęcego biu-stu, ulepiona była jakby z delikatnej pianki. Krucha i niskiego wzrostu, ugięła się pod masą spływających jej aż do pasa czarnych włosów o granatowym połysku. Zdawało się, że jej biała smukła szyja nie wytrzyma tego

ciężaru. Mleczna cera miała perłowy odcień. Mały prosty nos kontrastował z ostrym zarysem podbródka. Parę ciemnych oczu ocieniały rzęsy tak gęste, że aż wydawało się to przesadą ze strony natury. W oczach tych ostrożność mieszała się z dumą. Rachel urodziła się w dalekiej Hiszpanii z ojca Anglika i matki Andaluzyjki, Ojca znała tylko z niewielkiej miniatury, którą kazał sobie zrobić toż przed śmiercią,

Matka też wcześniej ją odumarała, lecz jej portret dla odmiany był duży - zajmował niemal pół ściany. Dziewczynkę wychowywała babka, niewiasta nienawidząca Anglii i Anglików,

Przed dwoma laty babka umarła. Rachel miała wówczas piętnaście lat. Poczula się samotna i opuszczona. Babka była jej jedyną krewną w Hiszpanii. Zagorzała katoliczka, wpadła na pomysł, by zwrócić się po radę i pomoc do miejscowego kapłana. Ów szlachetny człowiek szybko się zorientował, że gdy wszystkie długi ciężące na ziemskim majątku zostaną pospłacane, nic już nie pozostanie dla Rachel. Na szczęście jeden ze służących przypomniał sobie, że ojciec małej seniority wywodził się z jednego z najznakomitszych arystokratycznych rodów w Anglii. Ksiądz skreślił i wysłał kilka listów i dość prędko okazało się, że Rachel rzeczywiście ma potężnych i możnych krewnych. W końcu nadszedł dzień, kiedy dziewczyna opuściła jasną i kolorową Andaluzję. By po kilku tygodniach przybić do zimnych mglistych brzegów Anglii. W Dover odebrał ją ze statku wysłannik Johna Monterey'a i zawiózł do Abbey Hall w pobliżu Londynu.

John poczuwał się do pokrewieństwa z ojcem Rachel i spieszno mu było spełnić swój obowiązek. Czuł się stary, schorowany i wiedział, że nie ma już wiele czasu. A musiał zrobić jeszcze rzecz najważniejszą - dopatrzeć, by jego wnuczka została przedstawiona na dworze i by oprawa tego wydarzenia odpowiadała wielkości rodu. Rachel od razu dostrzegła, że jej stryjeczny dziadek zaczął już liczyć dni swojego życia i że jedynym jego pragnieniem jest zapewnienie wnuczce, Katherine Monterey, godnej pozycji w świecie.

Dzięki Katherine Rachel niebawem uświadomiła sobie swoje prawdziwe położenie. Była jedynie ubogą krewną, owszem, szlachetnie urodzoną, lecz poza tym niczym nie różniącą się od młodych niewiast żebrzących pod kościołami i w innych publicznych miejscach. Podobnie jak ona skazana była na datki dobroczyńców, a mówiąc wprost na resztki z pańskiego stołu. Oczekiwano od niej wdzięczności i Rachel ją okazywała. W ciągu ostatniego roku dobrze poznała swoje miejsce. Tego ciepłego czerwcowego dnia zjawiała się w Maiden Court uzbrojona w swą smutną wiedzę.

Tak więc podczas gdy Katherine śmiało inicjowała rozmowy i co chwila wybuchała perlącym śmiechem, Rachel nieśmiało wycofała się poza obręb towarzystwa i usiadła przy kominku. Doznała rozkosznej ulgi, gdyż podarowane jej przez kuzynkę buciki były stanowczo za ciasne i boleśnie ugniatały stopy. W ogóle wszystko, co miała na sobie lub z czego korzystała, było jakimś odrzutem, rzeczą starą i niepotrzebną. Nawet koń, na którym tu przyjechała, niegdyś ukochany wierzchowiec Kat, dożywał już swoich dni, ponieważ jednak wciąż stać go było na kłus, przypadł w udziale Rachel. Pocieszała się jednak myślą, że wszystko to są nieistotne drobiazgi. Najważniejsze, że była ubrana, najedzona i miała dach nad głową.

Podczas podróży do Maiden Court widziała wstrząsające sceny ludzkiego poniżenia. Nie było miasteczka czy wioski, gdzie jakieś ręce nie wyciągałyby się w błagalnej prośbie o wsparcie. Głód, łachmany i rozpacz - oto trzy kamienie milowe wyznaczające szlak ich wędrówki. Katherine marszczyła brwi, bo te obrazy ludzkiego cierpienia raziły jej poczucie piękna. Rachel natomiast rozpaczała w duszy, że nie ma niczego, co mogłaby ofiarować potrzebującym. Czuła, że należy do tej samej wspólnoty co owe głodujące matki i ociemniali starcy. Była to wspólnota tych, których Bóg postanowił doświadczyć smutkiem i bólem.

Zatopiona w myślach, wzdrygnęła się, gdy czyjaś dłoń spoczęła na jej ramieniu. Podniosła wzrok i zobaczyła lady Bess Latimar.

Jesteś spokrewniona z Montereyami? - spytała starsza dama, siadając na sąsiednim krześle.

Tak, choć pokrewieństwo jest raczej dalekie - odparła Rachel ściszym głosem. - Urodziłam się w Hiszpanii. Przez wiele lat opiekowała się mną babcia. Kiedy umarła, zatroszczył się o mnie earl. To bardzo szlachetne z jego strony - dodała zgodnie z podszeptem serca.

Bess, osoba o dużej wrażliwości, od razu wyczuła ból w głosie dziewczyny.

Wydaje mi się, że nie ma cięższego przeżycia jak równocześnie stracić kogoś kochanego i opuścić rodzinny kraj, zmieniając go na inny, o innym pejzażu i kulturze. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że bardzo szybko opanowałaś nasz język.

Nauczyłam się angielskiego jeszcze jako dziecko. Damą do towarzystwa mojej matki była Angielka. Lubiła rozmawiać w swoim ojczystym języku, gdyż bardzo tęskniła za rodzinnym krajem. Rachel rzecz jasna przemilczała, że jej babkę do furii doprowadzały dźwięki angielskiej mowy.

Bess wygodniej rozsiadła się na krześle. Zainteresowała ją ta czarnowłosa, nieśmiała dziewczyna. Zapragnęła poznać historię jej życia.

Masz bardzo oryginalną urodę. Twój ojciec był Anglikiem, prawda?

Tak, a matka Hiszpanką. Urodziłam się w Andaluzji, niedaleko Kordoby. Pokochałam tamten kraj i do niedawna czułam się Hiszpanką... Wiem, że w Anglii sentyment do Hiszpanii jest czymś bardzo niepopularnym, a nawet dziwnym.

Rachel nie myliła się. Nieufność Anglików do Hiszpanii i wszystkiego co hiszpańskie miała wręcz charakter obsesji. Oba kraje dzieliło wszystko; religia, ambicje polityczne, zakusy terytorialne, interesy handlowe. W tej chwili jednak symbolem tych wszystkich różnic był tylko złoty krzyżyk na szyi dziewczyny. Bess zwróciła na niego uwagę. - Jesteś katoliczką? - spytała. Rachel spuściła wzrok. - Otwarcie nie przyznaję się do tego. Milczę z szacunku do rodziny, która udzieliła mi schronienia. Gdy bowiem zaraz na początku wyznałam lordowi Monterey, jakiej jestem wiary, poradził mi, bym starała się ukryć swoją odrębność.

I była to rada bardzo rozsądna. Ci bowiem, którzy stronili od praktyk protestanckich, natychmiast budzili podejrzenie jako ewentualni agenci Hiszpanii, Francji albo nawet samego papieża w Rzymie

- Zauważyłam, że nie nazywasz lorda Montereya dziadkiem?

-Katherine powiedziała, że byłoby to bardzo niewłaściwe. Lord Monterey jest moim dziadkiem stryjecznym. Rachel bardzo dobrze pamiętała tamte pierwsze chwile w Abbey Hall. Przekroczyła próg zamku zmieszana i przerażona, serce waliło jej jak młotem, czuła całą swoją nicość wobec ogromu i piękna budowli. Zaraz też zaprowadzono ją do sypialni starego człowieka. Leżał na szerokim łożu z głową opartą wysoko na poduszkach. Tknięta współczuciem, jak również przeniknięta ciepłem spotkania życzliwej jej osoby, podbiegła do chorego, chcąc go uściskać. Nie doszło jednak do tego. Sprzeciwiła się temu Katherine. Łagodnym, lecz stanowczym gestem odwiodła Rachel od łóżka swego dziadka. Stary John jednak przeżył chwilę wzruszenia, Rozpogodził zasępioną twarz. Biegło ku niemu, starcowi kończącemu żywot, młode życie, które dopiero się rozpoczynało.

- Och, ale z pewnością... - rozpoczęła Bess, lecz zaraz zamilkła.

Nie miała prawa wtrącać się w cudze sprawy. Znała bardzo dobrze Johna Monterey, jak również jego dwóch zmarłych synów. Mało brakowało, a jeden z nich stałby się jej zięciem,

co byłoby czymś w rodzaju mezaliansu ze względu na bogactwo pana młodego. Spojrzała na Katherine, która rozmawiała z zachwyconymi jej urodą Halem i Piersem, Obaj patrzyli na jej wargi, by nie uронić ani słowa. Bess przeniosła wzrok na siedzącą obok niej dziewczynę. Ścisnęło się jej serce. Ta biedna istota nie miała ani rodziców, ani braci i sióstr. Czyż można było być bardziej samotnym?

Rachel wyczuła sympatię starszej damy. Swobodniej odetchnęła.

- Naprawdę nie ma powodu, by mi współczuć, milady.- Czuję się w pełni szczęśliwa. W trakcie podróży tutaj widziałam tyle istot skrzywdzonych i poniżonych, że grzechem byłoby skarżyć się na swój los. Obym tylko mogła ulżyć im w cierpieniu...

Jest także dzielna, pomyślała Bess, podnosząc się z krzesła z cichym westchnieniem. Ani na chwilę nie zapomniała o swoich obowiązkach gospodyni. Musiała teraz sprawdzić, czy w kuchni wszystko jest już gotowe do podania posiłku.

Zgodnie z panującym w tym domu zwyczajem to Bess wyznaczała gościom miejsca przy stole. Onieśmielona i zmieszana Rachel przez dłuższy czas widziała tylko pusty talerz przed sobą i kielich napełniony winem, w któ-rym niekiedy, nie wiedząc, co począć z rękami, moczyła wargi. W końcu jednak ustaliła swoich sąsiadów. Po jej prawej ręce siedział George Latimar, a po lewej jego młodszy brat, Hal. Od razu poczuła sympatię do George'a, który podsuwał jej półmiski i doradzał w wyborze dań. A wybór zaiste nie należał do łatwych. Wszystkiego właściwie chciałoby się spróbować. Niegdyś Abbey Hall również słynął ze wspaniałych przyjęć, lecz choroba earla położyła temu kres. Katherine była dość przeciętną gospo-dynią, wymagającą od służby bardziej posłuszeństwa niż pomysłowości i starań. Rachel znała się na kuchni i z wielką chęcią by jej pomogła, lecz nigdy nie została poproszona o radę. W rezultacie posiłki w Abbey Hall były jednostajne i składały się z kilku podstawowych potraw.

Dania wniesione na stół w domu Latimarów były rozkoszą zarówno dla oka, jak i dla podniebienia. Mięsiwa pławiły się w gęstych korzennych sosach. Drób i dzikie ptactwo przyciągało wzrok lśniąca złotocistą skórka. Pokrojona w długie laseczki duszona marchew kontrastowała kolorem z ociekająca masłem i posypaną zrumienioną tartą bułką fasolką szparagową. Czyjeś palce zadbały o to, by usunąć ości smażonym i gotowanym rybom. Na środku stołu królowała sałatka z południowych warzyw i owoców - dla Rachel była to jakby częśćka gorącej Hiszpanii w tym północnym kraju gdzie chłody zimowe trwały niemal pół roku

Usłyszała głos George'a:

Wiem od matki że twój pobyt w Abbey Hall trwa już blisko rok. Jeden z synów earla, Tom, był niegdyś moim serdecznym przyjacielem. Pamiętam pałac i okolicę. to piękne miejsce, a szczególnie utrwaliły się w mojej pa-mięci przypałacowe ogrody

-Tak, sir - odparła Rachel, myśląc ze smutkiem o ruinie tego, co niegdyś było harmonią i porządkiem. Katherine zwolniła ogrodnika, jeśli zaś chodzi o położone najbliżej domu rabaty kwiatowe, to owszem była pełna jak najlepszych chęci, lecz za każdym razem pogoda płała jej psikusa. to było za zimno, to padał deszcz, to zbyt mocno świeciło słońce, to wiał zbyt silny wiatr...

- Nie jesteś głodna, panienko? Wszystko, co znalazło się na tych półmiskach, jest dumą mojej matki.- George nie ustawał w próbach podtrzymania mrozowy.

Rachel spojrzała na swego towarzysza i dopiero w tej chwili uświadomiła sobie jego wielkie podobieństwo do seniora rodu Latimarów. Zaintrygowana, powiodła wzrokiem po twarzach innych członków rodziny, wszędzie od-krywając te same charakterystyczne oznaki przynależno-ści do jednego genealogicznego pnia. Latimarowie stano-wili jak gdyby odrębną

rasę. Wysocy, smukli, bladolicy, obdarzeni pięknymi wyrazistymi oczami — bez względu na ich kolor. Dotyczyło to i mężczyzn, i kobiet. Jednakże wedle praw jakiejś tajemniczej alchemii, wszystkie te wspólne cechy wydestylowane zostały w najczystszej postaci w osobie Hala Latimara. W ocenie Rachel był najdoskonalszym uosobieniem młodzieńczej męskiej urody. George, który zauważył tę lustrację, uśmiechnął się pod nosem.

- No i jak? Czy mógłbym wiedzieć, jak wypadła końcowa ocena mojej rodziny?

Rachel odpowiedziała uśmiechem.

- Wszyscy Latimarowie mają wiele godności w postawie i ruchach - odparła politycznie.

Pochylił nieco głowę, przybliżając usta do jej ucha.

- Dziękuję. Jutro poznasz najmłodsze pokolenie. Jestem bowiem dziadkiem, choć, przynajmniej, samemu trudno mi w to uwierzyć - dodał ze śmiechem.

Rachel już całkiem się rozluźniła. Poczuła, że jest głodna. Wzięła sztucę i zabrała się do jedzenia. A ponieważ George Latimar zajął się rozmową z siedzącą po jego prawej ręce matką, mogła poświęcić więcej uwagi jego młodszemu bratu.

Jak dotąd Hal zajęty był wyłącznie wpatrywaniem się w Katherine. Ryba na jego talerzu leżała nietknięta.

Katherine objawiła mu się jak zjawisko. W niczym nie przypominała niewiast, do których przywykł na dworze.

Była żywa, świeża, jasna i aż do bólu piękna. Siedziała między jego ojcem a Piersem i obu bawiła swoją wdzięczną mową. Piers sprawiał wrażenie człowieka, który za życia zaczął już obcować z aniołami. Harry'emu natomiast jakby ubyło lat i już to puszczał się na wspominki, już to rozbawiał swoją partnerkę jakimś dowcipem.

Proszę wybaczyć, ale nie usłyszałem? - Hal zwrócił się ku Rachel z przepraszającym uśmiechem.

Zauważyłam właśnie, że twoja rodzina, sir, to przykład monolitu. Łączą was mocne więzy przyjaźni i miłości. A dowodem tego niech będzie panująca tu atmosfera radości i wzajemnej życzliwości.

Tak, wszyscy jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Najbardziej widujemy moją siostrę i jej męża, lecz ów brak bezpośrednich kontaktów wynagradzają listy.

Była to uprzejma odpowiedź, lecz jeszcze przed jej końcem Hal powrócił wzrokiem do Katherine. Rachel zamilkła. Gdy rozmawiała z George'em, czuła się równorzędną partnerką wszystkich osób siedzących przy stole. Teraz znów owładnęło ją tamto przykre uczucie wykluczenia i sprowadzenia do roli widza.

Po wieczerzy towarzystwo przeszło do salonu. Rachel podeszła do Bess i poprosiła ją o zgodę na odejście.

- To rodzinne spotkanie - rzekła w formie usprawiedliwienia. - Ja jestem tu tylko zbędnym dodatkiem.

Bess uważniej przyjrzała się dziewczynie. Świadoma była jej strapienia. Nikt się nią nie zajmował, przynajmniej w tej chwili, wzięła więc sobie, że jest intruzem. Równocześnie jednak jej niepewność i nieśmiałość pozostawały w sprzeczności ze sposobem trzymania głowy i zarysem brody, które wskazywałyby raczej na silny charakter. W tej dziewczynie płynęła krew hiszpańskich grandów i angielskich arystokratów...

Czy zatem mogę? - powtórzyła pytanie Rachel, a jej czarne oczy przygasty. Cierpliwie znosiła to badanie, mimo że czuła się nim upokorzona. Miała wrażenie, że jest owadem,

któremu przygląda się ogrodnik, by sprawdzić, czy jest to owad pożyteczny, czy też szkodliwy.

Pokojówka, oczywiście, może zaprowadzić cię do twojej sypialni - odparła Bess. - Byłabym jednak niezmiernie rada, gdybyś została z nami do końca wieczoru.

W takim razie zostaję. - Oczy Rachel znowu roz błysły żarem południa.

Nagle Bess tknęła pewna myśl. Ta dziewczyna kogoś jej przypominała. Ale kogo? Pamięć wydawała się tylko wąską szczeliną, przez którą wprawdzie przeblyskiwało światło, ale nie sposób było ustalić jego źródła. Postanowiła, że wróci do tej sprawy w wolniejszym czasie.

Nadeszła chwila wręczania prezentów oraz składania życzeń jubilatom. Pocałunkom nie było końca, a miłe słowa sypały się jak z rogu obfitości. Następnie goście roz-siedli się wygodnie i dał się słyszeć szmer rozmów.

George i Hal wybrali dla siebie sofę pod oknem. Hal dopiero uczył się chodzić i wymawiać pierwsze słowa, gdy George ożenił się z Judith, ukochaną swego życia. Za-łożywszy rodzinę, często wyjeżdżał z nią na dłuższe lub krótsze pobyty w zamkach i pałacach, w których akurat przebywał królewski dwór. Gdy z kolei zaczął częściej i coraz dłużej przebywać na wsi, jego miejsce w otoczeniu

Elżbiety Tudor zajął Hal, który do tej pory zdążył przejść wszystkie etapy edukacji na rycerza i dworzanina. W rezultacie bracia widywali się ostatnio raczej sporadycznie i teraz mieli sobie dużo do powiedzenia.

Jak ci się wiedzie, braciszku? - spytał George.- Wygląda na to, że jesteś w dobrej formie.

Nie narzekam - zgodził się Hal. - Ale i ty, widzę, wspaniale sobie radzisz. Nikt by nie zgadł, że już jesteś dziadkiem. Szkoda tylko, że nie ma wśród nas Anny. Czy dopisuje jej zdrowie?

Żadne jej skargi na samopoczucie do mnie nie dotarły. Często do siebie pisujemy. Wiesz, jak to jest z bliźniakami. Nie mogą żyć bez siebie. Anna nie przyjechała, gdyż zatrzymały ją obowiązki matki i żony.

Hal przez chwilę milczał, jakby ważył coś w myślach. Wreszcie zapytał:

A co sądzisz o naszych gościach?

Katherine Monterey i tej jej kuzynce? Katherine wyrosła na prawdziwą piękność.

Hal z entuzjazmem przyjął tę ocenę.

- Prawda? Jest jak zmaterializowane światło. I tyle w niej wdzięku i słodczy!

George zamyślił się. Znał Katherine od lat. Była dzieckiem, potem dziewczynką, dziś młodą niewiastą. W najbliższym czasie jego rodzice mieli przedstawić ją na dworze, nie miała bowiem żadnej rodziny prócz schorowanego dziadka, który nie mógł dopełnić tego obowiązku. Ralph, jej ojciec, w swoim czasie miał mocną pozycję na dworze. Ale należał do grupy dworzan pozbawionych skrupułów, cynicznych i bezwzględnych. Czy jego córka odziedziczyła po nim którąś z tych negatywnych cech charakteru, czy też raczej wdała się w dziadka - dżentelmena bez ska-zy i dzielnego rycerza?- Zdaje się, że Piers podziela twój entuzjazm - rzekł, przenosząc wzrok w dragi kąt pokoju, gdzie przyjaciel Hala bawił rozmową dziedziczkę wielkiego angielskiego rodu. Hal zmarszczył brwi.

Piers to mój przyjaciel. Myślę, że w dostatecznym już stopniu ujawniłem dzisiaj moje zainteresowanie Katherine, by każdy wiedział, do jakiej granicy może się posunąć.

Przyjaźń to pierwsza rzecz, którą mężczyźni wyrzucają za burtę, gdy staje między nimi kobieta - rzekł sentencjonalnie George.

Zapadła cisza. Hal siedział z zasepioną twarzą. Obserwował Piersa i widział, że tamten robi wszystko, by oczarować Katherine i nastawić ją do siebie przyjaźnie. Niejasne były tylko motywy tych starań. Piers mógł zalecać się do Katherine jako do pięknej kobiety, ale mógł też, świadom nazwiska, jakie nosiła, starać się zdobyć jej łaski i ewentualną pomoc w przyszlých zabiegach o zaszczyty na dworze.

Hal poderwał się z sofy.

-Wybacz, bracie - rzucił zdławionym głosem i ruszył w kierunku zajętej rozmową pary.

Zastąpiła mu drogę matka.

- Hal, drogi chłopcze, rozmawiałam właśnie z Rachel o naszej małej innowacji w Maiden Court. Wiesz, chodzi o Samotnię Królowej. Pomyślałam, że mógłbyś wybrać się tam razem z nami. - Uchwyciła nieobecne spojrzenie Hala, więc dorzuciła ściszym głosem: - Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Przez chwilę była pewna, że usłyszy odmowę. Uśmiechnął się jednak i rzekł:

-Wspaniały pomysł, mamó. Poproszę Katherine i Piersa, by dołączyli do nas. - Podszedł do tamtych i wyłuszczył rzecz, podkreślając, że bardzo mu zależy na ich towarzystwie.

Pierwsza odmówiła Katherine. Tu było jej przyjemnie, a poza tym czuła się jeszcze zmęczona po podróży. Odmowa Piersa była już tylko czystą formalnością. Nie mógł zostawić damy samej. Hal odwrócił się i odszedł bez słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Na dworze panował chłód. Byli już w ogrodzie, gdy Bess ujęła Rachel pod ramię.

Może, moja droga, powinnaś wziąć pelerynę? Sądziłam, że jest cieplej.

Więc może wrócimy? - od razu podchwycił jej myśl Hal. W duszy wściekał się; że przystał na tę wycieczkę. Kto wie, jakie postępy poczyni Piers, mistrz w uwodzeniu kobiet, podczas jego nieobecności? Rachel spojrzała na syna gospodarzy. W świetle księżyca wyraźnie się zmienił. Tam, w domu, wydał się jej nawet aż nazbyt przystojny. Światło świec przydawało jego obliczu nadmiernej delikatności. Obrzeżone długimi rzęsami niebieskie oczy wydawały się jakby kobiece, a nie-skalana cera wyglądała jak panieńska. Zimna poświata księżyca zmieniała ten obraz. Teraz widać było twarz jak-by wykutą z kamienia, usta szerokie i wybitnie męskie, atletyczne ramiona i wypukłą klatkę piersiową. Efeb przemienił się w rycerza.

Kiedy Bess przecząco pokręciła głową, Hal uniósł rękę i przecesał włosy palcami. Był to gest rezygnacji, ale uwagę Rachel przykuły właśnie jego palce. Długie i szczupłe, o starannie obciętych paznokciach. Były to palce arystokraty i artysty, znamionujące subtelność

i wrażliwość. A zatem kolejne zaskoczenie - już nie rycerz, tylko wielki pan.

Samotnia Królowej, o której wspomniła Bess, okazała się budowlą z ciosanego kamienia, przywodzącą na myśl pustelnie eremitów. Widać stąd było zarówno okolony drzewami dwór, jak i daleką szachownicę pól. Wnętrze wysłane było starymi wypłowiałymi kobiercami i wypo-sażone jedynie w kilka wyściełanych krzesel.

Pomysł wybudowania tej kamiennej chaty łączył się jak najściślej z wizytami Elżbiety w Maiden Court. Królowa uwielbiała spacerować. Zażywała ruchu bez względu na pogodę. Ostatnio wszakże postarzała się i podczas spacerów musiała częściej odpoczywać. Zazwyczaj przyjeżdżała tu w towarzystwie swego najwierniejszego kochanka, earla Leicester. Związek ten trwał już od z górą dwudziestu lat. Dudley również chętnie bywał w tych stronach. Miał tu bowiem przyjaciela, George'a Latimara, którego lubił odwiedzać.

Och, jakie urocze miejsce! - powiedziała Rachel, siadając za przykładem Bess na jednym z krzeseł. Po chwili rozmarzyła się. Patrzyła na pola obsiane zbożem i obsadzone warzywami, a oczyma duszy widziała pejzaż Andaluzji. Gaje oliwne, poletka winorośli, grędy arbuzów i drzewka cytrusowe. Słyszała cykady, które tak lu-biły muzykować w ciepłe czerwcowe noce, a milkły dopiero o świcie.

Wspaniały stąd widok, a równocześnie schronienie przed wiatrem i deszczem - powiedziała Bess.

Rachel westchnęła. Nie istniały ściany, które chroniłyby ją przed uderzeniami losu.

A teraz, kiedy już nasz gość zobaczył Samotnię Królowej, możemy chyba wracać? - od drzwi dobiegł głos Hala. Jego cierpliwość wystawiano na ciężką próbę. Każda chwila z dala od Katherine była chwilą straconą. Wpu-ścił niedźwiedzia do komory z miodem, a tym niedźwiedziem był Piers. Nagle uświadomił sobie z nieja-kim zdumieniem, że tylko krok dzieli go od potraktowania swego najlepszego przyjaciela jak najgorszego wroga. Zważywszy bowiem na reputację Piersa, miał powody do obaw. Wprawdzie nie ogłosił jeszcze światu, że rezerwuje sobie prawa do Katherine Monterey, faktem jednak było, że po raz pierwszy w życiu spotkał dziewczynę, z którą gotów byłby ożenić się już choćby jutro. Z którą na pewno się ożeni. I nikt, nawet Piers, nie może niczego zmienić w tych planach,

Czy mogłabym jeszcze zajrzeć do stajni? - spytała Rachel, wstając z krzesła.

Do stajni? - stęknął Hal.

Tak - odparła śmiało. - Przyjechałam tu na bardzo starym, lecz dzielnym koniu. Chciałabym jeszcze przed snem sprawdzić, czy niczego nie brakuje mojej klaczy.

Hal przyjął to wytłumaczenie bez słowa. Odezwał się dopiero na dziedzińcu; Skoro jest taka stara, lady Rachel, to dlaczego bierze się ją jeszcze pod siodło?

Z tym pytaniem, sir, powinieneś zwrócić się do mojej kuzynki - odparła ściszym głosem. - W Andaluzji, skąd pochodzę, konie mające za sobą długoletnią wierną służbę dożywają swoich dni na soczystych pastwiskach. Katherine inaczej widzi te sprawy.

W stajni unosił się charakterystyczny zapach końskiego nawozu i siana. Dźwięczały wędzidła, chrzęściło ziarno miażdżone w mocnych zębach, tu i ówdzie rozlegały się krótkie parskania. Ogrzane oddechami zwierząt powietrze wydawało się wręcz gorące.

Rachel zaskoczona była urodą tutejszych koni. Wszyst-kie były pełnej krwi angielskiej. Zróżnicowane co do maści, miały takie same szlachetne łby, aksamitne chrapy i cienkie pęciny. Bess podchodziła do swoich przyjaciół i poufale klepała po szyjach. Witały ją chrapaniem i błę-skiem zrozumienia w oku.

Rachel odnalazła swoją klacz w jednym z ostatnich boksów. Primrose poznała ją i przełożyła łeb ponad barierką. Rachel przytuliła do niego swój policzek.

Podszedł Hal i dokładnie przyjrzał się klaczy. Zmarszczył brwi. Patrzył na konia, który już dawno zasłużył sobie na odpoczynek.

Lubisz jeździć konno, lady? - spytał.

Tak, a przynajmniej lubiłam. - Była pewna, że to pytanie zostało zadane z grzeczności. - Zanim nauczyłam się chodzić, już umiałam jeździć na moim kucu. W Andaluzji takie rzeczy wcale nie należą do wyjątków. Tam wszyscy kochają konie, znają się na nich i są wspaniałymi jeźdźcami.

Doprawdy? - spytał Hal, tłumiąc ziewanie. - Lecz od zamieszkania w Anglii, rozumiem, nie zażyłaś jeszcze prawdziwej przejażdżki?

- Żeby doświadczyć przyjemności, o której mówimy, sir, trzeba mieć pod sobą ręczego i wytrzymałego konia. A to biedne stworzenie - wskazała ręką Primrose - stać co najwyżej na ciężki kłus. I nic dziwnego, zważywszy na jej wiek. Innym koniem nie dysponuję.

Hal uniósł brwi, zaskoczony gwałtownością jej tonu. - Może uda się temu zaradzić. W każdym razie dopóki będziesz gościem w tym domu, lady, proszę swobodnie korzystać z naszych koni. To dobre szkapy. Mój ojciec zaliczany jest do najlepszych hodowców w Anglii.

- Wiem to od mojej babki - wyznała nieopatrnie
Spojrzał na nią jakby nie rozumiał. Nie mógł rozumieć. Winna mu była pewne wyjaśnienie,
- Tak, babki. Swego czasu była to wielka znawczyni i miłośniczka koni. Pragnąc rozwinąć hodowlę, wybrała się aż do Anglii, gdzie poznała twojego ojca, sir. Stąd też przywiozła cudowne zwierzę, ogiera którego potomstwo trafiło do stajen największych grandów Hiszpanii.

Hal zmrużył oczy. Jakiś czas temu ta drobna dziewczyna zlewała się z cieniami nocy. Teraz jaśniała swoim własnym światłem. Hiszpańskie pochodzenie tłumaczyłoby kolor włosów, czarnych z granatowym połyskiem, oraz dojrzałość i soczystość rubinowych ust. pomimo zle do pasowanej sukni, pod warstwą materii można było zgadywać ciało o idealnych proporcjach, jeszcze dziewczęce, a już kobiece, uwodzicielskie i gibkie. Kremowa cera również zdradzała iberyjskich przodków. Lecz jak wytłumaczyć te oczy - w kolorze liści buku oświetlonych październikowym słońcem, lub ten głos - modulowany na sposób bardzo angielski?

- Czy twoi rodzice, lady byli Hiszpanami? - spytał. tym razem nie przez grzeczność, tylko naprawdę ciekawy.

Dumnie uniosła głowę. Płynęła w niej krew wielu nacji, czuła duchowy związek z wieloma kulturami.

Mój ojciec, sir, był angielskim dżentelmenem. Moja matka była Hiszpanką, lecz z kolei jej ojciec, a mój dziadek, przyznawał się do domieszki krwi irlandzkiej i dalekiego pokrewieństwa z Brianem Śmiałym, wielkim wodzem irlandzkim, żyjącym na przełomie dziesiątego i jedenastego wieku.

Piękna mieszanka - powiedział Hal. - Poniekąd tłumaczy twoje zamiłowanie do koni, lady Rachel.

Splonęła rumieńcem. Była zła na siebie. Wymieniła Briana Śmiałego jako jednego ze swoich antenatów, co było żalosne i śmieszne. Nie miała bowiem ani jednej przyzwoitej sukni, nie miała ziemi ani rodziny, nie miała niczego, a pyszniła się wielkością swych przodków. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, podszedł do nich stajenny.

Lady Bess wróciła do domu, sir - oświadczył, zwracając się do Hala. - Ma nadzieję, że uczynisz to samo, panie, gdy już rzecz zostanie załatwiona.

Rzecz już została załatwiona - powiedziała Rachel z naciskiem. - Jestem gotowa.

Hal wybuchnął wesołym śmiechem.

- Cóż, skoro lady Rachel uważa, że możemy opuścić stajnię, chętnie na to przystaję. - Spojrzał na stajennego.

- Lady lubi takie miejsca jak to, Wat.

Rachel zacisnęła dłonie i zęby. Nic to jednak nie pomogło. I tak jej policzki zabarwiły się rumieńcem. Lubi takie miejsca! - powtórzyła w myślach ze złością. Czyli że cały jej świat ogranicza się do widoku boksov, koni i wdychania ich zapachów! Że nie ma wyższych

pragnień! Że tu jest jej miejsce! Och, jakże nienawidziła w tej chwili tego kawalera! jakże boleśnie odczuwała swój los.

W holu gaszono już świece. Towarzystwo udało się na spoczynek. W salonie pozostał jedynie Harry Latimar. Grzeczność nakazywała mu, jako gospodarzowi, wycofać się do sypialni na samym końcu.

Hal uściskał ojca,

- Idź już do łóżka, ojczy. Wyglądasz na zmęczonego.

- Przyznaję, że wielkie to dla mnie przeżycie mieć swoich najbliższych znów pod tym dachem - rzekł Harry.

- Niektórym z nich - dodał z charakterystyczną dla siebie ironią - przydałyby się rządy silnej ręki.

Hal uśmiechnął się. Była to połajanka. Ale jedna z tych, które wyrażają raczej troskę niż gniew,

- Mam nadzieję, syna, że odprowadzisz lady Rachel do jej pokoju? - dodał stary dżentelmen, po czym wolnym krokiem ruszył ku schodom. Hal i Rachel odprowadzili go wzrokiem i spojrzeli na siebie. Halowi nie chciało się spać. Przyzwyczajony do dworskiego życia, gdzie dzień mylono z nocą, czuł się wciąż świeży i ożywiony. Był gotów spędzić jeszcze godzinę lub dwie z tą dziwną dziewczyną. Jej oryginalność polegała na tym, że trudno było zamknąć ją w jednej formule.

- Może usiądziemy i porozmawiamy jeszcze trochę przy kieliszku wina? - zaproponował.

Rachel uznała, że nie ma wyboru. Musiała za wszelką cenę przewyciężyć to upokarzające poczucie niższości. Pragnęła pójść do łóżka, ale nie miała odwagi tego powiedzieć. Podeszła do otwartego okna, w którym stał oślepiająco biały księżyc. Niebo wypogodziło się. Zapachy czerwcowej nocy mieszały się z kumkaniem żab.

Hal wyjął z kredensu butelkę i nalał wino do kielichów.

- To kordiał z jeżyn, sporządzony wedle receptury mojej matki i sławny w czterech hrabstwach - oświadczył z nutką rozmarzenia w głosie, odwracając się od kredensu. Uwielbiał smak i zapach tego mocnego trunku. Wystarczyło skosztować kroplę, aby od razu wracały wspomnienia tamtych dziecięcych i młodzieńczych lat, kiedy zimy były śnieżne, drzewa latem uginały się od owoców, a każdy koń wydawał się wysoki jak góra. Jeżyny zbierał wraz z uwielbianą matką, więcej owoców wkładając do ust niż do koszyka. A nawet kradł już te zerwane i napychał sobie nimi usta. Ciemny sok spływał mu po brodzie i skapywał na koszulę. Matka śmiała się i tuliła go, nazywając małym czortem, bo niekiedy, rzeczywiście, czarny był od jeżyn jak czort.

Podszedł do Rachel i wręczył jej kielich z cudownym napojem. Zaprażył opowiedzieć jej o tym wszystkim. Zwierzyć się jej z doznań, które ukształtowały jego osobowość. Zaraz jednak pomyślał, że to nie jest najlepszy pomysł. Matka była czułą i delikatną istotą, a ta dziewczyna miała twarz surową i jakby stężyłą. Domyślał się, że to rezultat bolesnych przeżyć, zwarzonej w rozkwicie młodości. I dlatego właśnie obawiał się, że jej reakcja na wyznanie może wnieść pewien dysonans do czaru wspomnień.

Spojrzał na ogród znieruchomiący w księżycowej poświacie.

A więc twoja babka, lady Rachel, miała okazję poznać mojego ojca? - rzekł, nawiązując do rozmowy w stajni.

Często o nim mówiła — padło w odpowiedzi.

Mój ojciec w czasach swojej młodości sławny był z romansowego usposobienia. Sądziś, że ta znajomość skończyła się miłością?

Rozdrażnił ją ton, z jakim zostało to powiedziane. Jakby mówił o rzeczy miłej, prostej i przyjemnej, a nie o miłości, która jest kipiela, wichrem i nawałnicą. Spojrzała na wiszący na ścianie portret. Pomyślała o swojej babce. Między mężczyzną z portretu a tamtą niewiastą z Andaluzji rozciągała się przepaść.

Hal oderwał wzrok od znieruchomiałych drzew i spojrzął na Rachel.

- Jeśli było to coś naprawdę poważnego, proszę nie powtarzać tego mojej matce - rzekł z wyrazem rozbawienia na twarzy.

- A o czym tu mówić? Było i przeszło. Zostało pogrzebane i zapomniane. - Zauważyła jego uśmiech i skuliła się w środku.

- Nic nie jest zapomniane. Nic też nie mija bezpowrotnie. Słyszałem, że żony bywają zazdrosne nawet o dziewczyny, które umiły życie ich mężom w czasach ich wczesnej młodości. - Wychylił kielich do dna i poszedł nalać sobie następny. - Ciekaw jestem, co wtedy zaszło między twoją babką a moim ojcem, lady Rachel.

Och, lord wybrał lady Bess, oboje to wiemy. Hal wrócił pod okno.

Można więc założyć, że moja matka знаła twoją babkę - rzekł, marszcząc brwi. - Kiedy miały miejsce te wydarzenia? Chyba jeszcze przed ślubem moich rodziców.

- Być może.

Dlaczego w ogóle rozpoczęła tę rozmowę? Dlaczego dała do niej asumpt? Otóż dlatego, że chciała wzbudzić w tym młodym dżentelmenie zainteresowanie swoją osobą. Taka była prawda, choćby świadomość tej prawdy ją upokarzała, i osiągnęła to, co chciała. Patrzył na nią ba-dawczo, niczym sędzia śledczy na przestępcę. Tylko co ona, biedna, miała mu powiedzieć?

To wszystko było tak dawno, tak dawno temu. Jednak-że wielkie uczucia żyją swoim własnym życiem. Nie scho-dzą do zimnych grobów wraz z osobami, z których serc wypromieniowały. Madrilene de Santos darzyła Harry'ego Latimara takim właśnie wielkim uczuciem. Jej namięt-ność trwała w niezmienionej postaci, mimo iż jej ciało zniszczył i kruszył czas. Fizyczny żar wygasł, pozostała sama najczystsza melodia duszy. Słysząc było ją nawet teraz, w tym cichym uśpionym domu, którego ona, Madrilene, nigdy nie odwiedziła. „Tak go kochałam!” - powtarzała przy każdej okazji. „I on też by mnie kochał, gdy-by ta kobieta o zimnym sercu pozwoliła mu odejść”.

Tą kobietą o zimnym sercu - Rachel wiedziała to już - była Bess Latimar. Ta sama Bess Latimar, która dziś z otwartymi ramionami przyjęła wnuczkę swojej dawnej rywalki. A teraz jej syn pragnął zaoszczędzić swej matce wiedzy, która mogłaby sprawić jej ból. I odtąd zawsze będzie kojarzył Rachel z wydarzeniami z innej epoki, i osądzał je obie - ją i jej babkę. Lecz skoro tak bardzo chciał chronić swoich najbliższych, ona przyjmie identyczną postawę. Musi bronić tego wszystkiego, co jest dla niej święte. Nie pozwoli, by Madrilene de Santos ujęto godności.

To nie było tak, jak myślisz, sir - powiedziała z powagą.

To znaczy jak? - Już zdążył się zorientować, że ta dziewczyna nie jest bynajmniej tym zastraszonym i nieśmiałym dzieckiem, które kilka godzin temu weszło pod dach tego domu.

Rachel postawiła kielich na parapecie okna i podeszła do portretu. Spojrzała w oczy mężczyźnie patrzącemu na nią ze ściany.

- Wiem, o czym myślisz, sir. Wspomniałeś coś o reputacji swojego ojca. Ale moja babka nie

była jedną z jego licznych miłostek. Tb była wielka dama. Dla niej godność i honor nie były pustymi słowami.

I właśnie godność dostrzegał Hal w całej postawie tej drobnej dziewczyny, jakieś dziwne, egzotyczne wręcz dostojenie. Dzięki temu Rachel wydawała się jakby wyższa i mniej krucha. Zaświadczało to wszystko o wielkiej sile. woli i wielkiej odwadze. Bo nie jest trudno być dumnym, gdy wokół siebie ma się służbę, a ciało zdobią klejnoty. Tu jednak jedynym źródłem dumy były wartości moralne. coś w gruncie rzeczy nieuchwytnego. I to jej spojrzenie! Jakby oczyma starała się oddalić groźbę, która zawisała nad tym, co było jej najdroższe.

Sięgnął do klamki i z trzaskiem zamknął okno.

-Tak, było to bardzo dawno temu i nie ma sensu cofać się aż w tak odległą przeszłość. Musisz być zmęczona, lady. Odprowadzę cię do twego pokoju..

Rachel przełknęła ślinę. Wciąż miała wrażenie, że zachowuje się wobec tego mężczyzny nie tak, jak powinna.

Dała mu się sprowokować i reszta była tylko przykrą tego konsekwencją.

Opuścili salon i weszli na schody. Przed drzwiami sy-pialni skłonił się i wręczył jej trzymaną dotąd w dłoni zapaloną świecę. Odszedł, życząc jej dobrej nocy.

Rzecz dziwna, ale zasnęła, zaledwie dotknęła głową poduszki.

Obudziła się wczesnym rankiem i przez chwilę przypominała sobie wydarzenia minionego dnia. Jej pokój był mały, lecz urządzony z dużym smakiem. Wygodne łóżko, na podłodze gruby dywan, gustowne stopy w oknach. skrzynia, komoda i stolik z dębowego drewna. W płytkiej miseczce suszone zioła, w innej płatki kwiecica. Dwie ściany osłonięte haftowanymi draperiami. W sumie miły, przytulny pokój i idealny dla młodej damy.

Miał dwoje drzwi. Jedne wychodziły na korytarz, drugie prowadziły do większej komnaty, w której ulokowano Katherine. Było jeszcze zbyt wcześnie na to, by Katherine zaczęła wołać o ciepłą wodę, śniadanie czy co tam jeszcze. Dlatego za tymi drzwiami na razie panowała cisza. Ale. to wprędce się skończy, pomyślała Rachel. I wtedy ona, jako uboga krewna, a w istocie służąca, będzie musiała spełniać życzenia rozkapryszonej kuzynki.

Rachel wciąż nie ruszała się z łóżka, rozkoszując się czystą pościelą, miękkim materacem i blaskiem dnia, który przebijał przez zasuniętą storę. Cóż to takiego Hal Latimar powiedział jej wczoraj tam w stajni? Że może swobodnie używać koni gospodarzy? Skoro tak, to zamierza skorzystać z tej wielkodusznej propozycji.

Ubrała się i wyszła z domu. Budynek stajni ciągnął się wzdłuż krótszego boku dziedzińca. Powitał ją stajenny i zapytał grzecznie, czym może służyć. Razem dokonali wyboru wierzchowca: Decyzja była trudna, no bo jak wybrać między pięknym a piękniejszym? Wreszcie wspięła się na siodło. Miała pod sobą zwierzę o drżącej aksamitnej skórze, różowych chrapach i dzikim błysku w oczach. Koń okazał się ptakiem. W galopie czy cwale ledwie mus-kał ziemię kopytami. Atakował pogodny i świeży poranek, jakby chciał doskoczyć do słońca wiszącego ponad lasa-mi. Rachel zachłystywała się rześkim powietrzem. Wresz-cie czuła się naprawdę wolna. Ten miniony rok nagle wydał się jej czasem uwięzienia. Pola przesuwwały się, drzewa śmigwały w oczach. Wreszcie zrozumiała, że musi zawró-cić. Jadąc w kierunku domu, już tak nie szalała. Od czasu do czasu musiała nawet ściągnąć wodze, gdyż rumak rwał do przodu. Nie chciała oddawać zmydlonego konia. W perspektywie drogi zobaczyła Maiden Court. W tej samej chwili dołączył do niej inny jeździec. Poznała Hala Latimara.

- Dzień dobry, lady Rachel - powitał ją, uchylając czapki. - Widzę, że wzięłaś sobie moje słowa do serca.

Chcąc ukryć zmieszanie, poklepała klacz po spoconej szyi. Wstydziła się swego wczorajszego zachowania i pewnych słów, które wypowiedziała. Natomiast Hal zupełnie nie był zakłopotany. Siedział na wysokim kasztanie w niedbalej pozycji i bawił się wodzami. Spoglądał na za-lany słońcem dach dworu. Nie zdawał sobie sprawy, że sionce tak samo bawiło się z jego włosami. Wyglądały te-raz niczym złocista przędza. -Wcześniej wybrałeś się na przejażdżkę, sir - zauważyła. Z jakiegoś powodu brała go dotąd za śpiocha, który lubi do południa wylegiwać się w łóżku. Zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- My, Latimarowie, zwykliśmy wcześniej zaczynać dzień.. No, może z wyjątkiem mojej siostry, której Chyba jeszcze nie zdarzyło się oglądać wschodu słońca. Jedziemy? - Ruszył, ona zaś pogalopowała za nim. Na dziedzińcu pomógł jej zsiąść z konia, po czym odprowadził wierzchowce do stajni.

Bess już krzątała się w holu. Rada była z wczorajszego wieczoru, lecz z dzisiejszym dniem łączyła jeszcze wię-ksze nadzieje. Dzisiaj jej najważniejszymi gośćmi miały być ukochane prawnuczki.

Czy mogę w czymś pomóc? - spytała Rachel, zdejmując pelerynę i wieszając ją na kołku.

To miłe z twojej strony, moje dziecko. Owszem, mam dla ciebie zadanie. Pójdiesz razem ze mną do ogrodu i pomożesz mi naciąć trochę kwiatów. Ostatnio coraz trudniej mi się schylać. Koszyk i nożyce znajdziemy na ławce przed domem. Wyszły na zalany słońcem dziedziniec-

- Zapowiada się upalny dzień - zauważyła Bess.

Rachel spojrzała w niebo.

-Lubię gorące dni. Nie pamiętam, by w Andaluzji kiedyś było chłodne lato. Wszystko tam tonie w słońcu, a niebo jest bez jednej chmurki. - Na twarzy Rachel odmalowało się rozmarzenie.

Bess spoglądała na dziewczynę z ciepłą sympatią.

Musisz bardzo tęsknić za Hiszpanią.

Tak, to prawda! - odparła Rachel spontanicznie. - Nawet nie wyobrażasz sobie, pani, tej orgii światła i kolorów. Wszyscy tam sieją i sadzą kwiaty. Kwiaty rosną w ogródkach, na tarasach, zwisają z okien, zdobią ściany. Biedny czy bogaty, każdy kocha się w kwiatach. - Nagle dostrzegła u lady Bess jakby lekkie zmarszczenie czoła. - Proszę wybaczyć niemądrej - zarumieniła się. - Powinnam wiedzieć, że w Anglii nie uchodzi wychwalać Hiszpanii.

Bess ruszyła ścieżką biegnącą wśród rabat. Co chwila zatrzymywała się, by powąchać jakiś kwiat lub choćby musnąć go koniuszkami palców.

-A może natniemy tych? Słodko pachną, a poza tym są naprawdę piękne. Co zaś się tyczy wychwalania swojej ojczyzny, to każdy ma do tego prawo.

Rachel zdążyła już naciąć całe naręczce irysów. Podała je Bess, by je powąchała. Ale nie ich zapach, tylko zapach dziewczyny oszołomił starszą damę. Od Rachel biła woń kwitnącego głogu. Tyleż subtelna, co natarczywa. Pamięć otworzyła się na wspomnienia. Ożył tamten dzień i tamta dziewczyna.

- Madrilene... - szepnęła Bess.

Rachel nie czekała ani chwili.

To imię mojej babki. Nazywała się Madrilene de Santos. Odwiedziła w młodości ten kraj.

Wiem - odparła krótko Bess i ruszyła ścieżką. Rachel poszła za nią.

Czyżbym czymś obraziła cię, pani? - spytała drżącym głosem.

Bynajmniej nie, moje dziecko. Znałam twoją babkę. Rachel oblała się rumieńcem.

Tak, wiem.

- Ach, zatem wiesz, - Starsza dama zacisnęła usta.

Patrzyła na ogród, nie widząc go. - Resztę kwiatów narwę sama. Możesz wracać do domu. To były straszne dni. Tej bezwzględnej dziewczynie niemal udało się rozbić jej małżeństwo z Harrym. A teraz jej wnuczka stąpa po tej ziemi z podniesionym czołem i mówi: „Tak, wiem!” Gdy tylko Rachel Monterey przekroczyła próg tego domu, Bess natychmiast pomyślała o kimś innym.

Kimś innym! Chyba musi być ślepa. Rachel to wcielenie Madrilene. To tamta Madrilene przeniesiona w dzisiejsze czasy. I ona współczuła tej dziewczynie. Żadna kobieta, w której płynie krew Madrilene de Santos, nie potrzebuje współczucia. Madrilene była mistrzynią w udawaniu smutku. Och, ileż to czasu upłynęło od tamtych wydarzeń, a jednak dla niej jakby rozegrały się dopiero wczoraj.

Było to w czasie tuż po urodzeniu bliźniąt, George'a i Anny. Bess leżała w połogu, Harry przebywał wówczas na dworze. Traf. chciał, że z Hiszpanii przybyła Madrilene de Santos, bogata i zepsuta, pupilka króla Henryka, która z dnia na dzień zdobyła pozycję damy do towarzystwa Katarzyny Howard. Natychmiast też jej błyszczące oczy spoczęły na Harrym. Zaczęły się podchody. Harry miał wpaść w jej sieci. Ostatecznie plany te zostały zniweczono-ne, a kampania przegrana, ale Bess wciąż pamiętała tam-ten ból i gniew. Zawsze była osobą łagodną i pokojowo nastawioną, ale nie miała w sobie nic z potulnej ofiermy.

I teraz, po czterdziestu latach, pojawia się ktoś, kto znów roznieca piekący ogień w jej piersi. Wskazała ręką na dom.

- Powiedziałaś, zostaw mnie samą!

A kiedy Rachel odeszła, już tylko w kółko i wciąż od nowa powtarzała sobie w duchu: te same czarne błyszczące włosy, ten sam chód bogini, ten sam sposób trzymania głowy, jakby wieńczyła ją korona...

I czuła, że w jej sercu rośnie nienawiść.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Będąc już w pobliżu domu, Rachel nagle sobie przy-pomniała: Hal Latimar wczoraj zabronił jej wspominać o całej tej sprawie jego matce. A jednak sam. musiał jej to powiedzieć przy pierwszej sposobności, a na dokładkę ona, mimo tamtego ostrzeżenia, przed chwilą zdradziła się, że wie o wszystkim. Minionego wieczoru doświadczyła od tej przemilej damy samej czułości i troski. Od dnia. kiedy postawiła stopę na angielskiej ziemi, po raz pierwszy poczuła, że ktoś o nią dba. Teraz wszystko to zostało zniszczone. Oburzona na niesprawiedliwość losu, wpadła do holu. Cokolwiek zrobiła jej babka, nie miało to z nią żadnego związku. Jak mogła ponosić odpowiedzialność za czyjeś winy popełnione w czasach, gdy jeszcze nie było jej na świecie? Łzy stanęły jej w oczach. Czy coś się stało? - zapytał Hal, widząc jej wzburzenie.. Powinieneś wiedzieć! - odparła gniewnie.

Na schodach pojawiła się Judith, żona George'a. Po chwili wachała już przyniesione przez Rachel róże i irysy.

Gdzie moja teściowa?

Została w ogrodzie - odparła Rachel drewnianym głosem, - Kazała mi wracać do domu.

Judith wyjrzała przez okno.

- Pójdę i pomogę jej. A ty tymczasem, moja droga, poukładaj te kwiaty w wazonach.

Rachel ominęła Hala szerokim łukiem i skierowała się ku pomieszczeniom gospodarskim.

Oczywiście, poukłada

kwiaty. To należało do jej obowiązków. Była wszak tylko służącą. Niebawem każą jej podawać do stołu.

W pobliżu drzwi kuchennych dogonił ją Hal.

Co chciałaś powiedzieć przez to, że powinienem wiedzieć? - zapytał.

Wybacz, sir, ale nie mam teraz czasu. Muszę odnaleźć wazon, wymyć je, napełnić wodą i...

W takim razie musimy wrócić do salonu - przerwał jej niecierpliwie. - Moja matka trzyma wazon w kredensie. Chodźmy, lady Rachel.

Z bogatego zestawu naczyń do kwiatów Rachel wybrała tylko te, które nadawały się do kwiatów wysokich. Hal zawołał służącą i kazał jej przynieść wody, a kiedy ta odeszła, spojrzał uważnie na dziewczynę z dalekiej Hiszpanii. Jej pierś falowała, a policzki płonęły.

O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego jesteś taka wzburzona?

Wszystko to, o czym wczoraj rozmawialiśmy, powtórzyłeś swojej matce, sir - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Zaszło tu jakieś nieporozumienie. Nawet jej dzisiaj nie widziałem. Załóżmy jednak, że jest tak, jak mówisz. W czym by to zmieniło twoją sytuację?

W czym? - Rachel dyskretnym gestem otarła łzę z policzka. - Otóż w tym, że lady Bess z osoby dotychczas mi życzliwej zmieniła się w osobę mi niechętną.

Przez otwarte drzwi do salonu wpadły głosy: soprano-wy Katherine i tenorowy Piersa. Hal pojął, że ma niewiele czasu. Niebawem pokój zapełni się ludźmi. Musiał wyjaśnić tej dziewczynie pewną podstawową rzecz. - Jeśli oczekujesz od życia samych tylko ciosów, to bądź pewna, że te ciosy spadną na twoje plecy. Ostatecznie świat nie jest dziecinny pokojem, gdzie wszystko jest wyrazem macierzyńskiej troski i czułości. Trzeba kroczyć przez życie z wysoko uniesioną głową i szukać oparcia w swej dumie. Tego już było za wiele! Rachel poczuła się znieważona. - I kto to mówi? Nie sądzę, sir, żebyś był najlepszym sędzią w tych sprawach.

Hal przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Dlaczego? Ponieważ myślisz, lady, tak samo jak inni. Patrząc na mnie, mówią jeden do drugiego: Oto Hal Latimar, dżentelmen, który, zaiste, nie może się skarżyć na swój los. Urodziwy, wykształcony, bogaty, zręczny dworzanin i z dobrego rodu. Po prostu dziecko szczęścia.

Jednak, moja panno, tam gdzie przebywam od kilku lat, jest wielu bardziej urodziwych, lepiej wykształconych mających w skrzyniach więcej złota i klejnotów. Góruję nad nimi tylko pod jednym względem - przyjaźni od lat wiążącej Tudorów z Latimarami. Ale jest to karta, której nigdy nie rzucę na stół, gardziłbym bowiem wtedy sam sobą.

Zapadła cisza. Rachel była oszołomiona. Patrzyła teraz

w głąb duszy tego... złotego młodzieńca. A raczej to on odsłonił przed nią coś, czego zazwyczaj nie pokazywał światu.

Zarzuciłeś mi, sir, czarnowidztwo. Naprawdę tak mnie postrzegasz?

Oczywiście. Kiedy weszłaś wczoraj do holu, rozejrzałaś się wokół z takim wyrazem w oczach i twarzy, jakbyś oczekiwała, że zostaniesz wysłana do kuchni z poleceniem wyszorowania garów.

Łzy ciągle stały jej w oczach. Zamrugła pospiesznie.

- Czy to takie dziwne? - spytała stłumionym głosem.

- Moje położenie nie jest godne zazdrości. Podupadłam towarzysko i społecznie. Byłam pierwsza, teraz jestem ostatnia.

Odchrząknął, zmieszany.

- Rozumiem, lady, że nie jest ci na pewno łatwo przebywać w towarzystwie damy tak pięknej i pełnej zalet jak twoja kuzynka.

Niczego nie zrozumiał! Przecież nie to chciała mu powiedzieć.

Moja matka była dziesięć razy piękniejsza od Katherine, a jej zalety można było wymieniać godzinami, mimo to traktowała tych, którzy jej służyli, z takim samym szacunkiem, jakiego doświadczała od nich.

Jestem pewien, że nie są to słowa krytyki pod adresem lady Katherine - rzekł zimno. - Winnas jej bowiem wdzięczność. Przyjęła cię do swego domu i obdarzyła przyjaźnią.

Nie łączy nas przyjaźń - odparła Rachel i na tym wołała poprzestać. Dalsze słowa zdradziłyby bowiem jej „niewdzięczność”. Niektórzy trzymają psa tylko po to, by w chwili kiepskiego nastroju móc go kopnąć. Katherine miała ją przy sobie w takim właśnie celu.

Dał się słyszeć szelest materiału. W drzwiach stanęła Katherine. Miała na sobie suknię w kolorze bursztynu, co doskonale harmonizowało z barwą jej oczu. W innych kwestiach wykazała jednak brak smaku. Brylantowy na-szyjnik i kolczyki wydawały się krzykliwe i nie pasowały ani do pory dnia, ani do sytuacji. Na obiedzie bowiem miały być dzieci, co nakazywało większy umiar. Jednak Katherine, niestety, często zdradzała zły gust. W przeświadczeniu Rachel nie była prawdziwą damą.

A więc tu się ukryłeś, Hal - powiedziała piękność czystym i dźwięcznym głosem. Prędko weszła do środka, dając przejście służącej, która wniosła dwa napełnione wodą wazon. Zobaczywszy leżące na stole kwiaty, zaczęła przenosić je z koszyka do wazonów. Hal podziwiał szczupłość i delikatność jej dłoni, a także wdzięk widoczny w każdym ruchu. Nie mógł oderwać oczu od jej palców, które same były niczym łodygi kwiatów.

Zrobione - oświadczyła Katherine, wkładając do wody ostatnią różę. Spojrzała na Rachel. - Gdzie zamierzasz je postawić? —Zastała Rachel pogrążoną w rozmowie z tym przystojnym młodym dżentelmenem i musiała dać jej jasno do zrozumienia, gdzie jest jej prawdziwe miejsce.

-Irysy zaniosę do holu. Róże mogą zostać w salonie. - Rachel dźwignęła ciężki wazon. Zobaczył to Piers, który właśnie wszedł, i zaofiarował się z pomocą.

-Dźwiganie ciężarów proszę zostawić mężczyznom - rzekł grzecznie i poszedł za Rachel w głąb domu

Hal i Katherine zostali sami w salonie. Młoda dama przybrała skruszoną minę.

Teraz Piers pewnie myśli, że jestem niedobra. Ale to Rachel prowokuje mnie do takich zachowań. A przecież robię wszystko, by czuła się dobrze.

Ma swoje humory - zgodził się Hal.

W początkowym okresie pobytu w Anglii zachowywała się tak wyniośle, że aż wydawało się to śmieszne. - Katherine westchnęła. -Mój dziadek posunął się nawet do ironicznej uwagi, że pewnie gościmy pod naszym dachem hiszpańską królową.

Hal spotkał się z earlem tylko kilka razy i było to dość dawno temu, ale jakoś ten sarkazm nie pasował mu do człowieka, którego dobrze zapamiętał.

- Trudno uwierzyć, żeby osoba w jej położeniu była aż tak nierozważna, by zatracić wszelkie poczucie proporcji.

Katherine, która zrozumiała, że popełniła błąd, próbowała ratować to, co się da.

- Widocznie to jej babka wbiła ją w taką dumę. Rachel wcześniej straciła rodziców i nie miała rodzeństwa. Babka wychowywała ją niczym małą księżniczkę. Jedyńaczki zawsze mają trochę przewrócone w głowie.

Hal uśmiechnął się. Minął bezpowrotnie moment tamtej niepewności. Ujął Katherine pod ramię.

-Dość o jedynaczkach i księżniczkach. Proponuję, abyśmy dołączyli do innych.

Posiłek okazał się triumfem Bess, która przez całe życie była wspaniałą gospodynią. Jej kuchnia, podobnie jak cały dom, zawsze lśniła czystością. Miała do dyspozycji skrzętną i pracowitą służbę. W sezonie robiła przetwory, dumna ze swoich konfitur, marynat i win. Rządziła domowym gospodarstwem ręką silną, choć nigdy nie sprawiającą bólu. Każdy, zarówno człowiek, jak i zwierzę, mógł liczyć na jej współczujące zrozumienie. Czworonogom : ptactwu wiodło się w Maiden Court jak w raju. Ludzie mogli nie obawiać się srogich zim, gorszych urodzajów, chorób i starości.

Dzisiejszy uroczysty obiad był najlepszym świadec-twem tego wspaniałego gospodarzenia. Stół uginał się od potraw, sprzęty lśniły, nigdzie nie widać było śladu kurzu. Rachel, która właśnie zeszła na dół, od razu zauważyła to i doceniła. Zresztą miała sposobność już wcześniej do-świadczyć na sobie troskliwej gościnności. Wróciwszy bo-wiem do siebie, by przebrać się do obiadu, zastała na łóżku swoją odświętną suknię wyczyszczoną i odprasowaną. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi i weszła uśmiechnięta panna służebna z pytaniem, czy lady życzy sobie, by ona umyła i uczesała jej włosy. Pościel została zmieniona, a w miseczkach pojawiły się świeże pachnące zioła.

Rachel, pragnąc być użyteczna, zeszła do kuchni i zaproponowała swoją pomoc. Wesoła kucharka, której ciało było pochwałą smacznego i obfitego jedzenia, powiedziała jej, by, skoro nie boi się poplamić rączek, rozlała sos miętowy do salaterek. Znajdzie je w kredensie na górnej półce.

Kredens okazał się prawdziwym skarbcem. Prócz dziesiątków talerzy, szklanic, półmisek, tac, misek, kielisz-ków i salaterek trafiały się tam nawet takie rarytasy jak galaretka z pigwy z 1582 roku czy dżem z damasceńskich śliwek z 1583. Rok i nazwa wypisane były ręką Bess na kartkach naklejonych na poszczególnych słoikach.

Uporawszy się z sosem, Rachel przeszła do sali jadalnej. Pozostali goście zajęli już swoje miejsca. Na środku stołu pyszniły się dwie połówki wołowe, garniowane drobno pokrajaną, zrumienioną cebulką. W pobliżu widać było różowe policzki szynki, których soczystości nie trzeba było się domyślać. Ręczne ryby najpierw zostały upieczone w łuskach, potem odarte ze skóry, obłożone migdałami i z powrotem włożone do pieca - i dopiero w tej koń-cowej postaci podane na stół. Sałatek zaś nie sposób było zliczyć. W domu tym bowiem przykładano wielką wagę do spożywania owoców i jarzyn.

Po głównych daniach przyszły wety. Trudny był wybór między piernikiem, marcepanem a kruchymi ciasteczkami i kremem. Jedynie dzieci nie wybierały, gotowe kosztować wszystkiego, łącznie z kandyzowanymi owocami i oblanymi miodem orzechami.

Latimarowie tworzyli w sumie wesołą kompanię. Roz-mowy nie milkły, a obie panny Monterey nie mogły na-rzekać, że o nich zapomniano. Katherine, ma się rozumieć, była w centrum uwagi. Jej piękność przyciągała wzrok i domagała się hołdów. Doceniono również urok Rachel, szczególnie gdy odprężyła się i zaczęła swobodnie odpowiadać na zadawane pytania. Pytaniami w głównej mierze zasypywały ją siedzące obok dzieci i to ich sympatię powoli zdobywała. Natomiast Bess omijała ją wzrokiem. Woląla nie patrzeć na osobę, która przypominała jej tamtą kobietę.

Hal wprawdzie spoglądał na nią, lecz w jego oczach przebijała irytacja. Miał Rachel za złe właściwie wszystko. To, że rozmawiał z nią wtedy w salonie tak otwarcie i szczerze. To, że od razu nie poznał się na niej. To, że przyznał się jej do skrywanych lęków. Wiedziała już, że

tylko odgrywa rolę świetnego dworzanina, a tak naprawdę pasożytuje na szacunku, jakim cieszyła się jego rodzina. Był tylko dziedzicem możnego i faworyzowanego przez władców rodu, jego własne zasługi były żadne. Upokarzająca była świadomość, że ta mała Hiszpanka jest już w to wszystko wtajemniczona. Na koniec żałował, że z takim przekąsem odezwał się o niej w rozmowie z Katherine. Po prostu nie lubił mówić źle o innych.

Po skończonym posiłku nadszedł czas na gry i zabawy. Wszystko pomyślane dziś było pod kątem oczekiwań dzieci. Bawiono się więc w ciuciubabkę i rozbójników. Kiedy zaś przyszło do wręczania prezentów, Bess i Harry byli prawdziwie wzruszeni. Wszystko, co dostali od swoich prawnucząt, było pomysłu i roboty samych dzieci. Na koniec rozpoczęły się tańce.

Rachel obserwowała pary, siedząc przy kominku. Podeszedł Hal, który aczkolwiek niechętnie, zmuszony był przekazać swoją partnerkę Piersowi. Teraz patrzył na nich, sprawdzając, czy aby Piers zachowuje stosowny dystans.

- Wszyscy są tacy szczęśliwi - zauważyła w pewnym momencie Rachel.

Hal zdobył się tylko na mruknięcie. Nie spuszczał wzroku z Katherine i swego przyjaciela. Ich zażyłość z każdym krokiem, z każdą figurą nabierała, by tak rzec, rumieńców. Przyszedł mu do głowy haniebnym pomysł. Gdyby Katherine dowiedziała się, jakim biedakiem jest Piers, wtedy z pewnością... Nawet nie mógł dokończyć

tej myśli, tak wstrętne mu się wydała. Po pierwsze zawarte w niej było założenie, że dla Katherine decydującą rolę odgrywają pieniądze. Po drugie zaś większej nielojalności wobec przyjaciela nie można było sobie wyobrazić. Wszystko to było niegodne dżentelmena. - A jednak ktoś jest smutny - powiedziała dziewczyna. - Łatwo też odgadnąć przyczynę. Zazdrość czyni jednak człowieka tylko jeszcze bardziej nieszczęśliwym. Pomijając już to, że nic nie daje. - Przeszedł ją dreszcz.

Wstrząsnęła się. Nigdy nie zazdrościła Katherine jej dostatku. Owszem, bolało ją, że Katherine, ma swoje miejsce w świecie, ona zaś jest niejako zbędnym dodatkiem. Tego uczucia jednak również nie można było nazwać zazdrością. Więc skąd ten zimny dreszcz w gorącym pokoju?

Usiadł przy niej na sofie.

- Wypada najpierw ustalić, kto tu jest zazdrosny - rzekł.

Opanował ją gniew.

- Mylisz się, sir, sądząc, że jestem zazdrosna o Katherine. Uważasz tak, ponieważ ona ma wszystko, a ja nic. Jakbym dbała o atłasy i futra! Mogę tylko powiedzieć, że tworzycie piękną parę.

Właśnie to chciał usłyszeć. Była to niejako akceptacja jego planów na przyszłość. Dlaczego więc poczuł się znieważony tymi słowami?

- Nie mam pojęcia, dlaczego wciąż się na mnie złości, pani. Czym zasłużyłem sobie na taką wrogość?

Zmrużyła oczy. Ich rozmowa znów krążyła wokół spraw ulotnych i tajemniczych. Zdrażnienia, niedopowiedzenia, złość, obraza, szczere wyznanie, podziw sympatia - tego wszystkiego nie dało się racjonalnie wytłumaczyć.

Kiedy rozmawiam z tobą, sir, czasem czuję, że rada byłabym przemienić tę rozmowę w walkę.

Ponieważ uważasz, że zawiodłem twoje zaufanie i powiedziałem wszystko matce? - Mierzył ją spojrzeniem swych niebieskich oczu.

- Wierzę ci, skoro mówisz, że tak nie było.

Na jego twarzy pojawił się ślad uśmiechu.

- Cieszy mnie twoja wiarą pani. Należę do osób dochowujących powierzonych im sekretów. O ile można tu w ogóle mówić o sekrecie, bo znam tylko kilka szczegółów.

Westchnęła.

-I tak już za dużo powiedziałam. W żaden też sposób nie mogę się domyślić, jak dowiedziała się o tym twoja matka, sir.

- Dlaczego nie mam poznać wszystkiego?

Spojrzał na nią z uwagą. Interesowała go w tej historii szczególnie ta jej część, która dotyczyła jego rodziców. Ostatecznie był częścią rodziny i z tej racji uwikłany był osobiście w jej dzieje. Punkt widzenia Rachel był bardzo podobny. Ją też najżywiej obchodziło to, co tyczyło jej najbliższych. Jak bardzo była tym przejęta, świadczyły zmiany na jej twarzy. To czerwieniła się, to znów bladła, oczy zapalały się i gasły, Piers falowała. Nie trzeba było wielkiej domyślności, by stwierdzić, że Rachel Monterey na wielką ochotę wyrzucić z siebie wszystko.

Kilka razy głęboko odetchnęła. Och, jakże niena-widziła tej swojej skłonności do czerwienienia się. Mocno splotła dłonie. Były lekko spocone.

- To było tak... - Urwała, po czym zaczęła od początku: - Kiedy moja babka, Madrilene, pojawiła się na angielskim dworze, miała tyle sarno lat co ja w tej chwili, czyli siedemnaście. Król Henryk czuł się jej prawnym opiekunem, więc przyjęta została niczym prawdziwa księżniczka. Wszystko na to wskazuje, że od razu zakochała się w twoim ojcu, sir, który był przyjacielem króla.

Była to natura zmysłowa, namiętna i popędliwa i pozostała taką do późnej starości. Pokochawszy, zapagnęła zdobyć obiekt swej miłości. Twój ojciec wszakże był żonaty i w tym tkwiła cała trudność. - Zamilkła, uderzona myślą, że opowiadając tę historię w tym właśnie domu, siłą rzeczy przedstawia swoją babkę jako intrygantkę i czarny charakter. Bądź co bądź, Madrilene de Santos chciała zniszczyć ten dom.

Hal skinął na służącego i kazał podać dwa kielichy wi-na. Gdy życzenie zostało spełnione, rozsiadł się wygodniej i spojrzał na Rachel. W odróżnieniu od niej nie czuł się zakłopotany. Dostatecznie długo przebywał na jednym z najświetniejszych dworów Europy, by przywyknąć do takich historii.

-I co dalej?- zapytał.

Co dalej? - powtórzyła Rachel w głębokim zamyśleniu. - Dalsze wydarzenia można nazwać bitwą stoczoną przez moją babkę pod sztandarem miłości, którą ostatecznie przegrała. Wróciła do Hiszpanii. Po jakimś czasie wyszła za mąż. Urodziła córkę. W macierzyństwie znalazła pewną pociechę. To wszystko.

Wszystko? Nie sądzę - rzekł łagodnie Hal. - W żaden sposób nie tłumaczy to bowiem urazy mojej matki do ciebie, pani. A mówimy tu o osobie rozsądnej, dobrej i wielkodusznej. Rachel westchnęła.

Oczywiście wiele rzeczy pominęłam. Moja babka nigdy nie zapomniała o swoim ukochanym. Miłowała go do końca swych dni.

Z kolei moja matka - wpadł jej słowo - musiała być świadoma siły tej miłości, zdawałoby się, przekraczającej czas. Stąd też jej uraza do ciebie, jako tej, która uosabia wciąż żywe zagrożenie. - Przeplukał winem gardło. -Przykro mi.

Rachel uśmiechnęła się samymi tylko kącikami ust. Było mu przykro. Litował się nad nią, boleśnie doświadczoną przez los Rachel Monterey, szlachetnie urodzoną, a jednak bez posagu. Biedną Rachel, którą czekała tak wspa-niała przyszłość, lecz wtrącił się Zły i

wszystko pomieszał. Mogła być księżniczką, a stała się służącą. Nie miała przyjaciół i rodziny. W świetnym domu wiodła żywot ubogiej krewnej. Doprawdy, można było litować się nad Rachel Monterey.

- Wiem już, że twoja babka była wielką miłośniczką koni - rzekł Hal. - Co jeszcze możesz o niej powiedzieć?

Podobnie jak wczoraj, tak i teraz uderzyło ją niezwykle podobieństwo Hala do ojca. Namalowani byli, by tak rzec, różnymi barwami, lecz reprezentowali ten sam typ męskiej urody. Patrząc na angielskiego młodego dżentelmena, jakby lepiej rozumiała miłosną obsesję swej babki.

- Była piękna. Urodę zachowała do końca swych dni. Zdawało się, że jej oczy i dłonie nie podlegają działaniu czasu. Była też, albo raczej stała się, namiętną hazardzistką. Bajecznie bogata, umarła właściwie w biedzie, choć nie była tego świadoma. Wierzycciele okazali takt i wystąpili z żądaniami dopiero po jej śmierci. Grała we wszystko, ale najwyżej obstawiała gonitwy konne. Hal roześmiał się.

Dobrze rozumiem tę pasję.

Też jesteś hazardzistą, sir?

Nie odpowiedział. Nie myślał dotychczas o sobie w ten sposób. Grał, bo było to największą namiętnością jego życia. Przynajmniej do wczoraj, kiedy to jego oczy spoczęły na Katherine Monterey. Spojrzał w stronę bawiącego się towarzystwa. Właściwie zabawa miała się ku końcowi. Późna pora nakazywała położyć dzieci do łóżek, Ale najwyraźniej nie miały na to ochoty. Wybuchły skargi i prośby. Rodzice okazali się nieubłagani. Stańto na tym, że George i Judith mieli zostać jeszcze jeden dzieci, natomiast reszta rodziny wracała do domu. Zaczęła się krzątanina związana z wyjazdem. Na Hala spadł obowiązek odprowadzenia krewnych. Uściskom i pocałunkom nie było końca.

Gdy umilkł turkot kół i tętent końskich kopyt na goś-cińcu, towarzystwo w uszczuplonym gronie wróciło do salonu. Sądzę, że przyjęcie się udało - rzekła Bess, siadając na sofie i pozwalając odpocząć zmęczonym nogom.

Jestem tego samego zdania - zgodził się Harry, uśmiechając się, bo właśnie pocałowała go w czoło przechodząca Judith. Napił się wina.

Było cudownie - oświadczyła synowa. - Nieprawdaż, George?

Jej mąż skinął głową. Właśnie weszła Katherine w towarzystwie Rachel i pospieszył

podsuwać im krzesła. Obie młode damy zjawiły się nieco później, gdyż jedna musiała poprawić swoją toaletę, druga zaś pomagała służ-bie zebrać ze stołu w jadalni.

Zająwszy miejsce, Katherine rzekła uprzejmie:

- Droga lady Bess, jako gospodyni możesz być prawdziwie dumna. Tyle wspaniałych dań, a jak słyszałam, większość z nich przyrządzona przez ciebie osobiście! Wszystko to godne jest pochwały.

Bess uśmiechnęła się z przekąsem. Nie potrzebowała pochwał. Robiła to wszystko dla własnej przyjemności. Poza tym raził ją protekcyjny ton młodej damy. Zauważyła, że jej syna olśniła niezwykła uroda Katherine. Potwierdził tym samym swoją wrażliwość na piękno. Od małości był taki. Wszystko, co piękne, wabiło go i pocią-gało. Zawsze kierował się bardziej ku pięknu niż ku dobru. Teraz Hal nie był już dzieckiem, w związku z czym Bess odczuwała tym większy niepokój. Piękno przemija, dobro pozostaje. Śliczna panna Monterey pielęgnowała swoją urodę. Czy tak samo troszczyła się o swą duszę? Nie uszła uwagi Bess

irytacja, jaką tego wieczoru Katherine wzbudziła we wszystkich niemal damach flirtowaniem z ich mężami. Nie było to zachowanie, które można byłoby nazwać właściwym.

Katherine reprezentowała typ urody jasnej, wręcz słonecznej. W tym sensie niczym nie różniła się od dotychczasowych fascynacji Hala, a przynajmniej tych panien, które Bess miała okazję poznać. Wszystkie one były od-lane jakby z jednej formy, różniąc się co najwyżej stopniem piękności. -Należało oddać tę sprawiedliwość Katherine, że urodą zbliżała się do doskonałości.

Bess zerknęła w lewo, zaraz jednak umknęła ze spojrzeniem. Siedziała tam istota, która jeszcze wczoraj budziła jej żywą sympatię, dzisiaj jednak wywoływała demony przeszłości. Była to tamta kobieta, jej rywalka, tyle że przeniesiona ponad przepaścią czasu. Za nią szła chmura i ta chmura groziła kataklizmem.

-O czym myślisz, droga żono? - spytał, nachylając się, Harry.

Uśmiechnęła się doń. Czuł się dziś dużo lepiej niż wczoraj. Nawet jakby odmłodził. Powinien dbać o swoje zdrowie.

O Hala i Katherine Monterey. Zdaje się, że spodobała się naszemu synowi.

Nie jest to u niego ani pierwsze zauroczenie, ani też ostatnie. Intuicja podpowiada mi, że tym razem może być inaczej. Ostatecznie ona jest wnuczką twojego przyjaciela. Poza tym nie ujawniałyby swego zainteresowania aż tak, gdyby nie miał poważnych planów.

Harry roześmiał się.

- Może istotnie masz rację. Hal nie jest głupcem i wie, że z Johnem, mimo całej jego choroby, nie można igrać.

Wyciągnął długie nogi. Dziś, dzięki Bogu, nie bolały.

A co powiesz o tej małej czarnulce? Chyba polubiłem ją. Szkoda, że jest tylko ubogą kuzynką Montereyów.

Tak.

Jej twarz, jej postawa, sposób trzymania głowy, wszystko to kogoś mi przypomina, osobę, którą kiedyś znałem. Już od wczoraj szukam w pamięci, niestety, bez rezultatu. Widocznie się starzeję. - Albo znałeś tak dużo dziewcząt, że z tej ławicy trudno ci wyłowić jedną twarz - rzuciła cierpko Bess.

Harry spojrzał zdumiony. Jego Bess rzadko mówiła tym tonem, a już nigdy do niego. Czy jednak naprawdę „nigdy”? Kiedyś, bardzo dawno temu, wręcz na dnie studni czasu widywał Bess gniewną i niespokojną. Kąsała wtedy słowem jak osa, a jej czoło było chmurne. Nagle w jego pamięci rozwarła się jasna szczelina. Ponownie spojrzał na Rachel.

Ależ tak! Przypominam sobie. To wykapana Madrilene de Santos!

Z tego odkrycia nie musisz być dumny. Bo to właśnie jej wnuczka!

I dwoje starych ludzi, kochających się przez pół wieku, spojrzęło na siebie z mieszaniną obawy i nieufnej ciekawości.

Pierwszy opanował się Harry. Uśmiechnął się ciepło.

Droga Bess, czy wciąż żywisz do mnie urazę z powodu tamtego?

Być może. - Wstała i z wysoko uniesioną głową podeszła do kredensu. Trzymała tu świece, a ponieważ zaczęło się ściemniać, bodaj z przyczyny zbliżającej się burzy, należało je zapalić. Uporawszy się ze świecami w salonie, ruszyła w stronę holu. Rachel zagroziła jej drogę.

Czy mogłabym pomóc? - spytała nieśmiało, kierując wzrok na wiązkę woskowych lasek.

Bess bez słowa podała jej świece i razem opuściły salon. Niesione wiatrem deszczowe chmury sypnęły kroplami i pognały na wschód. Odsłoniło się liliowe niebo, a wraz z nim zachodzące na czerwono słońce. Ogniste światło wpadło przez wysokie okno i oblało Rachel, zajęętą osadzaniem świec w lichtarzach.

Bess przerwała zajęcie i spojrzała na dziewczynę. Jej włosy wydawały się granatowe, skóra nieskazitelna i ma-towa niczym perłowy aksamit. Ciemne oczy płonęły nie-wygasłym żarem południa. Bess pomyślała z niechęcią, że ta dziewczyna nie może nie zostać uznana za piękną. Taka też była Madrilene de Santos - zepsuta i bezlitosna, a jed-nak piękna i godna pożądania.

Gdy w holu zapłonęły świece, Bess, chcąc omówić pewne sprawy z kucharką, udała się do kuchni. Rachel wróciła do salonu. Tam już rozważano możliwość spędze-nia reszty dnia na grze w karty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Żadnych kart, ojczu! - zawołała Judith ze śmiechem.

- Dlaczego, moja miła? - droczył się Harry. - To pomysł Katherine i Piersa, a także ich życzenie. Co do mnie,nto jak wiesz, zawsze przyjmuję wyzwanie. - Spojrzał na Hala, który właśnie pojawił się w drzwiach salonu. Miał lekko zmoczone i zwichrzone włosy. - Hal, chłopcze, wesprzesz mnie, prawda? - Przeniósł wzrok na Rachel. -

Ty, młoda damo, ma się rozumieć, również jesteś zaproszoną. - Wstał i rozprostował zdrętwiałe członki. Rachel była oswojona z kartami. Jej babka oddawała się grze nałogowo. Dziewczyna wzrastała w atmosferze hazardu i uczyła się zasad poszczególnych gier równie naturalnie, jak dziecko uczy się skakać lub posługiwać łyżką. W Abbey Hall ani razu nie zaproszono jej do karcianego stolika, mimo że spotkania przy kartach były tam na porządku dziennym. Widocznie Katherine uznała, że jej miejsce jest gdzie indziej.

Jednakże zasad gry, do której teraz zasiadło towarzystwo, nie znała. Nie były wszak trudne do opanowania. Po pierwszym rozdaniu poczuła się już dostatecznie wtajemniczona.

- Widzę, pani - rzekł Hal, siedzący po jej prawej ręce- że karty to dla ciebie nie pierwszyna. Musimy uważać, byś nie puściła nas z torbami.

Pochwała ta sprawiła jej przyjemność. Spłonęła niczym róża. Hal pomyślał, że rzadko się widuje tak śliczne rumieńce.

Ten wieczór miał na długo pozostać w pamięci Rachel. Gra przyniosła jej radość. Rozkoszowała się panującą przy stoliku atmosferą. Zawsze była sama, najpierw jako jedy-naczka, a później jako sierota, a teraz czuła się częstką niewielkiej wspólnoty, która ogrzewała ją swoim ciepłem. Być może działała tu magia Latimarów, może jednak wystarczy jeden życzliwy odruch ze strony innych, by minął ból samotności... Lady Bess wprawdzie omijała ją spojrzeniem, ale już jej mąż okazał się wspaniałym partnerem, a George i jego sympatyczna żona nie szczędzili jej uśmiechów.

Tylko Katherine nie była zadowolona z jej obecności, parę razy pozwalając sobie nawet na uwagę, że wygląda na zmęczoną i rozsądnie zrobiłaby, idąc wcześniej spać. Hal dla odmiany rzucał na nią od czasu do czasu baczne spojrzenie. Kiedy gra się skończyła i puła poszła do podziału między ojca i młodszego syna, wszystkim jakoś żal się zrobiło, że dzień nieodwołalnie się skończył.

Podano jeszcze wina i kruche ciasteczka.

Harry Latimar kiwnął na Rachel i wskazał jej miejsce obok siebie.

Opowiedz mi coś o sobie, moja droga - poprosił z ujmującym uśmiechem.

Niewiele mam do powiedzenia, milordzie. Urodziłam się w Hiszpanii, którą opuściłam rok temu. Mój nowy dom nazywa się Abbey Hall.

Przyjaźniłem się niegdyś z twoją babką - rzekł Harry niedbałym tonem. - Czy kiedykolwiek wspominała mnie?

Czy kiedykolwiek wspominała? - powtórzyła Rachel w myślach. Ona myślała o tobie nieprzerwanie.

Zachowała cię we wdzięcznej pamięci, sir - odparła, sama nie wiedząc, czy kłamie, czy też mówi prawdę.

Chciałbym w to wierzyć - rzekł Harry z ironicznym błyskiem w oku. - Pamiętam, że lubiła zwierzęta, szczególnie konie. Odziedziczyłaś po swojej babce zamiłowanie do koni, młoda damo?

- Przepadam za końmi. Kiwnął głową.

To dobrze. Dziś rano wzięłaś pod siodło klacz, która jest ozdobą mojej stajni. Co o niej sądzisz?

Szlachetne zwierzę! Piękne i dobrze ułożone, o wykształconej indywidualności.

Harry miał wrażenie, że słucha Madrilene. Ta namiętna i porywcza hiszpańska dziewczyna potraktowała go wte-dy jak swoją własność, choć należał do innej kobiety. Utraciła tyrn samym jego przyjaźń, zachowując wszakże jego podziw. Podziwiał jej dumę, zmysłowość i niepoaha-mowanie. Jej wnuczka wydawała się równie dumna, lecz dumie towarzyszyła nieśmiałość i pewna pokora. Jakby nieokiełznany duch tamtej ujęty został w ryzy samodys-cypliny.

- Masz rację, dziecko. Dobrze wytrenować konia to bynajmniej nie znaczy, że należy zabić jego indywidualność. Wędzidło nie musi przynosić szkody, przeciwnie, może wzbogacać wewnątrznie. Duch pozbawiony wędzidła często sieje samo tylko zniszczenie.

Słowa te miały podwójny sens, Rachel od razu to zrozumiała. Wypowiedziane zostały z myślą bardziej o ludziach niż o zwierzętach. Uważnie przypatrzyła się swojemu rozmówcy. Harry Latimar był już starym człowiekiem, dotkniętym przez artretyzm, lecz wokół niego wciąż unosiła się atmosfera jakiejś niezwykłości i wyjątkowości. Ocierał się o największych swojej epoki, znał tajniki polityki i tajemnice ludzkich serc. Bił od niego nieuchwytny czar, który był nie tylko urokiem mądrości. W miarę więc przeciągania się rozmowy Rachel coraz bardziej była zafascynowana i zauroczona swoim gospodarzem. Zostało to dostrzeżone. Wzajemność w takich sytuacjach jest czymś oczywistym. Harry'emu bardzo spodobała się ta dziewczyna.

Znalazło to wyraz w jego słowach skierowanych do Katherine:

-Niebawem wyjedziesz do Greenwich, Katherine - rzekł Harry. - Proponuję, byś zostawiła u nas swoją kuzynkę. Zaopiekujemy się nią, ona zaś odpłaci się nam swoim wdziękiem. To bardzo interesująca osóbk.

Katherine, która już zdążyła pozazdrościć Rachel jej towarzyskich sukcesów, krótko się roześmiała.

To niemożliwe, drogi lordzie. Rachel jest moją garderobianą, nie mogłabym się obyć bez jej posług.

Twoją garderobianą? - Harry uniósł brwi. - Sądziłem, że jest twoją kuzynką.

Katherine lekko się zarumieniła.

Tak, oczywiście, ale utarło się, że pomaga mi przy porannej i wieczornej toalecie.

Doprawdy? Czyżbyś w Abbey Hall cierpiała na brak służby? Jeżeli tak, to moja żona znajdzie ci jakąś odpowiednią pannę służebną. - Troskliwym słowom towarzyszyła drwiącą miną, Harry był mistrzem takich rozgrywek.

Zmieszanie Katherine sięgnęło szczytu. Dalej mogły być już tylko łyzy uwieńczone atakiem hysterii. Zwróciła się tedy do Judith i zaczęła jej coś przekładać urywanymi słowy.

Po chwili Harry miał już przy sobie swoją synową. Jesteś bez serca, ojcze - rzekła do niego Judith z naganą w głosie. Nie przepadam za damami, które zachowują się niczym królowe, choć bez wątpienia nimi nie są - odparł wyniośle dżentelmen.

Nie lubisz jej? A ja sądziłam, że jest twoją pupilką.

Była niegdyś całkiem miłym dzieckiem. Ja i Bess przepadaliliśmy za nią. Dorosła jednak i bardzo upodobniła się do swego ojca. Znałaś go?

Dobrze pamiętam Ralpa Monterey. Poznałam go w czasach, gdy starał się o rękę Anny. Roznosiła go duma, by nie powiedzieć pycha.

Zgadza się. Nie był to człowiek miły i obawiam się, że jego córka też nie będzie zjednywała sobie ludzkiej sympatii. Ale może nie powinienem tak mówić. Jest jeszcze młoda i może się zmienić. Judith czule pogładziła Harry'ego po ramieniu.

- Teraz cię poznaję, ojcze. Zawsze byłeś pełen zrozumienia dla innych. Pragnę jeszcze dodać, że Hal żywo interesuje się Katherine. Czyż nie byłoby to dobrane małżeństwo?

Brwi Harry'ego uniosły się wysoko.

Oczywiście, że nie! Co za okropny pomysł! Hal potrzebuje całkiem innej kobiety, a Katherine zupełnie inne-go mężczyzny. Kogoś w rodzaju tego młodego Roxburgha.

Piersa? A ja właśnie pomyślałam sobie, że Piers i Rachel bardzo do siebie pasują. Oboje nie mają nic, oboje mogliby, wspierając się nawzajem, zacząć wszystko od początku.

Zrozum mnie, moje dziecko. Nie powiedziałem, że Piers i Katherine mają się od razu żenić. Wskazałem jedynie na ich duchowe pokrewieństwo.

Judith roześmiała się. Pamiętała, że kiedy George wyraził zamiar poślubienia jej - była wtedy piastunką małego Hala - Harry stanowczo sprzeciwił się temu małżeństwu, wysuwając na poparcie swojego stanowiska mnóstwo argumentów. A jednak pobrali się i byli szczęśliwi. Podzielili się też swoim szczęściem z Harrym i Bess. Tak to nie można nigdy przewidzieć, co komu pisane.

A zatem Piersa przeznaczasz dla Katherine - powiedziała. - Kto w takim razie byłby odpowiedni dla Hala?

Ta mała Hiszpanka - zdecydowanie odparł Harry.

Rachel? - Judith miała pewne wątpliwości. - Przede wszystkim tylko w połowie jest Hiszpanką, a w połowie Angielką. Tak przynajmniej słyszałam.

Nie liczy się dziedzictwo krwi. Ważna jest osobowość. Z typu urody i charakteru jest Hiszpanką. Znałem jej babkę.

Doprawdy? - Judith nie kryła zaskoczenia. - Nie miałam pojęcia.

Harry pozwolił sobie na nieco sardoniczny śmiech.

-Ja też do niedawna nie miałem pojęcia, że olśniewająco ładna dziewczyna, z którą niegdyś zetknął mnie los, doczekała się wnuczki w osobie naszej małej Rachel, Miała na imię Madrilene i ściągnęła na mnie masę kłopotów. -Judith pogroziła teściowi palcem.

-Och, ta twoja frywolna młodość, ojczy! Opowiedz mi o tej Hiszpance.

Harry spojrział w ogień płonący na kominku. Milczał. Zastanawiał się, dlaczego właśnie dzisiaj cofnął się tak da-leko pamięcią w przeszłość. Głęboko kochał żonę, prze-padał za swoimi dziećmi, wnukami i prawnukami, a jed-nak teraz czuł się jakby odgradzony kotarą od nich wszystkich. Jego wyobraźnią zawładnęły duchy przeszłości, Madrilene była obecna w tym pokoju pod postacią Rachel. Z kolei jego, młodszego o czterdzieści lat, reprezentował tu Hal, Dziwne, ale tych dwoje, mimo że inne nosili imiona, poniekąd było tamtą parą. To podobieństwo wręcz rzucało się w oczy. Różnice widoczne w pewnych szczegółach wydawały się nieistotne.

Chociażby owa mieszanka krwi płynąca w żyłach czar-nowłosej Rachel. Była tam krew Iberyjczyków, Celtów, Anglosasów i, kto wie, może nawet Maurów. Podobnie Hal. Miał przodków z Normandii, Saksonii, Irlandii i Anglii. Myśląc o tym wszystkim, Harry czuł się jak ktoś, kto otwiera skrzynię ze starymi ubraniami i wdycha uwię-ziony w niej zapach. Zamknął oczy. Usłyszał szelest suk-ni. Stała przed nim Bess.

-Musisz być zmęczony, najdroższy. Czas na odpoczynek.”- Podała mu rękę, a on skorzystał z tej pomocy. Może wypił za dużo wina, a może to natłok wspomnień sprawiał, że nieco kręciło się mu w głowie. Żadne z tych wspomnień nie pomniejszało jego przywiązania do Bess. Tamten czas, gdy w ich wspólnym życiu pojawiła się Madrilene, był niejako potwierdzeniem tego przywiązania. Począł żegnać się z gośćmi, z każdym osobno. Gdy z kurtuazją pochylił się nad dłonią Rachel, zobaczył, że dziewczyna ma łzy w oczach. Ujął ją pod brodę i uśmiechnął się, chcąc dodać jej otuchy. Następnie w towarzystwie Bess wstąpił na schody.

Łzy Rachel nie uszły też uwagi Hala. - Co się stało? - spytał, a widząc jej pusty kielich, nappełnił go winem.

Ależ nic ważnego. - Przełknęła ślinę. - Może z wyjątkiem tego, że twój ojciec, sir, jest takim czarującym człowiekiem.

-Takim samym słowem określił ciebie, pani - zauważył Hal. - Zawsze umiał obchodzić się z kobietami.

Ostatnie słowa może nie były zbyt uprzejme, lecz Hal nie powiedział ich w złej intencji. Czuł się niespokojny, a nawet częściowo wyprowadzony z równowagi. Nić sympatii, jaka nawiązała się między ojcem a Rachel, była dla niego całkiem nowym wyzwaniem. Byli sobą zafascynowani, a on był świadkiem tej fascynacji. Nagle Rachel, którą zdążył już uznać za co najwyżej umiarkowanie ładną i umiarkowanie ciekawą dziewczynę, stanowiącą jedynie tło dla osoby, w której się zakochał, zaczęła zyskiwać na znaczeniu.

Rachel tymczasem patrzyła, jak dwoje starych ludzi wspina się po schodach. Łączyła ich prawie półwieczna miłość. Z wyjątkiem tamtej jednej ciemnej chmury przed wielu laty, ich związek można było nazwać dobrą pogodą.

W nocy spadł rześysty deszcz. Bębniąc o dachy i szyby okien, obudził Bess. Usłyszała głos Harry’ego, z którym nadal dzieliła łóżce. Mówił coś przez sen, rozpoznała swoje imię. Przytuliła się do niego i stwierdziła, że nie oddycha. Leżał nieruchomo, spał, tyle że nieprzespanym snem. Łzy nie napłynęły jej do oczu. Po prostu otoczyła go ramie-niem i pozostała tak aż do świtu.

Gdy na dworze zrobiło się szaro, wstała, uklękła przy łóżku i zmówiła modlitwę za duszę zmarłego. Modliła się długo i żarliwie. Posępnej wspaniałości słów towarzyszyły wspomnienia. Miała co wspominać. Lecz okrutna śmierć położyła temu kres.

Wstała i przez jakiś czas patrzyła na zastygłą twarz. Następnie pochyliła się i pocałowała męża w zimne usta. Ale czy to naprawdę był jeszcze on, Harry Latimar, ojciec jej dzieci i jej kochanek? Nie, jego dusza opuściła już ciało i poszybowała ku jasnym niebieskim przestworzom, a na łóżku leżała jedynie cielesna powłoka, której przeznaczeniem było znaleźć się w ziemi.

Zazdrościła mu. On już oglądał Boga, a ona musiała jeszcze na ten moment poczekać. Nagle poczuła się bardzo samotna. Wciąż jednak jej oczy były suche.

Ubrała się i zeszła na dół. Przecięła hol i wyszła przed dom. Błogo było odetchnąć świeżym powietrzem. Po nocnym deszczu wszystko pachniało. Nawet kamienie dziedzińca.

Pół godziny później zobaczył ją Hal. Wciąż stała nieruchoma niczym posąg. Szybkim krokiem podszedł do matki.

-Wstałaś dziś wyjątkowo wcześnie, mamó - zauważył.

Nadstawiła mu do pocałowania policzek.

Ty również.

Zdaje się, że jest coś nie tak z koniem Rachel Monterey. Ma już swoje lata i stajenny powiadomił mnie, że zachowuje się dziwnie, jakby dostał kołowacizny. Szed-łem właśnie sprawdzić, jak rzecz się ma naprawdę, gdy ujrzałem ciebie... Ale czy coś się stało? - Matka wprawdzie patrzyła na niego, ale sprawiała wrażenie ślepej i głuchej. Jakby duszą była gdzie indziej.

Chwyciła go za rękę.-Hal, mam smutną wiadomość. Tej nocy zmarł twój ojciec.

Z początku nie uwierzył i dopiero przyjrzawszy się jej dokładniej, zrozumiał, że zwraca się do niego osoba w pełni władz umysłowych. Krew odpłynęła mu z twarzy. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz ona go uprzedziła:

- Kochany synu, miał lekką śmierć. Po prostu zasnął i nie obudził się. Oby każdy z nas potraktowany został przez Boga równie miłosiernie.

Hal walczył o swobodny oddech. Coś gniotło mu piersi.

Czy mam obudzić George'a? A może już zdążyłaś to zrobić?

George jeszcze o niczym nie wie. Słońce dopiero wstało, nie śpieszmy się. Teraz pragnę być z tobą, mój synu. — Uświadomiła sobie, że twarz Hala, jeszcze przed chwilą czerstwa i zdrowa, zmieniła się nie do poznania. Wyglądała teraz na wychudłą i zmęczoną. Przeszedłbyś się ze mną do Samotni Królowej? Ja i twój ojciec, kiedy już nie mógł jeździć konno, często tam chodziliśmy.

Hal zebrał wszystkie siły. Zaczynał doceniać odwagę kobiet. Ich dzielność nie objawiała się w bitwie, gdyż w bitwach nie brały udziału. Ich hart ducha można było podziwiać właśnie w takie spokojne poranki po tragicznych nocach.

Przyniósł z domu pelerynę i otulił nim matkę. Przecięli rosarium i weszli do ogrodu.

Rachel widziała ich z okna swojej sypialni. Miała niespokojną noc i wstała o brzasku. Długi czas nie wiedziała, co ze sobą począć, aż wreszcie pomyślała, że podobnie jak wczoraj mogłaby się wybrać na konną przejażdżkę. Wyjrzała przez okno, chcąc sprawdzić, czy na drodze są kałuże. Wtedy wśród krzewów i drzew dostrzegła jasną czuprynę Hala Latimara. Wiódł matkę aleją w stronę Samotni Królowej. Ponieważ była już ubrana, postanowiła zaspokoić swoją ciekawość.

W pobliżu kamiennego domku zatrzymała się, udając, że podziwia duży krzew pnącej róży. Pąki i liście perliły się kroplami deszczu. Hal stał w drzwiach Samotni, patrząc w dal.

Dostrzegła dziwny wyraz jego twarzy. Zaniepokoiło ją to, gdyż nagle uświadomiła sobie, jak mało go zna. To nie był wczorajszy Hal, tylko jakiś całkiem obcy jej człowiek.

Porzuciła krzak róży i podeszła do pogrążonego w milczeniu mężczyzny.

Hal, czy stało się coś złego? - Nawet nie dostrzegła, że po raz pierwszy zwróciła się doń po imieniu. Spojrzała ponad jego ramieniem w głąb chaty. Siedziała tam lady Bess, a na jej twarzy malował się ten sam bezbrzeżny smutek.

Stało się nieszczęście, Rachel. Zmarł mój ojciec. - Spoglądał na nią z wyrazem zdziwienia, jakby wątpił w prawdziwość swych słów.

Zbladła i przycisnęła dłoń do serca. Ominęła Hala i podeszła do Bess.

- Lady Bess, proszę przyjąć wyrazy mego najszczerzego współczucia.

Bess zwróciła ku niej twarz.

- Proszę wybaczyć, lecz nie dosłyszałam. Rachel spojrzała z rozpaczą w stronę Hala. Ten milczał,

Podbiegła i chwyciła go za ramię.

Hal! Powiedz coś! Jakby obudził się z głębokiego snu.

Tak, Rachel? Odetchnęła z ulgą.

Czy reszta rodziny została już powiadomiona? Twój brat, jego dzieci?

Na razie tylko my troje znamy prawdę. Sądzę więc, że powinieneś wrócić razem z matką do domu i spełnić swój obowiązek. Następnie - pomysł ten przyszedł jej do głowy dopiero w tej chwili - dobrze byłoby powiadomić farmerów, wyrobników i wieśniaków. Lord Latimar był powszechnie lubiany i szanowany. Winienieś to im oraz... jemu.

Hal już się opanował. - Masz rację. Zrobię, jak mi radzisz. Oczekuję też czegoś od ciebie, Rachel. Każ osiodłać dwa konie, dla mnie i dla siebie. Pojedziesz razem ze mną. - Nie czekając na odpowiedź, podszedł do matki i delikatnie ujął ją pod ramię.

Całą drogę do wioski Hal i Rachel przejechali w milczeniu. Zresztą na rozmowę nie pozwalali im bieg koni. Dopiero gdy pojawiły się pierwsze chaty, Hal ściągnął wodze i zwolnił. Rachel poszła za jego przykładem.

- Jak poszło z powiadomieniem najbliższych? - spytała. - Czy bardzo to było trudne?

Uśmiechnął się kącikami ust.

My, Latimarowie, zwykliśmy dzielnie znosić przeciwności losu - odparł. - Bodajże nawet z tego słyniemy.

Miałam na myśli, czy bardzo to było trudne dla ciebie - uściśliła. Hal nie miał rękawiczek, wyjechał też z odkrytą głową. Ona również nie była odpowiednio ubrana do konnej jazdy. Okoliczności jednak były wyjątkowe i usprawiedliwiały tę niedbałość. - Oczywiście, nie chciałabym okazać się natrętna.

Skoro jednak zapytałaś, to wiedz, że George przyjął wiadomość o śmierci ojca z opanowaniem i godnością. Położył mi dłoń na ramieniu i rzekł: „Nie zamartwiaj się, chłopcze. Przypomnij sobie, co ojciec powiadał nam o kresie ludzkiego żywota”.

A jaki był jego stosunek do śmierci?

Ojciec odprowadził na cmentarz już wielu swoich przyjaciół. Po każdym takim pogrzebie mówił: „Śmierć pojedynczego człowieka jest jak ta spadająca gwiazda.

Spadnie, zgaśnie, a niebo wciąż wspaniale się skrzy. Albowiem gwiazd są miliony i w każdej chwili ktoś się rodzi. Każda zima przeminie i każdej wiosny zakwitną kwiaty”. - Hal uśmiechnął się. - Można to nazwać jego filozofią życia.

- Taki pogląd na życie i śmierć ma wielu zwolenników. Odnalazłam kogoś takiego wśród waszej służby.

Bo gdy powiadomiłam ją o śmierci lorda, jeden z parobków rzekł: „Dziękuję, pani, że pomyślałaś o nas, ale muszę iść teraz nakarmić świnie”. I bynajmniej nie był to wyraz obojętności. Raczej chciał przez to powiedzieć, że życie toczy się dalej.

Hal rzucił na nią okiem.

- Lecz chyba wybaczysz mi, jeśli nie znajdę pociech w tym stwierdzeniu - rzekł sucho i zmusił konia do szybszego kroku.

Rachel westchnęła. Widocznie i tym razem zdarzyło się jej wyrazić nietaktownie. Świeża żałoba odpycha zresztą od siebie wszelkie pocieszenie. Ból utraty, podobnie jak węgiel, musi się do końca wypalić. Inaczej pozostaje żu-żel, którym w przeciwieństwie do popiołu nie sposób ni-czego użyźnić.

A jednak Hal nie myślał w tej chwili o ojcu, tylko o jadącej obok młodej niewieście. Pięknie siedziała na koniu, w jej postawie naturalność szła o lepsze z wdziękiem. Ta dziewczyna straciła wszystkich swoich najbliższych. Rodzice odumarli ją, gdy była jeszcze dzieckiem. Śmierć babki okazała się stokroć większym ciosem, gdyż łączyła się z koniecznością opuszczenia ojczystego kraju. Kto wtedy ją pocieszał? Wszystko wskazywało na to, że musiała sama wydzwignąć się ze strapienia. Jej anegdota o parobku trafnie obrazowała filozofię Harry'ego Latimara - jest czas na działanie i czas na refleksję. Świnie trzeba nakarmić, choćby światu groził kataklizm. Ta zdolność zachowania miary i proporcji stanowiła o sile gatunku ludzkiego. Dzięki niej ludzkość zdolna była znieść wiele cierpień.

Wybierając się do wioski, Hal i Rachel nie docenili siły i lotności pogłoski. Roznieśli ją woźnice i dojarki. Cała okolica wiedziała już, że Maiden Court pogrążony jest w żałobie. Harry był bardzo popularny. Ceniono dziedzica za jego sprawiedliwość i dobre gospodarzenie, z którego korzyści czerpała cała wiejska społeczność. Hal, młodszy syn zmarłego, przyjmowany był z szacunkiem i zachowaniem pewnego rytuału. Każdy starał się okazać, że czuje się zaszczycony jego wizytą. Wymieniano smutne uwagi. Zastanawiano się nad sensem życia i śmierci. Ten i ów przyznawał się do świeżej utraty dziecka, żony lub matki. Częstoowano gości piwem, miodem, serem lub owocami. Zazwyczaj odmawiali, co przyjmowane było ze zrozumieniem.

Starsi dzierżawcy pamiętali earla jeszcze z czasów jego burzliwej młodości. Dochodziło do wspominków, w których pojawiały się tony wesołe i frywolne. Młodszy pamiętali już tylko wzorowego gospodarza, który nie bał się fi-zycznej pracy i gdy było trzeba, chwycił za siekierę lub kosę.. Lord tańczył na zabawach ludowych i podawał do chrztu dzieci swych poddanych. W latach gorszego urodzaju wspomagał najbiedniejszych ziarnem i warzy-

wami. Hal słuchał tego i brał coraz żywszy udział w rozmowach. Z łatwością dostrajał się do poziomu rozmówców. Z wyrafinowanego dworzanina zmieniał się w syna tej ziemi.

Wrócili do Maiden Court dopiero późnym popołudniem. Rachel udała się wprost do Katherine.

Zastała ją w fatalnym nastroju. Kuzynka powitała ją opryskliwie, nawet nie racząc na nią spojrzeć.

Doprawdy, Rachel, przynajmniej dzisiaj powinnaś być przy mnie i służyć mi pomocą. To, co od rana wyczynia ze mną tutejsza służba, przechodzi ludzkie pojęcie! -Istotnie, Katherine nie miała dziś spokoju. Trzaskały drzwi, zewsząd dobiegały szlochy, a zapłakanej pokojówce, która przyniosła jej wodę do mycia, trzęsły się ręce, tak że wylała część na podłogę.

Z miłą chęcią pomogę ci teraz, kuzynko - powiedziała Rachel.

Ciesz się twoją gotowością! Otóż myślę, że pogrzeb nie powinien odbyć się wcześniej niż za trzy dni. To pozwoli przyjechać córce zmarłego, jak również da wszystkim czas na odpowiednie przygotowanie się. Zdecydowałam, że pokażę się w tej białej jedwabnej sukni, którą zabrałam, ma się rozumieć, na weselsze okazje, nikt jednak nie przewidzi obrotów kok fortuny. Trzeba ją jednak przewietrzyć i wyprasować. Ostatecznie stawi się tu pół angielskiej arystokracji i muszę jakoś przyzwoicie wyglądać. - Westchnęła i usiadła przed lustrem. Wyglądało na to, że pogrzeb okaże się wielkim wydarzeniem towarzyskim. George Latimar pchnął już posłańców we wszystkie strony świata. Powiadomiona miała być też królowa. I kto wie, może zaszczyci swoją obecnością ten dom. W każdym razie Katherine czuła wzrastające podniecenie.

Rachel posłusznie wyjęła z podróżnego kufra białą jedwabną suknię. Błyszczący szlachetny materiał splotywał falą z jej ramienia. Twarz Katherine nieco się rozpozogdziła.

- Myślę, że najodpowiedniejsze będą tu perły - rzekła, jakby głośno myśląc. - Wyjmij je ze szkatułki, niech je zobaczę.

Rachel musiała położyć suknię na krzesło, by spełnić kolejne polecenie kuzynki. Widok perł o czymś jej przypominał. Kiedyś miała podobny naszyjnik. Dostała go od babki na swoje dwunaste urodziny. Wręczając prezent, babka dodała, że perły może nosić jedynie niewiasta o nieskazitelnie gładkiej i czystej cerze. A co z czystością duszy? Bo Katherine Monterey zdawała się nawet jej nie posiadać. Znała lorda od dziecka, a nie wspominała o nim ani słowem. Widziała w jego śmierci i pogrzebie wyłącznie okazję do odniesienia sukcesu towarzyskiego.

Naszyjnik, o którym pomyślała Rachel, został sprzedany wraz z innymi jej klejnotami na pokrycie kosztów podróży do Anglii.

Rankiem trzy dni później Rachel przeglądała swój własny kufer w poszukiwaniu czegoś stosownego na pogrzebową ceremonię. Ostatecznie włożyła suknię, której nie znosiła. Miała kolor śliwki z odcieniem mocnego różu i była jedną z tych kreacji, z którymi Katherine rozstała się bez żalu, oddając je ubogiej krewnej. I nic dziwnego, bo suknia nawet przy jej jasnych włosach wyglądała niczym jedna wielka pomyłka, a cóż dopiero mówić o włosach i karnacji Rachel! Teraz wręcz znieważała wszelki gust i smak. Broniła się jedynie tym, że z uwagi na zgaszoną tonację mogła być uznana za żalobną. A o to: właśnie chodziło - o okazanie szacunku zmarłemu i jego najbliższemu. Niemniej wrażliwość estetyczna Rachel została wy-stawiona na ciężką próbę. Dziewczyna uświadamiała sobie, że ta suknia kolorytem gasi jej świeżą cerę oraz błyszczące włosy. Przygnębiona, zeszła na dół. Hol był pusty.

Spojrzała na drzwi do salonu. Dochodził stamtąd szmer przyciszonych rozmów. Tam znajdowali się krewni zmarłego oraz przyjaciele rodziny. Ona nie należała do żadnej z tych grup. Nie było tu dla niej miejsca, I jak już wielokrotnie w ciągu ostatniego roku, tak i teraz owładnęło ją poczucie wykluczenia z wszelkiej zbiorowości. Usiadła na krzesło przy drzwiach, złożyła dłonie na podolku i zamknęła oczy.

Musiała dość długo tak siedzieć, gdyż promień słoneczny, który, gdy siadała, dotykał podłogi u jej stóp, zdążył przesunąć się po spódnicy i dotrzeć do jej rąk. Poczowała ciepłą pieśczętę i uniosła powieki. Stał przed nią wysoki mężczyzna. Zerwała się i pochyliła w ukłonie.

Nieznamy też się ukłonił. Uczynił to na żołnierski sposób.

- Jestem Jack Hamilton, pani - przedstawił się.

A więc to był szwagier Hala.

-Rachel Monterey - powiedziała. Uważniej przyjrza-ła się jego twarzy. Odniosła wrażenie, że lord ma do niej jakąś sprawę. - Czy mogę w czymś pomóc, sir?

Chodzi o mojego konia, -To mój przyjaciel i ma już

trochę lat. Nie najlepiej zniósł tę długą podróż. Przydałaby mu się ciepła mieszanka z gotowanego ziarna i otrąb oraz dawka rozkurczająco działającej mikstury. Jestem zakłopotany, bo nie wiem, do kogo się zwrócić w tej sprawie. Lady Bess dała dziś wolne całej służbie...- Proszę się nie martwić, sir, sama ugotuję ziarno. - Rachel była pełna dobrej woli. Miała już zresztą w tej ma-terii całkiem spore doświadczenie. Przez ostatnie trzy dni opiekowała się swoją Primrose. - Co zaś się tyczy mikstury, to butelka stoi na półce w stajni. Po lewej stronie od wejścia. Spotkamy się przy koniu.

Powiedziawszy to, pospieszyła do kuchni. Jack odprowadził ją spojrzeniem. Nie miał pojęcia z kim przed chwilą rozmawiał. Nazwisko Monterey wciąż brzmiało mu w uszach, lecz jeszcze go nie skojarzył z żadną konkretną rodziną. Wiedział tylko, że dziewczyna wzbudza zaufanie i skłania do szczerości.

W kuchni wokół stołu siedziało pięć kobiet. Wszystkie miały zapłakane twarze. Rachel zaczęła nerwowo wygładzać fałdy spódnicy.

- Wybaczcie, proszę, to najście, ale mam bardzo pilną sprawę. - Spojrzała na kucharkę, która nosiła imię Margery.

- Potrzeba mi dużego garnka, gorącej wody i kilku innych rzeczy. - Tu wymieniła wszystkie potrzebne składniki. Margery uniosła swoją pulchną rękę.

- Becky, daj pani wszystko, czego potrzebuje - rozporządziła.

Kiedy ziarno, otręby i płatki owsiane zostały już wsypane do gorącej wody i dokładnie wymieszane, Rachel podziękowała, dźwignęła garnek i opuściła kuchnię.

- Podoba mi się ta czarnulka - rzekła Margery, gdy za dziewczyną zamknęły się drzwi.

- Jest dobra i miła - dodała inna ze służących.

- I taka łagodna - dorzuciła trzecia.

Wat, który siedział w kącie za kuchnią i dopiero teraz wyszedł ze swego ukrycia, również miał coś do powiedzenia.

- I mówię wam, ma serce do koni. Bo ta papka to nie jest dla wielkanocnych kurcząt, tylko dla wałacha lorda Hamiltona. Niech zginę stratowany, jeśli to konisko znów nie dostało boleści. A kiedyś w całej Anglii nie było lepszego bojowego rumaka. Lord trzyma go, bo wierność zasługuje na nagrodę. Dla rycerza jego rumak i miecz to jak dla ptaka skrzydła, I pomyśleć, jak ten czas leci. Nasz dobry pan umarł, a wałachowi lorda Hamiltona już tylko marzą się przeszłe bitwy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel odnalazła lorda Hamiltona w boksie, w którym stał jego wierzchowiec. Papka już nieco przestygła, więc Jack od razu przystąpił do karmienia siwka. Nabierał gęstą i pożywną maź obiema rękami i podawał do pyska zwierzęciu. Z początku Valiant, bo tak zwał się wałach, jadł chętnie. W pewnym momencie jednak potrząsnął dużym łbem i, drżąc na całym ciele, wycofał się w kąt boksu.

Na twarzy Rachel odmalowało się współczucie.

-Już kilka razy - rzekła łagodnym głosem - widziałam coś podobnego. Ciężko mi to powiedzieć, ale zawsze w takim wypadku właściciel skracał męki koniowi.

Jack obrzucił ją chmurnym spojrzeniem. Miałby do tamtej utraty najlepszego i najszlachetniejszego z teściów dodać utratę Valianta, który wielokroć ocalił mu życie?

-Za wcześniej, by o tym mówić - dobiegł ich głos Hala. Nie usłyszeli jego nadejścia. Trzymał w ręku butelkę z płynem do nacierania. Zrzucił kubrak i podwinął rękawy koszuli. Zaczął nacierać konia od pęcin w górę. Wprędce dołączył do niego Jack. Po chwili już trzy pary rąk masowały zwierzę. Oleisty płyn miał nawet dość przyjemny zapach.

Zabiegi te trwały blisko pół godziny. Hal wyprostował się i umywszy dłonie w kuble z wodą, wytarł je szmatą.

- Na dzisiaj wystarczy. Teraz pozostaje nam tylko czekać i obserwować. Na razie musimy wracać do domu,

Jack. Potrzebują tam nas. Niebawem wyruszamy. Jack kiwnął głową.

-Masz rację - odparł, okrywając się siwką derką. - Całkiem zaniedbałem dziś moje obowiązki żałobnika.

Hal uśmiechnął się.

- Ojciec byłby przeciwnego zdania. Powiedziałyby, że jest czas na działanie i czas na refleksję i smutek.

Wszyscy troje jakby nabrali otuchy. Wrócili do domu w milczeniu, lecz ich zamyślenie nie miało w sobie nic z przygnębienia.

Harry Latimar, potomek starożytnego rodu, szlachcic utytułowany i zasłużony, przyjaciel królów, lecz w swym najgłębszym przeświadczeniu jedynie właściciel wcale nie największej ziemskiej posiadłości w południowej Anglii, ukochany mąż swej pogrążonej w smutku towarzyski życia, miał być dziś złożony w grobie, tym miejscu ziemskiego odpoczynku. Przybyli go pożegnać wszyscy, którzy znaczyli coś w państwie. Przede wszystkim królowa w towarzystwie nieodłącznego Roberta Dudleya, earla Leicester. Zjawił się niemal cały dwór. Niewielki kościół ledwie pomieścił żałobników. Oczekiwano na orszak pogrzebowy, który polnymi drogami zbliżał się od strony Maiden Court.

Trumnę nieśli obaj synowie zmarłego oraz Jack Hamilton i jego syn Dudley. Za trumną postępowała wdowa oraz reszta rodziny. Dalej ciągnęła miejscowa szlachta, farmerzy i wieśniacy, służba i wyrobnicy. Na końcu szła Rachel

Monterey, której towarzyszył stajenny Wat. Tak sobie życzyła, chociaż mogła iść bliżej czoła kolumny. Orszak wkroczył przez szeroko otwarte drzwi kościoła. Katherine Monterey zajęła miejsce tuż za królową, w drugiej ławce. Było tak tłoczno, że ani szpilki wetknąć. Ci, którym udało się usiąść, zrobili to na zasadzie kto pierwszy, ten lepszy. Nie dotyczyło to, rzecz jasna, królowej i jej bezpośredniego otoczenia oraz najbliższej rodziny zmarłego.

Nie wszyscy zdołali pomieścić się w kościele. Większość stała na dworze wśród popękanych nagrobnych płyt. Tę większość stanowili ubożsi uczestnicy pogrzebu farmerzy i wszyscy ci, którzy porzucili swe gospodarskie obowiązki, by wyrazić czcigodnemu zmarłemu swój głęboki szacunek. Pogodne do tej pory niebo zaczęło się zasnuwać chmurami. Przeszedł krótki deszcz, który zmienił się w siąpieninę.

Rachel utknęła w drzwiach. Stałaby tam przez całą mszę, gdyby nie Anna, która spojrzawszy do tyłu, kiwnęła na nią i zrobiła jej miejsce pomiędzy sobą a Katherine. Kiedy Rachel usiadła, była po prostu bez tchu. Przed chwilą przepychała się do przodu na oczach całego kościoła, a na koniec Katherine powitała ją wzgardliwym spojrzeniem. Wolałaby zapaść się pod ziemię.

Wyszedł pastor, człek zażywny i jeszcze dość młody. Skonfundowany nieco rangą przybyłych, rozpoczął mowę od cytatu z Pisma Świętego. W miarę jednak jak rozwijał swą

myśl i przypominał zasługi zmarłego, głos jego na-bierał pewności i dźwięczniej szych tonów. Zakończył piękną sentencją o powołaniu człowieka.

Rozpoczęła się liturgia. Różniła się ona od liturgii Kościoła katolickiego. Rachel siedziała ze spuszczoną głową i złożonymi dłońmi, modląc się w duszy wedle swego obrządku i zwyczaju. Nie miała wątpliwości, że wiara katolicka nie ma sobie równych.

Rozległ się posępny dźwięk dzwonu. Dźwignięto trumnę i w szpalerze żałobników poniesiono ją na miejsce spoczynku.

Katherine szła na przedzie konduktu. Twarz jej wyrażała skupienie i powagę, lecz bystre oczy wszystko zauważały. Wielka Elżbieta pozwoliła sobie na łzy! A nawet zachwiała się i gdyby nie opiekuńcze ramię Roberta Dudleya, kto wie, co by się stało! A Jack Hamilton, weteran wielu wojen, pogromca nieprzyjaciół Anglii, dzielny syn Marsa, płakał, zaiste trudno w to uwierzyć, płakał jak bóbr!

Generalnie rzecz biorąc, w odczuciu Katherine żałobnicy przesadzali w ujawnianiu smutku. Sam pochówek też budził w niej pewne zastrzeżenia. Na własne oczy widziała wspaniały marmurowy grobowiec, który Harry Latimar kazał wybudować jeszcze za swojego życia. Cóż jednak się okazało? Grobowiec ten miał służyć przyszłym pokoleniom, on sam zaś zastrzegł się, że spocznie w zwykłej mogile. Angielska ziemia żywiła mnie - miał ponoć się wyrazić - angielska ziemia przyjmie mnie na swoje łono. Katherine obruszyła się w duchu. Kto to widział, żeby aż tak dziwaczyć!

Spuszczono trumnę do wilgotnego dołu. Podeszła wdowa i rzuciła kwiat. Za jej przykładem poszły starsze dzieci. Przystąpił Hal. I tu wydarzyło się coś dziwnego. Młody dżentelmen zachwiał się bowiem, a jego zaciśnięta na łodydze róży dłoń nie chciała się otworzyć, Rozległ się szmer, żałobnicy poczęli spoglądać po sobie. Wtedy Rachel Monterey wystąpiła z kręgu. Ujęła dłoń Hala, wyjęła z niej kwiat i sama rzuciła go na trumnę. Następnie podprowadziła Hala do jego starszego brata. Katherine natychmiast nadała nazwę temu wydarzeniu: kabotyńskie przedstawienie! Żałosna pantomima! Czuła się wręcz zawstydzona poziomem tego widowiska. Dlatego między innymi w drodze powrotnej do domu była bardziej wyniosła i królewska niż sama Elżbieta Tudor.

Na stypę do Maiden Court zaproszeni zostali wszyscy, lecz przybyli jedynie ci, którzy nie mieli pilnych prac. Swą wdzięcznością lady Bess obdzielała po równi każdego, i tego ze skromnej chaty, i tego z warownego zamku. Znała swój lud i doceniała jego oddanie. Czuła się matką nie tylko trojga własnych dzieci.

Mimo zmniejszonej liczby gości, Maiden Court pękał w szwach. Służba biegła, nie mogąc nadążyć z podawaniem napojów i przekąsek. Sięgnięto do najstarszych roczników win, ubito wołu i trzy wieprze. Ta uczta pogrzebowa z wyjątkiem nastroju nie ustępowała w niczym ucztom karnawałowym, jubileuszowym czy weselnym, z których słynął Maiden Court. Ale nawet ów nastrój zaskakiwał, bo jednak nie unikano śmiechu i wesołości. Rozglądając się po zgromadzonych w holu gościach, Rachel pomyślała, że przypadkowy podróżny, który w tej chwili zapukałby do drzwi tego domu, mógłby przypuszczać, że trafił na jakąś radosną uroczystość w rodzaju chrzcin czy zaręczyn. A było tak, gdyż Harry kochał się śmiać. Mógłby czuć się niemile dotknięty, patrząc z zaświatów, gdyby na stypie po jego pogrzebie panował smutek i przygnębienie. Podeszła Katherine.

A może byś, Rachel, pomogła lady Bess? - powiedziała, bawiąc się batystową chusteczką. - Od przyjazdu z cmentarza krząta się, jakby miała dwadzieścia lat. To się może źle skończyć.

Lady Bess znalazła doskonały sposób na przezwycięzenie smutku - rzekła Rachel bez chwili namysłu.

Katherine zmarszczyła brwi.

- Nie twoją sprawą jest osądzanie czynów lepszych od ciebie - zraniła ostro kuzynkę.

Rachel odwróciła się i odeszła bez słowa.

Szorstkie słowa - orzekł Piers, wręczając Katherine kielich z winem. - Powiedziałbym, że nikt o takim ogniu w oczach nie powinien być upominany w ten sposób.

Jak mam to rozumieć?

Najwidoczniej nigdy nie byłeś w Hiszpanii i nie wiesz, czym jest duma tamtejszych grandów. Nasza wobec niej jest tylko puszeniem się indyka - roześmiał się. Próbujesz mi dokuczyć? - spytała zimno złotowłosa panna Monterey:

Tymczasem Rachel zbierała ze stołu opróżnione talerze. Ktoś chwycił ją za ramię. Był to Hal. -Co robisz? - spytał z nutą oburzenia w głosie. Wypadki, jakie zaszły podczas ceremonii pogrzebowej, pamiętał jakby przez mgłę. Widział siebie nad ciemną czeluścią i Rachel pomagającą mu otrząsnąć się z odrętwienia. Przypomniano mi, że muszę zapracować na swoje utrzymanie - odpada opryskliwie. Zostaw te statki. Mamy gości, ty zaś, jako zaprzyjaźniona z rodziną, jesteś tu na szczególnych prawach. Nie musisz zmieniać się w służącą.

Ciepłe rumieńce ubarwiły jej bladą twarz. Spojrzała na Hala z wdzięcznością. Nazwał ją swoją przyjaciółką!

- Hal. - Podszedł George w towarzystwie Roberta Dudleya. - Królowa wyraziła życzenie odwiedzenia swej ukochanej Samotni. Będę towarzyszył jej wraz z Robertem.

Wielki pan spoglądał na Rachel z nieskrywaną ciekawością, najwidoczniej oczekując przedstawienia jej sobie.

Hal umiał odczytywać znaki. Dokonawszy prezentacji, dorzucił:

-Jest daleką kuzynką twego starego przyjaciela Ralpa, księżę, a także przyjaciółką całej rodziny Latimarów. Oblicze księcia wyrażało pełne zadowolenie.

- Wielka to przyjemność poznać cię, mademoiselle... Idziemy, George? - Odeszli, a Rachel przeniosła wzrok na Hala.

Uśmiechnął się.

Może trochę przesadziłem, nazywając Ralpa Montereyego przyjacielem księcia. Niegdyś rywalizowali o względy królowej i chyba serdecznie się nienawidzili.

A ile było przesady w nazwaniu mnie przyjaciółką rodziny? - spytała niemal zalotnie.

Tu nie było żadnej - odparł zdecydowanie.

Dziękuję - szepnęła.

- Nie dziękuj mi, tylko natychmiast przestań zbierać te brudne talerze!

Kilka godzin później Katherine osiągnęła wreszcie swój cel i została przedstawiona królowej. Elżbieta zdecydowała się zostać na noc, a zwolniwszy całą niemal świtę, pozostała przy sobie tylko jedną damę dwora i trzech lordów, wliczając w ich liczbę Leicestera. Gdy zaczęło się ściemniać, towarzystwo przeszło do salonu. Bess zauważyła, że królowa z wielką ulgą siada przy płonąącym kominku. Nie mogła jednak zająć jej rozmową, gdyż musiała jeszcze pożegnać tych gości, którzy do tej pory ociągali się z odjazdem, aż w końcu zauważyli, że noc za pasem. George odwiózł całą swoją rodzinę do domu, a Hamiltonowie

udali się na spoczynek. Katherine kręciła się niespokojnie po holu, czekając na Hala, który miał ją wprowadzić do salonu.

Gdy weszli, Dudley podniósł się z sofy. Elżbieta spojrzała przenikliwym wzrokiem na złotowłosą piękność. Stała przed nią córka Ralpa Monterey. Ach, Ralph - pomyślała, dając przystęp wzruszeniu - umarł w kwiecie wieku. A jakże urodziwy był to dżentelmen, jaki zabawny. Niedawno dostała list od starego Monterey z prośbą, by przyjęła jego wnuczkę do grona dam dwora. Harry Latimar również był rzecznikiem tej sprawy. Nie mogła odmówić im tej grzeczności, zasłużyli sobie na jej łaskę całym swoim życiem. Poza tym dziewczyna była wcale ładna. Miło było na nią patrzeć. Teraz było lato, ale przy krótkim listopadowym dniu mogłaby służyć za namiastkę słońca. Łaskawie wskazała ślicznej panie krzesło obok. Dudley opadł na sofę i zapoczątkował rozmowę:

-Miałem przyjemność poznać twą czarującą kuzynkę, lady Katherine.

Chyba nie był to udany początek, bo córka Ralpa Monterey zeszytniała.

- Bardzo daleką kuzynkę, jeśli wolno mi uściślić, księżę. Gałąź hiszpańska naszego rodu.

Z kolei zeszytniała Elżbieta. Hiszpańska Żaden przyzwoity Anglik nie przyznawałby się do takich koligacji w czasach, kiedy Hiszpania knuła przeciwko Anglii i zabijała jej najlepszych synów. Na tę chwilę weszła Rachel z napojami. Zauważyła wrogie spojrzenie królowej. Zatrzęsły się jej ręce. Na szczęście Hal wziął od niej tacę i nic nie zostało rozlane.

Oto lady Rachel Monterey, o której wspomniał sir Robert, miłościwa pani - rzekł Hal, przedstawiając dziewczynę.

Wygląda mi na Hiszpankę - rzuciła jadowicie Elżbieta. Zauważyła jednak, że dziewczyna ma więcej wdzięku i więcej godności w ruchach i postawie od swojej niewątpliwie angielskiej kuzynki. - Kim byli twoi rodzice, moja panno?

Rachel mocno się zaczerwieniła. Zmieszanie jednak nie odebrało jej mowy. Opowiedziała dzieje swojej rodziny. Okazało się, że ojciec jej babki, don Santino de Santos, spokrewniony był z Katarzyną Aragońską, córką Ferdynanda V Katolickiego i przez z górą dwadzieścia lat żoną Henryka Tudora, króla Anglii.

W salonie zaległa cisza. Słysząc było tylko trzask ognia na kominku, Hal spojrzał w sufit. Co też podkusiło ją o tym wspominać? Nie było to taktowne. Katarzyna Aragońska, poprzedniczka Anny Boleyn, kojarzyła się królowej, córce tej ostatniej, z tym co najgorsze w polityce angielskiej ostatniego okresu. Z drugiej strony Halowi zaimponowała postawa Rachel. Nie zamierzała się wypierać swego pochodzenia.

Elżbieta w zamyśleniu spoglądała w ogień. Ta dziewczyna wspomniała o swej babce; imię Madrilene coś jej przypomniało. Niedyś, bardzo dawno temu, poznała damę dworu o tym imieniu. Miała czarne włosy, ognisty temperament i namiętne spojrzenie. Zdawało się, że pożera mężczyzn na surowo, ale nie, ona ukochała sobie jednego mężczyznę. A był nim, tak, był nim leżący na pobliskim cmentarzu Harry Latimar.

Robert Dudley także obserwował tańczące płomienie i w duchu się uśmiechał. Znał całą historię. Bawiła go. Lubił i szanował starego Latimara, bo lubili go i szanowali wszyscy Tudorzy - Henryk, Edward, Maria i wreszcie Elżbieta. Miał w sobie coś bardzo ludzkiego. I, by tak rzec, po ludzku zachował się wobec Madrilene de Santos. Robert zerknął na Hala, ten zaś spokojnie przyjął jego spojrzenie.

W głębi duszy nie był jednak aż tak spokojny. Najpierw powinien był wesprzeć Katherine, bo ją kochał, a później Rachel, ponieważ była jego przyjaciółką. Ale wszystko to było tak skomplikowane i kłopotliwe! Kiedy więc pojawił się George, który odwiózłszy rodzinę wrócił, by jeszcze pobyc z swoim przyjacielem Robertem Dudleyem, Hal odetchnął z ulgą.

- Smutny dzień mieliśmy, George, ale jakoś ustrzegli-śmy się przed melancholią - zauważył Robert.

- Tak - zgodził się George, po czym zwrócił się do królowej: - Miłościwa Pani, być może nie jest to odpowiednia chwila, lecz mam pewne zobowiązania wobec mego zmarłego ojca. Otóż jego gorącym życzeniem było by na wnuczkę jego schorowanego przyjaciela padło ciepłe światło twej łaski. Mówię o Katherine Monterey.

Elżbieta zdążyła już otrząsnąć się z zamyślenia. Spojrzała na George'a, potem na Katherine.

-Dobrze, niech się pojawi na dworze w okolicy Bożego Narodzenia,

Dla wszystkich było jasne, że Katherine Monterey powinna czuć się w pełni usatysfakcjonowana. Oto padł konkretny termin, a nie jakaś tam obietnica zajęcia się nią w nieokreślonej przyszłości.

Na pewno zadowolony był Hal. Już zaczął myśleć tym, jak spędzi z ukochaną radosny świąteczny okres.

Przyjąwszy podziękowanie dziewczyny, której rumieńce jeszcze dodały urody, królowa udała się na spoczynek. Do komnaty odprowadziła ją Bess. W salonie pozostało już tylko pięć osób.

Jak to cudownie! - Katherine cała jaśniała. Światło jej spojrzenia lało się na Hala. - Musisz opowiedzieć mi wszystko o Greenwich. Bo to będzie Greenwich, prawda?

Czasami najjaśniejsza pani lubi spędzać Boże Narodzenie w Hampton.

Już czuję się podniecona! - Rzuciła Dudleyowi zalotne spojrzenie. -I pomyśleć, że spędzę święta z najświetniejszymi politykami Anglii!

Księżę, mimo że przywykły do pochlebstw, w tym pochlebstwie najbardziej cenił sobie usta, z których wyszło.

Uprzejmie się uśmiechnął. Spojrzał na Hala. Zgadywał jego uczucia. Pomyślał, że przyjemnie byłoby znów być młodym. Dziś pewne rzeczy były już dla niego niedostępne.

Przez pół życia trzymał się, by tak rzec, spódnicy Elżbiety Tudor. Kochał ją i żywił nadzieję, że wybierze go sobie na małżonka. Różnie mu się wiodło. Raz znajdował się na samym szczycie, a raz spadał w otchłań niełaski.

Prześladował go lord Cecil, swego czasu najpotężniejszy człowiek na dworze, prześladowała go sama Elżbieta, by potem gorzyc nagradzać słodkościami. Ta huśtawka, ta dręcząca niepewność trwała bardzo, bardzo długo. Wreszcie zdecydował. Kilka lat temu pożegnał się z nadzieją, że kiedyś zasiądzie na tronie. Nosił historyczne nazwisko. Jego ojciec oraz jeden z braci zostali ścięci z rozkazu Marii Tudor, zwanej Krwawą, ponieważ sprawili, że na mgnicie oka królową Anglii została Joanna Grey.

Robert był ostatni z rodu. Pragnął, czego w takiej sytuacji pragnie każdy mężczyzna - przedłużenia męskiej linii. Toteż ożenił się z jedną z dam dworu. Na wieść o tym zazdrosna Elżbieta wtrąciła go do Tower. Więźniem nie był długo. Wstawili się za nim przyjaciele, a między nimi wszyscy trzej Latimarowie. Wyszedł i doczekał się wspaniałego syna. Był już spokojny. Wszedł w jesień swojego życia. Katherine mówiła w podnieceniu:

Tyle jeszcze mamy do zrobienia, Rachel. Muszę uszyć sobie nowe suknie, a moje futra i klejnoty wymaga-gają surowej selekcji. Ty również musisz zorientować się. co będzie ci potrzebne.

Mam jechać z tobą? - Rachel nie posiadała się ze zdumienia. - To chyba niemożliwe.

- Nie tylko możliwe, ale wręcz konieczne - odparła Katherine ze zniecierpliwieniem. - Jestem pewna, że każda z dam dworu posiada jakąś... krewną, która się nią opiekuje.

Rachel miała pełne prawo żałośnie się rozplakać i zrobiłaby to, gdyby zaliczała się do osób, które we łzach szukają ukojenia. Wcześniej zaszczycono ją mianem przyjaciółki tego domu, teraz ponownie strącono do rzędu sług i istot drugiej kategorii. Owszem, bardzo chciałyby zobaczyć królewski dwór i poznać ludzi, o których słyszała od babki i o których mówił cały świat, ale nie jako służąca: Jej duma buntowała się przeciwko temu. Dudley powstał. Podejrzewam, że reszta wieczora upłynie na rozmowie o kobiecej modzie - rzekł, kierując się ku drzwiom.

- Wobec tego, pozwólcie, pożegnam się. Mam spędzić noc w pałacyku myśliwskim. Przepomną się dawne czasy polowań.

Hal wyprowadził gościa na dziedziniec. Ponieważ książe dziś sporo wypił, Hal wolał się upewnić, że Dudley włożył obie nogi w strzemiona. Następnie wrócił do domu. Zastał Katherine stojącą u podnóża schodów. Uśmiechnęła się doń i wyciągnęła rękę.

- Co za dzień, Hal! Smutna okazja, a jednak wszystko potoczyło się tak wspaniale.

Zabolały go nieco te słowa, lecz dotknięcie jej ciepłej dłoni, którą ucałował, zatarło przykre wrażenie.

- Katherine, mam dziś żalobę i to powinno zepchnąć na dalszy plan wszystkie inne sprawy. Nie pozwolę ci jednak odejść bez powiedzenia ci czegoś.

Tak? - Uniosła piękne brwi. Sądziła, że do pełni tego dnia nie można już niczego dorzucić.

Kocham cię, Katherine - powiedział, jakby czymś rozdrażniony. Nie był już dworzaninem, tylko prostym chłopcem idącym za głosem serca. - Proszę zatem o pozwolenie zwrócenia się do twego dziadka z prośbą o twoją rękę.

Katherine nie wydawała się zaskoczona. Myślała. Była dziś świadkiem, z jaką życzliwością królowa traktowała tego młodego dżentelmena. Oczywiście, był młodszym synem Latimarów i nie dziedziczył majątku, lecz polityczna kariera stała przed nim otworem. Zresztą Katherine zawsze mogła się rozmyślić. Na to był jeszcze czas. Musiała postępować rozważnie.

Uśmiechnęła się.

Drogi Halu, trudno mi wręcz w to uwierzyć. Załedwie mnie poznałeś... - Skromnie spuściła oczy.

Można zakochać się od pierwszego spojrzenia i to właśnie mi się przydarzyło - powiedział Hal z mocą.

Katherine wciąż intensywnie myślała. Miłość od pierwszego wejrzenia. Jakie to romantyczne! Taka miłość była hołdem złożonym jej urodzie. Nie cofała ręki. Pozwalała, by ścisnął i gładził jej dłoń.

- Nie oczekuję dzisiaj od ciebie żadnych obietnic. Dziś jesteś wzburzony. Biedaku, tyle przeżyłeś. Poczekajmy na spokojniejsze chwile.

W pierwszym odruchu chciał zaprotestować. Traktowała go jak dziecko. Ale czyż nie był dziś dzieckiem? Ileż razy doświadczał dzisiaj poczucia bezbronności i zagubienia. Oto kolejny dowód, że jego ukochana dobrze go rozumie i troszczy się o niego.

- Kocham cię, Katherine, i usłyszysz to zarówno jutro, jak i za miesiąc czy rok.

W drzwiach łączących salon z holem ukazała się Rachel. Zobaczyła parę przy schodach i natychmiast się domyśliła, co łączy tych dwoje. Chciało jej się krzyknąć. Wszystko to była jedna wielka pomyłka. Katherine nie była kobietą dla Hala. Ale ona nie mogła mu tego powiedzieć. Nie mogła niczego zmienić. Była bezsilna. Odwróciła się i z powrotem weszła do salonu.

George prawie już zasypiał przy kominku. Szelest sukni wyrwał go z drzemki. Spojrzał na Rachel. Od razu odgadł jej cierpienie. Potrafił czytać w ludzkich sercach. Często przeklinał tę swoją zdolność przenikania przez zewnętrzną powłokę zjawisk.

-Starzeję się, Rachel - powiedział.- Ten dzień mnie trochę wyczerpał. Chcesz pojechać z Katherine do Greenwich? Dorzuciła dREW do ognia. Wyprostowała się i wzruszyła ramionami.

Czy to takie ważne, co ja o tym myślę? Katherine i tak przeforsuje swoją wolę.

Moja droga, z tym fatalistycznym poglądem na życie nigdy nie osiągniesz tego, czego pragniesz.

Podeszła do krzesła i usiadła.

- Łatwo to mówić Latimarowi, którego jedno słowo wystarczy, by coś zmienić w tym kraju.

Kiwnął głową.

- Istotnie, cieszymy się tu szacunkiem, ale rozważ jedno. Otóż pewien mój hiszpański przyjaciel często powołuje się na mądrość przysłowia, które pewnie znasz. Strzeż się dnia, w którym mając wszystko, niczego już nie pragniesz. Innymi słowy: miarą człowieka nie jest jego posiadanie, tylko dążenie.

Lecz co ma powiedzieć ktoś, kto nie posiada nic? Ani pieniędzy, ani pozycji w społeczeństwie, ani bezpiecznego miejsca? Najważniejsze są pieniądze. Gdybym je miała, byłabym teraz w Hiszpanii i rozważała różne propozycje małżeństwa. A tak, jestem służącą u mojej kuzynki Katherine. I muszę być jej posłuszna. Inaczej wymówi mi dom i już wcale nie będę wiedziała, co ze sobą począć.

Tak mi przykro - powiedział cicho George.

- George, mogę zamienić z tobą słówko? -dobiegł ich głos Hala. Spojrzeli ku drzwiom. Rachel od razu się do-myśliła, o co chodzi. Hal chciał omówić z bratem decyzję, którą podjął tam w holu.

Wstała i podeszła doń. Usunął się na bok, chcąc zrobić jej przejście, albowiem sądził, że taktownie ich opuszcza. Ona jednak stanęła i spojrzała mu prosto w twarz. Nie ruszała się, ale też nie rzekła ani słowa. Spoglądał na nią pytająco, ze wzrastającym niepokojem, a w końcu oświadczył:

- Chciałbym porozmawiać z moim bratem na osobności.

Co stało się z tą dziewczyną? Wygląda, jakby spadło na nią jakieś wielkie nieszczęście. Po raz pierwszy dostrzegł, że jej tęczy nie są jednolicie brązowe, że można doszukać się w nich plamek żółci i zieleni, jak w niektórych kruszcach.

- Rachel? - wymówił jej imię, bo zdawało mu się, że odeszła gdzieś duchem i musi ją przywołać. Poskutkowało. Oderwała spojrzenie od jego twarzy i opuściła salon. Zamknął za nią drzwi. - Napijesz się wina, George? -spytał brata.

- Nie, dziękuję. Ale ty sobie nalej, proszę. W czym mogę ci pomóc, Hal?

Hal usadowił się z napełnionym kielichem na krzesle ojca. Był to bardzo wygodny mebel. Drewniane poręcze, wyszlizgane od dotykania ich przez dziesiątki lat, miały gładkość szkła.

Wkrótce będę musiał opuścić Maiden Court - oznajmił Hal bez zbędnych wstępów.

Potrzebujesz rady?

Tak, w sprawie bardzo osobistej. Katherine i ja odkryliśmy, że się kochamy. Zamierzam wstąpić do Abbey Hall w drodze do Londynu. Cel tej wizyty jest oczywisty.

Błogosławieństwo dziadka i jego zgoda na nasz ślub. Ciekaw jestem, co o tym wszystkim sądzisz. Znasz mnie i znasz ją. Jakie jest twoje zdanie?

George zastanowił się. Istotnie, dość dobrze znał swego młodszego brata, który urodził się, gdy on był już dojrzałym mężczyzną. Był świadkiem jego dorastania. Cenił jego tężyznę fizyczną i inteligencję, wrażliwość i wielkoduszność. Hal wyposażony był we wszystkie cnoty i zalety Latimarów. Ale również w ich wady i słabości. Tuż przed pasowaniem na rycerza i osiągnięciem pełnoletniości jego wychowawcy i opiekunowie zgodni byli w swojej ocenie. Spory urok osobisty, duża inteligencja, łatwość w nawiązywaniu kontaktów, dzielność i siła ramienia. Zarazem jednak dziwna słabość, zmienność i delikatność. Nie miał w sobie nic z tej bezwzględności, jaka potrzebna jest wojownikowi na polu bitwy lub politykowi decydującemu o losach państw i narodów.

Zebrał się w sobie i rzekł:

- Zgodnie z naszą, rodzinną tradycją sami wybieramy sobie towarzyszkę życia. Tak uczynił nasz dziad, biorąc sobie na małżonkę córkę prostego farmera z Devon. Tak zrobiła nasza matka, wiążąc się z jednym z najświetniejszych dworzan epoki Tudorów, choć zgranym do nitki i zadłużonym. Tak zrobiłem ja, biorąc sobie za żonę twoją piastunkę Judith, dziewczynę z ludu. Tak wreszcie postąpiła twoja siostra, z całej armii kandydatów do jej ręki wybierając tego, który zdawał się mieć najmniejsze szanse, Jacka Hamiltona.

Hal dobrze wiedział, że Latimarowie zwykli postępować dość niekonwencjonalnie.

.- Wszystkie te małżeństwa - rzekł - okazały się bardzo szczęśliwe. Ja też dokonałem już wyboru. Chciałbym jednak usłyszeć twoje zdanie. George westchnął.

Ojciec nie lubił jej - rzekł ściszym, lecz poważnym głosem. - Z jego ocenami zawsze się liczyłem.

Zależy mi jednak na twojej opinii. Ojciec oceniał ludzi według szczególnych kryteriów. Ty i ja jesteśmy ludźmi światowymi. Mamy szersze spojrzenie na sprawy. Mogę zatem liczyć na twoje poparcie?

Znów z piersi George'a wyrwało się westchnienie.

-W zasadzie tak, lecz najpierw posłuchaj mojej rady.

Rozejrzyj się wokół siebie, Hal. Spójrz na tych, którzy cię otaczają. Być może los przeznaczył dla ciebie całkiem inną osobę.

Zamilkł. Dalej nie śmiał mówić. Hal zawsze z niechęcią odnosił się do tego jego sławetnego daru wyczuwania, a nawet przewidywania przyszłości. Zdarzało się, że dyskutowali o tym. Wtedy w ich rozmowie pojawiał się termin predestynacja. To słowo wprowadził Hal, który zarzucał George'owi kalwinizm. Albowiem to właśnie kalwini wyznawali pogląd, że losy człowieka ustalone są z góry przez wolę Boga. Rodzimy się już z przypisanym nam przeznaczeniem. Sądzono jest nam wszystko, również osoba, którą kiedyś, jako już ludzie dojrzały, wybierzemy sobie na towarzysza czy towarzyszkę życia. Hal odstawił kielich.

Zatem będę musiał zadowolić się tym, co powiedziałaś.

Czy mama już wie?

Jeszcze nie, lecz jestem pewien, że ucieszy ją mój wybór. Nasze rodziny zaprzyjaźnione są od lat. O ile wiem, przyjaźniłeś się z wujem Katherine Tomem i dobrze znałeś jej ojca. Co to był za człowiek?

Ralph? - George spojrział w ogień. - Wybitnie przystojny i bardzo pewny siebie. Katherine to wykupana córka swego ojca.

W takim razie powiedz coś więcej o jego charakterze.

O jego charakterze powiadasz... Cóż, potrafił być duszą towarzystwa. Zręczny dworzanin. Elżbieta przepadała za nim. Rywalizował z Dudleyem o jej łaski.

Hal był zadowolony z tego opisu.

Słyszałem, że zginął w pojedynku. O co poszło? Znasz szczegóły?

Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Cała sprawa potwierdzała to powiedzenie, z tą drobną różnicą, że walczono na pistolety. Niektórzy mówią, że zanim Ralph Monterey stanął do swego ostatniego pojedynku, miał już za sobą blisko pięćdziesiąt takich dżentelmeńskich spotkań. Zważywszy na to, że z każdego wychodził zwycięsko, znasz liczbę tych, których wyzwolił z męki doczesnego życia albo okaleczył. Hal zmarszczył brwi.

Słyszę w twoim głosie sarkazm, bracie, nie zapominaj wszakże o jednym. Życie dworskie to nie spokojne bytowanie na wsi. Tam człowiek wciąż chodzi jakby nad przepaścią. Jesteś przystojny, masz swoich wrogów, jesteś mądry, twoi wrogowie łączą się w partię. Skoro królowa uczyniła go swoim faworytem, to idę o zakład, że Ralph Monterey nie mógł mieć łatwego życia.

W takim razie ty również musisz przeżywać ciężkie chwile - rzekł George.

Bynajmniej - zaprzeczył Hal. - Ponieważ ja nie zabiegam o posady i przywileje.

- Do czasu - zauważył George.

Hal spojrzął na brata spode łba.

- Wiedz zatem, że nisko sobie cenię tych, którzy gotowi są na wszystko, byleby tylko zbliżyć się o krok do królowej. Obawiam się, że zaliczyć do nich mógłbym również twego najlepszego przyjaciela Leicestera.

Było to wyzwanie, George jednak nie miał ochoty na gniewy i kłótnie.

- Znam ambicje Roberta. Ale wiem też o jego szczerym przywiązaniu do królowej. Nikt jej nie kochał tak jak on.

W salonie zapadła cisza. Pierwszy przerwał ją George.

- Chyba i nam czas do łóżek. To był długi, męczący dzień. - Wstał i zbliżywszy się do brata, położył dłoń na jego ramieniu.

Hal docenił ten gest pojednania.

- Zatem dobrze mi życzysz w sprawie, z którą do ciebie tu przyszedłem? - spytał, chcąc się jeszcze upewnić.

- Życzę ci dobrze we wszystkich twoich sprawach - odparł George.

Po chwili Hal znalazł się sam w salonie. Był rozczarowany. Miał nadzieję, iż rzecz rozstrzygnie się od razu. Liczył, że George - od paru dni głowa rodziny - powie mu: Poślijmy po pastora i uczynimy go świadkiem waszych oficjalnych zaręczyn, ja z kolei udam się z wizytą do Johna Monterey'a i nie opuszczę Abbey Hall, dopóki nie uzyskam jego zgody, której zresztą możemy być raczej pewni. Takie postawienie sprawy przekreśliłoby zastrzeżenia, które wysunęła Katherine. Nie byłoby żadnych wahań, żadnego odkładania na później. A tak Hal wciąż musiał czekać niewiedomego jutra. Nie był już nawet pewien, czy nie odłoży wizyty w Abbey Hall. Zgasił świece i poszedł do siebie na górę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz Robert Irwin, prawnik Latimarów, zapukał do drzwi Maiden Court, by odczytać dokument wyrażający ostatnią wolę Harry'ego. W salonie zgromadziła się cała najbliższa rodzina, a więc Bess, Hamiltonowie, George i Judith oraz Hal. Hal poprosił Katherine, by

dołączyła do nich, co było rzeczą zrozumiałą, zważywszy na to, że wkrótce miała się stać takim samym członkiem rodziny jak Judith. Usiadła więc pomiędzy Dudleyem a córkami George'a. Bess siedziała na ulubionym krześle męża. Hamiltonowie i Dudley ubrani już byli do podróży. Mieli wyjechać po południu.

Prawnik zajął miejsce za stołem, rozwinął dokument, odchrząknął i przystąpił do czytania.

Hal przyglądał się klasycznemu profilowi Katherine z taką intensywnością, że słowa testamentu docierały don ją przez ścianę. Tak, tak, wszyscy w Maiden Court oraz w okolicy, których drogi przecięły się z drogą Harry'ego Latimara, zostali uhonorowani jego życzliwą pamięcią.

- „A teraz - tu Robert Irwin przybrał głos w togę su-rowej powagi - co się tyczy moich osobistych przedmiotów: zapisuję z miłością i ojcowskim oddaniem Henry'emu, mojemu młodszemu synowi, zieloną kolekcję kart do gry oraz brylantowy pierścień...” - Przez pokój przeto-czył się szmer. Wszyscy zgromadzeni znali i tę kolekcję, i ten pierścień. Karty należały niegdyś do George'a Boleyna lorda Rochford i brata Anny Boleyn, matki obecnej królowej. Pierścień, charakteryzujący się wyjątkowo piękną jubilerską robotą oraz nadzwyczajną wielkością kamienia, подарowany został Harry'emu przez Henryka Tudora, króla Anglii.

Rozczarowanie Katherine wzrastało z każdym słowem. To prawda, że ojciec zapewnił Halowi dochody z najróżniejszych źródeł. Prawdą też było, że jego starszy brat dziedziczył dwór i posiadłość zgodnie z prawem, z panującym obyczajem. Było jednak ogólnie wiadomo, że Harry Latimar posiadał ogromny osobisty majątek, złożony w bankach i różnych kompaniach handlowych. Przez ostatnie dwadzieścia lat swego życia dużo inwestował, z intuicją finansisty nigdy go nie zawiodła. Część tego zgromadzonego w złocie i udziałach kapitału powinna, zdaniem Katherine, przypaść Halowi. Co jednak najbardziej ją irytowało, to że Hal po wysłuchaniu zapisu wydawał się szczęśliwy. Zadowoleni zdawali się również po-zostali spadkobiercy. Jakby odczytywanie testamentu było dla nich miłym przedstawieniem. Ale o ile innych można było zrozumieć, o tyle Hal zachowywał się wręcz naiwnie. Z wyjątkiem brylantowego pierścienia ominęła go, na przykład, cała biżuteria, którą testator podzielił między starszego syna i córkę. A były to klejnoty niezwyklej wartości i urody. Niektóre z nich Katherine dobrze pamiętała, bo kiedy Harry Latimar odwiedzał jej dziadka, zawsze pojawiał się ubrany najświetniej i najokazalej. Ona, wtedy jeszcze dziecko, upatrzyła sobie nawet pewne spinki, pierścienie i agrałki. Gdyby stały się własnością Hala, to wychodząc za niego...

Robert Irwin zakończył czytanie, zwinął dokument, wstał i uklonił się. Grzecznie wymówił się z pozostania na obiedzie. Ta wizyta była wizytą ściśle zawodową. Nie było tu miejsca na towarzyskie kontakty i poufałości.

Jackowi Hamiltonowi przypomniało się, że musi zajrzeć do stajni. W holu natknął się na Rachel, skinął na nią i zamienili kilka słów. Następnie razem opuścili dom.

Ci, co pozostali w salonie, zaczęli częstować się winem i ciasteczkami. George otworzył okno, chcąc wpuścić do środka trochę świeżego powietrza. Był piękny słoneczny dzień. Bezchmurne niebo miało gołębią barwę. Pachniało ziemią, kwiatami i skoszoną trawą. Od pół wiał słaby wiatr.

- Co za szczęśliwe rozporządzenie majątkiem! - powiedziała Judith.

Zaiste, szczęśliwe, pomyślała Katherine z ironią. Szczególnie dla niewiasty, której mąż odziedziczył tysiące akrów ziemi, wspaniały dom i skrzynię złota!

Nie przykro ci, mamó, że ja i George weszliśmy w posiadanie całej biżuterii? - spytała Anna.

Oczywiście, że nie, kochanie. Mnie i tak pozostało to, co najcenniejsze. - Bess spojrzała na swój zaręczynowy pierścionek z rubinem w kształcie serca. - Akceptuję z radością każde postanowienie Harry'ego.

Nagle dał się słyszeć głos Katherine. Wszyscy spojrzeli z zaskoczeniem w jej stronę. Mówiła głośno i wyraźnie:

- Jednakże skąpość zapisu na twoją rzecz, droga lady Bess, trochę mnie martwi i niepokoi. W testamencie nie ma, na przykład, klauzuli zabezpieczającej twój dalszy pobyt w tym domu.

Anna i Judith były wstrząśnięte. Bess skryła uśmiech. To urocze dziewczę musiało jeszcze wiele się dowiedzieć o rodzinie Latimarów.

George rzucił od okna:

Nie było takiej potrzeby, moja droga. Ojciec dobrze o tym wiedział.

A co się stanie na wypadek twojej śmierci, sir? Przyszły dziedzic może mieć inny pogląd na te sprawy. Albo jego małżonka, bo jak wiadomo, kobiety żyją dłużej. Wtedy lady Bess...

Po mnie, wedle porządku, będzie dziedziczył Hal -objaśnił ją George. - Po nim zaś następny męski potomek w prostej linii, czyli mój wnuk Robert, który w tej chwili jest jeszcze całkiem małym dzieckiem.

Katherine - wtrącił się Hal, którego mina nie wyrażała teraz bynajmniej zachwytu — naprawdę nie ma potrzeby dyskutować w tej chwili o tych sprawach.

W drzwiach stanął lokaj i powiadomił, że obiad już podano. Katherine zwlekała z powstaniem z krzesła, więc Hal również zwłóczył. Kiedy zostali sami, potrząsnęła złocistymi lokami i rzekła wyzywająco:

- Chyba zdajesz sobie sprawę, najdroższy, że takie rzeczy wymagają ścisłego, precyzyjnego określenia.

Hal nie był tego taki pewien.

-Porozmawiamy o tym, ale może nie dzisiaj, kochana. Chodźmy, obiad czeka.

Tego już było za wiele! Katherine opanował gniew.

Widzę, że w ogóle nie przejmujesz się, iż nic nie dostałeś. Same resztki ze stołu: trochę pieniędzy, jakiś tam pierścień, starą talię kart. A przecież wiem, że Maiden Court nie wchodzi w skład majoratu. George ma swój własny dom i nie potrzebuje drugiego. Ten mógłby być nasz.

Ale George sentymentalnie związany jest z tym domem - cierpliwie tłumaczył Hal. - Ja nie chcę go, przynajmniej na razie. Kiedy nadejdzie moja kolej, wtedy, oczywiście, nie odrzucę dziedzictwa, ale dziś nie ma o czym mówić. Nie martw się, będziemy mieli z czego żyć. Ominą nas troski. Wszystko wyłuszcę twojemu dziadkowi.

Ale nie będziemy bogaci - rzekła opryskliwie.

Przyznaję, nie będziemy bogaci.

Nie podobała mu się ta rozmowa. Wiedział, że kobiety muszą być praktyczne. Wzorem praktyczności była jego matka. Ale piskliwy głos Katherine, jej mina wyrażająca niezadowolenie, to wszystko rzucało cień na jego idealną miłość. Nawet zewnątrz Katherine się zmieniała. Jej złocistość straciła nagle część blasku.

Cóż, chyba musimy jednak coś zjeść. - Katherine wyjrzała przez okno. - Gdzie się podziała ta Rachel? Moje włosy... - Nie dokończyła, gdyż chwycił ją pod ramię i poprowadził do sali jadalnej.

A oto Hal i Katherine - podkreśliła ich pojawienie się Bess. - Teraz brakuje jedynie Jacka i Rachel.

Są w stajni - rzekła Anna. - Jack zamierza zostawić Valianta. Należy sądzić, że w tej chwili tłumaczy Rachel, jak ma się nim opiekować.

Dlaczego właśnie Rachel? - spytała Katherine. - Hal również mógłby, i to lepiej, zaopiekować się zwierzęciem.

Ale Valiant pokochał Rachel swoją końską miłością - wtrącił Piers. - A wiadomo, że kropla miłości jest warta butelki lekarstw.

Biedny Jack - westchnęła Anna. - Tak mu ciężko na duszy w tej chwili, że będzie musiał się rozstać ze swoim drogim przyjacielem. Są jednak konieczności. Taką koniecznością jest wiek Valianta i jego stan zdrowia.

Na wszystkich twarzach pojawiło się współczucie. Z wyjątkiem twarzy Katherine, która wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego Hamilton w ogóle przyjechał na tym koniu, skoro zwierzę nie nadaje się do tak długich podróży. W tym momencie wrócili ci, o których mówiono. Jack podszedł do teściowej, by przeprosić ją za spóźnienie, Rachel zaś zajęła miejsce pomiędzy Piersem a Katherine.

Ta nie czekała z wyrażeniem swoich pretensji.

O wszystkim myślisz, tylko nie o tym, że mogę cię potrzebować - rzekła ze skwaszoną miną.

Uznałam, że bardziej jestem potrzebna lordowi Hamiltonowi - odparła Rachel.

Bzdura! Stałaś się zbyt pewna siebie, Rachel, zbyt przekonana o swoim znaczeniu.

Poprosił mnie, bym zaopiekowała się jego koniem podczas jego nieobecności. Nie mogłam odmówić.

Dodało jej otuchy to zaufanie sławnego dowódcy nadgranicznej fortecy. Wreszcie poczuła się komuś potrzebna. Jej istnienie nabierało sensu.

Hamilton, oczywiście, rozważał różne warianty. Również ten, czy opieki nad Valiantem nie zlecić Halowi.

Dla Hala nie ma tajemnic, jeśli chodzi o końskie sprawy, ty jednak, moja droga, zdajesz się lepiej rozumieć mojego przyjaciela - powiedział wtedy do niej w holu.

Może jest tak dlatego, że mój stosunek do koni ukształtowała kobieta, moja babka. Powiadała, że dzielny koń jest jak dzielny mężczyzna. Obaj bywają niebezpieczni, nieobliczalni i nieokiełznani. Ale wystarczy jedno ko-chające słowo, czuły dotyk dłoni, i staje się cud. Rozhukana siła przemienia się w siłę pomocną i życzliwą.

Podczas gdy mówiła, Jack Hamilton zadawał sobie pytanie, dlaczego ta drobna czarnowłosa dziewczyna tak bardzo przypomina mu jego teściową, jego żonę, a wreszcie synową teściowej, a zatem wszystkie niewiasty rodziny Latimarów. Bo żadnych podobieństw fizycznych bynajmniej tu nie było. Musiały więc istnieć podobieństwa innego rzędu. Podejmiesz się zatem tego zadania, pani? - zapytał. Potwierdziła, wdzięczna, że na niej polegał. A teraz Katherine znów próbowała strącić ją z tego stopnia godności, na jakim stała.

Wszyscy powstali na powitanie królowej. Elżbieta Tudor zajęła miejsce u szczytu stołu. Miała opuścić ten dom tuż po obiedzie, a tymczasem cieszyła się ostatnimi spędzonymi tu chwilami. Zawsze lubiła tu przyjeżdżać i zawsze czuła się tutaj bardzo dobrze. Oczywiście teraz, gdy Harry Latimar zszedł z tego świata, ta więź pomiędzy nią a Maiden Court będzie słabsza, miała jednak nadzieję, że nie zostanie zerwana. Starszy syn Harry'ego był jej lojalnym poddanym, nie miał wszakże, podobnie jak jego ojciec, natury dworzanina. Swoje

powołanie widział w napełnianiu spichlerzów Anglii, to jest w produkcji rolnej i przetwórstwie. Nie mogła powiedzieć, by nie była to rzecz pożyteczna.

Jego siostra Anna dwadzieścia lat temu przeniosła się wraz z mężem do twierdzy na północnej granicy. Szkoci wciąż stwarzali problemy i granicy tej nie można było nazwać spokojną. Dzięki jednak takim żołnierzom jak Jack Hamilton, dzielny i wytrwały, a także znającym się na sztuce wojennej, niespokojna granica wciąż była dla Anglii granicą bezpieczną.

Wreszcie młodszy syn Harry'ego, Hal. Zaliczał się do jej dworzan, potrafił błyszczeć, potrafił nawet wchodzić w rolę lekkoducha i bawidamka. Ale jednak wyczuwała w nim bezkompromisowość i jakby gotowość do skoku. Nie mieścił się w ramach narzuconych przeciętnemu dworzaninowi. Nie potrafił lawirować wśród intryg. Obce mu były polityczne ambicje. A szkoda, bo nie zbywało mu na inteligencji i był naprawdę bardzo atrakcyjnym młodym dżentelmenem. A teraz zakochał się, co nie było dla Elżbiety żadną tajemnicą. Zawróciła mu w głowie ta mała Monterey, śliczna jak kwiat, lecz kwiat, który nie pachnie. Dlatego ta miłość nie potrwa długo. Hala, mimo że nie był bez wad, charakteryzowała uprzejmość i grzeczność. Cechy tej, charakterystycznej dla ludzi szlachetnie urodzonych, nie posiadała, niestety, jego bogdanka.

Hal wkrótce przejrzy na oczy i przyjdzie koniec oczarowania. Elżbieta będzie nawet z tego rada. Wolą dworzan, którzy nie musieli wybierać między miłością do swojej królowej a miłością do jakiejś innej kobiety. Takich bowiem pozbawiała, swej łaski. Najlepszym tego przykładem mógł być książę Leicester.

Minęło zamieszanie związane z odjazdem królowej i towarzyszących jej osób. Nadszedł wreszcie czas pożegnania z Hamiltonami. Bess czule uścisnęła córkę.

- Nie zapomnij napisać, kochanie - wyraziła zwykłą matczyną prośbę.

Dudley, przystojny i pewny siebie syn Hamiltonów, odwrócił się od konia, na którego już miał siadać. Spojrzał na stojącego w pobliżu Hala. Obaj służyli jako paziowie na zamku Petrie, obaj też poznali tam Piersa. Formalnie Hal był wujem Dudleya, lecz nigdy nie zdarzyło się, by o tym pamiętali.

-Uważaj na siebie, Hal. Słyszałem, że zalecasz się do wnuczki starego Montereya.

Hal odgarnął włosy z czoła.

- Mam nadzieję, że akceptujesz mój wybór, Dudley.

Tamten roześmiał się.

- Czy akceptuję go? Drogi Halu, nigdy nie wiem, czy to twoje pragnienie akceptacji wynika z potrzeby bezpieczeństwa, czy też jest próbą asekurowania się przy zakładzie. Jeśli to pierwsze, to ostrzegam cię, nie licz na spokój i bezpieczeństwo, podtrzymując znajomość z lady Monterey. Hal cofnął się o krok. Twarz mu poszarzała. Spoglądał na siostrzeńca zwężonymi do szparek oczami.

- Gdybyś nie był mym przyjacielem, złamałbym ci szczękę tą pięścią. - Tu pokazał zaciśniętą pięść.

Dudley ze śmiechem podskoczył do Hala i poklepał go po ramieniu.

- Nic się nie zmieniłeś, stary. Zawsze ta sama bezkompromisowość i zuchwałość. Ale pamiętaj, zuchwałość to dobra rzecz, pod warunkiem wszakże, że chodzi w parze z ostrożnością. - Uściskał Hala, wskoczył na konia i po-gnął za rodzicami.

W drugiej połowie listopada nadeszło do Maiden Court pismo opieczętowane królewską pieczęcią. Królowa sta-nowczo nakazywała Halowi bezzwłocznie stawie się na dworze,

zobowiązywała go również do przywiezienia ze sobą lady Katherine Monterey. Jakkolwiek spodziewano się takiego rozkazu, sądzono, że nadejdzie dopiero na początku grudnia. Wywołał więc wielkie zamieszanie.

Podniecona Katherine uświadomiła sobie nagle, że do kompletu brakuje jej, przynajmniej, jednej nowej sukni. Jej futra muszą zostać wyjęte z kufrów i przewietrzone, inaczej zjedzą je bezlitosne mole. Jej bielizną muszą się zająć praczka i bieliźniarka, bo zawsze jest coś do naprawienia i zaszycia. Jej klejnoty muszą błyszczeć, aby przyćmiły swym blaskiem klejnoty innych dam dworu, a wiadomo przecież, że złoto matowieje i trzeba je co jakiś czas wy-polerować. W sumie ogrom roboty, a czasu, doprawdy, niewiele.

No i jeszcze sprawy związane z pielęgnacją ciała. Kąpiele, wcierania, masaże. Maści, olejki, pudry. Rachel myślała, że oszaleje, jeśli dłużej potrwa ten rytualny taniec wokół relikwiarza zwanego Katherine Monterey.

Ona również miała jechać do Greenwich, lecz z powodu nawału obowiązków, do których Katherine dorzucała z każdą godziną jakiś kolejny, nie miała ani chwili, żeby pomyśleć o sobie. Co prawda, nie musiała zadbać ani o swoje suknie, ani o klejnoty, gdyż po prostu ich nie miała. Istotnym problemem było ciepłe okrycie. Czekala je długa podróż, a tego roku zima się pospieszyła i już na początku listopada sypnęła śniegiem i powiała mrozem. Rachel tymczasem miała tylko cienką pelerynę, dobrą na chłodne letnie dni, lecz nie na mrozy.

Gdy jednak Bess, która zauważyła ten brak, zwróciła nań uwagę Katherine, ta wcale się tym nie przejęła. Jej kuzynka otuli się pledem i na pewno nie zmarznie. W pojęciu Bess nie mieściło się to w normach przyzwoitości. Mimo że ciągle nie przekonała się do Rachel, która przypominała jej bolesne chwile sprzed czterdziestu lat, dziewczyna nosiła nazwisko Montereyów, któremu nie można było ubliżyć, ubierając ją zimą w jakąś cienką płachetkę. Przejrzała swoje futra, ale nie znalazła żadnego pasującego na Rachel.

Dlaczego ta dziewczyna nie ma przyzwoitych ubrań? - spytał Hal, który zastał matkę przed otwartą szafą.

Ponieważ nie ma własnych pieniędzy i może liczyć tylko na łaskawość innych.

Uważam, że obowiązek zaspokojenia jej podstawowych potrzeb spoczywa na Katherine. Ostatecznie jest jej najbliższą krewną, jeśli nie jedyną.

Bess westchnęła i zamknęła drzwi szafy. Wiedząc to, nie rozwiązujemy problemu.

W takim razie trzeba coś zamówić u krawcy. Nie ma na to czasu. Wyruszacie za dwa dni.

Hal myślał o czymś przez chwilę.

- Mam pelisę podbitą sobolami. Dostałem ją od ojca na ostatnie urodziny i jeszcze nie nosiłem. Można ją dość łatwo, skrócić i zwęzić. Przeróbkę jednak trzeba natychmiast zlecić krawcowi, bo naprawdę nie mamy wiele czasu.

Bess jednak sprzeciwiła się takiemu rozwiązaniu.

- Ależ, kochanie, to bardzo cenna pamiątka. Ojciec przez cały rok czekał na statek, którym miały przypląć skóry soboli.

-Naprawdę sądzisz, że ojca zasmuciłaby moja decyzja?

Mimo że bodaj najboleśniej przeżył śmierć Harry'ego, Hal był w Maiden Court jedyną osobą, która swobodnie i naturalnie mówiła o zmarłym.

Bess potrząsnęła głową.

-Chyba masz rację. Harry lubił Rachel. Wiem to z całą pewnością.

Hal spojrział na zgaszoną twarz matki.

- Owszem, lubił ją, ale nie ze względu na dawne wspomnienia. Ojciec zawsze osądzał ludzi wedle ich indywidualnej wartości i osobistych zasług. Zgodnie też z tymi kryteriami ocenił Rachel wysoko. Bo to istotnie wspaniała istota.

Bess podeszła do okna.

- Doprawdy? - zapytała, nie odwracając się.

Rachel zobaczyła sobolową pelisę wieczorem w przeddzień wyjazdu do Greenwich. Przyniósł ją Hal. Właśnie wrócił z pracowni krawieckiej, gdzie dokonano przeróbki wedle wskazówek opisujących figurę damy. Wszedł do salonu z przewieszonym przez ramię futrem i podszedł do siedzącej przy oknie Rachel.

- Dowiedziałem się - rzekł - że nie masz ciepłego okrycia na podróż. Mam nadzieję, że to ci się spodoba.

Zaskoczona i zmieszana, Rachel powstała z krzesła. Hal narzucił jej pelisę na ramiona. Delikatne jak jedwab futro kołnierza otuliło jej szyję. Pelisa była lekka, a rów-nocześnie napelniała ją ufnością, że nie zmarznie nawet przy trzydziestostopniowym mrozie. Przejrzała się w szybie, która z uwagi na panujący na dworze mrok mogła służyć za lustro. Zobaczyła pełną wdzięku damę.

Nie namyślając się, wspięła się na palce i pocałowała Hala w policzek.

- Dziękuję, dziękuję, Hal! Futro jest cudowne! On też się nie namyślał. Słodczy i ciepło tego pocałunku przejęły go bowiem do głębi. Pochylił głowę i pocałował ją w same usta.

Trwało to tylko chwilę, krótką niczym mgnienie, lecz nie mogło zostać nie zauważone. Nie byli bowiem sami. Bess, która siedziała przy kominku, natychmiast przypomniała sobie ognistą Madrilene i jej zmysłowość. George i Judith wrócili pamięcią do dnia, gdy po raz pierwszy wyznali sobie miłość. W oczach Katherine pojawiły się wątpliwość i obawa. Pamiętała prośbę, z jaką dwa dni temu zwróciła się do niej lady Bess. Gdyby wiedziała, że skutek jej odmowy będzie właśnie taki, podarowałyaby kuzynce jedno ze swoich futer, choćby to ze skórek króliczych. A teraz wszystko wskazywało na to, że pojawi się w królewskim pałacu ze służącą odzianą w najdroższe w świecie futro z syberyjskich soboli, podczas gdy ona, Katherine Monterey, będzie miała na sobie jedynie pospolite lisy! Co za upokorzenie!

Dał się słyszeć ożywiony głos Hala: - Cieszę się, że pelisa ci się spodobała.

Później, gdy Rachel dowiedziała się, że Hal wyrzekł się dla niej drogocennej pamiątki, zaczęła traktować sobole niemalże jak świętość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ranek wstał po mroźnej nocy. Na drogach połyskiwała gładź i Bess odradzała podróż. Hal nie przyjmował jej ar-gumentów do wiadomości. Znał królową i wiedział, że al-bo się wypełnia rozkazy Elżbiety, albo trzeba liczyć się z jej gniewem. On sam, być może, zdołałby załagodzić ów gniew, lecz chodziło mu o Katherine-. Pragnął, by jej pierwszy dzień na królewskim dworze przebiegł w spo-kojnej atmosferze.- Nie martw się, mamę silne i dobrze podkute konie. Bierzemy na wszelki wypadek Jonasa i Paula, dwóch silnych i zręcznych pachołków. Przed wiatrem i mrozem będą chronić nas ciepłe okrycia. Większość z nas jest dobrymi jeźdźcami. Naprawdę, nic nie może się nam wydarzyć. Bess wiedziała, że wspominając o dobrych jeźdźcach, miał na myśli siebie, Rachel, Piersa i pachołków. Katherine, niestety, nie zdradzała talentów jeździeckich. Kiwnęła głową.

-Niech więc tak będzie, mój drogi. Zakładam, że pomyślałeś o wszystkim. Królowej nie można się sprzeciwiać, to jasne. Ostatecznie na drogach nie ma jeszcze kopnego śniegu.

Myślę tylko sobie, że Elżbiecie bardziej zależy na twoim przyjeździe niż na przyjeździe Katherine.

Hal po raz kolejny miał okazję podziwiać intuicję matki. Nie dał jej do przeczytania listu królowej, tylko powtórzył jego treść, cokolwiek zmieniając akcenty. Miał bowiem nadzieję, że gdy Katherine znajdzie się już w Greenwich, z pewnością prędko zaskarbi sobie łaski monarchini i wzbudzi jej sympatię.

Było jeszcze bardzo wcześnie i przy stole w jadalni siedzieli tylko we dwoje. Wybrał ten moment na szczerą rozmowę z matką. Czuł niepokój, gdyż miał opuścić Maiden Court zaledwie parę miesięcy po śmierci ojca. Był pupilkiem matki, jej nadzieją na starość i czuł się za nią odpowiedzialny. Bess bardzo się zmieniła w ostatnim okresie, choć trudno mu było zdefiniować te zmiany. Jakby skurczyła się i przygasła. Tylko jej oczy zachowały czystość i blask pogodnego nieba. Były to oczy istoty, która ani na chwilę nie przestała być ufna. Nieoczekiwanie przychwycił się na tym, że myśli również o innych oczach, też ufnie patrzących na świat.

-O czym myślisz, synu? - spytała Bess, jedząc swoją owsiankę na mleku. - Chyba nie martwisz się, że się rozstajemy? To normalne, że dorosły syn pozostawia matkę.

Hal dziobał widelcem wędlinę. Niewiele do tej pory zjadł. Gnębiło go jakieś złe przeczucie. Miał trudności ze znalezieniem odpowiednich słów. Dłużej jednak nie mógł już milczeć.

- Owszem, niepokoję się. Życie nabrało rozpędu, zmiana goni zmianę. Najpierw straciliśmy ukochanego ojca i to postawiło nas w zupełnie nowej, sytuacji. Teraz czuję, że sam się zmieniam...

- Oczywiście, że nie jesteś już ten sam. - Bess uśmiechnęła się. - Masz Katherine.

Halowi jednak chodziło o coś innego. Zmiana była bardziej istotna. Nigdy w swoim dotychczasowym życiu nie zastanawiał się nad przyszłością. Teraz to czynił. Jego zainteresowanie Katherine rzutowało na obraz wszystkich innych kobiet. Myślał teraz o nich w całkiem inny sposób.

Spytał raptownie:

- Nie lubisz jej, prawda?

Bess mimo swego wieku zapłonila się.

Znam ją od dziecka - odparła zmieszana. - Należy niemal do rodziny.

Otóż nie należy - sprostował Hal. - Nie jest naszą krewną w jakimkolwiek znaczeniu. Nie musisz jej bronić. Możesz powiedzieć to, co myślisz.

- Skoro tak, no cóż, owszem, nie lubię jej. Nie ma to jednak żadnego znaczenia. Ważne, że ty ją lubisz. Rodzice nie powinni mówić swym dzieciom, kogo mają sobie wy-brać na współtowarzyszy życia. To byłoby jak najbardziej niewskazane. Młodość musi sama decydować i nie bać się ryzyka. - Gdy mówiła te słowa, przypominała sobie cza-sy, gdy pojawili się Judith i Jack Hamilton, i jak ona i Harry musieli ciężko pracować nad tym, żeby ich pokochać.

Tymczasem Hal już po raz drugi tego dnia myślał o Rachel. Mignęła mu w wyobraźni jej ożywiona twarz. Nad słowami matki postanowił zastanowić się kiedy indziej.

Godzinę później nastąpił wyjazd. Bess zegnała syna pełna najgorszych przeczuć. Na królewskim dworze między Halem a Katherine mogło wydarzyć się wszystko. Już niebawem ta dziewczyna może doprowadzić do sytuacji, w której Hal poczuje się zmuszony zająć stanowisko równoznaczne z końcem kariery albo nawet życia. Tego ona, Bess, była niemal pewna, tak jak była pewna, że jutro będzie o jeden dzień bliższa śmierci. Katherine bowiem była taką właśnie dziewczyną, a Hal był takim właśnie młodym mężczyzną. Szczelniej otuliła

się futrem i patrzyła, jak grapa jeźdźców pogrąża się we mgle. Kiedy zniknęli, wróciła do ciepłego domu.

Nic nie mąciło zadowolenia Katherine na nowym miejscu. Był to okres zabaw i hulank na wszystkich dworach Europy, a dwór angielski nie stanowił wyjątku. Popołudnia były czasem gier, a wieczory czasem balów i bankietów. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, czy w pałacu jest więcej dworzan i szlachty, czy też aktorów, mimów, linskoczków, akrobatów, opowiadaczy i przepowiadaczy, muzyków i cudotwórców. Kto miał do sprzedania wesołość i rozrywkę, ten był chętnie witany i suto opłacany. Dwór tańczył, wygrywał i przegrywał fortuny, umierał ze śmiechu, spał do południa i znów szedł w tany. Taki sposób spędzania czasu bardzo odpowiadał Katherine. Miała dość strojów, biżuterii i ambicji, by bawić się nie gorzej od innych, a czasami lepiej, czym ściągając na siebie po-wszechną uwagę. Wprędce też zorientowała się, że prócz urody ma jeszcze jeden atut, bodaj czy nie najważniejszy. Zabiegał o jej względy mężczyzna, którego każda niewia-sta na dworze jej zazdrościła - Hal Latimar. Tak, Katherine była bardzo szczęśliwa i wręcz zapomniała o dziewczynie, z którą tu przyjechała.

Kiedy Rachel przybyła do pałacu, od razu zorientowała się, że to kolejne miejsce, gdzie będzie musiała odgrywać rolę osoby z drugiego, a nawet trzeciego planu. Podróż minęła bez przygód. Hal okazał się bardzo opiekuńczy i przewidujący. W jego towarzystwie i pod jego przywództwem można było czuć się bezpiecznie i miło. A jednak Katherine wciąż się na coś skarżyła. To było jej zimno, to jej koń zbyt pod nią harcował, to mroźny wiatr działał niszcząco na jej cerę, to jedzenie w gospodach obrażało jej podniebienie. Powtarzała przy każdej okazji, że właściwie powinna była podróżować karocą i już nigdy nie popełni takiego błędu, by zimą jechać konno. Rachel cierpliwie znosiła jej kaprysy i wybuchy niezadowolenia. Niekiedy jednak nie wytrzymywała i dołączała do Piersa, z którym przynajmniej mogła sobie spokojnie porozmawiać.

Wtedy to Hal musiał wysłuchiwać nieustannych skarg Katherine. W takich sytuacjach skarżyła się na swoją kuzynkę, a on próbował jej bronić.

- Denerwuje się, ponieważ nie wie, co ją czeka - powiedział raz, patrząc na jadących na przędzie mężczyznę i kobietę. Oboje z wdziękiem i swobodą powodowali końmi, mimo że te wcale nie zachowywały się spokojnie. Nadciągała bowiem śnieżna burza, droga zaś była oblodzona i śliska. - Nie przejmuj się jednak niczym, kochanie. Niebawem dojedziemy na miejsce i skończą się wszelkie kłopoty. Z zimy zostaniesz przeniesiona w sam środek lata. Ale to ty będziesz słońcem, które inni będą podziwiali.

Podtrzymywana na duchu takimi komplementami, Katherine dzielnie przetrwała podróż.

Hal nie mylił się. Jeśli wolno porównać pannę po raz pierwszy pojawiającą się na dworze do aktorki występującej w swojej pierwszej roli, to debiut Katherine okazał się bardzo udany. O ile jednak ona grała heroinę, o tyle Rachel przypadła rola służącej. Przedstawiając ją niektórym damom odwiedzającym jej kwatery, Katherine pomijała milczeniem ich pokrewieństwo. Rachel nie dostała nawet łóżka w tej samej komnacie, tylko została ulokowana w izbie na końcu zimnego kamiennego korytarza razem z dziewczętami, o których już na pierwszy rzut oka można było powiedzieć, że na dworze odgrywają pośledniejszą rolę. Mimo to starała się nie upadać na duchu. Ostatecznie niczego lepszego nie oczekiwała. Jedna z dziewcząt, po-godna i o miłej twarzy, wskazała na jedno z ogromnych łóżek, mówiąc, że jeszcze tylko tam może się znaleźć dla niej miejsce. Rachel wiedziała, że w królewskim pałacu dzielenie z kimś łóżka było czymś normalnym, a to z uwagi na szczupłość miejsca w stosunku do liczebności dwora. Kiedy jednak pojawiły się inne dziewczęta, pojęła, że ni na jedno łóżko musi przypadać z dziesięć panien.

A tę wspaniałą futrzaną pelisę lepiej zwróć swojej pani - ciągnęła dziewczyna, której Rachel widocznie przypadła do gustu. - Tutaj nie mamy miejsca na coś takiego.

Ta pelisa jest moją własnością - odparła Rachel i zaraz oblała się rumieńcem. Dziewczyna bowiem popatrzyła na nią w tak szczególny sposób, iż od razu było wiadomo, że podejrzewa ją o posiadanie opiekuna, i to bogatego. Rachel przygryzła wargę, odwróciła się i podeszła do okna. Wychodziło na ciemną studnię gospodarskiego dziedzińca, ze wszystkich stron zamkniętego ścianami. Nie było tu czego oglądać, więc spojrzała w głąb swej udręczonej duszy. Czas mijał, a ona wciąż walczyła z bólem i łzami. Za jej plecami zapalono świece, rósł gwar, rozlegały się śmiechy. Ktoś dotknął jej ramienia.

Odwróciła się. Stała przed nią ta sama dziewczyna, która wskazała jej łóżko.

-Teraz będziemy jeść. Nie słyszałaś gongu? Jeśli chcesz, możemy iść razem.

Rachel zdjęła pelisę i rzuciła ją na krzesło stojące pod oknem.

Jesteś bardzo miła - rzekła przez ściśnięte gardło.

Różnie to ze mną bywa - odparła tamta wesoło. Teraz była już bardziej pewna co do nowo przybyłej. Futro odsłoniło bowiem suknię, o której w żadnym wypadku nie można było powiedzieć, że jest ładna. - Jestem Amy Price. A ty?

Rachel też się przedstawiła, po czym zeszły na dół do wielkiej sali. Było tu duszno i gwarno, tak wielu było biesiadników. Błyszcząły klejnoty, wznosiły się puchary, każdy zdawał się mówić, niewielu słuchało. Amy skręciła w lewo i poprowadziła Rachel do stołu dla służby. Błat był poplamiony tłuszczem i zarzucony odpadkami. Rachel pomyślała, że niczego nie zdoła przełknąć. Usiadła. Jadło roznosili mali paziowie, a ponieważ pojawiali się tu na ostatku, było ono już zimne i nieapetyczne. Rachel udawała tylko, że je. Rozglądała się po ogromnej sali. Ściany obite były błękitnym jedwabiem. Wisiały na nich jakby tarcze ze srebra, które odbijały światło leżące się z kandelabrow i ciskały je w przestrzeń na kształt złotych strzał.

To samo czyniły, tyle że na mniejszą skalę, klejnoty zdobiące biesiadników. Rachel poczuła się nagle bardzo samotna. Uczucie to było na tyle dojmujące, że ucieszyła się na widok siedzącej przy którymś ze stołów Katherine. Zresztą jej kuzynka też wydawała się zagubiona w tym tłoku i zgiełku. Dalej zajmował miejsce Hal Latimar, przy czym to „dalej” wydawało się całą miłą. Biesiadował w towarzystwie równie młodych jak on mężczyzn. Zaraz za nimi znajdowało się podwyższenie, a na nim stół, przy którym jednak dzisiaj nikt nie siedział. Tego wieczoru królowa przyjmowała gości w swoich prywatnych apartamentach. Gdyby wieczerała razem ze swoim dworem, hałas zapewne byłby dużo mniejszy. Kiedy Rachel wróciła do przestronnej, lecz ponurej izby, którą miała odtąd dzielić z innymi pannami służebnymi, okazało się, że jej podbita sobolami pelisa przepadła bez śladu. Poczęła się rozpytywać. Wreszcie dziewczyna rozpalająca na kominku powiedziała jej, że była tu jakaś szlachetna dama, która zabrała futro, mówiąc, że zrobi z niego dużo lepszy użytek.

W połowie grudnia zima pokazała, co potrafi. Dotychczas jedynie bielili świat, teraz zachciało się jej go przysypać.

Pewnego ranka Rachel obudziła się wcześniej od innych i ujrzała wirujące w oknie wielkie płatki śniegu. Słysząc było zawrodozenie wiatru. W izbie panował niemożliwy ziąb. Rachel cała skostniała. Spała z samego brzegu i jej towarzyszkę ściągnęły z niej kołdrę. Wstała, chcąc rozgrzać się ruchem, lecz zaraz położyła się z powrotem,

obolała i słaba. Wszystko wskazywało na to, że się przeziębila. Czoło miała spotniałe, pot spływał też strumyczkiem między wzniesieniami jej piersi. Wstrząsały ją dreszcze. . .

Jestem chora, pomyślała, każde zaś pomyślane słowo tonęło jakby we mgle. Chora i opuszczona, bez jednej życziwej duszy, która mogłaby się nią zaopiekować. Jakkolwiek

dotąd starała się być w stosunkach z dziewczętami miła i grzeczna, nie zdobyła przyjaźni żadnej z nich. Nawet Amy jej unikała, wyczuwając jej odrębność. Rachel rzeczywiście nie potrafiła przewyciężyć swej natury. Mierzyły ją plotki, nie śmiała się z niewybrednych dowcipów. Wobec Katherine starała się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki, lecz kiedy ta zauważyła, że damy z jej otoczenia zaczynają interesować się jej kuzynką, zafascynowane jej egzotyczną urodą i przeczystym głosem, prze-stała niemalże korzystać z jej usług. W rezultacie przez większość dnia Rachel nie miała co robić. Najgorsze jednak było co innego. Kiedy zbliżała się, jej towarzyszkę milkły lub zmieniały temat rozmowy. Nie trzeba było lepszego dowodu na to, że jest czarną owcą w stadzie. Dlatego dopóki pogoda sprzyjała, wychodziła na spacer. Błądziła po otaczających pałac ogrodach i w duszy błagała Boga o odmianę swego losu.

Odmiana nastąpiła, tyle że nie na lepsze, lecz na gorsze. Próbowano przełknąć ślinę i omal nie krzyknęła z bólu. A zatem była bardzo chora i skazana na samotność. Było tak, bo nigdzie nie pasowała, była istnym odmieńcem. Ni z pierza, ni z mięsa. Ni psem, ni wydrą.

Gdy dziewczęta zaczęły budzić się i wstawać, Rachel

ryła już półprzytomna. Płonęła, ciałem jej wstrząsały dreszcze, oczy szklily się jak u pijanego. Amy Price, mimo że nie darzyła Rachel przyjaźnią, spojrzała na nią z wielką troską. Inne dziewczęta tymczasem wśród pisków ochlapwały twarze zimną wodą, czesały się i ubierały, robiąc wszystko możliwie najszybciej z uwagi na panujący w iz-bie ziąb. Od czasu do czasu rzucały okiem na chorą, z której otwartych i spierzchniętych ust zdawał się ulatywać niemy krzyk.

- Lepiej powiadom jej panią, Amy - rzekła jedna z nich. - Powinna zostać przeniesiona do izby dla chorych. Kto wie, co to jest. A może to ta gorsza od wojny epidemia gorączki, która kosi ludzi niczym najlepszy żniwiarz?

Te słowa zasiały strach w sercach dziewcząt. Był ku temu powód. Gdyby zaraźliwa choroba zakradła się do tych zatłoczonych pałacowych komnat, uczyniłaby to sa-mo, co robi ogień ze stogiem wyschniętego siana. Amy narzuciła na Rachel dodatkowe okrycia i szybko się ubra-ła. Po chwili pukała już do drzwi apartamentów Katherine. Ta jeszcze spała. Przeciągnęła się w puchach i spytała przez sen:

To ty, Rachel?

To ja, Amy Price - przedstawiła się dziewczyna. -Dziękuję z nią łóżko i przyszłam powiadomić cię, pani, że Rachel zachorowała.

Katherine otworzyła oczy.

Zachorowała? Na co? Amy wzruszyła ramionami.

Ma gorączkę i jest nieprzytomna.

Amy wołała nie nazywać choroby, gdyż budząc strach, na pewno by Rachel nie pomogła, przeciwnie, zaszkodzi-łaby jej, ponieważ każdy, a już pierwsza jej pani, odwró-ciłby się od chorej jak od zadżumionej, zostawiając ją na pastwę losu. Amy znała te damy, sama zresztą służyła u kilku z nich i wiedziała, że zakaźnej choroby boją się bardziej niż diabła. I był w tym jakiś sens, bo o ile można było uniknąć zarażenia się, o tyle człowieka już chorego mało który medyk wracał do zdrowia.

Katherine usiadła na łóżku i sięgnęła po szlafrok.-Chodźmy - powiedziała, machinalnie poprawiając włosy.

Przeszły do pokoju panien służebnych, który znajdował się na końcu korytarza. Z wyjątkiem chorej nie było w nim już nikogo. Katherine podeszła do łóżka i przez chwilę przyglądała się kuzynce.

- Hm, nie wygląda najlepiej. Powiedz mi – spojrzała na dziewczynę - co można zrobić: w takiej sytuacji?

Amy westchnęła. Czowała się po trosze winna wobec Ra-chel, Właściwie nie miała jej nic do zarzucenia. Ona i inne ukarały ją obojętnością za jej odmienność. To się zdarza, ale zarazem jest w tym jakaś niesprawiedliwość.

Musi zostać przeniesiona do pokoju dla chorych. Tam zaopiekuje się nią medyk. Można też wynająć nie-wiastę, która będzie siedziała przy niej dniem i nocą.

W takim razie zajmij się tym wszystkim. — Katherine miała minę osoby, która spodziewając się komplikacji, znalazła proste rozwiązanie. Ruszyła ku drzwiom.

Amy zastąpiła jej drogę.

- Medyka i niewiastę trzeba opłacić.

- Ach tak, pieniądze... Chodź ze mną, a otrzymasz wystarczającą sumę.

Potwierdzeniem tych słów była ciężka sakiewka. I Amy zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, gdyby w niej samej nie czaiła się już choroba. W każdym razie zdążyła załatwić, że przeniesiono Rachel do sali przeznaczonej dla chorych, po czym wezwała medyka i przyuczoną do tego rodzaju usług niewiastę. Medyk długo badał chorą, osłuchiwał ją i opukiwał, wreszcie zastosował pijawki i zalecił jakiś specyfik, który miał być podawany chorej trzy razy dziennie. Amy zapłaciła mu, niewieście zaś obiecała, że wynagrodzi ją nazajutrz. Wszakże w tym czasie sama już leżała złożona chorobą i pogrążona w malignie. Na szczęście jej rodzina mieszkała o rzut kamieniem od pałacu i miał się nią kto zaopiekować. Opieka ta wszakże nie trwała długo, gdyż na drugi dzień po przeniesieniu do rodzinnego domu Amy zmarła. Pogrążeni w szczerym bólu krewni nie mogli wyjść ze zdumienia, skąd u zwykłej pokojówki sakiewka pełna złota. Wyprawiono godny po-grzeb, a mogiłę zmarłej dziewczyny ozdobił piękny kamień nagrobny. Sąsiedzi dziwili się tej rozrzutności.

Trzeciego dnia Katherine zeszła po paradnych schodach do wielkiej sali. Na ten wieczór zapowiedziano maskaradę. Miała na sobie kostium w kolorach błękitnym i srebrnym. Jaśniała. Jaśniał też młody dżentelmen, który jej towarzyszył. Trzewiki zdobiły mu brylantowe zapinki, uszy zaś takie same kolczyki. Mienił się atłasami i jedwabiami.

- Drogi Halu - rzekła, wsuwając mu rękę pod ramię - chyba nie możemy narzekać na brak rozrywek? Niekiedy myślę sobie, że dopiero tutaj zaczęłam żyć naprawdę.

- Cieszę się, że przyjemnie spędzasz czas, kochanie - odparł Hal, tyleż wbity w dumę, co zagniewany spojrzzeniami, którymi obrzucano jego towarzyszkę, gdy pojawili się w sali.

Dołączyli do tańczących. Skomplikowane figury kontredansa zdawały się nie sprawiać im najmniejszych trudności.

Katherine w pewnym momencie zapytała:

Dostałeś z domu jakąś wiadomość? Bo mój dziadek milczy. Zaczynam się niepokoić.

Owszem. Moja matka lubi pisać listy i pisze je bardzo pięknie. W każdym zapytuje o ciebie i o lady Rachel. - Obrzucił spojrzeniem jej osnutą srebrem i błękitem zgrabną sylwetkę. - Odpiszę jej, że jesteś najśliczniejszą z dam dwora i że kroczysz od triumfu do triumfu. -W kolejnej figurze tanecznej musieli się rozdzielić, więc dokończył myśl dopiero po pewnym czasie: - A co z lady Rachel? Dawno już jej nie widziałem. Czy dobrze się czuje?

Po twarzy Katherine, rozpromienionej dorad i pogodnej, przemknęła chmura.

Nie mogę tego powiedzieć, Hal, Kilka dni temu zachorowała. Zajął się nią medyk i opłacona niewiasta. Zrobiłam wszystko, co do mnie należało.

Oczywiście. Czy już wyzdrowiała?

Nie wiem, na ile...

Taniec skończył się i tancerze obiegli stół z napojami. Hal podał Katherine szklanę z ponczem. Dla siebie wybrał wino.

Czego nie wiesz? - wrócił do tematu, gdy ugasili pragnienie. - Chyba doglądałaś ją w chorobie?

Wszystko załatwiłam przez inną osobę. Nie żałowałam środków. Nie wiem, gdzie jest ta izba dla chorych, ale nie mam sobie nic do wyrzucenia. Rachel z pewnością niczego nie brakuje.

Mówiłaby dalej, lecz zaproszono ją do obejrzenia aktorskiego przedstawienia w sąsiedniej sali. Z chęcią przyjęła zaproszenie. Hal został sam, by dopić wino. Za-smuciła go wiadomość o chorobie Rachel. Wiedział coś, czego Katherine nie wiedziała. Tutaj w pałacu o jakości opieki nad chorym decydowały nie tylko pieniądze, lecz również społeczna pozycja chorego. Do jakiej grupy należało zaliczyć Rachel Monterey? Do grupy dworzan czy też sług? Przypomniał sobie, co sama mówiła mu o swej pozycji, i zaniepokoił się nie na żarty. Postanowił odnaleźć Rachel. Jeżeli on nie zainteresuje się chorą, to kto to zrobi?

Odstawiwszy kielich, opuścił hol i wbiegł lekko po schodach na drugie piętro.

Chorymi w pałacu opiekowała się niejaka Mary Rashleigh, niewiasta znająca się na ziołach i przyrządzaniu róż-nych medykamentów. Jej pokój przypominał pracownię alchemika, pełno w nim było przeróżnych fiolek, misek do ucierania oraz szklanych rurek. Komu mogły pomóc krople, wywar albo jakaś maść, ten miał do czynienia z Mary. Poważniejszymi przypadkami, jak głębokie rany, złamania czy amputacje, zajmowali się chirurdzy. Natomiast całą sferę pośrednią zdrowia cielesnego zarezerwowali dla siebie nadworni medycy, którzy łączyli praktykę z szeroką wiedzą teoretyczną. Nie wystarczała ona jednak w przypadku często wybuchających w ostatnich czasach epidemii. Tak zwana epidemia gorączki była jednym z tych niewytłumaczalnych zjawisk, zagadką, dlaczego choroba wybiera ofiary poza wszelkim porządkiem i logiką. Dopadała zarówno bogatych, jak i biednych, zarówno silnych, jak i słabej konstytucji fizycznej. We wszystkich tych przypadkach wykazywała równą zaciekłość i bez-względność. Objawy były zawsze takie same: bóle kości i mięśni, wysoka gorączka, silne dreszcze i skrajne od-wodnienie organizmu. Nie do przewidzenia było też zakończenie tej choroby. Jedni przeżywali, drudzy zaś nie.

Mary Rashleigh trafnie ustaliła, że Rachel Monterey nabawiła się właśnie tej złośliwej gorączki, i próbowała leczyć ją zgodnie ze swoją wiedzą i doświadczeniem. Przede wszystkim żadnego dopływu świeżego powietrza, by wraz z nim nie dostarczać chorobie pożywki. Następnie zaleciła ograniczenie podawania płynów do minimum, zgodnie z zasadą, że czego nie dostarczymy ciału, tego ono nie wypoci. A także utrzymywanie w izbie niskiej temperatury, by w ten sposób ostudzić trawiący ciało płomień. Niczego więcej nie można było zrobić i Mary uważała, że spełniła swój obowiązek. Wprędce też zauważyła, że cierpiąca dziewczyna nie ma przyjaciół i że nikt się o nią nie troszczy. Poza pierwszym dniem, kiedy był przy niej medyki pielęgniarka, leżała w skrajnym opuszczeniu i zapomnieniu. Toteż zdziwiła ją wizyta Hala Latimara w jej skromnej pracowni.

Hal podziękował za wino, lecz chętnie usiadł, gdy mu wskazała krzesło. Czuła się lekko podekscytowana wizytą

tak świetnego kawalera. Pamiętała jego rodziców i miała o nich jak najlepsze zdanie. Nie omieszkała więc powiedzieć kilku miłych słów o lady Bess. Dowiedziawszy się, że Harry Latimar zszedł już z tego świata, powspominała go chwilę. Wreszcie Hal przedstawił swoją sprawę.

- W lazarecie od kilku dni leży lady Rachel Monterey. Mam nadzieję, że to ty właśnie, pani, opiekujesz się nią. Zanim kiwnęła głową, Mary przez krótką chwilę dopasowywała nazwisko do osoby. Do tej pory w myślach nazywała lady Rachel po prostu czarnulką.

- Ciężki przypadek. Właściwie żadnych nadziei na wyzdrowienie.

- Ale dlaczego? - spytał Hal z taką słodyczą w głosie, jakby nagle dostrzegł przed sobą krwiożerczą bestię, którą trzeba za wszelką cenę obłaskawić. - Była taka zdrowa i silna.

- A zatem znasz ją, sir. Przyjaciółka? - delikatnie dopytywała się Mary.

- Jest spokrewniona z rodziną, z którą z kolei od lat zaprzyjaźnieni są Latimarowie - objaśnił Hal. - Przyjechała na dwór jako dama do towarzystwa lady Katherine Monterey. Być może pamiętasz, pani, jej ojca? Był niegdyś faworytem naszej królowej. Zmarł jednak młodo i lady Katherine od lat opiekuje się jej dziadek, lord Monterey.

Obfita pierś Mary poczęła falować. Mając tak bogatych i potężnych krewnych, czarnulka umiera, jakby była sama jedna na tym świecie.

- Nikt mi dotąd o tym nie powiedział - rzekła po trosze w formie usprawiedliwienia, po trosze zaś wymówki. Wolą Hala było załagodzić sprawę. - Lady Katherine zadbała o opiekę nad chorą kuzynką, nie pomyślała tylko o tym, żeby sprawdzić, jak jej wola jest wypełniana.

Mary uniosła głowę.

Kontrolę i sprawdzania nie mają tu nic do rzeczy, sir. Młodej damie zapewniono wszystko, co w takich wypadkach jest zalecane.

Ależ oczywiście, jestem tego całkowicie pewien. Gdybym jednak mógł odwiedzić chorą i upewnić ją, że wszyscy o niej pamiętamy, wtedy i ona poczułaby się le-piej, i lady Katherine przestałaby się niepokoić. - Czuł, że nie jest w tym przekonujący, że nawet można zarzucić mu obłudę. Bądź co bądź, przez tyle dni nikt nie kiwnął pal-cem, by ulżyć doli Rachel.

Niewiasta majestatycznie podniosła się z krzesła.

- Jak najbardziej, sir. - Zadzwoiła na służącą, a gdy ta stanęła na progu, rzekła do niej; - Zaprowadź tego tu dżentelmena do lady Rachel. - Widząc zaś osłupienie na twarzy dziewczyny, wyjaśniła: - Do tej czarnulki leżącej w zachodniej wieży, - A gdy za tamtymi zamknęły się drzwi, osunęła się na krzesło i zagłębiła w rozmyślaniach nad dolą człowieczą.

Hal szedł za służącą długimi i krętymi korytarzami zamku. Wspinali się po jakichś schodach, po czym scho-dzili w dół. Wreszcie dotarli na miejsce. Dziewczyna otworzyła drzwi i gestem ręki pokazała Halowi, że może wejść do środka. Sama musiała wracać. Miała dziś jeszcze mnóstwo roboty. Nie była pewna, czy jej podoba.

Była. to niemalże celka. Okno pokrywała gruba warstwa kurzu. Ściany były odrapane. Klamki skorodowane. Kominiek ział wygasłym paleniskiem. Na środku stało wąskie łóżko zbite z surowych desek. Na stoliku szklanka z kilkoma kroplami wody. Czarne włosy Rachel rozsypywały się na brudnej poduszce. Jej twarz była bielsza od śniegu.

Chora nie zareagowała na odgłos kroków. Dopiero kiedy Hal, drżący z niepokoju i gniewu, że odnalazł ją w ta-kim poniżeniu, stanął przy łóżku, otworzyła oczy i spojrzała nań.

- Hal... - szepnęła tak cicho, że raczej domyślił się swego imienia, niż je usłyszał.

Spojrzał na udręczone ciało rysujące się ostrymi liniami pod kołdrą. Ujął jej przezroczystą dłoń...

- Jestem przy tobie, Rachel - rzekł, gładząc tę dłoń, która przypominała mu teraz delikatnego egzotycznego ptaszka, zaskoczonego w locie przez srogą zamieć. Ptaszek ów drgnął. Oznaczało to, że jeszcze bije w nim serduszko. Rachel już nie patrzyła nań, jakby ponad jej

siły było utrzymywanie powiek w. górze. Miały fioletowy odcień. Halem targnął gniew. Skoczył do okna i otworzywszy je na oścież, wpuścił strumień świeżego powietrza. Po chwili stał już w otwartych drzwiach i wołał na służbę, Gdy wreszcie pojawiła się jakaś niewiasta, nakazał jej rozpalić na kominku, przynieść gorącego mleka i zmienić po -

ściel na. czystą.

-Tylko uwiń się, kobieto! Tu nie ma chwili do stracenia! I nie zapomnij o wodzie! - Wybiegł za służącą na korytarz. - Przynieś też czystą koszulę, bo ta jest przezocona!

Wrócił do celi. Spojrzał na Rachel i znów ścisnęło mu się serce. Niewiele wiedział o chorobie, na którą zapadła, lecz gorączka poczyniła szkody podobne do tych, jakie mróz czyni w kwiatach. Biedna dziewczyna w ciągu kilku dni wychudła na kość i zrobiła się wręcz przezroczyta. Jakby cała złość świata dopadła tę bezbronną istotę i igrała sobie z nią z niepohamowanym okrucieństwem.

-ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Wreszcie wszystko zostało przyniesione - drewno na opał, czysta pościel i bielizna, woda i gorące mleko. Kiedy służąca obmywała chorą i przebierała ją, Hal stał przy oknie i topił chmurne spojrzenie w ołowianym niebie. Za jego plecami Rachel jęczała. Każdy ruch sprawiał jej niewymowny ból, I był to właśnie jeden z symptomów tej tajemniczej choroby - ból mięśni i kości, który potęgował się przy najmniejszym poruszeniu. Wreszcie jęki ucichły i Hal otarł dłonią zwilgotniałe czoło. Cierpiał razem z Rachel, dzielił jej ból.

Odwrócił się i nakazał służącej rozpalić na kominku. Drewno było suche, nie zapomniała też o strużynach na podpałkę, więc po krótkiej chwili płonął już wesoły ogień.

Czy mam teraz podać pani mleko, sir? - spytała dziewczyna.

Sam to zrobię - odparł szorstko. - Ty zaś pamiętaj, że masz zachodzić tu co pół godziny, podkładać do ognia i w razie potrzeby poprawić pani poduszkę lub szczelniej ją okryć. Przyjdę tu rano i jeśli nie będzie wszystko jak należy, to licz się z konsekwencjami.

Dziewczyna zbladła i opuściła powieki, chcąc ukryć przestraw w oczach. Wymknęła się z izby, zabierając brudną i przezocona bieliznę.

Hal znów pochylił się nad chorą. Ta niespokojnie rzu-cała się na łóżku. Spojrzał bezradnie na dzbanek z prze-gotowanym mlekiem. Jego matka zawsze z krytycznym dystansem podchodziła do diagnoz i rad uczonych medyków. Miała swoje wypróbowane sposoby. Na przykład jej metodą walki z wszelkiego typu gorączką było podawanie dużej ilości płynów. Powołując się na zdrowy rozsądek, twierdziła, że w celu zachowania równowagi w organizmie trzeba uzupełniać to, co chory wypaca. Wielką też wagę przywiązywała do świeżego powietrza, higieny i zbawczego działania odpowiednio przyrządzonych mieszanek ziołowych. Choremu, który przeszedł już kryzys, zalecała podawać niewielkie ilości jedzenia, by nie dopuścić do ubytku sił i skrócić do minimum okres rekonwalescencji. Jej metody odbiegały od powszechnie stosowanych w medycynie, ci jednak, którzy zawierając intuicji i rozsądkowi lady Bess im się poddali, zazwyczaj wracali do zdrowia.

Hal dobrze pamiętał, co jego matka nieraz mówiła o mleku. Było w nim wszystko, co potrzebne dla odbudowy organizmu wycieńczonego chorobą. A równocześnie mleko było łatwo przyswajalne i gasiło pragnienie. Toteż ostrożnie uniósł głowę Rachel i nie zważając na jej ciche jęki, zaczął poić ją łyżką.

Mimo że w jego życiu nie brakowało miłosnych przygód, jeszcze nigdy nie znajdował się w tak intymnej sytuacji. Kobiety przychodziły do niego przygotowane na mi-łosne igraszki, co zawsze oznaczało nadmiar rózu i perfum. Każdą swoją skazę starały się ukryć przed okiem

kochanka, a gdyby zachorowały, z pewnością zakazałyby jakimkolwiek mężczyźnie przekraczać progu swej komnaty. I była to postawa jak najbardziej zrozumiała, gdyż świadomość, że inni widzą nas w chwili słabości, upokarza. Większej słabości od tej, do jakiej choroba doprowadziła Rachel, nie sposób było sobie wyobrazić. Toteż Hal trochę dziwnie się czuł, odgarniając jej z czoła zlepione potem włosy i szepcząc łagodnie, by była dzielną dziewczynką i wypijała jeszcze jedną i jeszcze jedną łyżkę mleka. Wreszcie uznał, że dłużej nie będzie jej męczył. Po raz kolejny przyjrzał się bacznie jej twarzy. Wydało mu się, że martwa do tej pory bladość czoła i policzków nabrała cieplejszych tonów. Dotknął jej dłoni one również wydały mu się jakby bardziej elastyczne. W końcu zorientował się, że jest obserwowany. Patrzyły nań ogromne brązowe oczy. Więc wciąż te jesteś, Hal? - spytała Rachel jakby ze zdziwieniem. Oznaczało to, że przynajmniej przez pół godziny pogrążona była w letargu.

Oczywiście.

- „A czy zostaniesz ze mną do chwili, aż zasnę? Ostatnio męczą mnie takie straszne sny. - Była małym dzieckiem, bojącym się ciemności i nocnych koszmarów. Schował jej dłonie pod kołdrę i nakrył ją aż po samą brodę,

- To wpływ gorączki, moje ty biedactwo. Nie ma potrzeby się bać. Nie odejdę teraz od ciebie. Możesz spać spokojnie. A gdy się obudzisz, znów mnie zobaczysz przy sobie.

W jej oczach odbijał się teraz blask rzucany przez płomień świecy, jednak był w nich również blask życia, którego nie udało się zmóc chorobie.

- Naprawdę zrobisz to dla mnie? Dlaczego? Niby proste pytanie, a miał trudności z odpowiedzią.

- Dlaczego? Ponieważ należysz do rodziny, z którą moja rodzina przyjaźni się od dziesiątków lat. Poza tym czuję się winny zaniedbania obowiązków wobec ciebie.

Opiekując się teraz tobą, być może choć w części zadośćuczynię temu, że nie interesowałem się tobą od chwili naszego wspólnego przybycia do Greenwich.

Widać było, że Rachel próbuje nadażyć za tokiem jego rozumowania, lecz wyczerpanie chorobą ściąga ją w otchłań snu. I rzeczywiście, zasnęła w jednej chwili.

Zanim opuścił celkę, Hal dołożył do ognia, raz jeszcze przewietrzył pomieszczenie i nakrył dzbanek z mlekiem. Następnie udał się prosto do Mary Rashleigh.

Ta powitała go życzliwym uśmiechem.

- Ufam - rzekła - że nie znalazłeś powodów na uskarżanie się na brak właściwej opieki nad chorą, sir.

Hal założył nogę na nogę i zanim odpowiedział, przeplukał gardło winem.

- Rad byłbym móc powiedzieć, iż istotnie zastałem wszystko w jak najlepszym porządku. Niestety, mam pewne zastrzeżenia. Wspomniałaś, pani, że pamiętasz moją matkę. Przypomnij sobie zatem jej sposób opiekowania się chorymi. Czyż książę Edward, syn króla Henryka, a przyrodni brat naszej najjaśniejszej pani, nie wrócił w dzieciństwie do zdrowia, bo ona się właśnie nim zajęła? Oczywiście, jestem pełnym amatorem na tym polu, ale uważam... - Tu Hal wymienił jedno po drugim wszystkie swoje życzenia dotyczące dalszej opieki nad lady Rachel.

Następnie wstał i skierował się ku drzwiom. - Zjawię się jutro rano. I w ogóle w najbliższych dniach proszę być przygotowaną na częste ze mną kontakty. - Pożegnał się i odszedł, Mary zaś pozostała z przykrym przeświadczeniem, że oto została pouczona przez młodego dżentelmena. Sięgnęła pamięcią do swych młodych lat i stwierdziła ze zdumieniem, że czasy istotnie się zmieniły. Niegdyś młodzi dżentelmeni interesowali się tym, co najważniejsze w

życiu, to znaczy końmi, strojami, turniejami i bronią. Dzisiaj zaś,.. Westchnęła i wzruszyła ramionami.

Hal wrócił do wielkiej sali z przypominającym grymas uśmiechem na wargach. Nigdy jeszcze nie zastanawiał się nad swoją przyszłością. Żył dniem dzisiejszymi i tylko tymi problemami, które bezpośrednio go dotyczyły. Teraz to się zmieniło. Czuł, że nie jest już tym samym człowiekiem, który przed dwoma godzinami opuszczał tę salę.

Poszukał wzrokiem Katherine. Zobaczył ją, rozmawiającą z Piersem. Na jego widok Piers wstał i wyciągnął rękę.

- Miło cię powitać. Hal - rzekł, bacznie przyglądając się przyjacielowi. Znali się od lat, więc nie uszła jego uwagi zmiana, jaka dokonywała się w Halu. Potwierdzeniem tej zmiany było zresztą to, że jego dłoń nie została przyjęta.

Hal całkiem go zignorował. Wpatrywał się w Katherine., Ta zaś uśmiechała się do niego. Po skończonym przedstawieniu wróciła na salę balową, a nie widząc Hala, zaczęła rozpytywać o niego. Powiedziano jej, że poszedł odwiedzić jej chorą kuzynkę. Wiadomość ta zaniepokoiła ją i podrażniła. Po raz kolejny okazywało się, że Rachel Monterey jest dokuczliwym cierniem w jej boku, ostrym kamykiem w jej bucie, Na szczęście pojawił się Piers i w rozmowie z nim mogła zaznać pewnego odprężenia. Zresztą rozmowa z Piersem miała też być małą zemstą na Halu. Dlatego też posunęła się w niej do różnych za-woalowanych obietnic i aluzji. A teraz czekała, co też może wyniknąć ze spotkania dwóch mężczyzn, którzy jeszcze dziś rano byli przyjaciółmi, a teraz nie chcą się nawet po dżentelmeńska przywitać.

Piers jednak był mądrym człowiekiem. Domyślił się taktyki Katherine. Wielbił jej urodę, lecz nie przeszkadzało mu to trzeźwo patrzeć na świat. Znał Hala i wiedział, że o ile słodko jest być jego przyjacielem, o tyle szaleństwem byłoby zmieniać go w swojego wroga.

Wyglądasz mi na zgryzionego, Hal - zauważył.

I owszem, nie jest mi lekko na sercu. Wracam właśnie od chorej kuzynki Katherine. Bardzo chorej - dodał na poły złośliwie.

Jakiejże to kuzynki? - spytał Piers z zakłopotaną miną.

Obaj znamy tylko jedną kuzynkę lady Katherine. Mówię oczywiście o lady Rachel Monterey.
- Humor Hala stawał się z każdą chwilą gorszy.

Ach, Rachel! I cóż jej dolega?

Nabawiła się złośliwej gorączki. - Hal nie zamierzał kryć prawdy o chorobie.

To źle! - Piers zdążył już pochować wielu znajomych, którzy zapadli na tę chorobę. - Czy mogę być w czymś pomocny?

Nie wiem. Może. Na razie wiedz, że zrobiłem wszystko, co uznałem za niezbędne, by Rachel wróciła do zdrowia. Och, nawet nie domyślasz się, Piers, co przeszedłem przez te ostatnie dwie godziny! Piers uśmiechnął się.

-Skoro tak mówisz, przyjacielu, to mam pewność, że nasza biedna chora jest w dobrych rękach. Katherine z niechęcią spoglądała na obu. Nie taki rozwój wypadków zaplanowała. Wstała z wdziękiem, na którym nigdy jej nie zbywało,

- Ta rozmowa o chorobie sprawia, że sama czuję się nie najlepiej...

Dawny Hal począłby troskliwie dopytywać się o szczegóły. Nowy Hal jedynie jakoś dziwnie skrzywił wargi.

Wybacz, kochanie, lecz chyba powinna interesować cię chora kuzynka.

Daleka kuzynka - uściśliła Katherine.

Mimo wszystko członek rodziny. Właśnie przyszło mi na myśl, że od dnia przybycia do Greenwich żyliśmy tak, jakby wcale jej tu z nami nie było. Musimy wynagrodzić jej to zapomnienie. Przyjąć ją do swego grona;

-To będzie dość trudne. Hal - zauważała chłodno Katherine. - Nie zapominaj, że ona niczego nie ma, jest bardzo biedna, wspólnota zaś, każda wspólnota, oparta jest na jakiejś równości jej członków. Zatańczymy? - Wsunęła rękę pod ramię Hala.

Piers uśmiechnął się pod nosem. Wszystko toczyło się zwykłym trybem. Bogaci ciągnęli ku bogatym, biedni ku biednym. Niespodzianek w tej materii raczej nie należało się spodziewać, Hal miał w sobie mnóstwo idealizmu, lecz poszedł tańczyć i bodaj zapomniał już o dziewczynie, której losem jeszcze przed chwilą wydawał się tak bardzo przejęty.

Piers sięgnął po kielich z winem.

Zbliżał się czas radości, czas świąt i karnawału. Rok, który się kończył, obfitował w ważne wydarzenia. Anglia powiększyła swoje terytorium - Walter Raleigh założył na kontynencie amerykańskim pierwszą angielską kolonię w Wirginii. Kolejna intryga katolickiej Marii Stuart, za-wiązana w celu obalenia Elżbiety Tudor i zdobycia jej tro-ny, została wykryta i udaremniona, a główny wykonawca i podżegacz, Francis Throckmorton, był łamany kołem. Parlament uchwalił nawet, że dla tych, którzy spiskują przeciwko monarchini, nie będzie i nie może być litości. Mówiono też, że pod tym zbiorowym oświadczeniem pod-pisała się nawet królowa Szkocji. Anglia wspierała Nider-landy w wojnie przeciwko Hiszpanii, starając się osłabić jej światową potęgę również na innych frontach. Wielkie zasługi na tym polu położył sir Francis Drake, żeglarz i żołnierz. Najpierw zorganizował łupieską wyprawę dwudziestu pięciu okrętów do Ameryki, wywożąc z Kuby i Florydy wielkie bogactwa, zniszczywszy kilka miast hi-szpańskich. Następnie, ośmielony sukcesami, łupił i ata-kował wybrzeża samej Hiszpanii, by wreszcie uderzyć na flotę hiszpańską w porcie Kadyks. W odwecie Hiszpanie skonfiskowali statki angielskie zakotwiczone w ich portach. O wszystkich tych wydarzeniach mówiło się na zam-ku w Greenwich, przeplatając je ploteczkami z życia pry-watnego dworzan i polityków.

Hal nie zapomniał o danej obietnicy i następnego dnia wrócił do izby w wieży, gdzie leżała chora Rachel. Z satysfakcją, zauważył, że wszystkie jego polecenia i życze-nia zostały spełnione. Aczkolwiek wycieńczona chorobą, Rachel powitała go wdzięcznym uśmiechem.

Te poranna wizyty ciągnęły się przez całe dwa tygodnie. Dwór ich nie zauważył, gdyż odbywały się w czasie, gdy wszyscy byli jeszcze w łózkach. Hal czuł odrazę do późnego wstawania. Marnowanie dnia na spanie uważał wręcz za grzech. Poranne przejażdżki konne nie wchodzi-ły grę z uwagi na obfite opady śniegu, zatem godziny przed śniadaniem poświęcił na inne działania. Lubił mia-nowicie otwierać drzwi pewnej celki.

Z początku ich rozmowy dotyczyły jedynie spraw najzwyklejszych, gdy jednak Rachel nabrała sił, pojawiły się także inne tematy, zaczęli również grać w karty i szachy. Czasem coś jej czytał, ona zaś słuchała w skupieniu z zamkniętymi oczami. Wystrzegał się błędu, który popełnił podczas pierwszej wizyty, i dbał o to, by w izbie prócz nich dwojga zawsze był ktoś jeszcze. Trzecia osoba dawała gwarancję, że nawet najłżejszy cień nie padnie na reputację Rachel. W tym wypadku przyzwoitką okazała się polecona przez Mary Rashleigh niejaka Martha Pipe, osoba dość ponura, lecz obowiązkowa i godna zaufania. Martha była również na swoim posterunku, kiedy Hal poruszył z Rachel temat jej uczestnictwa w życiu dworu.

Rachel westchnęła, spoglądając w okno, za którym sypał śnieg.

- Wiem, że niebawem będę musiała opuścić tę izbę.

Lecz gdy pomyślę o obowiązkach, jakie mnie czekają, wcale nie spieszo mi do powrotu do zdrowia. - A jakie są to obowiązki? Gdy już wstanę i ubiorę się, idę do apartamentu Katherine, by jej pomóc w porannej toalecie. Kiedy ona schodzi na śniadanie, mam wolne. Ale w ciągu dnia wzywa mnie za każdym razem, gdy uzna za konieczne zmienić suknię.

A więc cały czas poświęcasz swojej kuzynce, bo nawet kiedy masz wolne, czekasz na wezwanie. Spożywasz posiłki razem ze wszystkimi, prawda?

Tak, ale przy stole dla służby. Tymczasem nie czuję się ani służącą, ani damą. Jestem gdzieś pośrodku, czyli nigdzie.

Hal zmarszczył brwi

.- A co z twoimi rozrywkami? Chodzisz na przedstawienia? Bierzesz udział we wspólnych zabawach? - Mógł, oczywiście, zadać te pytania Katherine, ale jakoś dotąd nie przyszło mu to do głowy. Po prostu zakładał, że Katherine właściwie opiekuje się swoją kuzynką.

Rachel uśmiechnęła się z goryczą.

To niemożliwe, Hal. Po prostu nie mam odpowiednich strojów.

Więc chodzi tylko o stroje... - Wreszcie stanął na pewnym gruncie. Nie znał kobiety ze swego otoczenia, która przyznałaby, że ma w szafie czy kufrze dość sukien.

Rachel nie dzieliła jego pogody ducha. Nawet ta nocna koszula, którą miała na sobie, była pożyczona!

- To bardzo ważne, Hal - powiedziała z mocą. - Szczególnie w tym miejscu. By stać się częścią tego doborowego towarzystwa, nie można mieć jednej sukni, na-giej szyi i smutku w oczach. - Zacisnęła usta.

Oczywiście, Hal nie rozumiał i trudno było nawet mu się dziwić. Dla Hala nie liczyła się zewnątrzność. Szukał w człowieku charakteru, osobowości, duszy czy jak to tam nazwać, a nie błyskotek. Jednak większość ludzi w swoich ocenach kierowała się właśnie wyglądem. Powiedzenie: jak cię widzą, tak cię piszą, miało mocne podstawy. Symbol bogactwa zastępował niejedną cnotę.

Tymczasem Hala gnębił wstyd. Było bowiem coś zawstydzającego w fakcie, że młoda niewiasta, równa z urodzenia wszystkim zebranym w tym pałacu, nie mogła pokazać się wśród nich z powodu jakichś tam łaszków czy kamyczków!

- Temu łatwo zaradzić. Panno Pipe! - zwrócił się do osoby grzejącej stopy przy kominku. - Prosiłbym o bez-zwłoczne sprowadzenie tu krawcowej. Sugerowałbym panią Jourdan. Jest Francuzką i jej smakowi można zaufać. Życzenie Hala Latimara zostało spełnione tak szybko, jakby pani Jourdan czekała już na jego wezwanie. Zjawiła się w towarzystwie dwóch pomocnic oraz kupca z prób-kami materiałów.

Rachel czuła się zawstydzona, lecz Hal powitał delega-cję z pewną siebie miną. Założył nogę na nogę i od razu wdał się w ożywioną rozmowę. Przypatrywał się atlasom i jedwabiom, debatował o wzorach i kolorach, pytał o no-winki w damskiej modzie. Gdy więc miara została wzięta i podjęto wszystkie niezbędne decyzje, w izdebce nagle się uciszyło. Rachel i Hal znów zostali sami, jeśli nie li-czyć panny Pipe. Jesteś zadowolona? - spytał. - I pewna swoich wyborów?

Najzupełniej. - Rachel brakowało tchu. Cieszyła się, że znów może leżeć w łóżku. Czuła się w nim bezpieczna.

A co z klejnotami? Wspomniałaś też o nich. Mam przy sobie, kilka drobiazgów. - Mężczyźni przebywający na dworze nosili biżuterię podobnie jak niewiasty. Dwór musiał błyszczeć. Hal

ściągnął bransolety, pierścienie i wisiory i położył całe to lśniące bogactwo na stoliku przy łóżku. - Proszę, wybierz, co uważasz za stosowne.

Oczy Rachel napełniły się łzami. Patrzyła na drogie kamienie i złoto i myślała o swoim prawdziwym położeniu.

- Co się stało? - spytał Hal z troską w głosie. - Czu-jesz się zmęczona? A może, nie daj Bóg, wraca gorączka?

Potrząsnęła głową.

Czuję się dobrze, tyle że to wszystko wydaje się czystym szaleństwem. Jestem taka podniecona,

Uważam, że takie podniecenie dobrze ci robi - zauważył z uśmiechem. - Dwa tygodnie temu wyglądałaś jak z krzyża zdjęta, a teraz... dopatruję się nawet zdrowych rumieńców. - W pierwszym odruchu chciał powiedzieć, że wygląda pięknie, lecz ten komplement był zarezerwowany dla Katherine. - Jeśli nie możesz przyjąć tych błyskotek, pomyślimy o innym rozwiązaniu.

Nie mogę przyjąć niczego, Hal - powiedziała. -Czyż zdarza się, by dama pozwalała dżentelmenowi kupować sobie stroje?

Rozciągnął w uśmiechu wargi.

- O ile wiem, zdarza się to bardzo często.

Zmierzyła go dumnym spojrzeniem.

Powiedziałam „dama”, Hal.

Spowaźniał.

- Rozumiem cię, Rachel. Ale skoro lord Monterey z uwagi na swój stan zdrowia nie może zatroszczyć się o ciebie, jako jego przyjaciel mam moralne prawo wystąpić w roli jego pełnomocnika. Upokorzenia, jakie cię dotyczą, padają cieniem na całą rodzinę. Dlatego nalegam, żebyś już nigdy więcej nie wkładała tego... - Tu machnął energicznie ręką w kierunku leżących na kufrze starych sukien. - A teraz muszę już iść. Odpoczywaj i jedz możliwie najwięcej. Spotkamy się dopiero za trzy dni. Przyjdę, by zabrać cię na święta.

Rachel pozostała w swojej izdebce w stanie całkowitego oszołomienia. Bożonarodzeniowy wieczór rozpoczął cały szereg świąt, które układały się w nieprzerwane pasmo radości. W tym właśnie czasie dochodziło do zrównania i pomieszania poszczególnych warstw i klas społecznych. Królowa przyjmowała hołdy od wszystkich, nie różnicując poddanych. Prosty portowy tragarz miał takie samo prawo pochylić się przed nią na pałacowych posadzkach, jak arystokrata o tysiącletnim rodowodzie. Każdy przyjmowany był równie gościnnie, a będący w potrzebie opuszczali pałac z koszykami pełnymi jedzenia. Z całego kraju ściągały do Greenwich trupy teatralne, cyrkowe i śpiewacze. Dwór bowiem chciał się bawić, a dobrą zabawę zapewniali jedynie artyści. Rachel, jak każda ludzka istota, też chciała zapomnieć o swych smutkach i śmiać się razem z innymi.

Czy jednak było to możliwe? Czy znajdzie w sobie dość śmiałości, by dołączyć do wspólnoty wybrańców?

Zaraz jednak pojawiła się kolejna myśl. Wyobrazila sobie gniew babki, oburzonej tym, że jej wnuczka nie sprostała wyzwaniu. Naciągnęła kołdrę aż po samą brodę i spojrzała w okno. Śnieg wprawdzie przestał padać, chwycił za to srogi mróz. Zamarznięte szyby były niczym witraże z wymalowanymi na nich baśniowymi ogrodami.

Jakże Madrilene de Santos nienawidziła tego zimna: Nazywała Anglię krajem hulających wiatrów albo wyspą dżdżu i chmur czy wreszcie przedsionkiem północy. Po-goda, ma się

rozumieć, ukształtowała charakter Anglików. Byli to ludzie wychudli i bezkrwiści, w ich żyłach płynęła serwatka, a ich oddechy mroziły raczej niż ogrzewały. Od reguły tej był tylko jeden wyjątek. Był nim Harry Latimar. Dotykając go, miało się wrażenie, że dotyka się ognia.

Jako mała dziewczynka Rachel nie rozumiała wprawdzie, że ludzka istota może parzyć jak ogień, lecz chłonęła słowa babki i dobrze je sobie zapamiętała. Później, będąc już w Abbey Hall, przekonała się, że w swoim opisie babka nie odbiegała daleko od prawdy. Mieszkający tu ludzie byli bardziej poważni i zamknięci w sobie niż w Hiszpanii, a czasem wydawali się wręcz zimni. Zdarzały się przecież wyjątki. I znów dotyczyły one rodziny Latimarów, lecz w tym wypadku Harry'ego zastąpił Hal, Biło od niego ciepło porównywalne tylko z ciepłem bijącym od kominka, na którym płonie ogień. W ostatnim czasie Rachel grzała się w tym cieple, a teraz Hal miał ją zabrać na wieczerzę wigilijną! Prześladowała ją jednak myśl, że zapomni i nie przyjdzie.

Niepokoiliła się całkiem niepotrzebnie. Zastał ją już ubraną i gotową do wyjścia. Miała na sobie jedną z sukien zamówionych u pani Jourdan. Zgaszony róż aksamitu harmonizował z matową bledością jej cery, ożywionej delikatnymi rumieńcami. Zeszli po paradnych schodach do wielkiej sali. Czują ciepło jego dłoni i było jej przykro, że jej dłoń jest zimna. Przedstawił ją wielu osobom, zaczynając od najbliższych przyjaciół. Rachel wypłynęła na szerokie wody. Katherine była wściekła. Ze świętami łączyła wielkie nadzieje na triumf, spodziewała się wesołej zabawy, zawrotów głowy i upojenia, a oto wszystko to zostało zepsute przez osobę, którą w głębi duszy gardziła.- Pomyślałby kto, że nie widziano tu jeszcze kobiety! - siląc się na ironię rzuciła do Piersa, gdy wspólnie opuszczali salę audiencyjną, w której tego dnia Elżbieta przyjmowała prezenty noworoczne. Przyjechały delegacje ze wszystkich miast i gmin. Paradowali rajcowie miejscy i szeryfowie, a każdy niósł coś cennego, przynajmniej w swoim własnym przeświadczeniu. W większej jednak cenie była lojalność, którą symbolizowały poszczególne przedmioty, niż ich realna wartość. Tylko część dworzan dostała zaproszenie na tę uroczystość. W gronie uprzywilejowanych znalazła się również Katherine Monterey. Nie doceniła jednak tego zaszczytu. Znudzona jednostajnością przemów i mając głowę nabitą tylko jednym problemem, wyszła przed końcem uroczystości, co było naruszeniem etykiety i nie uszło bystremu oku Elżbiety Tudor. Lecz Katherine mogła myśleć jedynie o Rachel. Dlaczego tak jej nienawidzisz - spytał Piers, gdy byli już na schodach.

Montereyowie nie zniżają się do nienawiści. Po prostu kwestionują jej prawo do miejsca, które zdaje się od pewnego czasu zajmować.

Począwszy od Wigilii, kiedy to Hal przedstawił Rachel towarzystwu, stała się ona jednym z klejnotów w koronie. Nowa twarz była tu zawsze w cenie. I to jaka twarz! Mężczyźni od razu się rzucili emablować Hiszpankę, oczarowani jej urodą, kobiecością i wdziękiem. Niewiasty ujęła szczerym zainteresowaniem dla ich kreacji i fryzur. Nie było na dworze takiego towarzyskiego kółka, które nie chciałoby przyjąć jej do swego grona.

O jakim miejscu mówisz? - dopytywał się Piers. -Nie sposób odmówić jej urody, lecz to samo mogę powiedzieć o dziesiątkach innych dworskich panien. Dlaczego właśnie ona psuje ci humor?

Ponieważ jej miejsce jest gdzie indziej - obstawała przy swoim Katherine.

Ośmielam się być innego zdania. Wystarczy wskazać jej sposób mówienia lub trzymania głowy. Z tym trzeba się urodzić. Tego nie wynosi się z wieśniaczej chaty.

Jeśli chciałeś mi dokuczyć, to udało ci się - powiedziała Katherine, pełna pretensji i gniewu.

Weszli do sali balowej i traf chciał, że pierwszą parą, na jaką się natknęli, byli Hal i Rachel. Katherine zamierzała wyminąć ich bez słowa, lecz Hal zastąpił jej drogę i uklonił się.

- Nie widziałem cię cały dzień, Katherine,
- Brałam udział w uroczystości wręczania królowej prezentów noworocznych.
Hal lekko się uśmiechnął.
- Dostałaś więc wyjątkowego zaszczytu. Bardzo się cieszę, kochanie.

Rachel, której uwagi nie uszło wzburzenie kuzynki, postanowiła wprowadzić ją w bardziej pogodny nastrój.

Powiedz nam, co dostała miłościwa pani. Słyszałam, że niektóre z darów warte są skarbcza.

Nie zwracałam na nie uwagi - opryskliwie odparła Katherine.

Za to ja mam na ten temat coś do powiedzenia - wtrącił się Piers. - Jeśli napijesz się ze mną wina, Rachel, zaspokoję twoją ciekawość.

W żadnym wypadku! - Katherine chwyciła go za ramię. - Hal ostatnio nie lubi, gdy ktoś rozdziela go z Rachel. Ja również nie zamierzam puszczać cię od siebie.

Nastąpiła kłopotliwa cisza. Rachel zaczerwieniła się, a Piers również zdradzał oznaki zmieszania i skrępowania.

Hal spochmurniał. Dlaczego musiała to powiedzieć, i to z taką miną? Rachel wchodziła w wielki świat i nie była to łatwa próba. A jednak sprawowała się dzielnie. Był dumny z jej sukcesów. Stroje ułatwiły jej pierwsze kroki, jednak swe powodzenie zawdzięczała czemuś innemu. Poszukiwano jej towarzystwa dla jej inteligencji, zmysłu obserwacji, poczucia humoru i życzliwości, z jaką odnosiła się do innych. Niektórzy mężczyźni próbowali dalej posuwać swoje zainteresowanie jej osobą, ona jednak wszelkie oferty przyjmowała z czarującą godnością. Hal, który znał wiele ładnych panien wbitych najpierw w dumę, potem zaś smakujących swą klęskę, podziwiał ją za to jeszcze bardziej. Wiedział, że sztuki odmowy, tak aby nie obrażała, nie można się nauczyć. Dlatego lubił Rachel i szanował ją. Odnosili się do siebie z pełnym zaufaniem i serdeczną przyjaźnią. Katherine nie miała racji, stawiając tę przyjaźń w dwuznacznym świetle.

Myślę, że wszyscy razem napijemy się wina - rzekł i chwyciwszy Katherine mocno pod ramię, powiódł ją ku bufetowi. Piers towarzyszył Rachel. Uśmiechała się, gdyż witano ją i pozdrawiano ze wszystkich stron. Jeden z dworzan nie poprzestał na samym ukłonie. Zbliżył się z za-miarem zamienienia kilku słów. Był to Ned Oxford, którego zaloty zdążyła już odrzucić, ten jednak nie rezygnował. Był majątnym młodym kawalerem, który dotąd nie dał się złapać w małżeńskie sidła. Nie był nawet zaręczony. Wreszcie wydało się mu, że znalazł odpowiednią kandydatkę na żonę. Zobaczył ją w Rachel Monterey. Pochodziła z dobrej rodziny i była wyśmienicie ustosunkowana. Pokrewieństwo z Montereyami starczało za każde godło, a przyjaźń z Latimarami, inną świetną rodziną, dodawała do godła flagę. Ukłonił się i rzekł:

Lady Rachel, ośmielam się przypomnieć o twej obietnicy towarzyszenia mi dziś wieczorem przy zielonym stoliku.

Dobrze pamiętam, sir. - Ucieszyła się, że nadarza się okazja wycofania się z niezręcznego położenia, w jakim postawiła ją Katherine.

Do wieczora pozostało jeszcze trochę czasu, Oxford - wesoło zauważył Hal. - A poza tym lady Rachel nic jeszcze nie jadła...

Przygotowałem się na to, że moi goście mogą zjawić się głodni - odparł Ned. - W moich apartamentach nie za-braknie przekąsek i napojów. Ma się rozumieć, zapraszam również ciebie, Hal, a także - tu się skłonił przed Piersem i Katherine - twoich przyjaciół.

Pójdiesz? - spytał Hal, patrząc na Katherine.

Nie jestem pewna. Mój dziadek zawsze powtarzał, że hazard jest głupią rozrywką. - Nie było wśród trzech towarzyszących jej mężczyzn takiego, który by nie poczuł się znieważony tymi słowami. - Niemniej, sądzę, jest to jakiś sposób spędzania czasu.

Wykazałaś się dużą odwagą, mówiąc to wobec dwóch największych hazardzistów na dworze - rzekł Piers ściszym głosem, gdy wchodzili po schodach, kierując się ku prywatnym kwaterym dżentelmenów.

Odrzuciła głowę do tyłu. Jej jasne włosy zaśnieżyły w świetle świec.

Jeśli mówisz o Halu, to wiesz, że po naszym ślubie to się zmieni.

W takim razie żeglujesz prosto ku burzom i nawałnicom - uprzedził, po czym odprowadziwszy Katherine pod drzwi apartamentów Oxforda, wymówił się od gry zmęczeniem. Hal podejrzewał, że za tą wymówką kryje się brak funduszy, jednak powstrzymał się od komentarzy, ..

Mimo tego mało udanego początku wieczór u Neda nadspodziewanie się udał. Hal, zgodnie z oczekiwaniami, stał się duszą towarzystwa, Rachel zaś bez najmniejszego trudu zdołała oczarować kilku starszych członków karcianego kółka; Lordowie Rizborough i Saunders, znużeni rozrywkami ostatnich dni, pojawili się w nadziei, że zagłębiwszy się w fotelach, zdrzemną się przy kominku, lecz na widok lśniących brązowych oczu młodej damy odżyła w nich wigor i ochotę do konwersacji. Wprędce też przekonali się, że dla lady Rachel karty nie mają tajemnic.

Przypadkowo zdecydowano się na grę, z której zasadami Hal zapoznał ją podczas rekonwalescencji. Rozegrali wówczas kilka partii dla zabicia czasu i Rachel już przy drugiej zaczęła dzielnie się bronić, by przegrać w piątej jedynie kilkoma punktami. Hal zresztą postępował z nią surowo i bezwzględnie, wykorzystując każdy jej błąd i wręcz nie dając swobodniej odetchnąć. Dziś, dla odmiany nad zielonym stolikiem unosił się duch pobłażliwości. Szczególnie Will Saunders i John Rizborough nastawieni byli wielkodusznie i tolerancyjnie. Nawet nie dopuszczali do siebie myśli, by na szlachetnym czole ich partnerki mogła pojawić się zmarszczka. Rachel była dobrej myśli. Liczyła, że wygra.

W trakcie krótkiej przerwy Will zauważył:

-Tak nie gra początkujący gracz, pani.

- Ależ właśnie nim jestem - zaprotestowała. - Tyle że lubię ryzyko. Moja babka... - Nie dokończyła.

Cóż twoja babka, pani? - podchwycił Wili.

Moja babka, Madrilene de Santos... -podjęła, lecz znów nie było jej dane dokończyć.

- Saunders klasnął w dłoń.

- Teraz rozumiem! Mój ojciec przebywał wtedy na dworze. Potem często wracał pamięcią do tamtego okresu, nigdy nie zapominając wspomnieć o pewnej pięknej hiszpańskiej damie, która dwór angielski zdobyła szturmem. Była miłośniczką koni i wielką hazardzistką. Ojciec opisywał ją jako olśniewającą piękność. Patrząc na ciebie, wypada mi sądzić, że uroda jest w Hiszpanii dziedziczna. - Klepnął Rizborough w ramię. - John, jesteś ode mnie sporo starszy. Pamiętaj Madrilene de Santos?

Lord Rizborough, rozpustnik starej daty, położył dłoń na sercu Madrilene de Santos? Drogi przyjacielu, to serce jeszcze cierpi po tym, jak z górą trzydzieści lat temu złamała je ta iberyjska bogini. Dlaczego nasuwasz mi przed oczy tamte smutne dni?-. Ponieważ siedzi przed tobą jej wnuczka, lady Rachel..

Wnuczka Madrilene... - Oczy starego dżentelmena zasnuły się mgłą tkliwego sentymentu. - Jakie to dziwne. Dziwne i cudowne.

Nastrój ów udzielił się wszystkim. Obecne zaś w komnacie damy pomyślały, że sytuacja nie może być już bardziej romantyczna. Lubiły Rachel dokładnie w tym samym stopniu, w jakim ich babki nienawidziły Madrilene.

A Madrilene wciąż żyła. Była zbyt silną indywidualnością, by zniknąć z ludzkich serc i ludzkiej pamięci.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego wspominałaś swoją babkę? - spytał Hal godzinę później. Stał razem z Rachel przy oknie i spoglądał na świat otulony puchową kołdrą. Na czystym nocnym niebie królował księżyc w otoczeniu gwiazd. Perłowa poświata sprawiała, że widok wydawał się sennym marzeniem.

Nie wiem. Ostatniej nocy przyszła do mnie. Opowiedziała mi o wieczorach spędzonych przy karcianym stole. Bardzo je lubiła.

A tobie podobał się dzisiejszy wieczór?

Tak, i wstyd mi z tego powodu.

Dlaczego? Wiodło ci się w grze. Odeszłaś od stolika ze znaczną sumą w sakiewce.

Przyłożyła otwartą, dłoń do zimnej szyby. Płonęła i pragnęła w ten sposób się ochłodzić.

Jeśli chodzi o karty, to nie mogę równać się z tobą, Hal. Uważnie obserwowałam twoją grę. Potrafisz przewidywać jak nikt inny. Niekiedy miałam wrażenie, że znasz myśli i karty swoich przeciwników.. To rzadka zdolność i bardzo przydaje się w grze,

W grze owszem, lecz w życiu bywa inaczej. Tutaj trudniej jest odczytywać myśli i zamiary.

Z jakiegoś powodu zasępił się, ona zaś zapragnęła nagle powiedzieć mu coś miłego i pocieszającego.

Niczego jednak nie mogła wymyślić. Przyszły jej do głowy jedynie te słowa:

- W życiu również potrafisz sięgnąć do myśli i serca drugiego człowieka. Wiedziałeś, że jestem chora, i pomógł mi odzyskać zdrowie. Wiedziałeś, że tu na dworze jestem nieszczęśliwa, i z ciemności przeniósłeś mnie w jasność.. Stworzyłeś mnie od nowa, Hal.

Hal nagle uświadomił sobie, że są sobie bardzo bliscy. Spowijała ich atmosfera intymności, zbliżała świadomość dzielonego wspólnie sekretu. Czuł się jak ten rzeźbiarz, który wykuł w marmurze posąg kobiety, a oczarowany nim, zwrócił się do bogów z błaganiami, by go ożywili

Towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Will Saunders ucałował dłoń Katherine,

- Dziękuję, pani, że wprowadziłaś do naszego małego kółka swoją kuzynkę. Będąc spokrewniona z lady Rachel, musisz też być zorientowana w losach jej babki. Cóż zatem stało się z tą, o której nigdy wszyscy mówili?

Przez cały wieczór Katherine z trudem znosiła to, że nie ona, tylko Rachel była w centrum uwagi. To tamtej składano hołdy, komplementując jej suknię, urodę i zręczność w grze. Ona zaś była ignorowana, co przyjęła jak zniewagę.

- Owszem, znam dalsze losy Madrilene de Santos. Zmarła w nędzy i poniżeniu. Cały jej majątek poszedł na spłacenie karcianych długów. Jej wnuczka opuściła Hiszpanię z małym tobołkiem w rękę. Liczyła na wielkoduszność mojego dziadka i do tej pory otrzymuje jej dowody. -

W słowach tych było tyle pogardy i złośliwości, że Saunders szybko się pożegnał i odszedł. Katherine zbliżyła się do pary stojącej przy oknie.

Odprowadzisz mnie, Hal?

Oczywiście. - Przeniósł wzrok na Rachel. - Pójdiesz z nami, Rachel?

Zmieszała się.

Dziękuję za propozycję, lecz chyba udam się prosto do łóżka.

Było to raczej podstarzałe towarzystwo - skomentowała Katherine, gdy wyszli już na korytarz. Przesłoniła dłonią ziewnięcie. Im kto starszy, tym ciekawszy - odparł chłodno Hal.

Przyjrzała się mu w migotliwym świetle świec, zatkniętych w kinkietowe lichtarze. To już kolejny raz zwrócił się do niej tym tonem. Poza tym od pewnego czasu nie rozmawiał z nią o planach na wspólną przyszłość, co niegdyś po prostu uwielbiał. Wspaniale bawiła się w Greenwich, lecz ów ustawiczny zawrót głowy nie przeszkadzał jej w trzeźwym patrzeniu na rzeczywistość. Hal wyróżniał się spośród innych młodych mężczyzn i nie chciała go stracić. Była też na tyle inteligentną osobą, by zauważyć, że o ile dość łatwo przychodziło jej zainteresować sobą jakiegoś mężczyznę, o tyle prędko stygł on w swoich zapałach. Położyła Halowi dłoń na ramieniu.

- Drogiego Haju, wybac mi mój nie najlepszy nastrój. Być może za bardzo chciałam spędzić ten wieczór tylko z tobą i teraz zła jestem, że wszystko potoczyło się inaczej. Rozpogodził się w jednej chwili.

- I ty mi wybac, kochanie, że odpowiedziałem ci tak niegrzecznie. To już więcej się nie powtórz. Myślę tylko sobie, że wobec Rachel zachowujesz zbyt duży dystans. Jej tak bardzo zależy na twojej przyjaźni i wsparciu.

Katherine spuściła wzrok. Nie chciała popełnić kolejnego błędu. Musiała uważać na każde słowo. Doceniam to i naprawdę jestem pełna jak najlepszych chęci. Tylko że tak dużo ostatnio się mówi o Rachel. Słyszałam o niej tak wiele różnych i zadziwiających rzeczy. O tobie zresztą również. - Westchnęła. O mnie? - Stała. Gniew wzrastał w nim z każdą sekundą. - Kto ośmiela się o mnie plotkować? Och, damy, z którymi dzielę apartamenty., a które od niedawna, głównie na skutek twojej interwencji, są też towarzyszkami Rachel. -

Skoro to tylko damy mnie oczerniają... - Uśmiechnął się. Po gniewie nie zostało śladu. - Damom wiele wolno:

To nie jest zabawne, Hal. Miałam wśród nich pewną pozycję, która została zachwiana.

I pośrednią tego sprawczynią ma być Rachel? Nie bądź śmieszna, Katherine.

Korytarz był chłodny. Z racji przeciągów nie było tu przyjemnie stać. Katherine oparła się o ścianę. Miała minę osoby, która za chwilę osunie się na ziemię.

Hal zaniepokoił się.

- Co się stało? Chyba nie przejmujesz się jakimiś tam plotkami? Plotka na dworze jest czymś tak zwykłym jak szczur w piwnicy sklepikarza. Gdybym traktował je poważnie, całe życie musiałbym spędzić na prostowaniu fałszu, który rozpowszechniają. Uniosła głowę. W jej pięknych bursztynowych oczach lśniły łzy.

- Nie widzisz, że o to właśnie chodzi? Ty znasz życie dworskie i potrafisz odpowiednio postępować. Ja, przeciwnie, dopiero nabieram doświadczenia. Co ty zbywasz wzruszeniem ramion, ja biorę sobie do serca. - Wyjęła z rękawa obrzeżoną koronką batystową chusteczkę i osuszyła nią oczy. - Mój dziadek umarłby ze wstydu, gdyby się dowiedział, że jego wnuczka narażona jest na takie upokorzenia.

Przez głowę Hala przemknęła myśl, która niezbyt do-brze świadczyła o jego lojalności. Katherine nie знаła swego ojca. A był to człowiek, któremu skandal był równie niezbędny do życia jak chleb czy powietrze. Skompromitował i okrył wstydem wiele szlachetnych panien i w końcu poniósł za to karę. Bez wątpienia jednak był wyrodnym synem, gdyż jego ojciec, a dziadek Katherine ulepiony był z całkiem innej gliny

-To tylko burza w szklance wody, Katherine. Pogoda nie pozwala na ruch na świeżym powietrzu, zabawy i przedstawienia powoli zaczynają tracić swą atrakcyjność, nie więc dziwnego, że ludzie szukają innych rozrywek i odnajdują je w plotce. Ale ty puszczaj wszystko mimo uszu. I poradź Rachel, by czyniła to samo. Katherine zadygotała. Dlaczego Hal wciąż z takim uporem przywoływał to imię?

Cóż mnie obchodzi Rachel? To ona jest powodem moich kłopotów!

Czyżbyś miała zamiar odesłać ją?

Tak. Do Abbey Hall.

- Chcesz powiedzieć, że raczej do Maiden Court.

Odesłanie Rachel do Abbey Hall byłoby równoznaczne

z karą za złe sprawowanie. Zupełnie inny natomiast sens miałyby jej ponowna wizyta w Maiden Court.

Zdaje się, że zaczynam rozumieć! Za to, że narobiła tu zamieszania, ma być nagrodzona przyjęciem na łono twojej rodziny. - Katherine nie mogła się pochwalić błyskotliwością, ale i dla niej było jasne, że Latimarowie jako rodzina są zjawiskiem odrębnym i niezwykłym.

Czyżbyśmy się kłócili, Katherine? - spytał, nie kryjąc, że pragnie zgody.

Tak, właśnie się kłócimy. Doprawdy, Hal, ciekawa jestem, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo opiekuńczy jesteś wobec Rachel. Nie potrafię tego sobie wytłumaczyć. Inni też rozkładają ręce, stojąc przed tym jak przed zagadką. -Lepiej niech zajmą się swymi własnymi sprawami! - wybuchnął Hal Była to już prawdziwa kłótnia i oboje byli tego świadomi. Nagle usłyszeli kroki. Spojrzeli w głąb korytarza i ujrzeni Rachel w towarzystwie Piersa. Piers miał kłopoty z zaśnięciem i w końcu zdecydował się wpaść do Neda Oxforda. Zjawił się jednak w chwili, gdy większość gości już się rozeszła. Na szczęście zastał jeszcze Rachel, której obecność niejako usprawiedliwiła jego wizytę. Wyszli razem, pogrążeni w rozmowie i z poczuciem, że wiąże, ich nic sympatii. Na korytarzu natknęli się na Hala i Katherine. Piersa zaskoczył gniew malujący się na twarzy Hala, Rachel natomiast zadała sobie pytanie, co też znowu ukąsiło Katherine.

Piers uśmiechnął się do przyjaciela.

- Zbyt tu zimno i wietrznie jak na schadzkę, Hal - zauważył.

Hal tylko kiwnął głową, lecz Katherine okazała się bardziej rozmowna.

Brakowało nam ciebie dzisiaj, Piers. Dlaczego nie przyszedłeś do Oxforda?

Przyczyna była prosta, wręcz banalna. Brak pieniędzy, które mógłbym zaryzykować. s

Hal zirytował się bardzo. Od dawna pożyczał Piersowi większe lub mniejsze sumy, płacił jego długi, wspomagał go na różne sposoby, a od niego wciąż słyszał biadolenie na brak pieniędzy. Katherine wybuchnęła melodyjnym, lecz równocześnie nieco nerwowym śmiechem.- Przykro mi to słyszeć. Lecz może pocieszę cię, jeśli podasz mi ramię i odprowadzisz do sali.

Wiedząc, że igra z ogniem, Piers zastosował się do jej życzenia. Po chwili zniknęli za zakrętem korytarza.

Rachel odprowadziła ich wzrokiem. Miała zmarszczone czoło i zdumienie w oczach.

Tak mi przykro, Hal - powiedziała.

Z jakiego powodu? - Przeczesał palcami włosy.

Z jakiego? - Rachel nagle się roześmiała. - Mam to nieszczęście, że gdy natykam się na was, Katherine zawsze o coś się na ciebie gniewa. Poniekąd czuję się za was odpowiedzialna.

. - Dlaczego? Żyjesz własnym życiem i nie musisz kłopotać się problemami innych. Szczególnie moimi.

- A jednak twoje problemy bardzo mnie obchodzą, Hal - wyznała i zaraz pożałowała, swych stów, gdyż zmieszał się i umknął spojrzeniem. - Jesteś narzeczoną mojej kuzynki, czyż to nie jest dostateczne wytłumaczenie? Pogratulowała sobie w duchu, że zachowała się bardzo przytomnie. Hal bowiem odzyskał spokój, a nawet blado się uśmiechnął. Miała jednak nauczkę, żeby odtąd w kontaktach z nim postępować bardziej ostrożnie. Nie wolno jej była stracić w nim przyjaciela.

Gdyby jednak potrafiła czytać w jego myślach, wnet by się przekonała, jak bardzo się myli. Źródłem jego zmieszania była bowiem przyjemność, jaką sprawiły mu jej słowa. Przypomniał sobie owo dziwne przecucie, które towarzyszyło mu już od kilku miesięcy. Zgodnie z nim w jego życiu miało wydarzyć się coś cudownego. Do tej pory uważał, że to poznanie Katherine i zakochanie się w niej. Gzy jednak dobrze zinterpretował znaki. W dotychczasowej harmonii pojawił się pewien dysonans. Było to wszakże z pewnością tylko złudzenie. Tak, dał się unieść nastrojowi chwili.

Chwycił Rachel za rękę i pociągnął ją w głąb korytarza.

- Masz rację. Oznacza to jednak również, że ty jesteś kuzynką mojej narzeczonej. Twój los nie może mi być obojętny. Co sądzisz o gospodarzu tego wieczoru? Jest ta-jemnicą poliszynela, że Oxford żywo się tobą interesuje...

Sroga zima utrzymywała się przez kilka tygodni, po czym nastąpił gwałtowny zwrot w pogodzie. Zachodnie wiatry przyniosły trzydniowy deszcz. Biel poszarzała, po-tem znikła, by na koniec przemienić się w błotnistą maź. Ma polach porobiły się rozlewiska, a drogami rwały strumienie. Tradycyjną przeprowadzkę dworu do Hampton przełożono o tydzień, a gdy ten minął, pojawiły się nowe ważne komplikacje. Królowa zapadła na zdrowiu. Zaczęło się od niegroźnego na pozór przeziębienia, które jednak w ciągu kilku dni objęło gardło i płuca. Elżbieta miała wysoką gorączkę, a oddychanie sprawiało jej trudności. Ci z poddanych, którzy po uroczystościach noworocznych musieli wracać do swych domów, opuszczali Greenwich z niepokojem w sercach. Reszta dworzan podjęła z pokorą monotony tryb życia. Skończyły się zabawy. Zaczęto na-wet jakby stąpać ostrożniej.

Damy zamiast tańczyć, zbierały się na codzienne pogawędki. Tak było i tego ponurego lutowego dnia.

Nie mogę pojąć - rzekła, w pewnym momencie Katherine - w imię czego pozbawia się nas tych wszystkich przyjemności. Jakże to dobro ma wyniknąć z naszej nudy? - Rozpowszechniono właśnie wiadomość, że bezterminowo przedłuża się zawieszenie wieczornych przedstawień i występów. Rezultat miał być taki, że dworki poza haftem i rozmową - i to ściszoną głosami - nie miały praktycznie żadnego innego zajęcia.

Najjaśniejsza pani jest chora - odezwała się Rachel która siedziała przy oknie. Szyła i zależało jej na każdej odrobinie światła. - Nie przystoi, byśmy się weseliły.

Katherine rzuciła jej złe spojrzenie. Rachel potrafiła przystosować się do każdej sytuacji. Mogła żyć bez rozrywek. Najprzyjemniej spędzała czas w bibliotece. Zaprzyjaźniła się tam z Walterem Corlinem, bibliotekarzem dobrze już w latach. Zajmował się katalogowaniem książek i ich szczegółowym opisem. Coraz częściej prowadzili dłuższe pogawędki i Rachel

poznawała tajniki drukowania książek i proces produkcji papieru. Interesowała ją głównie książki w języku francuskim. Był to jej trzeci język, choć znała go nieco gorzej od hiszpańskiego i angielskiego. Kawałek materiału, który kłuła teraz igłą, miał być nową oprawą starego inkunabułu, który król Henryk Tudor dostał w prezencie od Franciszka, króla Francji.

- Wszystko jest w rękach Pana, Rachel, my zaś ufamy w Jego dobroć i nie tracimy wiary - powiedziała Katherine. - Ktoś tu jednak spędza czas na innego typu modlitwach. Myślę o tobie, kuzynko, i twoim tajemniczym przyjacielu.- Zapadła cisza. Wszystkie spojrzenia skierowały się na Rachel. Jej mina zdradzała całkowite zaskoczenie.

Nie rozumiem - rzekła.

Ależ rozumiesz, moja droga. Gdziekolwiek się ruszysz, tam towarzyszy ci pan Corlin. -W bibliotece pan Corlin, w kościele pan Corlin, Czy mam mówić dalej?':

Powiedziałas już dość - odezwała się Cecily Rampton. Ostatnio pomiędzy nią a Rachel zawiązała się przyjaźń. - O takich sprawach po prostu się nie mówi.

Doskonale. - Katherine wstała i wygładziła spódnice. - Skoro nie wolno mi udzielić dobrej rady, będę milczała jak grób. A teraz idę na lekcję łaciny z doktorem Reecem. Idziesz ze mną, Jane? A ty, Isobel? - Jeszcze przed chorobą Elżbieta odkryła opłakany stan wiedzy u niektórych ze swoich dam. Próbując temu zaradzić, zorganizowała coś w rodzaju szkoły dokształcającej, osobiście kontrolując postępy uczennic. Katherine dosyć opornie

wchłaniała wiedzę, lecz wykazywała się dużą obowiązkowością. Kiedy więc tamte trzy odeszły, Rachel zwróciła się do Cecily:

- Czy mogłabyś mi wytłumaczyć, co właściwie Katherine próbowała mi powiedzieć? Cecily podeszła do przyjaciółki.

Owszem, gdyż rzecz jest nader prosta. Znasz przecież bardzo dobrze stosunek Elżbiety do Kościoła katolickiego. Jest on niechętny, czasem jednak ta niechęć przemienia się we wrogość. Tak było z Throckmortonem. Elżbieta śmiertelnie obawia się wpływu katolickiej Marii Stuart na jej poddanych. Bo mogłoby to doprowadzić do niszczącej dla kraju rewolty.

Ale przecież Anglia jest protestancka - zauważyła Rachel. - Nikt tu nie może praktykować innej wiary.

Tak, ale tego rodzaju tajemne praktyki mają miejsce. Słyszałaś zapewne o egzekucji owej damy z Kentu, którą skazano na śmierć za jej wierność dawnemu wyznaniu?

Rachel wstrząsnęła się. Bardzo dobrze znała tę historię.

Ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

Pan Corlin jest katolikiem i nawet nie udaje, że jest inaczej. Doszły mnie pogłoski, że niebawem ma zostać aresztowany, on i kilku jego współwyznawców, pod zarzutem spiskowania przeciwko królowej. Równocześnie Katherine wspomniała tu i ówdzie, że wyrosłaś w papieskim błędzie i wciąż wierzysz w to, co nakazuje Rzym. W tym świetle bliska znajomość z panem Corlinem bardzo cię obciąża.

Rachel odwróciła głowę i spojrzała w okno. Deszcz nie ustawał. Poczwała, że jest jej zimno, ale nie był to chłód ciągnący z dworu.

Nie mogę mówić za pana Corlina, bo nigdy nic poruszałam z nim tematu wiary i wyznania, ale zawsze mogę zgodnie z prawdą powiedzieć, że nie zrobiłam niczego, co godziłoby w Kościół anglikański. Dlatego nie rozumiem, dlaczego Katherine w ogóle podniosła tę sprawę.

Ja również, ale faktem jest, że to zrobiła.

Cecily obawiała się o swoją nową przyjaciółkę. Tych spraw nie sposób było przewidzieć. Znajdowały się w sta-nie uśpienia przez całe lata, by potem wybuchnąć niczym race. Tak było z ową niewiastą z Kentu, tak było z niejaką Mary Fortescue. Ona i jej małżonek posiadali niewielką wiejską posiadłość. Była to rodzina przywiązana do tronu Anglii i całkowicie lojalna. Kilku dzierżawiących jej zie-mie farmerów zostało oskarżonych o nieprzestrzeganie praktyk religijnych. Lady Mary ujęła się za nimi przed trybunałem, tłumacząc, że uniemożliwił im to nawał prac gospodarskich. W rezultacie padło na nią podejrzenie i sa-ma została oskarżona. Jej zeznania oceniono jako wykrętne i skazano na śmierć, W czasach swej młodości była ka-toliczką i teraz, stojąc twarzą w twarz z katem, odzyskała dawną wiarę. Jej namiętne wyznanie potwierdziło tylko podejrzenia i uzyskało rangę dowodu. Przekonało to tylko strażników nowej wiary że zdrada czai się wszędzie, i spiskom należy przeciwstawiać się najbardziej nawet brutalnymi metodami.

- Co w tej sytuacji mam zrobić? - zapytała Rachel.

Cecily wzruszyła ramionami.

- Masz siedzieć cicho i czekać, aż wszystko to się przetoczy. Niebawem przeniesiemy się do Hampton i zostawimy za sobą całą tę złość i podejrzliwość- - Wiedziała, że nie jest przekonująca, więc dodała z uśmiechem: -To była długa i ciężka zima, droga Rachel. Żyjąca w zamknięciu społeczność musi mieć jakieś zajęcie. Naszym zajęciem jest wyolbrzymianie plotek.

Ale dlaczego dotyczą one mojej osoby? - Rachel spytała siebie w duchu. Ostatnio uwierzyła, że stając się członkiem pewnej wspólnoty, znalazła wreszcie swoje miejsce. Teraz poczuła, że znowu grozi jej odrzucenie i związana z tym samotność. Kto wie, może nawet będzie to najgorsza z możliwych samotność osoby niesłusznie oskarżonej i skazanej.

Lekcja łaciny skończyła się i damy powróciły. Rachel przywitała je z ciężkim sercem. Najgorsza była świado-mość, że ma w Katherine wroga. Robiła wszystko, by zys-kać miłość i przywiązanie swojej kuzynki. Nie udało się. Doczekała się z jej strony otwartej wrogości.

Jeszcze wczoraj poszukałaby pocieszenia w bibliote-ce lub kaplicy - teraz zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że powinna unikać tych miejsc. Do kogo więc mogła się zwrócić? Z kim porozmawiać? Pomyślała o Halu. Oczywiście, on jej nie odtrąci! Pełna otuchy, przebrała się i poszła go szukać. Nigdzie jednak go nie było. Na wieczery również się nie pojawił. Nagle usłyszała, że ktoś wymawia jego imię. Zbliżyła się do rozmawiają-cych i zaczęła bezwstydnie podsłuchiwać. Okazało się, że Hal przed kilkoma godzinami wyjechał do Hampton. Wysłała go tam królowa, której zdrowie w ostatnich dniach znacznie się poprawiło. Miał sprawdzić, czy wszystko już tam jest gotowe na przybycie dwora. A za-tem Rachel musiała obyć się bez pocieszenia i wsparcia.

Poszła do łóżka w poczuciu, że jest sama jedna na świecie. I że ten świat jej zagraża.

Zanim przybyła królowa na czele dworzan, Hal spędził w Hampton niemal trzy tygodnie. Był w doskonałym nastroju. Wreszcie zaczęła się wiosna i wszystko budziło się do życia. Pąki drzew nabrzmiewały, trawy zieleniały, kotki leszczyn żółciły się w słońcu. Wilgotna ziemia parowała i szła. Coraz częściej słychać było ptasie trele.

Elżbieta przyплыnęła paradną barką, oba bowiem zam-ki, ten w Greenwich i ten w Hampton, łączyła szeroka wstęga Tamizy. Hal powitał ją na brzegu porośniętym kwitnącymi na niebiesko dzikimi hiacyntami. Dalej wzno-siły się zamkowe mury z czerwonej cegły. Marcowe słońce przygrzewało. Woda pluskała o brzeg i kamienną przystań.

Powitanie odbyło się z całym ceremoniałem. Okoliczni lordowie zginali się w ukłonach. W jednej z wygłoszonych przez nich kwiecistych mów znalazło się nawet i takie stwierdzenie,

że wiosna zawitała w te strony dopiero dzisiaj, wraz z przybyciem Elżbiety. Wreszcie oczy królowej spoczęły na młodym Latimarze.

- Witaj, Latimar. Ufam, że wszystko przygotowane? Skłonił się i w uśmiechu błysnął zębami. Błyszczały też w słońcu jego jasne włosy, ubiór zaś mienił się złotymi nićmi i klejnotami. Tak właśnie Elżbieta pragnęła być zawsze witana - przez pięknego herosa, który swą pyszną młodością zatrze przykreść związaną z podróżą i zmianą miejsca.

- Wszystko gotowe, najjaśniejsza pani! I wielkie to dla mnie szczęście witać cię zdrową i bez najmniejszych śladów przebytej choroby.

Elżbieta z uśmiechem kiwnęła głową, po czym w towarzystwie lordów i ministrów ruszyła w kierunku zamkowej bramy. Hal spojrzął na rzekę. Przysłonił dłonią oczy, gdyż od wody bil oślepiający blask. Tam była ona Katherine znajdowała się na czwartej barce. Jej błękitna aksamitna suknia z koronkową kryzą harmonizowała z niebem i dzikimi hiacyntami. I doprawdy, przypominała wiosenny kwiat! Ujrawszy Hala, uniosła rękę w geście powitania. A potem, gdy już razem dołączyli do orszaku, położyła tę białą dłoń na jego ramieniu.

- Tak się cieszę, że cię widzę. Hal! – powiedziała z nutką zmysłowości w głosie.

Olśniony jej uśmiechem, zapomniał nawet zapytać o jej kuzynkę. Uroda Katherine oddziaływała nań i całą nieprzeparą mocą. Weszli do wielkiej sali, długiej bodaj na trzydzieści jardów. Na ścianach wisiały flamandzkie arrasze ze scenami z Biblii. Rzeźbione belki stropu również miały wartość dzieł artystycznych. Przez pięknie sklepione okno po wschodniej stronie wpadał snop światła, które rozlewało się po długich stołach ustawionych w podkowę. Zachwyty Katherine rosi z każdą chwilą. Na cokolwiek zwróciła oczy, widziała przepych, piękno, i świetność.

- Czuję, Hal, że czekają tu mnie szczęśliwe dni. A teraz, daruj, muszę iść przebrać się do wieczerzy.

Tego pierwszego dnia pobytu w nowym miejscu dwór się weselił. Elżbieta była wdzięczna Bogu, że pomógł jej przemóc chorobę. Kochała Hampton z wielu powodów. Mieszkało się tu z dala od mgieł i dymów stolicy, a co najważniejsze, od epidemii, które co jakiś czas dziesiątkowały Londyn. Bezpośrednie otoczenie zamku umożliwiało uprawianie wielu sportów, jak na przykład strzelanie z łuku do tarczy, tenis, wioślarstwo i pływanie, jazda konna i gra w piłkę. Obszerny stary park i śliczne nadrzeczne łąki zapewniały temu wspólną oprawę. Nic dziwnego więc, że od królowej biła zaraźliwa wesołość. Poza tym dworski ceremoniał był tu nie tak przestrzegany i wielu kochanków cieszyło się już na myśl, że damom swego serca będzie mogło poświęcić więcej czasu. Również Hal żywił taką nadzieję. Już miał szczęście siedzieć przy wieczerzy obok Katherine, a teraz tańczył z nią menueta.

Gdy się ku sobie zbliżyli, zapytał o Rachel.

Rachel? To nie słyszałeś?

A co miałem słyszeć? - Musiał puścić jej dłoń, gdyż w kolejnej figurze inny tancerz przejmował od niego part-nerkę. Dopiero kiedy Katherine znów pojawiła się przed nim, ponowił pytanie. Westchnęła. Czy musimy teraz o tym rozmawiać? Pierwszego wieczoru po tak długim rozstaniu?

Po prostu powiedz mi i zakończymy ten temat. - Nawet nie zauważył, że zgubił krok i w ogóle poplątał się w tańcu. Przypomniały mu o tym dopiero syknięcia i kąśliwe uwagi tancerzy. Chwycił więc Katherine za rękę i odciągnął na bok do niewielkiej wnęki. Zmierzyła go zimnym spojrzeniem swych bursztynowych oczu.

- Doprawdy. Hal, świetnie się bawiłam, a ty to brutalnie przerwałeś.

- Zapytałem cię o twoją kuzynkę i czekam na odpowiedź - rzeki uprzejmie, jednak ze stanowczością. w głosie.

-Katherine znów pozwoliła sobie na westchnienie.

-Tydzień temu ją aresztowano.-Razem z panem Corlinem i innymi

Boże Przenajświętszy, za co?

Zarzucono jej zdradę i udział w katolickim spisku, zawiązanym w celu detronizacji Elżbiety Tudor.

Gdyby nie gniew, zdumienie i wściekłość, które już nim zawładnęły, Hal-wybuchnąłby śmiechem, tak absurdalny wydał mu się ten zarzut.

- Nie dostrzegłem u Rachel żadnych oznak przywiązania do katolicyzmu.

Katherine zaczęła szybciej oddychać, co oznaczało wzrastające zdenerwowanie.

-Najpierw przywlokłeś mnie tutaj niczym niewolnicę, a teraz każesz mi się wypowiadać o dogmatach wiary... Nie znam szczegółów sprawy, Hal. Wiem tylko o jej aresztowaniu i przewiezieniu do Tower. Dokładnie więc tyle samo co ty w tej chwili i mój dziadek, który też został już powiadomiony o tym przykrym wydarzeniu.

Halowi zrobiło się zimno. Tower Było ciężkim -więzieniem, przeznaczonym głównie dla zdrajców stanu. A jeszcze przed chwilą miał nadzieję, że wobec Rachel zastosowano jedynie areszt domowy.

- Katherine - powiedział, dziwiąc się samemu sobie, że zwraca się do niej jak do dziecka - twój dziadek złożony jest niemocą i oboje wiemy, że nie będzie mógł działać w tej sprawie, więc starania o uwolnienie Rachel musi podjąć ktoś inny. Czy już zwróciłaś się z prośbą, by dobrze ją traktowano?

Jak mogłam prosić o coś takiego? Przecież ciąży na niej oskarżenie o zdradę!

Nie wstawiłaś się za istotą, z którą łączy cię pokrewieństwo? - Zaiste, przestawał już cokolwiek rozumieć.

Dalekie pokrewieństwo! Myślę też, że nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy. Wracam do sali. Sama, bo widzę, że minęła ci ochota do tańca. - Odwróciła się i odeszła.

W pierwszym odruchu pragnął pójść za nią, lecz zapanował nad sobą. Przez głowę przemknęła mu myśl, że znów z powodu Rachel doszło do kłótni pomiędzy nim a Katherine. Tym razem jednak Rachel była w wielkim niebezpieczeństwie. Czuł się jej jedynym obrońcą i musiał przedsięwziąć jakieś kroki. Gdy zastanawiał się nad planem działania, mignął mu w tłumie Ned Oxford. Hal dopadł go i chwycił za ramię.

- Oxford, mogę cię prosić na słowo? - Odeszli na stronę. - Mógłbyś mi powiedzieć, co właściwie wydarzyło się w związku z Rachel Monterey?

Naturalne rumieńce Neda nabrały intensywniejszej barwy.

Niewiele wiem, Hal. Została aresztowana pod zarzutem zdrady i przewieziona do Tower. Jak wiesz, publicznie okazywałem jej swoje zainteresowanie... Na wieść o jej aresztowaniu wręcz zamarłem...

Czy ktoś coś dla niej zrobił? - przerwał mu brutalnie Hal.

Drogi przyjacielu, w jakim ty świecie żyjesz? Oskarżenie o zdradę to nie przelewki.

A wiesz przynajmniej, czy to królowa podpisała na-kaz aresztowania?

Wszystko na to wskazuje. Tak poważne sprawy nie odbywają się bez jej wiedzy i przyzwolenia. Radzę ci, Latimar, trzymać się od tego z dala. Wiem, że Rachel Monterey była twoją protegowaną...

Nie była moją protegowaną - rzekł zimno Hal - Była i jest moją przyjaciółką.

W takim razie...

Co dalej chciał powiedzieć Oxford, to już Hala mało obchodziło. Zostawił go czym prędzej i rozejrzał się za królową. Nie było jej jednak na sali balowej. Dowiedział się od pania, że jest na przedstawieniu, Dostrzegł ją, stojąc jeszcze w drzwiach. Siedziała w towarzystwie earla Leicester i innych wielkich panów. Nagle Hal z przykrością uświadomił sobie swoją skromną pozycję na dworze. Był tylko jednym z wielu młodych dworzan i nie piastował żadnych godności. Królowa zapewne nawet nie zechce go wysłuchać. Oxford radził mu nie wtrącać się do niczego, stać na uboczu i zachowywać całkowitą obojętność. Była to roztropna rada. Katolicyzm bowiem w umyśle królowej obsesyjnie kojarzył się z Marią Stuart, ta zaś, urodzona konspiratorka i intrygantka, była ogromnym zagrożeniem dla Anglii.

„Przedstawienie dobiegło końca. Była to komedia i królowa śmiała się, bijąc brawo. Następnie wstała i skierowała ku wyjściu.. Hal do tej pory niczego jeszcze nie wymyślił. Z bolesną pustką w głowie zastąpił jej drogę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Złożył wzorowy ukłon dworzanina.

- Najjaśniejsza pani, czy wolno mi przedłożyć moją sprawę? - zapytał, jakkolwiek był świadomy, że i tak dopuścił się czegoś w rodzaju gwałtu na dostojności.

Nic dziwnego więc, że w pierwszej chwili Elżbieta zareagowała zdumieniem. Miała jednak za sobą mile spędzony wieczór i gotowa była okazać życzliwość młodemu dżentelmenowi, z którego rodzicami od dawna łączyła ją przyjaźń.

Idziemy coś przekąsić i pokręcić się winem. Dołącz do nas, Latimar.

Sprawa jest osobista, najjaśniejsza pani - rzekł ściszym głosem.

Dla Elżbiety istniały tylko sprawy publiczne i państwowe, nawet gdyby sięgały dna ludzkich serc. Toteż zachnęła się i spojrzała na Leicestera.

- Widzisz, Robercie, jak impertynenckie jest to młode pokolenie!

Leicester nic nie odpowiedział. Nie spuszczał jednak z Hala swych przenikliwych oczu.

Hal nie zraził się tym ofuknięciem. Skoro już zaczął walczyć, postanowił walczyć do końca.

- To rodzinna sprawa. Pomocy najjaśniejszej pani nie sposób mi przecenić.

Wiedział już, że zdołał wreszcie zainteresować królową.

- Przejdźmy zatem do gabinetu.

Przeszli we trójkę, gdyż Robert Dudley nie zwykł odstępować królowej. Tyle że kiedy oni usiedli, on stanął przy oknie i udawał, że interesuje go wyłącznie padający właśnie wiosenny deszcz.

Elżbieta poruszyła się w fotelu.

Znowu siąpi, a zanosilo się, że pogoda utrzyma się dłużej. Ta wilgoć fatalnie działa na mój artretyzm. . Powiedz, co leży ci na sercu młodzieńcze.

Dowiedziałem się, że krewna jednego z najbliższych przyjaciół moich rodziców została aresztowana i uwięziona w Tower.

Królowa zmarszczyła brwi.

O kim mówisz?

O lady Rachel Monterey, najjaśniejsza pani.

Ach, ta młoda Hiszpanka. - Rysy twarzy królowej stężały pod warstwą pudru. - Niewiele wiem o tej sprawie.

Na nakazie aresztowania widnieje twój podpis, najjaśniejsza pani - rzekł Hal, ryzykując, że minie się z prawdą. - Poza tym ta dama jest tylko w połowie Hiszpanką, w połowie zaś Angielką.

Widzę, że nie masz miary w zuchwałym zaprzeczaniu, sir. Wciąż czekam, że zaczniesz mówić o sprawach rodzinnych, bo, zdaje się, to mi obiecałeś.

- Sir John Monterey zalicza lady Rachel do członków swojej rodziny. Z kolei Montereyowie przyjaźnią się z Latimarami od pokoleń... - Urwał, gdyż poczuł, że jest śmieszny. Śmieszny i żalony.

Elżbieta uczyniła ruch, jakby chciała podnieść się z fo-tela. - Namalowałeś, sir, bardzo interesujący obraz powiązań rodzinnych, lecz nie ma sensu zagłębiać się w szczegóły. Robert, pozwól, proszę.

Leicester odwrócił się od okna, lecz jakby jeszcze na coś czekał.

Hal wziął głęboki oddech.

Pani, powiedziałem, że to sprawa rodzinna i ośmielam się pozostać przy tym określeniu. Błagam cię w imieniu mojej rodziny, która nigdy nie splamiła się niełojalnością wobec tronu Anglii, okaż swoją łaskę. - Elżbieta obrzuciła go spojrzeniem, które równocześnie mroziło i przewiercało na wylot. - Zwróć wolność lady Rachel Monterey.

Dlaczego miałabym to zrobić?

Ponieważ ufam i wierzę, tak jak ufa i wierzy cała moja rodzina, że potępiasz, najjaśniejsza pani, karanie niewinnych.

Rozległ się przytłumiony śmiech Leicestera. W młodości spędził wiele lat w więzieniu, choć jedyną jego winą było pokrewieństwo z ludźmi, którzy uznani zostali za zdrajców stanu. Również samą Elżbietę bez żadnych prawnych racji skazano swego czasu na odosobnienie.

Królowa nic nie straciła ze swej chłodnej powagi.

Ponieważ stanąłeś tu przede mną jako jej obrońca i rzecznik, pozwałam ci, Latimar, przemawiać za nią przed sądem. - Chciała wstać, lecz silny artretyczny ból uniemożliwił jej to.

Królowo, wiem, że narażam się na twój gniew, ale czyż łaskę można dawkować? Czyż nie jest ona niepodzielna? - Hal śmiało zmierzał tam, skąd nie było już powrotu. - Zatem okaż ją całą, najjaśniejsza pani, aby nie-winność mogła ogrzać się w jej ciepłe. Lady Rachel Monterey przebyła niedawno ciężką chorobę i jeszcze w pełni nie odzyskała sił. Tygodnie, a może nawet miesiące spędzone w więzieniu mogą ją zabić.- Wyobrażasz sobie, że została wtrącona do jakiegoś wilgotnego, pełnego szczurów lochu? - spytała Elżbieta z nutą ironii.

Hal uświadomił sobie, że tak właśnie wyobrażał sobie obecne położenie Rachel. I też tylko dzięki temu, że obraz, jaki wytworzył sobie w wyobraźni, był tak przerażający, znalazł w sobie dość siły i odwagi na tę batalię z niewiastą, która przez wszystkich władców Europy uważana była za wyjątkowo trudnego przeciwnika.

- Nie znam warunków, w jakich się znajduje. A ty, najjaśniejsza pani?

Zapadła cisza. Leicester wściekał się w duchu na tego chłoptasia, który najwidoczniej nie znał miary. Powinien był wiedzieć, że królowa lubi kontrolować przebieg rozmowy, nie można zatem zaskakiwać jej każdym słowem lub stawiać w trudnej sytuacji. Królowa bowiem z racji swej królewskości nie musiała niczego udowadniać - ani swej wiedzy, ani dobrych intencji, ani poczucia sprawiedliwości. Nie musiała też znosić napastliwości rozmówcy. Na jej wolę, owszem, można było wpłynąć, ale pracując całymi miesiącami i latami z cierpliwością oracza. Nigdy wszakże nie można było na niej niczego wymusić. :

A jednak gwałtowność Hala dobrze oddziaływała na Elżbietę. Przypomniała sobie bowiem, że jego ojciec, Harry, w podobny sposób prosił o darowanie życia jej matce, Annie Boleyn. Była wtedy zupełnie małym dzieckiem, lecz знаła fakty z relacji świadków. Serce jej zmiękło, co od razu odbiło się w jej oczach.

Hal zdecydował się posunąć jeszcze o krok.

- Gdyby miłościwa pani oddała ją pod moją opiekę, przysięgam na honor, że dostarczę ją na każde żądanie w dowolne miejsce.

Znów zapadło milczenie, które niebezpiecznie się przedłużało, po czym dał się słyszeć cichy, jakby zmęczony głos Elżbiety:

- Robercie, podaj mi pióro, inkaust i papier.

Odpowiednie pismo zostało skreślone i opieczątowane.

Leicester pomógł się dźwignąć królowej. W jego oczach błyszczała ironia. Świat też był pełen ironii. Gdyż racją stanu było tępić katolików, nie zaś ich ułaskawiać.

Kiedy został sam, Hal kilka razy przeczesał palcami włosy. Nie miał pojęcia, jak tego dokonał, ale dokonał! Teraz czekał go kolejny etap działań.

Rachel dręczył strach. Spędziła w Tower już osiem długich dni i nocy i wciąż nie widziała przed sobą najmniejszego nawet promyka nadziei. Cela, w której ją zamknięto po długiej podróży rzeką w wietrze i chłodzie, z wyjątkiem kraty w wąskim okienku właściwie niczym się nie różniła od izby mieszkalnej. Łóżko było wygodne, a posadzkę okrywały dywany. Niedostatek słonecznego światła uzupełniało światło świec. Na kominku wciąż palił się ogień. To nie warunki, zupełnie znośne, tylko atmosfera

tego miejsca zabijała ją. Była sama, a nadto zabroniono jej odzywać się do tych, którzy świadczyli jej to drobne przysługi. Pozwolono jej na zabranie strojów, lecz jej bardziej przydałyby się książka lub robótka. A tak nie miała się czym zająć i wciąż wracała pamięcią do tamtego ranka w Greenwich, kiedy to pojawił się urzędnik w towarzystwie dwóch strażników i pokazał jej nakaz aresztowania. Obecne w komnacie damy wpadły w popłoch graniczący z histerią, tylko Cecylia wykazała pewną przytomność umysłu. Pomagając jej się ubrać, pocieszała ją, jak mogła.

- Bądź dzielna - mówiła. - Moja w tym głowa, by wiadomość o tym dotarła jak najprędzej do lorda Monterey.

Intencje Cecyli były jak najlepsze, lecz w ciągu tych ośmiu dni w Tower Rachel wyrobiła sobie w miarę jasny pogląd na sytuację. Oskarżona była o zdradę stanu, a to oznaczało, że na wszystkich, którzy by się zdecydowali wystąpić w jej obronie, musiałby paść cień podejrzenia. Lord Monterey, człowiek bez wątplenia szlachetny i godny, nie narazi na szwank swej reputacji, podając pomocną dłoń osobie, o której niewinności nawet nie mógł być przeświadczony.

Ten tydzień minął jej niczym w półśnie. Pamiętała, że prosiła o książkę i coś do haftowania, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Prosiła też o otwarcie okna, gdyż zaczęły się słoneczne wiosenne dni, lecz odpowiedziano jej, że w Tower okna zabite są gwoździami i nie otwierają się.

Zacząła się kolejna, dziewiąta już noc w więzieniu. Rachel siedziała na łóżku i patrzyła na świecę, która nieba-wem miała się dopalić. Była to ostatnia świeca z racji, która otrzymała. Za godzinę zapadnie w celi ciemność. Rachel wstrząsnęła się. Coraz częściej myślała o śmierci.

Usłyszała czyjeś kroki na korytarzu. Kroki zbliżały się. Zapewne prowadzono jakiegoś innego więźnia, podobnie jak ona nieszczęsną istotę, wyrwaną z rodzinnego domu, skazaną na męki samotności, a może, kto wie, nawet na męki fizyczne. Nocami bowiem słyszała straszliwe krzyki torturowanych i wtedy prosiła Boga o rychłą i lekką śmierć. Na razie nie zadawano jej bólu, nie brano nawet na przesłuchania. To jednak w każdej chwili mogło się zmienić.

W zamku zazgrzytał klucz. Rachel pobladła. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Hal Latimar, Wszedł i rozejrzył się po celi.

Nie powiedziałbym, że jest tu przyjemnie - rzekł

Ja się nie skarżę - odparła omdlałym głosem.

Czyżby śniła? Słyszała, że długotrwała głodówka po-trafi wywołać tego rodzaju halucynacje. Ona zaś w istocie głodowała, gdyż posiłki były tak wstrętne, iż z każdego mogła przełknąć co najwyżej „kęs lab dwa. Ale nie: Ten Hal Latimar, który właśnie zdjął kapelusz i odsłonił swe złociste włosy, był człowiekiem z krwi i kości.

- Och, Hal! Zabierz mnie stąd! Już dłużej tu nie wytrzymam! - Poderwała się z łóżka i niczym dziecko objęta go drżącymi ramionami. Teraz czuła jego ciało i było to dla niej wielkie pocieszenie.

Gdy pocałowała go wtedy w Maiden Court w podzięce za futrzaną pelisę, wydawał się bardzo tym zaskoczony. Teraz tuliła się doń, on zaś przyjmował to jako coś zgołą naturalnego. Pogładził ją po włosach. Zauważył, że znów schudła i niewiele się różni od tej Rachel, która opuściła izbę w wieży po przebytej chorobie.

Spakuj ubrania, Rachel, bo opuszczasz to miejsce.

I dokąd mnie zabierzesz? - Nawet nie przyszło jej do głowy zapytać, jakim sposobem wystarczył się o jej uwolnienie. Po prostu już przywykła do tego, że kiedy ona wpada w jakieś kłopoty, on zjawiał się i wybawiał ją z nich.

- Do Maiden Court. Tam będziesz bezpieczna. Królowa oddała cię pod moją opiekę.

Czy twoja matka wyraziła zgodę?

Jeszcze o niczym nie wie. - Pomógł jej się spakować i za rękę wyprowadził z celi.

- Czy najjaśniejsza pani wycofała oskarżenie przeciwko mojej osobie, Hal? - spytała Rachel, gdy byli już na barce płynącej w stronę Kew. Słońce już wzeszło, lecz dopiero zaczynało swą drogę po niebie. Zapowiadał się dość ciepły dzień.

Hal robił wszystko, by możliwie najprędzej zwrócić Rachel wolność. Najpierw jednak, gdy pędził do Londynu, jego koń zgubił podkowę. Potem naczelnik więzienia, który zdążył już położyć się do łóżka, nie chciał przyjąć petenta. Ustąpiwszy w końcu przed uporem godnym lepszej sprawy, studiował wręczony mu dokument z wnikliwością sędziego śledczego. Na szczęście Halowi udało się pohamować gniew i niecierpliwość. Otrzymał w końcu zezwolenie i strażnik zaprowadził go do Rachel. Gdy opuścił z nią więzienie, musiał jeszcze wystarać się o łódź i przewoźnika. W sumie minęła cała noc, zanim stwierdził, że wykonał zadanie.

A co dokładnie stanowiło treść tego oskarżenia? - spytał, zauważając, że policzki Rachel zdążyły się już nieco zaróżowić na świeżym powietrzu.

Nie wiem, nie pamiętam - odparła ze smutkiem. -Byłam tak przerażona, że nic nie rozumiałam z tego, co powiedziano mi przy aresztowaniu. Wiem tylko, że jestem niewinna.

W takim razie ktoś musiał cię oczernić. Nawet najbardziej fanatycznie nastawiony sędzia potrzebuje jakichś dowodów winy. Widocznie liczono tu na świadka, który mógłby cię obciążyć swymi zeznaniami,.

Chyba tylko na Katherine - rzekła w zamyśleniu.

Katherine?

Rachel pojęła wagę swych słów i próbowała zatrzeć ich jednoznaczność.

To tylko taka pogłoska, Hal. Katherine jest gorliwą protestantką. Wiem, ile razy rozzłościłam ją w ciągu tych kilku miesięcy.

Z jakiego powodu? - Hal oddał Rachel swój płaszcz i teraz czuł, że poranny chłodny wiatr przenika go do szpi-ku kości.

Instynktownie dotknęła ręką wiszącego na szyi złotego krzyżyka.

Wychowano mnie w katolickiej wierze, Hal, ale przy-sięgam, że odkąd przybyłam do Anglii, unikałam wszelkich praktyk związanych z moją religią. Tylko czasami modliłam się w myślach słowami mojego obrządku i szukałam pocie-szenia w dotykaniu tego poświęconego krzyżyka.

Czyż mogło to być powodem oskarżenia cię o zdradę? I to przez własną kuzynkę?

Miał świadomość, że zadaje retoryczne pytania. Wiedział, że wystarczyło samo podejrzenie o przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego, by ze względów poli-tycznych skazać kogoś na śmierć. Wiedział też, że w atmosferze nagonki i powszechnej podejrzliwości brat donosił na siostrę, a żona na męża. Katherine zaś i Rachel były tylko dalekimi kuzynkami.- Och, nie pytaj mnie, Hal! - zawołała rozzwierając głosem, przyciskając dłonie do skroni.

Słońca wprawdzie nie zasnuwały chmury, lecz dawało ono jeszcze niewiele ciepła. Halowi zaczęło dawać się we znaki zimno.

Gdzie ta pelisa, którą ci dałem, gdy wyruszyliśmy do Greenwich? - spytał nagle. - Dlaczego nie wzięłaś jej ze sobą do Tower? Mamy dopiero początki wiosny.

Nie mogłam jej wziąć, Hal, bo w kilka godzin po przybyciu do Greenwich Katherine mi ją zabrała.

Rozumiem. - Hal wiedział, że prędzej czy później będzie musiał raz jeszcze na spokojnie rozważyć to wszystko, co przed chwilą usłyszał, na razie jednak bronił się przed tym. Pamiętał mimochodem rzuconą uwagę Piersa, że tych, których kochamy, gotowi jesteśmy usprawiedliwić wbrew wszystkiemu. Kochał Katherine i pragnął znaleźć usprawiedliwienie dla jej czynów i słów. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Była jego snem i bynajmniej nie chciał się obudzić.

Sir, zbliżamy się do Kew - rzekł właściciel barki. -Wskaż, panie, gdzie mam przybić do brzegu.

Hal spojrzął na brzeg i rosnące nad rzeką wierzby. Wracał w swoje rodzinne strony. Lecz tym razem w jego sercu gościł niepokój. Pragnąc go przezwyciężyć, próbował skupić się na czymś konkretnym. Maiden Court leżał kawałek drogi od rzeki. Należało więc zapłacić właścicielowi barki i wypożyczyć konie u któregoś z rolników.

Bess Latimar spała tego dnia wyjątkowo długo. Obudziła ją służąca, powiadamiając o przybyciu gości. Uczyniła to delikatnie i z taktem, gdyż od pewnego czasu cały dom martwił się o zdrowie dziedziczki. Lady Bess na pozór nic nie dolegało. W jej zachowaniu nie nastąpiła żadna istotna zmiana. Jadła tyle co zwykle i wciąż wypełniała swe obowiązki gospodyni, lecz widać było, że mizernieje i gaśnie. Rozgorzała życiem i energią dopiero w chwili, gdy zeszła na dół i zobaczyła Hala. Uściskali się.- Mój mały duży synek - powiedziała, cofając się o krok, by lepiej mu się przypatrzeć. Wtedy dopiero zauważyła stojącą z tyłu Rachel. - Witaj, Rachel. Ależ z ciebie chudzina. Czyżby na królewskim dworze nie miano już co jeść?

- Przywiozłem Rachel, by przez jakiś czas pobyla tu razem z tobą, mamó - rzekł Hal.

Tak? - Czekala na szczegóły.

Zaistniały pewne komplikacje..,

Komplikacje? Co chcesz przez to powiedzieć?

Zostałam aresztowana pod zarzutem zdrady stanu i osadzona w Tower - wyjaśniła Rachel.

W holu zaległo milczenie. Z kuchni dobiegł podniesiony głos Margery. Łajała jakąś dziewczynę. Z krzesła zeskoczył piękny wyżeł i począł się drapać tylną łapą za uchem. Piszcząc kołowrót studni, a na parapecie okna usiadły dwa gołębie. Hal pomyślał, że w życiu człowieka nie ma niczego lepszego od rodzinnego domu. Bess usiadła w fotelu.

Czy ty również, Hal, jesteś w to wplątany?

O tyle, o ile wplątaniem można nazwać moją prośbę do królowej, by ponownie rozważyła całą sprawę.

I co uzyskałeś?

Zwolnienie Rachel z więzienia.

Czy oskarżenie zostało wycofane?

Nie, lecz bądźmy dobrej myśli. Stosunek królowej do Rachel nie jest już tak nieufny i niechętny. Poza tym każde oskarżenie trzeba poprzeć dowodami, a tych brak.

Może i Hal miał rację, Bess jednak z doświadczenia wiedziała, że kto otrze się o taką sprawę, ten już nie może liczyć na zaszczyty i nadania.

Rachel, która zaczynała już żałować, że naraziła lady Bess na tak przykre przeżycie, wstrząsnęła się na myśl, iż może się to odbić na zdrowiu starej damy.

- Hal, a może lepiej byłoby...

Nie dał jej dokończyć.

- Oczywiście, jesteś zmęczona i zziębnięta. Mamó, czy ktoś mógłby zaprowadzić Rachel do jej pokoju? Nie najlepiej ją traktowano przez te ostatnie dni. Musi odpocząć i odżywić się.

Na wezwanie zjawiała się służąca i Bess wydała stosow-ne polecenia. Potem patrzyła, jak Rachel wchodzi po schodach, i myślała o Madrilene de Santos, która chciała zniszczyć dom, pod którego dachem schroniła się teraz jej wnuczka. Gdyby w tym wszystkim nie było tyle ironii, rzecz byłaby zgoła śmieszna.

Dlaczego to zrobiłeś? - spytała syna przy śniadaniu, gdy już opowiedział jej całą historię.

Bo uznałem to za sprawę rodzinną - odpowiedział, odsuwając pusty talerz.

Raczysz sobie żartować, Hal. W zytach Rachel pły-nie nie krew Latimarów, tylko mojej rywalki i nieprzyjaciółki. Pomyśl o tym, jak ja się czuję w tej chwili, gosz-cząc ją w swoim domu. Czy możesz to sobie wyobrazić? I oświeć mnie, co ona ma z nami wspólnego, że tak się o nią troszczysz?

Pytania były proste, nawet oczywiste, lecz Hal na próż-no szukał na nie odpowiedzi. W końcu Bess znecierpliwilo jego milczenie.. Westchnęła.-

- Powiedz przynajmniej, jak długo ma tu przebywać?

- To będę wiedział dopiero po powrocie do Hampton i zorientowaniu się w sytuacji. Dam ci znać możliwie najprędzej, mammo.

- Tylko bądź ostrożny, Hal. Elżbieta nie znosi mieszania się w jej sprawy. Ma na tym punkcie po prostu obsesję. Być może jest i tak, że wyrok został tylko odroczoney.

-Powtarzam, Rachel w niczym nie zawiniła. Nie jest zagrożeniem dla tronu Anglii. Obroni ją jej niewinność. Ale na mnie już czas. Odprowadzisz mnie, mammo?

- A czy kiedykolwiek tego nie uczyniłam?

Uściskali się na dziedzińcu. Zauważył, że przybyło jej siwych włosów. Wskoczył na konia.

- A jak tam Katherine? - zapytała. - Czy między wami wszystko w porządku?

Uśmiechnął się.

- Wracam do Hampton również z tego powodu. Chcę sprawdzić, jak to właściwie jest między nami.

Gdy zniknął w perspektywie drogi, Bess znów jakby przygasła.

Hal nie mógł się zobaczyć z Katherine po powrocie do Hampton. Powiedziano mu, że ma miarę u krawcowej. Późnym wieczorem posłał wiadomość do jej apartamentu, w zamian otrzymując lakoniczną odpowiedź, że spotkają się jutro. Nie winił jej za ten okazywany mu chłód, bo w gruncie rzeczy ją rozumiał. Nie czuł się też zawiedziony, bo przede wszystkim marzył o śnie. Był na nogach przez ostatnie dwie doby i musiał odpocząć, by jutro w trakcie spotkania z nią mieć trzeźwy umysł. Musiał wy-jaśnić jej pewne rzeczy, a także skłonić ją do wyjaśnień. Zawinał się zatem w koc i zasnął głęboko.

Obudził się równo ze wschodem słońca. Umywszy się i ubrawszy, zszedł do kuchni. Tam już trwała gorączkowa praca, jednak zaopiekowano się nim i uraczono obfitym śniadaniem. Ranek był pogodny, toteż pomyślał, że warto się przejść. Za grupą kasztanów na trawniku młodzi giermkowie ćwiczyli się w strzelaniu z łuku. Chciał się im tylko przypatrzeć, lecz oni zaprosili go do udziału w za-wodach. Pierwszy strzał był fatalny, co go rozzłościło. W rezultacie cały się oddał strzelaniu i nie usłyszał gongu wzywającego na śniadanie. Gdy wreszcie odzyskał poczucie czasu, było już za późno. Spotkanie z Katherine musiało się odwlec o kilka godzin. Los jednak chciał inaczej. Bo oto z zamku wysypali się dworzanie. Jedna z grup skierowała się prosto ku trawnikowi z łucznikami. Wśród dam była Katherine,

Pozdrowił ją uniesieniem ręki i uśmiechem. Zignorowała go, mówiąc coś z ożywieniem do swej towarzyszki. Wiedział już, że będzie musiał uzbroić się w cierpliwość. Grupa też chciała wziąć udział w zawodach. Radzono sobie różnie, zazwyczaj niefortunnie. Zdarzało się, że strzały nawet nie trafiały w tarczę. Niestety, były to również strzały wypuszczone z łuku Katherine. Podczas przerwy Hal postanowił ponowić próbę.

- Katherine! Muszę z tobą porozmawiać. Usiądźmy na tamtej ławce.

Wciąż była w złym humorze.

To strzelanie wydaje się łatwe, jednak nie zebrałam punktów.

Wszystko ma swój sekret - rzekł. - W tym wypadku trzeba uwzględnić siłę i kierunek wiatru, a także wilgotność powietrza. Chodzi o cięciwę, która...

Wykład dopiero się rozpoczął, a ona już była nim znudzona. Odwróciła się i ruszyła ku najbliższej ławce.

Powiedziałeś, że chcesz ze mną porozmawiać rzekła, siadając i starannie rozkładając spódnicę.

Przede wszystkim chciałbym przeprosić cię za moje zachowanie w ciągu ostatnich dni. Spieszno mi było zdo-bić coś dla Rachel i wszystko inne zepchnąłem na dalszy plan.. Na szczęście Rachel jest już wojna. Kosztowało ranie to trochę trudu.

Och, Rachel... Tak, wszyscy słyszeliśmy o twoich śmiałych staraniach. Wczoraj przy wieczerzy tylko o tym się mówiło. -Powiedziała to na pozór obojętnym głosem, były w nim jednak ukryte emocje.. Zatem wybaczasz mi?

Wybaczam? Ależ tak, tylko... Chcę ci o czymś powiedzieć, Hal. - Nerwowo obracała pierścionek na serdecznym palcu lewej ręki. - Ostatnio sporo się mówi o Piersie.

Przykro zaskoczyły go te słowa. Pragnął tego spotkania i rozmowy z Katherine, by wyjaśnić wreszcie do końca wszelkie narosłe nieporozumienia. Nie chciał jakimś nie-ostrożnym słowem utracić swojej szansy. Liczył z jej stro-ny na szczerłość i zainteresowanie. Tymczasem ona niemal go nie słuchała. Krążyła myślami wokół Piersa.

Czy sprawa Piersa, tymczasem tak to nazwijmy, ma jakiś związek z nami?

Och, jak najbardziej! Tylko że nie wiem, od czego zacząć...

- Najlepiej zaczynać od początku, jak mawia pewien mój znajomy. - Wysilił się na uśmiech. Zauważył, że ktoś dołączył do łuczników. Był to Piers. - Jeżeli Piers jest taki ważny, to mogę go poprosić, by przyłączył się do nas.

- Nie!

Zaniepokoił go ten gwałtowny sprzeciw. Tym bardziej że Katherine była coraz bardziej zdenerwowana. Dawszy spokój pierścionkowi, zaczęła teraz szybkimi ruchami wy-gładzać fałdy spódnicy.

To jest tak, Hal. Od dawna już świadoma jestem róż-nic między nami, między tobą a mną...

Ależ to oczywiste, Katherine. Pomijając podstawo-we różnice między kobietą a mężczyzną, są jeszcze te wy-pływające z wychowania, rodzinnej tradycji...

Przestań! Nie o tym chcę mówić. W takim razie o czym?

O Piersie, twoim przyjacielu. Kilka dni po tym, jak wyjechałeś z Greenwich, dostał wiadomość od ojca. Ojciec wzywał go do siebie...

A więc było to pierwsze takie wezwanie. Bo dotąd nie przyznawał się do swego syna. Piers nawet go nie znał.

- Mówiąc to wszystko, Hal zastanawiał się, ku czemu właściwie prowadzi ta rozmowa.

A jednak wezwał go do siebie w godzinę śmierci. Piers przybył za późno. Nie zdążył pożegnać się z ojcem. Dowiedział się tylko, że dziedziczy wszystko. Wyobrażasz to sobie?

Z łatwością. - Oczywiście, jako syn z nieprawego łoża Piers nie mógł dziedziczyć tytułów. Natomiast o przekazaniu majątku decydowała jedynie wola testatora.

- Tylko że wciąż nie rozumiem, jaki to może mieć związek z nami.

Zajęła się z kolei poprawianiem włosów.

- Zapewne już zauważyłeś, że ja i Piers jesteśmy...dobrymi przyjaciółmi. Ostatnio jednak doszłam do wniosku, że odpowiadamy sobie pod każdym innym względem.

- Spojrzała nań, chcąc sprawdzić efekt swych słów. Hal poderwał się z ławki. - Uspokój się...

- Mam się uspokoić?!

Piers właśnie zakończył serię strzałów i ruszył ku nim przez trawnik.

Hal, jak to dobrze, że cię widzę. Mam do ciebie pew-ną sprawę - rzekł, podchodząc.

Podobnie i ja, Roxburgh - warknął Hal.

Piers spojrzał zdumiony. Zaskoczył go ton przyjaciela. Przede wszystkim chciałbym zapytać cię o lady Rachel

Lady Rachel czuje się dobrze. Skąd to późne zain-teresowanie jej osobą?

Piers spojrzał na Katherine, ona jednak z zaciekawieniem przyglądała się grupie drzew naprzeciwko.

Nie było mnie wtedy w Greenwich - wyjaśnił. -Musiałem udać się do Kentu.

Z wizytą, która okazała się spóźniona, bo śmierć była szybsza.

Piers pobałdł.

Co się z tobą dzieje, człowieku? Chciałbym cię zapewnić, że gdybym był na dworze, również starałbym się pomóc lady Rachel. Gdy wróciłem, powiedziano mi, że już wyciągnąłeś ją z Tower.

Będąc w Londynie, nie mogłem być tutaj. Wykorzystałeś moją nieobecność, by zdradzić naszą przyjaźń.

Na Boga, Hal! O czym ty właściwie mówisz?

Jestem pewien, że rozumiesz znaczenie moich słów. Twój widok napęłnia mnie takim niesmakiem, że muszę odejść, zanim zapomnę, że jestem dżentelmenem. - Ruszył, a ponieważ tamten nie zdążył się usunąć, pchnął go mocno.

Piers zachwiał się. Z wielkim trudem odzyskał równowagę,

- Wciąż nie pojmuję twojego zachowania, lecz obraza jest obrażą. Oczekuj wizyty moich przyjaciół, Latimar!

Hal nie zatrzymał się. Rzucił jedynie przez ramię:

- Nie masz przyjaciół, Roxburgh. Byłem jedynym twoim przyjacielem. Lecz teraz masz pełną kaletę i możesz sobie kilku kupić.

Kilka osób zauważyło zajście i podbiegłszy do Piersa, zarzuciło go pytaniami. On jednak milczał, bo wciąż przeważało w nim zdumienie.

Korzystając z zamieszania, Katherine wymknęła się i wróciła do zamku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeszcze tego samego dnia u Hala pojawiło się dwóch dżentelmenów. Poprosili go o wyznaczenie miejsca i daty pojedynku. Udało mu się ich pozbyć pod jakimś pretekstem. Wiedział, że nieuniknione musi się wydarzyć, grał jednak na zwłokę. Znał szermiercze umiejętności Piersa, świadomy też był swoich własnych. Tego spotkania nie mógł lekceważyć, a miał jeszcze coś do załatwienia. Zwrócił się tedy z prośbą o audiencję i uzyskał zgodę. Stanąwszy przed królową, poprosił ją o pozwolenie na wyjazd do Maiden Court.

Rozumiem, że chcesz się zobaczyć z tą młodą Hiszpanką? - zapytała Elżbieta, dając tym dowód, iż naprawdę jest osobą najlepiej poinformowaną w królestwie. Hal bowiem nie wspomniał jeszcze dotychczas nikomu, dokąd zawiózł Rachel.

Nie, najjaśniejsza pani, powód mojej prośby jest inny.

Królowa przyjęła go pod sam koniec dnia w swoich prywatnych apartamentach i miała na sobie suty purpurowy szlafrok, a na głowie czepek. Wyglądała bardziej na starą zmęczoną kobietę niż na potężną monarchinię.

Poproszony, żeby spoczął, Hal wybrał krzesło stojące przy sekretarzyku. Leżała na nim książka w języku łacińskim, której kartki upstrzone były notatkami na margine-sach. Stał tu też duży srebrny wazon z kiśćmi bzu, od którego szedł intensywny słodki zapach.

- Niektórzy twierdzą, że nie powinno się trzymać bzu w mieszkaniu, bo to przynosi nieszczęście - zauważył, z przyjemnością wdychając upajającą wiosenną woń. Elżbieta machnęła niecierpliwie ręką.

- Doprawdy? Nie znam tego przesądu. Nasz los zależy od nas samych, nie zaś od czarnych kotów przebiegających nam drogę czy też od takiego czy innego kwiatu w wazonie. Sami zapracowujemy sobie na nasze szczęście, sami też winni jesteśmy naszych nieszczęść.

Jak w każdym uogólnieniu, tak i w tym zawierała się pewna prawda, która nie uwzględniała wszakże całej skomplikowanej materii życia. Człowiek bywał, owszem, kowalem swojego losu, lecz jakże często był jedynie owym kawałkiem rozgrzanego żelaza, na który spadał młot przeznaczenia.

- Czy mam zatem twoje zezwolenie, najjaśniejsza pani? - spytał Hal, przypatrując się wielkiemu czarnemu psu rozciągniętemu na dywanie nieopodal.

Zamiast odpowiedzieć, królowa sięgnęła po książkę i przebiegła wzrokiem notatki.

- Spójrz na ten fragment, Latimar. Wiem, że znasz łacinę. Powiedz mi, w czym tu popełniłam błąd.

Hal pochylił się nad podsuniętą mu książką. Najpierw spojrzął na wskazujący palec, którym pokazywała mu miejsce w tekście. Na palcu tym czerwienił się ogromny rubin.

Przeczytał fragment tekstu, po czym skreślona na marginesie notatkę.

Sądzę, królowo, że mamy tu odwołanie do Biblii. Zmarszczyła brwi.

Cóż zatem oznaczają owi aniołowie przy stole?

- Proponowałbym inną wykładnię tekstu. Przetłumaczmy to w ten sposób: „Nie wiedzieli, jakiego mają gościa, czyli jaki skarb w domu”. Wyrażenie to czasem oznacza, że ktoś zakochał się, a jeszcze nie wie o swoim zakochaniu. - Uśmiechnął się szeroko, błyskając przy tym białymi zębami. - W każdym razie nie ma to nic wspólnego z aniołami przy suto zastawionym stole.

Królowa roześmiała się, opadając na wysokie oparcie krzesła.

- Potrafisz sobie radzić, Hal. A ja chętnie spełniam prośby takich ludzi. Jedź więc do Maiden Court i przy okazji rozpatrz się, czy wszystko jest tam gotowe na moje przybycie. Bo niewykluczone, że odwiedzę twoją matkę, - Uczyniła charakterystyczny ruch dłonią, który oznaczał: „a teraz idź sobie i zostaw mnie samą”.

Rachel poczuła się niepewnie, gdy dowiedziała się, że Hal odjechał bez pożegnania się z nią. Nie знаła jego planów, nie wiedziała więc, kiedy może oczekiwać jego powrotu. Czuła się w tym domu intruzem i jakkolwiek lady Bess była zbyt kulturalną osobą, żeby powiedzieć jej to wprost, jej zachowanie nie pozostawiało pod tym względem żadnych wątpliwości. Przede wszystkim matka Hala unikała jej i Rachel musiała sama zasiadać do stołu, słysząc od służących, że pani albo właśnie odpoczywa, albo została gdzieś wezwana, albo dogląda jakichś pilnych robót. Kiedy więc trzy dni później ujrzała na dziedzińcu Hala, kamień spadł jej z serca. Wyprowadziła właśnie ze stajni Valianta, by zażył ruchu na świeżym powietrzu, a

ponieważ nocą spadł deszcz, miała podkasaną spódnicę. Podwinięte rękawy sukni i były jak przyczesane włosy do-pełniały jej wyglądu. Stanowczo nie prezentowała się ele-gancko.

Hal zeskoczył z konia.

Witaj, Rachel Jak się czujesz tego pięknego dnia?

Już prawie odzyskałam siły. - Zgarnęła z policzka niesforne pasmo. - A co u ciebie, Hal? Zmęczony po podróży?

Nawet największe zmęczenie wynagradza zawsze widok rodzinnego domu. - Rozejrzał się wokół wesołym spojrzeniem. Dobrze, że przyjechałeś. Może wreszcie z tej okazji lady Bess pojawi się w sali. - Była rozgoryczona i oto nie zwlekając dała temu wyraz.

Na jego twarzy odmalował się niepokój.

-Czy moja matka choruje?

Rachel pogładziła szyję konia.

- A skąd mam wiedzieć? Nie rozmawiałam z nią od czasu naszego przyjazdu.

Hal w lot się domyślił, co kryje się za takim zachowa-niem matki. Dokładniej przyjrzał się Rachel. Wyglądała zdrowo, świeżo i silnie. Koń jednak, którego trzymała za kantar, sprawiał dość przygnębiające wrażenie.

Jak się czuje Valiant?

Po staremu. Ani lepiej, ani gorzej. - Ruszyła wraz z koniem stroną niewielkiej łączki. Hal odprowadził ją wzrokiem. By! pod wrażeniem harmonii jej ruchów i piękna sylwetki.. Jadąc z Hampton do Kew myślał o swojej ostatniej rozmowie z królową. Otóż to wyrażenie, które przetłumaczył dla niej z łaciny, miało sens, który odnosił się również do jego osoby, choć jeszcze do końca nie rozumiał, na czym to powiązanie miałoby polegać. Jego znajomość, z Katherine należała już do zamkniętej przeszłości. Miała swój początek i swój kres, a w ramach tych mieściła się pewna historia. Czy była to historia miłosna? Na to pytanie musiał sobie odpowiedzieć. Kiedy bowiem usłyszał z ust Katherine, że Piers zajął w jej sercu jego miejsce, co wtedy właściwie poczuł? Ból? Gorycz? Rozczarowanie? Wściekłość? Dziwne, ale nie poczuł się zraniony zmiennością jej uczuć, chociaż był przeświadczony, że kochał ją prawdziwie i szczerze. Trudniej było mu znieść zdradę Piersa. Łączyła ich wieloletnia przyjaźń, co, wydawałoby się, wyklucza nieszczerłość i podstęp. A jednak Piers odebrał mu Katherine podstępem. Hal przeżył to bardzo boleśnie.

Rachel robiła wszystko, by Valiant wykrzesał z siebie choć trochę zapału. On jednak nie miał najmniejszej ochoty na spacer. Stanął w cieniu rozłożystego drzewa i ma-chając ogonem, odganiał się od much.

Rachel westchnęła. Właściwie rozumiała biedne stworzenie. Valiant czuł się stary, a starość ma swoje prawa.

Zostawiwszy konia, podeszła do Hala, któremu jakoś niespieszne było wchodzić do domu. Odwrócił głowę i obrzucił Rachel aprobującym spojrzeniem. Co za piękny dzień, prawda? - powitał ją ponownym podkreśleniem uroku tego czerwcowego dnia. Dzisiaj akurat przypadają moje urodziny - powiedziała, zaskoczona, że mu o tym mówi.

Doprawdy? Musimy je więc uczcić - rzekł z uśmiechem.

Od czasu przyjazdu do Anglii nie obchodziłam urodzin. - Na krótką chwilę wróciła pamięcią do tamtych dni, kiedy ubrana w białą sukienkę haftowaną żółtymi kwiatami przyjmowała życzenia i prezenty od przyjaciół, dzier-żawców i służby. Tyle uśmiechniętych twarzy! Tyle miłych słów!

Czas, żeby odnowić tradycję - rzekł Hal, biorąc ją za rękę. - Zaczniemy, powiedzmy, od kieliszka wina.

Lekko zarumieniła się.

Muszę najpierw poprosić Wata, by odprowadził Valianta do stajni.

Niech sobie pomedytuje w cieniu, patrząc na barwny, oblany słońcem świat. Nic złego nie może mu się przydarzyć pod tym starym jesionem.

Gdy już znaleźli się w domu, a Hal zamówił wino i cia-steczka, Rachel zapytała:

- A jak upływają dni w Hampton?

Hal rzucił na krzesło kapelusz. Ubrany był niedbale, nawet niestarannie. Miał na sobie proste spodnie do konnej jazdy, Inianą koszulę w kolorze szarawej bieli i skór-rzany kaftan. Żadnych ozdób i klejnotów. W tym stroju przypominał bardziej dzierzawcę niż wielkiego pana i dworzanina.

W pierwszej chwili chciał jej opowiedzieć, jak sprawy

się mają, lecz nagle porzucił ten zamiar. Sięgnął do kieszeni i wyjął talię kart. - Mam tu coś dla ciebie. Możesz potraktować to jako prezent urodzinowy. Zrobił je Nick Hilliard i myślę, że są udane.

Rachel przyjrzała się kartom. Wszystkie cztery damy, pikowa, treflowa, karowa i kierowa, miały jej twarz. Podobieństwo było tak sugestywne, że gdyby nie wymyślne fryzury dam i ich królewskie kreacje, Rachel mogłaby przysiąc, że przygląda się swemu odbiciu w lustrze.

Są piękne.

Tak, Nick to wielki artysta.

Nicholas Hilliard malował różne rzeczy, najlepiej bodaj udawały mu się jednak miniatury. W tych portrecikach ujawniał cały swój talent kolorysty i uważnego obserwa-tora widzialnego świata.

Pomiędzy brwiami Rachel ukazała się zmarszczka.

Nie wiem jednak, dlaczego wybrał moją twarz. Ni-gdy mu nie pozowałam. Nigdy też tak się nie czesałam.

On jednak chyba właśnie tak cię widzi. - Wziął z jej rąk damę kierową i przez chwilę się jej przyglądał. -Uj-rzał cię w splendorze.

- Hal, synu! - Bess stała na schodach. - Dwie wizyty w ciągu kilku dni! Zaczynasz rozpieszczać swoją starą matkę. - Zeszła na dół i pocałowała go.

- Jeszcze się mną zmęczysz, mamu. - Ujął matkę pod ramię i podprowadził do krzesła.

Rachel powitała Bess ukłonem, lecz ta zdawała się nie widzieć nikogo prócz syna.

- Nigdy! Ale co ty tam trzymasz w ręku, mój drogi?

-Wzięła kartę i przez chwilę się jej przyglądała. Potem przeniosła wzrok na Rachel. - Twoje podobieństwo do babki staje się z każdym dniem coraz bardziej uderzające - skomentowała zimno. Karta już nie wróciła do Hala, tylko wręczona została Rachel. - Poznaję w tym pędzel Hilliarda. To sławny artysta i jego dzieła mają wysoką cenę.

Pamiętaj o tym, kiedy opuścisz ten dom. Rachel zdrętwiała. Czymże zasłużyła sobie na takie traktowanie? - Rachel na razie nigdzie nie wyjeżdża – oświadczył Hal autorytatywnym tonem. - Musi się najpierw odbyć rozprawa, na której zostanie oczyszczona z wszelkich zarzutów. Obecnie jest pod moją opieką. A niby z jakiej racji? - pytało oblicze Bess Latimar. Ona sama jednak nic nie powiedziała, tylko pod pretek-stem wydania służbie stosownych rozporządzeń poszła do kuchni. Gdy zamknęły się za nią drzwi, Rachel zapytała:

Czy wciąż znajduję się w stanie oskarżenia?

Rozprawa, o ile wiem, nie została zawieszona, cho-ciaż królowa pośrednio już cię z niej wykluczyła. Lepiej jednak liczyć się z każdą ewentualnością i starannie przygotować linię obrony. O każdym zwrocie w przewodzie sądowym będę najpierw poinformowany. - Machnął ręką.

- Ale nie mówmy o tych nieprzyjemnych rzeczach. Dzisiaj są twoje urodziny. Jak chciałabyś spędzić ten dzień?

Nie myślałam o tym, Hal. - Czuła się zaskoczona jego pytaniem.

A może wybralibyśmy się na przejażdżkę? Dzień jest śliczny, aż szkoda siedzieć w domu.

Ale czy nie powinieneś spędzić wolnego czasu z matką lub bratem? A w ogóle to na jak długo przyjechałeś?

Miłościwa pani nosi się z zamiarem odwiedzenia Maiden Court. Kiedy to się stanie, trudno powiedzieć. W każdym razie mam tu na nią czekać. A wracając do dnia dzisiejszego. Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy na przykład odwiedzili George'a.

W takim razie pójdę się przebrać.

Podczas gdy Rachel udała się do siebie na górę, Hal zajrzał do kuchni. Bess już tam nie było, lecz służba powitała go jak zwykle gorąco. Musiał wysłuchać wszystkich ploteczek oraz wyrazić swoje zdanie na temat potraw, które właśnie były w trakcie przygotowywania. W kuchni królowała Margery, niewiasta już w latach i o imponujących rozmiarach. Jej przywiązanie do rodziny Latimarów było wręcz legendarne. Ostatnio z uwagi na swoje biedne nogi musiała zadowalać się jedynie wydawaniem rozporządzeń, lecz nic nie opuściło kuchni, jeśli przedtem ona tego nie skosztowała i nie dała swojego zezwolenia. Znała wszystkie tajemnice domu i dlatego do niej Hal zwrócił się teraz ze swoim problemem. - Co się dzieje z moją matką, Margery? Dlaczego w ostatnich dniach nie schodziła na posiłki na dół?

Nie przepada za tą młodą panią,
Powiedziała ci to?

A gdzieżby miała dopuszczać mnie do takiej poufałości? Po prostu wiem to i tyle. Stare oczy gorzej widzą kontury, ale lepiej serce drugiego człowieka.

Hal poklepał starą kucharkę po ramieniu i opuścił kuchnię. Przeszedł do salonu i począł chodzić z kąta w kąt. Być może popełnił błąd, przywożąc tu Rachel, ale czyż miał jakiś wybór? Teraz stał przed trudnym zadaniem. Jego obowiązkiem było nadal opiekować się Rachel, lecz nie mogło to się odbywać kosztem spokoju jego matki. Bess czuła się nieszczęśliwa w swoim własnym do-mu i taki stan rzeczy nie mógł trwać ani chwili dłużej.

Wreszcie zdecydował. Wypadł z pokoju i wbiegł lekkim krokiem po schodach. Zapukał do sypialni matki. Odpowiedziała mu, więc wszedł do środka. Pochylała się nad dużym kufrem, wydając z niego różne męskie ubrania. Hal znów poczuł dobrze zapamiętany zapach ojca.

Jak widzisz, synu, wietrzę przeszłość, by zachować ją dla przyszłości - powiedziała melancholijnym głosem. Smutne zajęcie jak na tak piękny dzień - zauważył Hal.

Wcale tak nie uważam - zaoponowała. Pokazała mu kubrak Harry'ego skrojony wedle starej mody. - Patrz, miał to na sobie, gdy po raz pierwszy poprosił mnie do tańca. - Przycisnęła kubrak do piersi. - Wszystkie jego ubrania tak bardzo mi się podobały. Ojciec cieszył się sławą eleganta. - Hal uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że coś z tego po nim odziedziczyłem.

Bess przełożyła ubrania lawendą i zamknęła wieko kufra.

- Odziedziczyłeś po nim wiele pięknych cnót i zalet lecz także gorsze cechy. Nie pozwalaj tym drugim przesłaniać tych pierwszych.

- Co masz na myśli, mamó?

Westchnęła i spojrzała na niego.

Och, dobrze wiesz, o czym myślę! Dlaczego przywiozłeś tu tę dziewczynę? Chyba pojmujesz, jak czuję się od kilku dni?

Rozumiem i usprawiedliwiam twój stosunek do jej babki. Wspomnienia o niej nie są ci miłe, to oczywiste. Rachel jednak jest odrębną istotą. Bądź wobec niej taka, jaka zawsze byłeś w stosunku do innych ludzi, czyli życzliwa, ciepła, serdeczna i wyrozumiała. Tymczasem nie poznaję cię, mamó. Klasnęła w dłonie.

Oto nieodrodny syn swojego ojca! Oto rodzony brat George'a i Anny! Wszyscy Latimarowie są tacy! Nie mogą znieść, gdy ktoś krytykuje tych, których kochają!

Sugerujesz, że kocham Rachel? - Spoglądał na nią z wyrazem twarzy pełnym czujności i napięcia.

Nie wiem. A kochasz? - Cisza zapadła w pokoju zalanym słońcem. Bess podeszła do łóżka i usiadła na miękkim materacu. - Widzę, że to nadchodzi. Historia się powtarza. Ta dziewczyna patrzy na ciebie zupełnie w ten sam sposób, w jaki blisko czterdzieści lat temu patrzyła na twego ojca Madrilene. Tamto wciąż jest żywe w mojej pamięci. Wszelkie podobieństwa rozdzierają mi duszę.

Po prostu próbuję być dla niej miły - bronił się Hal. - Przecież to krewna sir Johna.

Próbujesz być miły! Zawsze to się tak zaczyna! - Podniecenie Bess wzrastało. - A kończy się spotkaniami po nocach i... takimi... innymi rzeczami. - Bess dobrze pamiętała, jakimi to metodami Madrilene de Santos próbowała uwieść Harry'ego. Hal wydawał się przerażony.

- Jak możesz, mamó? Rachel umarłaby ze wstydu, słysząc, że ktoś mówi o niej coś takiego. Ja w każdym razie już nie pamiętam twych słów! - Hal wybiegł z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. Bess opuściła głowę. Popełniła typowy błąd rodziców. Próbowwała walczyć z mocą przeznaczenia. Osiągnęła tylko to, że jej syn po raz pierwszy nie zapanował nad sobą w jej obecności.

Rachel była już w holu i usłyszała huk zatraskiwanych drzwi. Po chwili schodami zbiegł Hal. W jego oczach płonął gniew. Twarz miał zbielełą i brzydko skrzywioną.

Co się stało? - zapytała, czując przypyływ lęku. Powoli uspokajał się. Kilka razy głęboko odetchnął.

Nie, nic. Widzę, że jesteś już gotowa. Ruszamy?

- Poróżniłeś się z matką, czy tak? - spytała drżącym głosem. - I to pewnie z mojego powodu? Przezeszał palcami włosy.

Tak, masz rację. Moja rozmowa z matką zakończyła się kłótnią. Tyle że nie jestem pewien, czy z twego powodu. Może raczej z mojego. - Zmierzył ją smutnym spojrzeniem. - Bez względu na przyczynę, było to przykre, zawstydzające zajście.

W tej sytuacji może nie powinniśmy jechać - rzekła, wsłuchując się w głos swojego sumienia.

Nawet o tym nie myśl! Trzeba przecież uczcić twoje urodziny.

George'a zaskoczył widok brata i lady Rachel Monterey, jednak powitał ich serdecznie. Ukazała się Judith w towarzystwie dwojga małych wnucząt - ona odniosła się do Rachel jeszcze cieplej. Hal bezzwłocznie zapoznał

najbliższych ze swoimi planami. On i Rachel wybrali się na wiosenny jarmark i przy okazji wpadli z wizytą. Oczywiście, z uwagi na żałobę po ojcu nie ma mowy o żadnej zbyt jawnie okazywanej wesołości, jednakże niech ten piękny dzień okaże się dla Rachel pamiętny.

Judith, która młodsze z dzieci trzymała na kolanach, odsunęła pulchną rączkę, która już zbyt natrętnie sięgała do sznura pereł na jej szyi.

- Mój teść byłby pierwszym, który namawiałby do radowania się tym dniem. Znał Rachel tak krótko, a już zrobił dla niej miejsce w swym sercu.

Rachel zarumieniła się z przyjemności. Od chwili opuszczenia Maiden Court była cokolwiek zgaszona, teraz zaś ożywiła się i nabrała blasku.

- Przyjechaliśmy, by was poprosić o dołączenie do nas, widzę jednak, że macie pełne ręce roboty - powiedział Hal, grożąc małemu Robertowi palcem. Widać było, że brzdąc umyślił sobie rozsypać perły po podłodze. Nim jednak dokonał tego śmiałego czynu, znalazł się w ramionach Hala. Zapiszczał z radości, czując, że silne ręce unoszą go aż pod sufit. Od razu wszystkim zrobiło się wesoło i potoczyła się rozmowa o dzieciach i ich wychowaniu.

Rachel chłoneła ciepłą rodzinną atmosferę, myśląc, że w tym domu i wśród tych ludzi mogłaby być szczęśliwa. W końcu Hal położył kres tej miłej wizycie.

- Na nas już czas. Musimy jechać. Bliżej wieczoru może bowiem zrobić się zimno.

Pod koniec dnia rzeczywiście znacznie się ochłodziło, a zmierzch przyniósł jeszcze większy chłód. Gwiazdy świeciły tak jasno, że ich światło aż kłuło w oczy. Na łąkach stały mgły. Rachel drżała w swej cienkiej pelerynie.

Musisz poprosić Katherine, by zwróciła ci twoje futro - powiedział w pewnym momencie Hal wśród stukotu końskich kopyt, skrzypienia siodła i pokrzykiwań puszczyka. Jechali szeroką drogą zalaną światłem księżycy.

Och, chyba nie zrobię tego. Zresztą to futro i tak do mnie nie pasowało. Było zbyt bogate, zbyt piękne. A poza tym nie chciałabym rozgniewać Katherine ze względu na twój bliski z nią związek.

To już należy do przeszłości. Katherine nie jest już moją narzeczoną.

Rachel aż ściągnęła wodze, tak zaskoczyła ją ta wiadomość.

- Ale dlaczego? Co się stało? Och, powiedz mi, że nie ma to nic wspólnego z twoją opieką nade raną. Wiem, że twoje starania, dzięki którym stałam się pełnoprawnym członkiem dworskiego towarzystwa, bardzo drażniły Katherine.

-Hal przyglądał się jej twarzy oblanej bladym światłem. Widział dziś Rachel wesołą i szczęśliwą. W niczym nie przypominała tamtej, melancholijnej i czujnej, jakby w każdej chwili spodziewała się jakiegoś straszliwego ciosu. Serce znów żywiej mu zabiło, gdy przypomniał sobie jej śmiech.

- Zerwanie to tylko pośrednio łączy się z twoją osobą, Rachel. Było tak, że kiedy starałem się o twoje uwolnienie z więzienia, Piers bardziej aktywnie zajął się uwodzeniem Katherine, która doszła do wniosku, że to właśnie on jest jej pisany. Och, nigdy nie uwierzę, że Piers wykorzystał w ten sposób twoją nieobecność! Czy rozmawiałeś z nim?

Tak, i podałem w wątpliwość jego honor. Wyzwał mnie i mamy się pojedynkować.

Rachel, którą w głębi serca cieszyło zerwanie Katherine z Halem, teraz była wstrząśnięta. Ta przemiana starych przyjaciół w śmiertelnych wrogów nie mogła pomieścić jej się w głowie. To nie mogło się wydarzyć! Zrobi wszystko, by nie doszło do tego pojedynku! Kiedy? - spytała. Datę mamy ustalić dopiero po moim powrocie.

Ty zaś przyjechałeś, by porozmawiać i... pożegnać się z rodziną...

Czy naprawdę takie właśnie były powody jego przyjazdu do Kew? Jak na razie o niczym nie powiedział matce ani bratu. Za to o wszystkim powiadomił Rachel Monterey. Jego koń,

znieczierpliwiony przedłużającym się sta-niem, opuścił łeb i począł bić kopytem o ziemię. Hal zebrał wodze.

- Ruszajmy, Rachel. Porozmawiać możemy w domu.

Puścili się galopem i niebawem wpadli na dziedziniec.

Wprowadzili konie do ciepłej stajni, pełnej właściwych dla tego miejsca zapachów i odgłosów. Korzystając z oka-zji, Rachel zajrzała jeszcze do swoich ulubieńców. Szla-chetne stworzenia witały ją parsaniem. Gdy wyszła na dwór, Hal przypatrywał się rozgwieżdżonemu niebu.

- Często cię widuję stojącego wieczorami z głową zadartą ku górze: Czego tam szukasz, Hal?

Czego szukam? Nie jestem pewien. Może tylko bezkresnego ogromu, który daje człowiekowi poczucie, że jest częścią jakiejś większej całości. To pozwala się nam zdystansować do doświadczeń życia codziennego.

A jednak dla większości ludzi bezpośrednie doświadczenia zmysłów są ostateczną instancją. Kto wie, może to oni mają rację.

Roześmiał się i podniósł ręce, jakby chciał dotknąć nie-bieskiej kopuły.

Nie bądź cyniczna, Rachel.

Inni taką postawę nazywają realistyczną bądź empi-ryczną.

Mniejsza o nazwę. Mnie potrzebna jest świadomość bezkresu, ogromu i wieczności.

Tak mówi uprzywilejowany dżentelmen, który nigdy nie musiał się troszczyć o zdobycie środków na przeżycie.

Zdaję sobie sprawę z mojej pozycji społecznej i ma-jątkowej i wiem, że borykanie się z życiem czyni spojrzenie człowieka bardziej poziomym.

A jednak życie, obojętne, łatwe czy trudne, jest pew-ną niepodważalną wartością. Zamierzasz przekreślić tę wartość, stając do pojedynku z Piersem w imię jakichś wątpliwych zasad.

To on mnie wyzwał, a ja nie mam wyboru - sprostował łagodnie Hal.

A jednak nie można do tego dopuścić. Bo ostatecznie to jest powodem konfliktu? Nie Katherine, bo wydaje się, że z niej zrezygnowałeś.

Być może mój gniew i bunt spowodowany był tym, że jeszcze nigdy wżyciu nie udało mi się niczego dokończyć. Zaręczyny z Katherine były bodajże pierwszą taką rzeczą, która przez długi czas wróżyła pomyślny koniec. Zdziałało jednak fatum i stąd moja niepoohamowana reakcja, wskutek której Piers poczuł się dotknięty na honorze.

Zmarszczyła czoło.

Nie mów tak. Udało ci się wiele rzeczy. Wiem chociażby od George'a, że pasowany zostałeś na rycerza jako najmłodszy z giermków. To nie mogło się stać bez zasług z twojej strony.

Rachel, o zasługach moglibyśmy mówić, gdybym był garbatym karłem - rzekł Hal bez fałszywej skromności.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. Tak rzadko głośno się śmiała, iż przemiana była wręcz uderzająca. Zmieniły się jej rysy twarzy, włosy falowały, żyjąc jakby odrębnym życiem. Patrząc w jej rozjaśnione oczy, Hal nagle zapra-gnął, by co godzina przez długi, bardzo długi, być może nieskończony szereg dni Rachel za jego sprawą dostępo-wała takiej przemiany. Zastanowiło go to pragnienie.

Źle odczytując jego skupione spojrzenie, Rachel rzekła w formie usprawiedliwienia:

- Nie śmieję się z twoich słów, tylko nagle wyobraziłam sobie ciebie takiego. Nie zamierzam też wtrącać się do twoich spraw, chcę tylko powiedzieć, że łatwiej jest niszczyć niż budować. Przypomnij sobie, jak przyjemnie spędziliśmy dziś czas. Pomyśl też o tym, ile radości sprawiłeś swoją obecnością tamtym ludziom, a także o tym, jak smutno im będzie, gdy się dowiedzą, że nigdy już więcej cię nie zobaczą.

-Nigdy nie myślałem „o sobie jako o osobie komuś niezbędnej - zauważył. - Oczywiście, nie dotyczy to moich najbliższych,

Zamilkli, Było niemal bezwietrznie. Droga Mleczna skrzyła się niczym wybrukowana diamentami. Kręcące się do tej pory po dziedzińcu psy znieruchomiały i wyglądały niczym wykute z kamienia. Ich pyski wzniesienie były ku niebu.

- Nie jestem ani twoją siostrą ani matką, lecz, jesteś dla mnie niezbędny - padło w ciszy dziedzińca i w ciszy kosmosu. Głos Rachel był lekko zadyszany. I jakby powiedziała to po biegu. I być może istotnie w duszy musiała pokonać pewną przestrzeń, by zdobyć się na takie odważne słowa. -Wypłynęły one gdzieś z głębi jej serca omijając namysł i rozwagę. Z tą chwilą oboje zrozumieli, że w stąpili na ścieżkę różną od tej którą kroczyli od dnia pierwszego spotkania, Jednakże wiedza Rachel była głębsza. Hal skłonny był przypisywać to wyznanie wdzięczności za trud, jaki włożył w uratowanie niewinnie oskarżonej

Gorący hiszpański temperament dziewczyny podpowiadał jej, że to coś więcej niż wdzięczność.

Madrilene de Santos przyплыnęła do Anglii czterdzieści lat temu, spojrzała na Harry'ego Latimara i już wiedziała to, co Rachel wiedziała w związku z synem tamtego. Różnica między nimi dwiema poległa na tym, że Madrilene ani myślała o tym, że Harry zaangażowany jest gdzie indziej, podczas gdy Rachel szanowała wszystkie zobowiązania Hala wobec innych osób i wystrzegała się nawet najmniejszych aluzji. Ale teraz Hal, zgodnie z jego własnymi słowami, był wolny i Rachel, która wciąż miała nad głową diamentowe niebo, mogła pozwolić sobie na nadzieję. Nie doczekała się jednak jego reakcji, gdyż drzwi frontowe otworzyły się i w żółtym prostokącie światła pojawiła się korpulentna sylwetka Margery.- Paniczu Hala? Jest panicz tam? Słyszeliśmy, że panicz przyjechał. Lady Bess pyta o panicza. Hal ujął Rachel pod ramię.

- Chodźmy. Zrobiło się późno. Będę wdzięczny, jeśli nie powiesz nikomu, a w szczególności mojej matce, o moim konflikcie z Piersem.

Rachel pomyślała, że coś mimo wszystko zostało stracone, gdyż taka chwila, pełna nastrojowej ciszy, już może się nie powtórzyć.

- Nie pisnę ani słowa - przyrzekła, starając się nie dać poznać po sobie, że przeżywa głęboki zawód.

O czym tymczasem myślał Hal, gdy razem kroczyli przez bruk dziedzińca? Myślał o tym, że o ile matka zaakceptowała jego wysiłki zapewnienia Rachel Monterey względnego bezpieczeństwa, choć akceptacja ta przycho-dziła jej i tak z wielkim trudem, o tyle przyjęłaby ona jako rzecz niewybaczalną jego miłość do podopiecznej, co za-pewne skróciłoby jej życie. Czegoś takiego nie mógł ryzykować. I dlatego na wszelki wypadek, by nie rozniecać i nie podsycać ognia, puścił ramię Rachel.

. ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dni stały się suche i pogodne. Przyszła wreszcie wiadomość, że Elżbieta zdecydowała się odwiedzić Maiden Court. Hal miał udać się po nią aż do Hampton, W dal-szych planach królowej leżała inspekcja południowych portów morskich. Należało więc oczekiwać, że orszak, ja-ki przybędzie do Kew, będzie liczniejszy, a co za tym idzie, zaopatrzony w większą

ilość bagaży, Troską Bess było, gdzie to wszystko pomieścić i ulokować, Stało wreszcie na tym, że w domu George'a zakwaterowani zo-staną mężczyźni, a w Maiden Court damy. Oddzielny problem stanowiło wyżywienie towarzystwa. Bess i Margery zamykały się na całe godziny, by omówić listę dań. Służba krzątała się od rana do wieczora - piorąc, zamia-tając, zmywając i polerując. W dzień przyjazdu królowej wszystko musiało lśnić i pachnieć. Rachel całym sercem pragnęła włączyć się w przygotowania, lękała się jednak, że zostanie ofuknięta i odepchnięta.

Tego popołudnia jak zwykle zajmowała się Valiantem. Konisko chodziło po trawiastym padoku, a w jego ruchach dawało się zauważyć nawet pewną żywość Hal stał oparty o barierkę. Nazajutrz wyruszał do Hampton po królową.

- Nie jest tak, Hal, bym miała obie ręce lewe - powiedziała w pewnym momencie z żalem. - Wróciłam też do pełni sił i podołam niejednemu zadaniu.

Nie musisz mnie o tym przekonywać, Rachel, lecz mama lubi robić wszystko po swojemu. Nie traktuj więc tego jako jej uprzedzenia do twojej osoby.

Tak uważasz? - Rachel stuknęła trzymanym w rę-ku zgrzebłem o drąg ogrodzenia. - W takim razie jesteś gorszym obserwatorem, niż myślałam. Czy w ciągu ostatniego tygodnia zjadła z nami choć jeden posiłek? Czy kiedykolwiek rozmawiała z tobą w mojej obecności? Ona mnie nienawidzi, Hal, a ja nie mogę już dłużej żyć w jej domu, wiedząc to, co wiem. - Odwróciła twarz w przeciwną stronę, nie chcąc, by zobaczył łzy w jej oczach.

To nie jest jej dom, tylko mojego brata - zauważył Hal, poruszony jej bólem.

Machnęła ręką, manifestując w ten sposób swoje lekce-ważenie dla tych prawnych uściśleń. - Naprawdę czuję, że powinnam stąd wyjechać.

- Tylko dokąd? - zadał jej konkretne, a jednocześnie bezlitosne pytanie.

Wiadomo było, że John Monterey ostatnio nawet już nie odzyskuje przytomności i że w zamku pozostawiono tylko służbę bezpośrednio opiekującą się chorym, a resztę zwolniono. Wyłączono też z użytku całą część mieszkalną zamku.

- Nie wiem - odparła, znów pełna wahań i wątpliwości.

- Nie zapominaj też o tym, że podjąłeś się opieki nad Valiantem. Obiecałeś to Jackowi, który twojej trosce powierzył swego starego przyjaciela. Czy chcesz zawieść ich obu?

Konisko właśnie zbliżyło się do rozmawiających i sta-nęło, jakby czując, że rozstrzyga się jego los.

- Jak możesz dopuszczać do siebie taką myśl Nikogo nie chcę zawieść, Hal. Tylko po prostu czuję się jak mucha zaplątana w pajęczą sieć. Żyję tu zaledwie tolerowana przez twoją matkę. Opiekuję się koniem, który i tak dożywa swych dni. Czekam na wyrok podyktowany religijnym fanatyzmem, na mocy którego kat będzie mógł- ścić mi głowę. Wczuj się w moją sytuację, Hal, i nie pytaj, czy chcę kogoś zawieść. - Już nie miała ochoty na płacz. Buntowała się przeciwko wszystkim i wszystkiemu.

- Gdy się złościysz, stajesz się całkiem inną osobą- zauważył Hal. - Podobna przemiana zachodzi w tobie, kiedy się weselisz i jesteś szczęśliwa.

Ściągnęła rękawiczki i wraz ze zgrzebłem położyła je aa pieńku.

- Niewiele miałam szczęśliwych chwil w ciągu ostatnich kilku lat - powiedziała głosem tak smutnym, że aż przejmującym.

Hal zapragnął z całego serca ją pocieszyć. Tymczasem wszystko, na co mógł sobie pozwolić, jeśli nie chciał wstać na ścieżkę, z której nie było już powrotu, to słowa tyleż okrutne, co ironiczne:

- I traktujesz to teraz jako powód do uzalania się nad sobą?

Zareagowała niczym żgnięta ostrym narzędziem. Jednym ruchem ściągnęła zawój, który spowijał jej głowę, i rozrzuciła włosy. Zabłyśły w słońcu tajemniczym granatem. Ten połysk wydawał się jednak niczym w porównaniu z gniewem palającym w jej oczach. - Pięknie! Nie omieszkałeś przypomnieć mi o moich obowiązkach. Powiedz mi zatem coś o swoich własnych. Ponieważ nie mógł znieść jej palącego spojrzenia, przeniósł wzrok na jej suknię i buty. Na sukni znaczyło się kilka plam, a buty były zakurzone. Dziwne, ale ten gospodarski strój, który wkładała codziennie, gdy zbliżała się godzina wizyty w stajni i wyprowadzenia Valianta, wzruszył go poprzez swój kontrast z jej pięknnością i szlachetnością rysów.

Moim najpierwszym obowiązkiem jest uświadomić sobie, dlaczego nie chcę pojedynkować się z Piersem.

Czyli wreszcie zrozumiałeś, co by oznaczała twoja śmierć dla twoich najbliższych?

Nie, najdroższa, zrozumiałem całkiem co innego. To że kocham cię, że zakochałem się w tobie już w chwili naszego poznania.

Zabrakło jej oddechu. Żartujesz, prawda?

Czyżbym powiedział coś wesołego?

Nie, ale...

Ale co? Doprawdy, Rachel, często w rozmowach przywołujemy postać twojej babki. Co w takim razie powiedziałaaby Madrilene, widząc twoją dziewczęcą niepewność? - Powiedział to wszystko lekkim, na poły żartobliwym tonem, jakby w przypiływie jakiejś ogromnej ulgi. Czuł się jak żeglarz, któremu wreszcie udało się ominąć rejon raf i wypłynąć na otwarte morze. Słońce rzucało już ostatnie błyski. W górze ponad ich głowami zawisnął skowronek i wahał się, czy wracać do gniazda, czy lepiej się wsłuchać w miłosną pieśń tych dwojga młodych.

Hal podszedł do Rachel, wziął ją w ramiona i pocałował. Pachniała kurzem, sianem i owym specyfikiem, którym nacierała bolące nogi Valianta. Promieniała radością. Hal, który po raz pierwszy zasmakował ust dziewczyny, gdy miał jedenaście lat, później zaś był kolekcjonerem tego rodzaju zmysłowych doświadczeń, doznał teraz czegoś więcej niż tylko przyjemności, bo wielkiej czułości i równie wielkiego uniesienia. Trzymał w ramionach kruchy skarb i nie mógł go utracić.

Rachel, przed chwilą jeszcze namiętna, nagle zeszywniała i uwolniła się z jego objęć. Spojrzała w stronę domu. Płonął rzędami świateł, odbijających ostatnie płomieniste błyski zachodzącego słońca. Za którymś z tych okien mogła stać Bess Latimar i patrzeć na scenę, która raniła jej serce.

Twoja matka nigdy nie wyrazi zgody...

Nie jestem już małym dzieckiem. Mogę się ożenić, z kimkolwiek zechcę.

Ożenić się?

Oczywiście. - Powoli zaczynało szarzeć. Skowronek wrócił już do gniazda. - Myślałaś inaczej? A może ośmielam się żądać zbyt wiele? Być może nie chcesz dzielić ze mną swojego losu?

Splotła dłonie, lecz zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, rozległ się gong wzywający na wieczerzę. Rachel pragnęła teraz tylko jednego - zaszyć się w jakimś kąciaku, z dala od przemożnego czaru Hala, i dojść ze sobą do ładu.

Bo ten pocałunek, otwierając przed nią całkiem nowe widoki, zarazem wniósł zamęt do jej duszy.

- Idź, Hal Tam już czekają na ciebie z kolacją.

.Zawahał się. Nie chciał jej opuszczać w tej chwili. Tyle jeszcze miał jej do powiedzenia. Musiał przede wszystkim rozproszyc jej wątpliwości. Bo na pewno wątpiła, Przecież jeszcze przed tygodniem chciał się że-nić z jej kuzynką. A teraz zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Czy był w tym wszystkim przekonujący i godny zaufania?

- Idź, Hal - powtórzyła i uśmiechnęła się ze smutkiem. -Nigdzie nie ucieknę. Sam wiesz, że nie mam dokąd

Odnalazł matkę w salonie. Siedziała przy kominku, trzymając, stopy na niskim podnóżku. Powitała go uśmiechem, po czym wskazała na stojącą na stole karafkę z winem. Nalał sobie pełny kielich, roniąc na blat kilka kropli. Dziwił się właśnie swojej drżącej ręce, gdy usłyszał głos matki;

- A więc ruszasz jutro do Hampton, by przywieźć Tu królową?

Westchnął.

Mam nadzieję, że nie boisz się tej wizyty?

Oczywiście, że nie. Gościć Elżbietę jest zawsze dla mnie prawdziwą przyjemnością i największym zaszczytem. Przecież jej prawdziwym domem są domy jej poddańców. W nich odnajduje ciepło i serdeczność, których na próżno, by szukać w owych zimnych pałacach, w których mieszka. A poza tym – tu Bess, na powrót weszła w rolę matki - sentyment Elżbiety do Maiden Court może tylko ułatwić ci karierę.

Hal mruknął coś i podszedł z kielichem do okna. Zapatrzył się na purpurowe kwiaty róż, które o zmierzchu wyglądały jak czarne.

- Usiądź, mój drogi, bo mam wrażenie, że już wyjeżdżasz. Nie zapytałam cię jeszcze o Katherine. Jak radzi sobie na dworze twoja narzeczona?

- Prawdę mówiąc, mam, Katherine nie jest już moją narzeczoną. Doszliśmy do wniosku, że nie pasujemy do siebie.

Bess opadła na oparcie krzesła. Wstrząsnęła nią ta wiadomość, mimo że nigdy nie była zwolenniczką tego związku. Przyzwyczaiła się już jednak do myśli o małżeństwie Hala i Katherine i odczuwała teraz głębokie rozczarowanie.

- Doprawdy, nie wiem, co powiedzieć, synu.

Podszedł i usiadł na krześle, na którym niegdyś zwykł siadać jego ojciec.

Najlepiej nic nie mów, mam. Zaufaj mi. Dobrze rozważyłem całą sprawę.

Jesteś tego pewien? Wybacz mi, lecz mimo wszystko zdecyduję się zapytać, ile jeszcze razy będziesz coś zaczynał i nie doprowadziwszy rzeczy do końca, szukał innych mocnych wrażeń? Tak jest ze wszystkim, a przede wszystkim z młodymi pannami, którym po krótkim okresie twego zainteresowania przychodzi usłyszeć, że już ci się znudziły.-

Była to gorzka wymówka i Hal wolałby, by w tym szczególnym momencie została mu oszczędzona.

Spojrzał matce prosto w oczy.

- Zapewniam cię, mam, że wiem, co robię. Bess poruszyła się niespokojnie na krześle.

Bardzo nieładnie to wygląda wobec ciężkiej choroby Johna Monterey'a i być może jego rychłego zgonu. Biedna dziewczyna! Zrywając z nią, pozbawiasz ją jedynej opieki. Na kim się wesprze w swym bólu?

Nie jest tak, jak sądzisz, mamo. To ona mnie porzuciła. Znalazła sobie bowiem innego wielbiciela w osobie Piersa Roxburgha.

- Piers jej wielbiciele? - Zaskoczenie odbito się na twarzy Bess dość śmiesznym grymasem.
- Zawsze go lubiłam, ale nie wiem, czy jest on odpowiednią partią dla dziedziczki...

Jeśli masz na myśli majątek - przerwał jej Hal - to wiedz, że od niedawna są sobie równi pod tym względem. Jego ojciec bowiem tuż przed śmiercią zapisał mu wszystkie swoje posiadłości.

Ale chyba nie sądzisz, że motywem Katherine,...

Wręcz jestem tego pewien. - Sięgnął po karafkę i dolał sobie wina. - Mówiłaś o mojej niestałości. Tym razem to Katherine okazała się zmienna w uczuciach.

Niebieskie oczy Bess zaszyły mgiełką współczucia.

- Moj biedny chłopcze. To musiał być dla ciebie bolesny cios.

Jakoś udało na się przeżyć.

Ale chyba nie pokłóciłeś się z Piersem? - spytała z niepokojem w głosie.

Zawahał się.

- Nie wydarzyło się między nami nic takiego, czego nie można by cofnąć i załagodzić - odparł wymijająco.

Powstał i odstawił pusty kielich. - A teraz podaj mi ramię i chodźmy coś zjeść. Z uwagi na jutrzejszy wyjazd muszę dziś wcześniej iść do łóżka.

Bess odsunęła podnózek. Usłyszała tylko to, co powiedział jej Hal, a nie powiedział wszystkiego. Było wiele luk w jego słowach, lecz ona nie chciała naciskać. Był już do-rosty i miał prawo do własnych sekretów. Zadumała się nad przemijaniem czasu. Pamiętała go jako małego chłopca i zdawało się jej, że było to wczoraj..

Tego wieczora Hal rzeczywiście dość wcześnie znalazł się w łóżku, lecz leżał z otwartymi oczami. Wsłuchiwał się w ciszę, oczekując na kroki Rachel na korytarzu. Nie pojawiła się przy stole podczas wieczerzy, on zaś rozumiiał, że lepiej będzie nie szukać już dziś jej towarzystwa. Pragnął jednak przynajmniej ją usłyszeć. Nie czekał dłu-go. Rytmicznie zaskrzypiała podłoga, po czym cicho trzasnęły zamykane drzwi. Przeszła, on zaś podłożył pod głowę splecione dłonie i oddał się marzeniom. Były to marzenia mężczyzny, który wie, że kocha. Hal powrócił do Maiden Court następnego dnia późnym popołudniem. Przyjechał na czele orszaku wraz z królową. Wśród dam towarzyszących monarchini była też Katherine Monterey, a wśród dżentelmenów – Piers Roxburgh. Jechali na końcu długiej kolumny. Jak była długa, mógł zaświadczyć fakt, że gdy Elżbieta już zsiadła z konia przed domem, oni jeszcze nie wjechali na dziedziniec.

Lady Bess wyszła witać i zapraszać do środka. Obie niewiasty uściskały się i powiedziały sobie kilka ciepłych słów. Następnie przeszły do sali. Tymczasem na dziedzińcu zapanował całkowity chaos. Dopiero zdecydowana interwencja George'a Latimara położyła kres rozgardiaszo-wi. Chłopcy stajenni zaopiekowali się wierzchowcami, przeniesiono bagaże do specjalnie na to przygotowanych pomieszczeń, napojono spragnionych, głodnym zapro-ponowano lekkie przekąski. Hal, widząc Katherine i Piersa stojących na uboczu i nieco zakłopotanych, podeszedł do nich z jasnym uśmiechem na twarzy.

- Witajcie w Maiden Court. – Ucałował dłoń Katherine, Piersowi uprzejmie skinął głową.

Oboje przybyli tu wbrew własnej woli, na wyraźne życzenie królowej, które było rozkazem. Oboje czuli się bardzo niezręcznie, bo w tym domu ostatnio doświadczyli wiele serdeczności, a z wiadomych przyczyn stał się im teraz obcy lub zgoła wrogi, Piers zresztą bywał tu w przeszłości wielokrotnie i zawsze był traktowany niemal jako członek rodziny. A że zmieszanie najskuteczniej się skrywa pod maską agresji, on także usiłował być brutalny:

- Przypominam, Latimar że jeszcze nie uzgodniłeś z moimi sekundantami czasu i miejsca spotkania.. Czyżbyś wzdragał się przed daniem mi satysfakcji? .

-- Być może - odparł spokojnie Hal. - Zapraszam do środka.

- W sali Katherine dołączyła do grupy dam otaczających królową. Hal i Piers zatrzymali się w pobliżu drzwi.

- Jakiej więc odpowiedzi mogę oczekiwać? – naciskał Piers.

- Dokładnie takiej, jakiej może udzielić gospodarz gościowi.

Piersowi zabłyśły oczy, lecz pohamował się.

- Traktuję to jako kolejną obrazę!

- Ale to przecież nic nowego. Znieważamy się i lżymy już od niemal dwudziestu lat. -

Popatrzył spokojnie przyjacielowi w oczy. - Ale zostawmy to na razie. Muszę pomóc mojej matce. - Odszedł, a zmieszany Piers wypił wino jednym haustem.

Hala było trudno sprowokować, ale nawet i on musiał wiedzieć, że konfrontacji nie sposób było odkładać w nieskończoność.

Rachel była jeszcze u siebie na górze i szykowała się do zejścia. Wykluczono ją z prac przygotowujących dom na przyjęcie królowej. Lady Bess po raz kolejny dała jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje jej pomocy. Nawet lady Judith, żona George'a, która od rana trzymała pieczę nad wszystkim, odpowiedziała jej z miłym uśmiechem:

- Damy sobie radę same, Rachel, ty zaś myśl tylko o tym, jak ładnie wyglądać i być zadowoloną.

Rachel pomyślała, że właśnie namawia się ją do czynienia rzeczy będących ponad jej siły. Gd wczoraj żyła w stanie przygnębienia. Czuła się jak ktoś, kto dostał piękny prezent, lecz tylko dlatego, że ktoś inny odmówił jego przyjęcia. Katherine odepchnęła Hala, on zaś, chcąc ratować swą dumę, natychmiast znalazł sobie inny obiekt adoracji.

Rachel spojrzała w lustro. Wedle własnej oceny wyglądała blado i chorobliwie. Jedyne suknia, którą miała na sobie, a którą kazał uszyć dla niej Hal jeszcze w Greenwich, zyskała jej akceptację.

Rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili stanął w nich Hal.

Gdy jesteś już gotowa do pokazania się naszym gościom? Pięknie wyglądasz.

Nie wiem, czy chcę opuścić ten pokój.

Nie bądź niemądra. - Chwyił ją za rękę i siłą wyprowadził na korytarz.

Stawiła opór, gdy dochodzili już do szczytu schodów.

- I jak zwykle będę tam nie na miejscu, zepchnięta na margines - rzekła głosem pełnym skargi.

Uważnie przypatrzył się jej twarzy,

Co się stało? Sądziłem, że wczoraj osiągnęliśmy porozumienie. Co się zmieniło przez te dwadzieścia cztery godziny?

Nie kochasz mnie. Hal. Bolejesz z powodu utraty Katherine i szukasz po prostu jakiegoś pocieszenia.

A więc nie dałaś wiary mojemu wczorajszemu wyznaniu?

Nie sędzę, byś mnie świadomie wprowadzał w błąd. Z pewnością byłeś ze mną szczery. Rzecz w tym, że często zmieniasz swoje decyzje. Dzisiaj jestem ja, jutro może być jakaś inna.

- Cofnął się o krok, ona zaś zrozumiała, że sprawiła mu przykrość. - Wybacz mi. Wiem, że jestem nieczuła.

Roześmiał się, samymi jednak tylko ustami.

- Nieczuła? Może istotnie można to tak nazwać. Obawiam się, że zasłużyłem sobie na takie właśnie słowa. Kto tyle miesięcy trwał w błędzie, ten oczywiście nie może dać innym najmniejszych gwarancji, że tym razem dobrze pojmuje głos swojego serca. Na schodach ukazała się Bess.

Hal, musisz natychmiast zejść na dół. Królowa czeka, byś poprowadził ją do stołu - powiedziała, obrzucając Rachel spojrzeniem, w którym nie było cienia życzliwości.

Już idę, mamó.

Zeszli całą trójką. Hol tonął w świetle. Płomyki świec trudno wręcz było odróżnić od skrzących się drogich kamieni. Elżbieta miała na sobie brylanty i perły, jej damy - rubiny, szmaragdy, opale i szafiry. Mężczyźni zarezerwowali dziś dla siebie ametysty i turkusy. Rachel patrzyła z zachwytem na tę feerię światła i barw. Tylko jej włosów, szyi czy uszu nie zdobił żaden klejnot.

Hal podszedł do królowej i towarzystwo parami udało się do sali jadalnej. Każda dama miała swojego kawalera, tylko ona, Rachel... Uniosła oczy. Stał przed nią George Latimar.

— Rachel, czy zechcesz być moją partnerką podczas tej wieczerzy?

Zarumieniła się po korzonki włosów. Och, kiedyż ona wreszcie przestanie się rumienić!

- To dla mnie zaszczyt, sir - odparła ścisłym głosem. Była pewna, że to nie lady Bess rozsądzała dziś gości. W tym przypadku bowiem przypadłoby jej miejsce gdzieś na szarym końcu, nie zaś przy dziedzicu Maiden Court.

George jakby posiadał zdolność czytania w jej myślach.

To Hal zdecydował o tym, że towarzyszymy dziś sobie przy stole - rzekł, gdy już zajęli miejsca. - Hal, wtajemniczony w sekrety dworu albo raczej dworzan, wie bowiem najlepiej, kogo przy kim posadzić. - Podał jej półmisek z wędliną. - Od dnia naszego pierwszego spotkania bardzo się zmieniłaś, Rachel. Wtedy też podczas kolacji siedzieliśmy razem.

Naprawdę się zmieniłam? - spytała, zaskoczona.

- Trudno tego nie zauważyć. - Uśmiechnął się. - Nie jesteś tego świadoma?

-Mówisz o przemianie wewnętrznej, sir? - Słyszała, że George Latimar potrafi widzieć to, co dla innych jest niedostępne.

Roześmiał się. - Mówię o zmianach w wyglądzie. Czyżbyś ostatnio nie patrzyła w lustro? Oczywiście, ubiór zmienia człowieka.

Przyznaję, że suknia, którą masz na sobie, jest piękna, lecz mnie chodzi raczej o maniery, sposób zachowania. To pod tym względem najbardziej się zmieniłaś. Nabrałaś pewności siebie, wiary we własne siły. Odruchowo sięgnęła do płytkiej kieszeni ukrytej za paskiem sukni i wyciągnęła pikową damę, jedną z talii podarowanej jej przez Hala, pędzla Hilliarda. Pokazała ją George'owi.

-Piękna miniatura - rzekł. - Doskonałe uchwycone podobieństwo.

Z początku nie dostrzegałam tego podobieństwa. Lecz teraz myślę, że Nick Hilliard zobaczył mnie taką, jaką w. pewnych warunkach mogłabym się stać.

Jaką w dużej mierze już się stałaś — poprawił ją uprzejmie George.

Czy to prawda, sir - spytała nagle - że potrafisz się gać umysłem pod powierzchnię zjawisk?

George uniósł do ust kielich z winem. Przesunął wzrokiem po twarzach gości. Hal właśnie mówił coś do królowej, ona zaś wydawała się rozbawiona jego słowami, W pewnym momencie nawet głośno się zaśmiała, co George przyjął jako dobrą wróżbę, wiedząc, że Elżbieta waży w tej chwili w myślach pewną niezmiernie istotną decyzję.

Otóż niebawem miał ruszyć z wojskiem do Holandii Robert Dudley, earl Leicester. Był już trochę za stary na tego rodzaju zbrojne eskapady. Elżbieta martwiła się o swego wiernego przyjaciela, lecz dała mu swoje przyzwolenie. Co zaś się tyczy jego, George'a, to żegnał się z Robertem w smutnym nastroju. Dzięki bowiem swym niezwykłym zdolnościom przewidywał jego rychłą śmierć. Tak samo przewidywał, że życie tej ślicznej dziewczyny siedzącej przy nim będzie długie, udane i szczęśliwe.

-Kto ci o tym powiedział? Hal? - spytał, odrywając wzrok od twarzy królowej. Schowała kartę z powrotem do kieszeni. Nosiła ją niczym talizman. Wiem to od Piersa. Ach, tego pieszczocha fortuny. Odziedziczył ogromny majątek i zdobył naszą lady Katherine. Hal nie wydaje się zasmucony takim obrotem spraw.

Rachel milczała. Tak, Hal zdawał się dzisiaj w jak najlepszym nastroju. Maskę dworzanina ściśle przylegała do twarzy. Był jak zawsze czarujący i wytworny. Tryskał humorem, bawiąc królową i siedzących bliżej szczytu stołu biesiadników.

Korzystając z pięknego wieczora, towarzystwo udało się po kolacji do ogrodu. Rachel została w. sali, by wymienić świece w lichtarzach. Tam też odnalazł ją Piers.

-Rachel, wszyscy już poszli do Samotni Królowej. Przyszedłem prosić, byś dołączyła do nas, Rachel obsadziła ostatnią świecę i podeszła do Piersa.

-Jeszcze nie miałam okazji pogratulować ci szczęśliwej odmiany losu. Czynię to zatem w tej chwili. Uśmiechnął się. Dziękuję. Szczęście zawsze przydaje się w życiu. A im dłużej się na nie czeka, tym bardziej jest docenione. Szkoda, że musiałeś popsuć ten moment kłótnią z najlepszym przyjacielem. Przyjacielem z lat, gdy nie wiodło ci się tak dobrze. Piers spoważniał. To nie był mój wybór. To Hal napadł na mnie jak na jakiegoś złoczyńcę. Mam czyste sumienie. Nie poczuwam się do żadnej winy. Masz czyste sumienie? Więc może porozmawiamy o faktach. Piers. Znalazłam się w bardzo trudnym, wręcz rozpaczliwym, położeniu. Hal zrobił wszystko, by mnie ra-tować. I podczas gdy on zajęty był mną i moją sprawą, ty wykorzystałeś sytuację i odebrałeś mu jego miłość.

- Co?!.- Zaskoczenie Piersa nie mogło być udane. -Odebrałem mu jego miłość? To znaczy Katherine? Bzdura! Pewnego wieczora Katherine przyszła do mnie i powiedziała, że Hal ją porzucił. Znając go, nie byłem nawet tym bardzo zaskoczony... Chyba mi wierzysz, Rachel?

-Mimo to nie zawahałeś się wyzwąć go na pojedynek -rzekła nieubłaganie.

Obrzucił mnie stekiem wyzwisk. Każdy inny na moim miejscu przebiłby go szpadą, nie czekając na honorowe rozstrzygnięcie. A zatem konflikt narodził się z nieporozumienia - powiedziała, nie do końca wierząc w to co mówi. Jeżeli ktoś źle tu coś zrozumiał, to tylko on - odciął się Piers.

- Halowi zresztą niespiesznie z podjęciem wyzwania.

W ciszy, jaka zapadła po tych słowach, słyhać było bardzo wyraźnie wszystkie domowe odgłosy. Tu skwierczała świeca, tam skrzypiała podłoga, gdzie indziej znów szumiał ogień. Bess udekorowała dom kwiatami z ogrodu, równocześnie nakazując służbie rozpalić w 7e wszystkich kominkach, z uwagi na powszechnie znany strach królowej przed zimnem. W

rezultacie w panującym upale kwiaty pochylały główki i gubiły płatki. Spadały one ze szmerem cichym jak oddech, a przejmującym niczym szept rozpaczy. W takim razie moja wiedza jest niepełna. Wtrącam się do spraw, które mnie nie dotyczą. Nie dotyczą cię? - spytał Piers, lekko unosząc brwi.

-A ja sądziłem, że obchodzi cię Katherine, moja skromna osoba, no i oczywiście Hal. Oczy Rachel rozbłysły. Czyżby Hal zdążył już powiedzieć Piersowi swym zwykłym niedbałym tonem o próbie kolejnego podboju? Mogę być sobie biedna, Piers, można też ze mną się nie liczyć, lecz nie należy się ze mnie naigrawać. Ależ najdalszy jestem od naigrawania się z kogokolwiek - rzekł zmieszany Piers. - O co chodzi, Rachel? -Chodzi o mnie. Przynajmniej raz o mnie. Rozmawiając, nie usłyszeli, że ktoś otworzył frontowe drzwi i wszedł do środka. Hal stanął w cieniu i zawahał się. Opuścił towarzystwo, gdyż chciał odnaleźć Piersa, i oto zobaczył go w towarzystwie Rachel. Coś mu nakazało nie zdradzać się ze swą obecnością. Patrzył więc i słuchał, wstrzymując oddech.

Rozumiem - powiedział Piers. Znał Rachel już od blisko roku, lecz jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie. - Czujesz się dotknięta. Musiałem strzelić jakieś głupstwo. - Objął ją ramieniem. Być może jestem przewrażliwiona. Być może przykładam zbyt dużą wagę do pojedynczych słów. Chodzi o to, że ja... że Hal... Hal postąpił krok. Wyszedł się z cienia. Zrzucił jedwabną pelerynę i cisnął ją na krzesło. Następnie pozbył się czapki. W jego ruchach było coś z tańca i baletu.

-Czyżby ktoś tu wypowiedział moje imię? - rzekł z ożywionym wyrazem twarzy. Piękne wejście, pomyślał z podziwem Piers. Hal zawsze miał talent do takich rzeczy. Rachel w pierwszym odruchu odwróciła twarz, by nie zobaczył łez w jej oczach. Zaraz jednak śmiało nań spojrzała,

-Czy to mnie szukasz? Jestem ci potrzebna? Przez chwilę Hal jakby się namyślał.

-Dobrze wiesz, że tak. - Nacisk położony na pierwsze dwa słowa sprawił, że zapłonęła się jak róża, i wtedy znowu ktoś otworzył drzwi i wszedł do holu. Tym razem była to Katherine. Hal przypomniał sobie tamte doznanie, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Skojarzyła mu się wówczas ze słonecznym światłem. Teraz wrażenie, było podobne, z tą tylko różnicą, że słoneczne promienie zastąpione zostały księżycową poświatą. I rzecz znamienna, tym razem nie doświadczył żadnego wstrząsu. Katherine rozejrzała się po holu.

- Czyżby odbywało się tu jakieś całkiem prywatne przyjęcie? Jeżeli tak, to nie jest to zbyt grzeczne wobec królowej.

-Masz rację, Katherine - poparła ją Rachel. - Dlatego koniecznie musimy dołączyć do miłościwej pani. I zanim którykolwiek z mężczyzn zdążył się zorientować, co się dzieje. Rachel chwyciła pelerynkę, zarzuciła ją sobie na ramiona, otworzyła drzwi i szarpnąwszy Katherine za rękę, wyciągnęła ją na dwór. Hal i Piers pozostali sami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Piers wypuścił powietrze z płuc.

-No i co teraz? - zapytał, czując, że właściwie wszystko może się wydarzyć.

Hal postawił na stole dzbanek z winem oraz dwie szklanice.

Założę się, że tym razem ona postawi na swoim. Usiadł, a Piers uczynił to samo.

Nie przyjmę zakładu, przyjacielu, jeśli ta „ona”, o której wspomniałeś, to Rachel - Zachichotali, a Hal nalał wina.

A zatem? - ciągnął Piers. - Co z wyrównaniem rachunków między nami? Hal upił łyk wina. Odstępujemy od zamiaru. Jeżeli się zgodzisz. Przyjmijmy, że obaj poblądzyliśmy.

Tak mniej więcej widzi to Rachel. - Na twarzy Piersa odmalowała się powaga. - Jak mogłeś o mnie myśleć coś takiego? Zaćmienie umysłu, szaleństwo, atak wściekłości, nazwij to, jak chcesz. - Przesunął krzesło, które chybotąło się na jedną stronę. - Zdaje się, że jedną nogę ma krótszą. Nie zmieniaj tematu - upomniał go Piers. - Tamtego dnia rzeczywiście nie było w tobie niczego prócz wściekłości. Ale dość o tamtym dniu. Co teraz będzie z Katherine?

- Jest twoja - odparł lakonicznie Hal. Piers uniósł brwi.

-Co nagle, to po diable - mruknął.

Teraz z kolei Hal wydawał się zaskoczony.

-Dała mi wtedy do zrozumienia, że ona i ty... że ty i ona...

- Gdyby jeszcze zadbała o to, żeby przedtem mnie powiadomić o swoich uczuciach... - Piers poczuł cień goryczy. Teraz wiedział już wszystko. - A jeszcze kilka tygodni temu gotów byłeś, Hal, oddać życie za jeden jej uśmiech.

-Wiem - zgodził się Hal. - Kiedy człowiek błądzi, każda ścieżyna wydaje mu się prowadzić do celu. Uświadamia sobie swój błąd dopiero w chwili, gdy wyjdzie na szeroką prostą drogę. A twoim jasnym szlakiem jest Rachel, czy tak? -Piersa nie zawiodła intuicja. Nie mogła zresztą zawieść, zważywszy na blisko dwudziestoletni okres ich przyjaźni. Tak, To ona jest moim światłem, Piers. Rozumiem. I jaka jest jej odpowiedź? Hal przeciągnął opuszką palca po brzegu szklanki.

- Nie dowierza mi. Uważa, że wciąż błądzę i szukam. Obawia się, że jutro przyznam się jej do pomyłki.

- I kto może winić ją za to? Zawsze przecież byłeś zmienny w tych sprawach. Co się zaś tyczy mnie i Katherine. .. Nie mówię, że nie podoba mi się ten pomysł. Jest bądź co bądź piękną dziewczyną i jeśli mnie sobie upodobała...

-Być może jest i tak, że jej upodobanie wzrasta w prostym stosunku do majątku oblubieńca. Nie lubisz, widzę, owijać w bawełnę - zauważył Piers. - Ale ja lubię wyzwania. Obyś nie stawał przed nimi zbyt często - rzekł z powagą Hal. Piers wzruszył ramionami. To się jeszcze okaże. Powiedz teraz coś o sobie i Rachel. Cóż mogę tu dodać? Jest kobietą, której pragnę i którą zamierzam zdobyć. Nie będzie to łatwe - orzekł trzeźwo Piers. Dlaczego? Wszystko zależy od determinacji i siły pragnienia. Piers rzucił okiem na przystojną twarz przyjaciela. Pozycję na królewskim dworze Hal zawdzięczał głównie swojemu ojcu, który przyjaźnił się ze wszystkimi koronowanymi Tudorami. Jego starszy brat, George, był niezależnym człowiekiem, sam wywalczył sobie wszystko, co posiadał. A jednak Hal, pieszczoł losu, wykazał się w ostatnich miesiącach niezwykłym męstwem. Najpierw wyciągnął Rachel z groźnej choroby, później zaś uchronił ją przed bezlitosnym dyktatem racji stanu. Na rodzinę Latimarów mogły spaść różne ciosy, lecz Hal miał w sobie dość hartu i odwagi, by pokonać silny przybój oceanu i bezpiecznie zawinąć do portu. Czyż Latimarowie nie wychodzili zresztą zawsze zwycięsko ze zmagania z przeciwnościami losu? Jediną rafą, na której mógł się rozbić okręt Hala, była jego matka, Bess Latimar. Piers westchnął.

-Masz przed sobą burze i wichury - rzekł złowróźnie. - Twojej matce nie podoba się kurs, który obrałeś.

Masz rację: Ale mój ojciec bardzo lubił Rachel. Zanim umarł, okazał to na wiele sposobów.

Ale on był wyjątkowym człowiekiem,

W połowie drogi do Samotni Królowej, Katherine zatrzymała się i odwróciła.

-Doprawdy, Rachel, jesteś dziś niemożliwa! Uważam, że zainteresowanie Hala twoją osobą nie upoważnia cię jeszcze do takiego zachowania. Rachel nie mogła nie zgodzić się z tą

oceną. Rzeczywiście, zachowywała się poniżej wszelkiej krytyki. Jak kompletna wariatka. Przełknęła ślinę,

-Powiedział, że chce się ze mną ożenić.

Katherine poprawiła naszyjnik, który się nieco przesunął.

-A zatem oświadczył ci się. To bardzo do niego pasuje. Pamiętasz nasz pobyt w Greenwich? Przypomnij sobie te wszystkie młode damy, które poznałyśmy, a którym też dawniej Hal wyznawał miłość. Nie przypominam sobie żadnej, która powiedziała by coś takiego o Halu - rzekła Rachel, hardo unosząc głowę. Ja mogę to powiedzieć - rzekła Katherine ze słodyczą w głosie. - Droga Rachel, może nie łączyła nas dotąd zbyt gorąca przyjaźń, ale martwię się o ciebie i chciałabym, byś uczyła się przynajmniej na moich biedach. -Światło księżycy jakby nieco przygasło od tego rażącego kłamstwa. - Hal Latimar łatwo się rzuca w pogoń, lecz prędko rezygnuje. - Uniosła oczy ku rozgwieżdżonemu niebu. - Przyjęłam jego deklarację jako płynącą z głębi serca. Uwierzyłam mu. Na szczęście przed cierpieniem i kompromitacją uratował mnie inny dżentelmen. - Pozwoliła sobie na sentymentalne westchnienie. - Dziś jestem dobrej myśli. Czy ona naprawdę wierzy w to, co mówi? - myślała Rachel. Ze słów Piersa można było wysnuć oczywisty wniosek, że on nie ma pojęcia o tym, że Katherine już uważa siebie za jego narzeczoną. Toteż milczała, obawiając się, że cokolwiek powie, może to rozżłościć impulsywną kuzynkę. Katherine wstrząsnęła się z zimna.

-Może już pójdziemy. Ciągnie chłodem od tych krzaków. Rachel chwyciła ją za ramię.

-Zanim stąd ruszymy, chciałabym ci powiedzieć, że uważam intencje Hala za szczere. Jakże żałośnie to zabrzmiało! Katherine odpowiedziała spojrzeniem, które było czymś w rodzaju przesłania, że ona uważa podobnie. Poklepała dłoń Rachel, spoczywającą na jej ramieniu.

-Dobrze cię rozumiem, Rachel. Oczarował cię, podobnie jak mnie. Zalecałabym jednak ostrożność. Musisz bardziej krytycznie przyglądać się innym. A w szczególności mężczyznom.

- Wygłosiwszy tę pełną praktycznych rad i wskazówek naukę, Katherine ruszyła alejką w kierunku Samotni Królowej. Nie mając wyboru, Rachel podążyła za nią.

Nazajutrz znów słońce wytoczyło się na bezchmurne niebo. Bess wstała skoro świt i natychmiast ruszyła do kuchni. Margery znajdowała się na granicy hysterii i trzeba ją było uspokoić. Gdy stara kucharka doszła do siebie, upewniona, że Maiden Court trwa jeszcze w posiadach i nikt nie umarł z głodu ani nie zatrzał się jej potrawami, wszystko poszło zwykłym trybem. A program tego ranka był bogaty. Po śniadaniu królowa miała objechać konno okoliczne wioski, gdzie już czekali na nią jej poddani ze specjalnie przygotowanymi na tę okazję ludowymi lancami i występami. Elżbieta bardzo sobie ceniła owe kontakty z gminem podczas swych częstych objazdów kraju. Wyznawała pogląd, że materię narodu tworzą wszystkie warstwy społeczne, a nie tylko szlachta. Dlatego podczas jej wizyt w Maiden Court nigdy nie mogło zabraknąć tego rodzaju spotkań i atrakcji. Dzisiaj planowano jeszcze krótką wizytę w posiadłości George'a Latimara i powrót do dworu na obiad.

Pogoda sprzyjała i nic nie zakłóciło porządku dnia. Królowanie szczeniła pochwał i dowodów laska. Obiad jednak okazał się pewnym dysonansem w ogólnej harmonii. Patrząc na zgromadzonych przy stole gości, Bess czuła się nieco podrażniona i zirytowana. Hal, niezbyt rozmowny podczas wycieczki, również teraz odzywał się co najwyżej krótkimi lakonicznymi zdaniem, choć, trzeba mu było to przyznać, w niczym nie uchybiał szacunkowi należnemu królowej. Katherine i Piers wyglądali na takich, co to zarazili się jakąś złośliwą chorobą i właśnie czynią rachunek sumienia, oczekując zgonu. Rachel, od której Bess niczego zresztą nie oczekiwała, również zachowywała się dziwnie: siedziała ze spojrzeniem wbitym w stygnące na talerzu danie, a gdy zdarzyło się jej podnieść wzrok, wзираł z niego

gniew pomieszany z urazą. Najwyższy czas, pomyślała Bess, by wróciła do domu. Wprawdzie ten jej dom był w tej chwili niemal już tylko lazaretem, jako że stary John pasował się w nim ze śmiercią, jednak nie był to kłopot Bess, tylko Katherine. Musi porozmawiać z wnuczką Johna choćby dzisiaj! Musi pozbyć się tej podstępnej Hiszpanki! Po skończonym posiłku Bess przeszła wraz z królową do salonu. Tam już czekał na nie półmisek z truskawkami, które kosztowały, otoczywszy je przedtem w cukrze. Kwaskowo-słodki smak owoców nie dawał się z niczym porównać. Pragnęłabym przeprosić miłościwą panią za mojego syna i kilka innych młodych osób - powiedziała w pewnym momencie Bess. - Ich brak ożywienia przy stole był wręcz karygodny. Ach, ci młodzi - westchnęła królowa, wkładając truskawkę do ust. - Zawsze samolubni. Zawsze egoistyczni. Sama taka byłam. Nigdy! - sprzeciwiła się Bess. - Zawsze spełniałaś, miłościwa pani, swoje obowiązki i zawsze wykazywałaś w tym zapał i wytrwałość. Droga Bess - rzekła Elżbieta z uśmiechem - między takimi starymi przyjaciółkami jak my zbędne, zaiste, są komplementy. Młodzi mają swoje troski. My, starzy przypatrujemy się ich intrygom i działaniom i niekiedy dziwimy się, jak można popełniać tak kardynalne błędy na drodze do szczęścia. Na przykład lady Katherine. Ta wyjątkowo zimna dziewczyna rzuciła twojego syna w nadziei na schwytanie młodego Roxburgha. Bez wątpienia jest przekonana, że lord Piers będzie jej wdzięczny za ten honor i cały swój majątek złoży u jej stóp. - Zachichotała. — Oby nie musiała przeżyć gorzkiego rozczarowania. Twój złotowłosy Hal dzięki niej odnalazł swoją prawdziwą miłość, a jest nią nasza mała Hiszpanka Jest Hiszpanką tylko w połowie - mruknęła Bess, nieświadomie naśladowując syna, który często zwykł był prostować tę pomyłkę. W połowie, w ćwierci czy w trzech czwartych, mniejsza z tym. Ważne, że ona też go kocha i że patrząc na nich, Bess, śmiało możemy mówić o wielkiej miłości. Bess wstała, poderwana niepokojem, i podeszła do okna. Mogło nie podobać się jej to, co przed chwilą usłyszała, lecz nie dało się temu zaprzeczyć. Dobrze znała przenikliwość królowej i jej niezwykłą inteligencję. Otworzyła okno, gdyż nagle zrobiło się jej duszno. Wzrok jej padł na rozkwitłe pąki róż. Sięgnęła ręką i zerwała jeden z kwiatów, po czym wręczyła go Elżbiecie.

-Piękny - powiedziała królowa w zamyśleniu.

- Róża jest symbolem Tudorów. Rzeźbi się ją w drewnie i w kamieniu, a wszystko to dla podkreślenia i utrwalenia potęgi naszej dynastii. Ale prawdziwy kwiat jest po stokroć piękniejszy od jego bezdusznych kopii. Jednakże również mniej trwałe, podobnie jak miłość, o której mówiłam. Nawet miłość całego życia jest niczym innym, jak tylko mgnieniem, ulotną chwilą. Dlatego trzeba cieszyć się tą chwilą i nie marnować jej. - Spojrzała na gospodynię. - W tym przypadku ty również masz do odegrania pewną rolę, droga Bess. Na twarzy Bess malował się ból.

-Hal to mój ukochany syn. Madrilene była moim złym duchem. A teraz jej wnuczka chce mi zabrać syna. Czyż mogę się z tym pogodzić? Czyż mam przystać na to, żeby ta Hiszpanka...

-W lady Rachel, jak sama to przed chwilą zaznaczyłaś, płynie również krew angielska. Jej ojciec był angielskim szlachcicem i dzielnym rycerzem. - Dotknęła dłonią czoła. - Musimy jednak przerwać tę rozmowę. Czuję się zmęczona. Odprowadź mnie do mojej komnaty. Bess odprowadziła królową i przekazała ją w ręce dam dworu. Następnie zeszła do sali jadalnej. Piers, Hal, Katherine i Rachel wciąż jeszcze siedzieli przy stole. Młodzieńcy wstali, gdy się zbliżyła. Kazała im usiąść i przysiadła się do nich.

- Nie jestem z was zadowolona - powiedziała oschle.

- Daliście pokaz złych manier i jest mi z tego powodu niezmiernie przykro. Pierwszy zareagował Piers. Był najwyraźniej zakłopotany.

Z całego serca przepraszam za moje zachowanie i zachowanie Katherine. Niech każdy przeprosza za siebie - rzuciła opryskliwie ta ostatnia. - Ja nie mam za co przepraszać. Otóż

masz, moja panno - upomniała ją Bess. - Każdy ma swoje zmartwienia, lecz w obecności królowej nie można ich ujawniać. Dla królowej zawsze trzeba mieć pogodną twarz. Rachel uniosła się z krzesła.

-A ty dokąd? - spytała Bess. - Moje uwagi dotyczą również ciebie. Dziewczyna spłonęła rumieńcem.

- Jestem tu na specjalnych prawach, pani. Nie zaproszono mnie na poranną wycieczkę, a przy stole nikt nie powiedział do mnie słowa.

- Mimo to powinnaś zachować pozory. Tego wymaga się od damy.

- Moi rodzice nie wychowali mnie na komediantkę!

- odparła Rachel z godnością.

-Obawiam się, że wcale cię nie wychowali. Czyż trzeba jednak się temu dziwić? Opiekowała się tobą osoba, która nigdy nie przestrzegała norm przyzwoitości. Rachel stała się w jednej chwili blada jak trup. - Czy mówisz, pani, o mojej babce?

- Tak. Mówię o niej. O Madrilene! Ha! sięgnął po flaszkę i nalał sobie wina. Ta kłótnia od dawna już wisiała w powietrzu, czekała tylko na dogodną chwilę. W gruncie rzeczy rad był, że stało się to właśnie teraz, w jego obecności. Mógł zażegnać kłótnię w zarodku, lecz nie chciał tego czynić. Ropiejący wrzód musi bowiem pęknąć, by organizm mógł się oczyścić. Spoglądał więc na kobiety, które kochał, i myślał, że w tym momencie ważą się również jego losy. Rachel, wciąż blada jak ściana, mierzyła Bess wzrokiem, który zdawał się przepalać.

-Jak śmiesz coś takiego mówić? Co wiesz o kobiecie, której publicznie ubliżasz? Moja babka nie miała jeszcze dwudziestu lat, gdy znalazła się na tym zimnym i straszliwym angielskim dworze. Była zepsuta i bogata, lecz nie miała nikogo, kto by powiedział jej, jak ma radzić sobie wśród tych lodowych raf, ona - żywy płomień! Toteż zakochała się do szaleństwa w twoim mężu, pani. Dziwne, że nie zrozumiałaś tego, ty, która oceniasz zawartość książek po ich okładkach! Tak i mnie oceniłaś, zewnętrzne podobieństwo czyniąc miarą wszystkiego. Zobaczyłaś we mnie swoją dawną rywalkę, co było i jest oczywistym fałszem i ślepotą. Podobnie, choć nie identycznie postąpiła ze mną moja droga kuzynka. - Rachel rzuciła Katherine; pogardliwe spojrzenie. - Zobaczyła we mnie jedynie biedną sierotę, z której śmiało można uczynić sobie służącą. Skoro więc wy mogłyście do tego stopnia fałszywie mnie ocenić, dlaczego podobnego błędu nie mogła popełnić moja babka w ocenie Harry'ego Latimara, tym bardziej że bynajmniej nie zachowywał się jak kochający mąż i ojciec.

Bess oniemiała. Uderzyła ją trafność tej uwagi. Harry istotnie jeszcze przez pewien czas po ślubie zachowywał się jak człowiek wolny i niezależny, daleki od takich konwencjonalnych zobowiązań, jakie mężczyzna ma w stosunku do swojej żony i dzieci.

-Wiedziała wszakże o jego zobowiązaniach. Nie powinna była... Rachel wybuchnęła śmiechem.

-Równie dobrze można powiedzieć morzu, żeby nie szumiało, wichrowi, żeby nie wiał. Madrilene zawsze szła za głosem swego serca, cała była szczerą namiętnością. T tym różniła się od was, którzy udajecie i zawsze gracie jakąś rolę. Mówicie słodkie słówka, a w zanadrzu skrywacie sztylet, by pchnąć nim przy pierwszej nadarzającej się okazji. Po tych słowach w pokoju zapadła złowroga cisza. Słyszał było tylko niespokojne oddechy kobiet, które przed

chwilą mierzyły się na słowa i argumenty. Nagle jednak dołączył się do nich inny dźwięk - ciężkie kroki w holu. Drzwi otworzyły się i stanął w nich George. Nie był sam. Towarzyszył mu czarno ubrana mężczyzna, a nieco z tyłu widać było dwóch zbrojnych.

-O co chodzi, George? - zapytała Bess. - Co to za ludzie?

George wszedł do środka, a za nim tamci trzej. Żołnierze zdjęli nakrycia głowy. George wziął matkę na stronę i rzekł ściszonego głosem:

- Ten dżentelmen w urzędowym uniformie to Thomas Carstairs, który przybył z nakazem aresztowania Rachel Monterey pod zarzutem zdrady stanu. Przeczytałem uważnie dokument i stwierdziłem, że pod względem formalnym nie można mu niczego zarzucić. Myślę, że Rachel nie pozostaje nic innego, jak spakować się i pozwolić odwieźć do więzienia.

Hal, który tymczasem podszedł do brata i matki, usłyszał ostatnie słowa.

-Rachel nie opuści dziś tego domu - rzekł, widząc kątem oka, jak Katherine wybiega z pokój i wpada na schody. George rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie. Hal, powinieneś wiedzieć, że pod nakazem widnieje podpis królowej.

To bardzo dobrze się składa - rzekł wesoło Hal. - Bo właśnie gościmy pod naszym dachem najjaśniejszą panią i będzie mogła potwierdzić swą wolę wyrażoną tym podpisem. Bess kilka razy głęboko odetchnęła. Elżbieta musiała podpisać ten nakaz, zanim opuściła Hampton. -A przecież wiedziała, że Rachel jest gościem w domu, do którego się wybiera. Tak, królowa lubiła poddawać lojalność swych poddanych różnym ciężkim próbom. Synu, nie czyn żadnych głupstw. Chyba nie chcesz, żebyśmy na skutek twych szaleństw wszyscy znaleźli się w Tower? Trudno, jeśli taki pisany nam los. George zmierzył brata badawczym spojrzeniem, po czym podszedł do trzech milczących mężczyzn.

-Panowie, podczas gdy my będziemy czynić stosowne przygotowania, pozwólcie się poczęstować kieliszkiem wina, na który zapraszam do salonu. Gdy za tamtymi zamknęły się drzwi, Bess osunęła się bez sił na krzesło. Zanosiło się na burzę. Słońce już przykryły chmury i w pokoju zrobiło się mroczno.

- Hal, nie wolno ci się sprzeciwiać woli królowej. Tylko dzięki posłuchowi poddanych władcy mogą rządzić.

-Niczego nie rozumiesz, mamó. Przyrzekłem najjaśniejszej pani, że przywiozę Rachel na rozprawę sądową, o ile taka się odbędzie. I oczywiście dotrzymałbym słowa, ale nie mogę pozwolić, by uchylano moją opiekę nad nią bez przedstawienia dowodów jej winy i jeszcze przed wydaniem wyroku. Bo to cofa nas do punktu wyjścia, czyli również sprzeciwia się woli królowej. - Za oknem niebo rozdarła błyskawica, po której dał się słyszeć daleki jeszcze grzmot. Rachel uniosła wzrok, patrząc przerażonymi oczami na zbliżającego się Hala. Wyciągnął ku niej rękę.

- Chodźmy! Niebezpieczeństwu trzeba wychodzić naprzeciw, inaczej dosięgnie nas w najmniej oczekiwanej chwili. Rachel jak zahipnotyzowana podała dłoń Halowi i ruszyła za nim do salonu. Bess odprowadziła ich wzrokiem. Przypomniała sobie, co Elżbieta powiedziała jej o wielkiej miłości. Tak, tych dwoje łączyło wielkie uczucie, bo tylko tym można było tłumaczyć wyraz bezgranicznego zaufania malujący się na twarzy Rachel. Hal pchnął drzwi i wprowadził Rachel do salonu. Thomas Carstairs stał oparty o parapet okienny ze szklanką wina w ręku. Żołnierze dla odmiany raczyli się piwem, stojąc w pobliżu kominka. George Latimar rzucił na brata niespokojne spojrzenie. Ten udał, że go nie widzi, i posadziwszy Rachel na krzesło, podszedł do urzędnika sądowego. Chciałbym zobaczyć nakaz aresztowania lady Rachel, Carstairs - oświadczył mocnym głosem. Co upoważnia cię, sir, do takiego żądania? - spytał tamten. Jestem jej narzeczonym - odparł Hal bez zająknięcia. - Już chociażby z tej racji obowiązany jestem troszczyć się o jej dobro. - Powiedziawszy to, wyciągnął rękę i czekał. Bił od niego spokój i pewność siebie. Carstairs, chociaż mógł odmówić, jako że przedstawił już dokument dziedzicowi Maiden Court, ustąpił. Wyjął papier i wręczył go Halowi. Ten rozwinął nakaz i przebiegł po nim oczyma.

Tak się składa - zauważył - że główny świadek oskarżenia w tej sprawie przebywa w tym domu. To lady Katherine Monterey.

Sugerujesz, sir, że mamy tutaj przeprowadzić przewód sądowy? - spytał ironicznie Carstairs. Ależ to wyśmienity pomysł! - rzekł Hal, najwyraźniej ucieszony. - Ty, sir, będziesz reprezentował rację stanu, mój brat, George, przyjmie na siebie rolę obrońcy, ja wystąpię jako świadek, a w razie gdyby któraś ze stron niestosownym zachowaniem zakłócała rzeczowy przebieg rozprawy, mamy żołnierzy, którzy prędko przywrócą porządek. Thomas Carstairs, któremu wzburzenie już i tak zaróżowiło policzki, stał się filetowopurpurowy..

-Możesz kpić sobie z prawa, wymuskany paniczyku - wybuchnął - lecz ja darzę prawo szacunkiem i ani myślę słuchać tych bzdur! -Odwrócił się do George'a. - Oczekuję od ciebie, milordzie, iż zechcesz powściągnąć swego młodszego brata w jego dziwacznych zapędach. George napił się wina. - Sądzę, że pomysł mojego brata nie urąga zasadom zdrowego rozsądku. Zdarzały się zresztą precedensy. Thomas wcisnął dwa palce między kołnierzyk koszuli a spoconą szyję. Był synem mieszczanina i mimo piastowanej godności sądowej często musiał się zmagać z arogancją szlachty i jej poczuciem wyższości, wzgardliwie okazywanym niżej urodzonym. Lady Rachel ma stanąć przed trybunałem!

Który reprezentujesz swoją osobą, sir - podkreślił George. - Równocześnie większość dowodów oskarżenia pochodzi od lady Katherine, która może tu zostać wezwana w każdej chwili. Ja podejmuję się reprezentować lady Rachel. Nie mamy sędziego, który rozważyłby racje oskarżenia i obrony - wybuchnął Thomas, dziwiąc się samemu sobie, że w ogóle podjął dyskusję na ten temat. Mamy najwyższego w królestwie sędziego, to znaczy Jej Wysokość Elżbietę Tudor, która raczyła wstąpić w progi tego domu - powiedział Hal.

Tym razem Thomas włożył całą dłoń pomiędzy kołnierzyk koszuli a szyję, po której ściekał pot. Nie ośmieliłbym się nawet myśleć o włączeniu królowej do tej sprawy.

Jakiej sprawy? - dał się słyszeć władczy głos królowej. Krótka drzemka pokrzepiła ją. Zeszła na dół, by przejść się po ogrodzie, lecz usłyszawszy dobiegające z salonu podniesione głosy, otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Na jej widok siedzący poderwali się, a stojący z uszanowaniem skłonili. Żołnierze wyprężyli się jak struny. Thomas poczuł się w obowiązku odpowiedzieć, gdyż do niego skierowane było to pytanie:

-To nic poważnego, najjaśniejsza pani. Po prostu zwykła rozmowa. Elżbieta wkroczyła do pokoju.

Rozmowa, której zdaniem lorda Latimara powinnam przewodniczyć. Nie była to propozycja poważna, zapewniam cię, najjaśniejsza pani - upierał się przy swoim Thomas.

Elżbieta usiadła na krześle przy oknie i przyjęła z rąk George'a kielich napełniony winem.

-Znam lorda Latimara od lat i wiem, że wszystkie jego propozycje są jak najbardziej poważne. - Powiodła wzrokiem po obecnych w salonie osobach. - A teraz czekam na szczegóły. George uznał, że połowa bitwy została już wygrana. Królowa zainteresowała się sprawą i można było mieć nadzieję, że dalej wypadki potoczą się same.

-Jeśli wolno uściślić, miłościwa pani - rzekł - to propozycja padła z ust mojego brata. Czy mogę mu oddać głos? Elżbieta łaskawie skinęła głową. Hal stanął przed królową i w krótkich rzeczowych zdaniach zrelacjonował sprawę. Widząc zaś chmury gromadzące się na czole słuchaczki, dorzucił: Pozwolę sobie przypomnieć, miłościwa pani, że obiecałem doprowadzić lady Rachel na każde żądanie we wskazanym dniu. I do wskazanego miejsca - uzupełniła Elżbieta treść umowy. Hal skłonił się z czarującym uśmiechem.

-Znaczenie, jakie przywiązujesz do szczegółów, pani zdradza w tobie nie tylko wielką władczynię, lecz równie sprawiedliwego sędziego, który ma wyrokować w tej sprawie.

Na twarzy Elżbiety pojawił się cień uśmiechu. Miło jej było patrzeć na tego wysokiego i zgrabnego młodego mężczyznę, pełnego szlachetnej śmiałości i pasji. Pamiętała go jeszcze z czasów, gdy był małym chłopcem o złotych kędziorach i różowej twarzą. Teraz walczył o swoją miłość i czynił to z wdziękiem, choć walka była trudna. Przeniosła wzrok na Rachel.

-Czynione tu są wysiłki w twojej sprawie, moja panno. Co masz w związku z tym do powiedzenia? Rachel zniżyła się w ukłonie.

-Nie prosiłam nikogo o pomoc, najjaśniejsza pani. Gotowa jestem stanąć przed trybunałem stanu, wierząc, że niewinność jest najlepszą obroną. George pomyślał, że wszystko zaczyna przybierać zły obrót. Wojowniczy ton, w jakim odpowiedziała ta dziewczyna, był najgorszym sposobem na zaskarwienie sobie łask królowej. Hal stanął obok Rachel i ujął ją za rękę. Jako przyszły mąż lady Rachel... – zaczął. Słyszę to dzisiaj już po raz drugi - przerwała mu Rachel - i nie rozumiem związku tego ze sprawą. Związek jest oczywisty - krótko rzekła Elżbieta. W świetle prawa zaręczyny równoznaczne niemal były z małżeństwem i umożliwiały mężczyźnie występowanie w imieniu swojej przyszłej żony. - Od chwili wyrażenia zgody na to małżeństwo jesteś pod formalną opieką swojego narzeczonego.

Ale ja nie wyraziłam zgody! - rzuciła Rachel z gniewem. Chcesz powiedzieć, że aktu nie dopełniono dotąd od strony formalnej. Rozumiem jednak, że prywatna umowa przed świadkami połączona z wymianą symboli, jak pierścionek czy coś tam podobnego, miała miejsce? Rachel poczuła, że Hal ściska jej dłoń. Spojrzała mu w oczy, po czym opuściła wzrok. Dobrze pamiętała tamten wieczór i jego wyznanie. Pamiętała też jednak swoją odpowiedź.

-Hal Latimar, przyznaję, wyznał mi swoje uczucia, lecz ja odpowiedziałam, że to niemożliwe. Dlaczego niemożliwe? - spytała Elżbieta, niecierpliwie stukając botem o podłogę. To rodzinna sprawa, najjaśniejsza pani - rzekł Hal. Przed chwilą wyczytał w oczach Rachel miłość i wiedział już, że zdobędzie tę piękną i słodką dziewczynę, byleby tylko udało im się bezpiecznie przepłynąć tę kipieli.

Elżbieta, coraz bardziej rozdrażniona przebiegiem tej rozmowy, płaśnęła dłonią o kolano.

-Skoro jest to sprawa rodzinna, to gdzie lady Bess? I dlaczego George woli raczej milczeć, niż mówić? George lekko skłonił się i już chciał zabrać głos, gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi i ujrzał wchodzącą do salonu matkę.

-A oto i lady Bess. - Królowa uśmiechem powitała swoją gospodynię. -Zechciej mi powiedzieć, czy ci młodzi, którzy stoją przede mną, są zaręczeni? Zapadła cisza. Wszystkie spojrzenia skupiły się na starszej damie. Ona zaś w lot domyśliła się, o co toczy się gra. Musiała podjąć decyzję i nie była w stanie. Spojrzała na George'a w nadziei na wsparcie z jego strony, lecz zobaczyła tylko ironiczny uśmiech. Przeniosła wzrok na Hala i nikt nie musiał jej podpowiadać, że jej młodszy syn przeżywa w tej chwili męki niepewności i strachu. Nagle uniósł lewą rękę i dotknął palcami szafirowego kolczyka w uchu. Był to gest niewiadomy, wynikający z zamyślenia i podenerwowania, lecz nasunął jej przed oczy Harry'ego.

-Tak, są zaręczeni - odparła z mocą, - Zaręczyny na razie są nieformalne, więc jeśli Wasza Wysokość pozwoli powtórzą teraz swe deklaracje i śluby.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zdumienie Rachel nie miało granic. Hal podbiegł do matki i czule ją uściskał. Bess zdjęła z palca pierścionek. Było to arcydzieło sztuki jubilerskiej. Rubin w kształcie serca spojony złotymi kłami z wielkim brylantem. Dostała go od Harry'ego dawno, dawno temu. A teraz spojrzała z troskliwą miłością na syna i położyła klejnot na jego dłoni.

-Niechaj będzie on twoim dowodem miłości – rzekła ściszym głosem. Wzruszony Hal podprowadził matkę do George'a, ten zaś podsunął jej krzesło.

-Brawo, mamó - szepnął jej do ucha. Rzuciła mu smutne spojrzenie.

Wnuczka Madrilene nosząca mój pierścionek zaręczynowy! Czy to w ogóle mieści się głowie?! Więc dlaczego dałaś go Halowi? Mamy tu aż nadto różnych błyskotek, z których każda mogłaby być symbolem zaręczyn. Bess westchnęła.

-Przyrzekłam twojemu ojcu, że ten pierścionek przypadnie Halowi, a tym samym znajdzie się kiedyś na palcu jego narzeczonej. Już wiemy, że nie jest nią i nie będzie Katherine Monterey. A wszystko było na jak najlepszej drodze. Jeszcze niedawno Hal był w niej zakochany do szaleństwa, - Potrząsnęła głową i rozpogodziła się. - Kto wie, może ta Rachel to kolejna jego fantazja, po której przyjdzie otrzeźwienie.

- Nie licz na to, mamó - rzekł George. - Spójrz na nich, a przekonasz się, że mam rację. W salonie płonęło wiele świec, lecz ich światło zdawało się skupiać na młodej parze stojącej przed królową. Z tych dwojga bił nadto samoistny blask. Promieniowała z nich miłość tak głęboka i szczerą, jak tylko głębokie i szczerą może być kochanie.

Rachel prócz miłości przepelniała wdzięczność. Wdzięczność do lady Bess. Jeszcze przed godziną, wydawało się, miała w niej wroga. Teraz ów wróg zmienił się w serdeczną przyjaciółkę, czego dowodem był ten prześliczny pierścionek, skrzący się na jej palcu. Nie obawiała się już oskarżeń Katherine Monterey. Miała wokół siebie dość obrońców, którzy mogą potwierdzić i wykazać jej niewinność. Hal nieco trzeźwiej spoglądał na sprawy. Matka, owszem, zmieniła front, lecz nie było powiedziane, że zmieniła przekonania. Nadal mogła nie lubić Rachel, i pomóc jej tylko dlatego, że ta znalazła się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Oskarżenie o zdradę stanu wciąż nie zostało uchylone. Sprawa czekała dopiero na rozstrzygnięcie.; Powszechnie znana była obsesja Elżbiety na tle tak zwanego zagrożenia katolickiego. Królowa budowała potęgę swej monarchii w ogniu walki z katolikami. Wobec interesów państwa nikł interes jednostek. Każde okrucieństwo wydawało się usprawiedliwione, byleby tylko położyć kres podstępnyemu knowaniu Hiszpanów bądź Szkotów. Toteż Hal wiedział, że walka o wolność i życie jego ukochanej tak naprawdę dopiero się zaczęła. Wiedział też, że na nim spoczywa największa odpowiedzialność. Gotów był przyjąć to wyzwanie. Spojrzał na Rachel i jej pełna ufności twarz jeszcze dodała mu sił. Zwrócił się myślami ku Bogu i poprosił go o wsparcie.-Czy zatem możemy zaczynać, najjaśniejsza pani? - spytał Elżbiety, chyląc głowę na znak szacunku. Thomas Carstairs wyskoczył na środek pokoju niczym marionetka. Muszę zaprotestować, królowo. Ten młody człowiek wciąż domaga się przewodu sądowego, który nie znajduje żadnego prawnego umocowania. Prawne umocowanie nadałam mu swoją zgodą -rzekła Elżbieta z irytacją. - Zaczynajcie więc, panowie. Nie marnujmy czasu. Carstairs i Hal spojrzeli sobie w oczy. Mierzyli tak się w milczeniu i wyglądało to na starcie reprezentantów dwóch przeciwnych światów. Jeden był sługą nowego reżimu i uosabiał awans społeczny angielskiego mieszczaństwa. Drugi był potomkiem starego szlacheckiego rodu, którego członkowie zawsze bronili tronu Anglii, płacąc za to niejednokrotnie swoim życiem, nigdy jednak nie byli powolnymi narzędziami w rękach poszczególnych władców. Carstairs pierwszy opuścił wzrok. Hal spojrzął na brata.

-George, ty znasz prawo. Czy mógłbyś nakreślić porządek rozprawy? George wstał i niedbale skłonił się przed urzędnikiem sądowym.

-Odczytujesz na nowo, sir. akt oskarżenia, po czym wzywasz świadków i każesz im zeznawać. Następnie ja jako obrońca oskarżonej przedstawiam moich świadków i również ich przepytuję. Na koniec każdy z nas wygłasza podsumowującą mowę. Rozstrzygnięcie co do winy bądź niewinności należy do najwyższego trybunału w osobie najjaśniejszej pani,

miłościwie nam panującej Elżbiety Tudor Sir Thomas rozwinął dokument. W miarę czytania, nawet dla Hala stawało się jasne, że sprawa jest poważna. Gdyby przedstawione w oskarżeniu dowody nie zostały odparte, musiałyby przyczynić się do skazania Rachel.

-A teraz - sir Thomas na chwilę zawiesił głos - powołuję na świadka lady Katherine Monterey. Hal otworzył drzwi i poprosił Lucy, jedną ze służących, by przekazała lady Katherine, że oczekuje się jej w salonie.

Katherine zjawiła się prawie natychmiast. Za nią wsunął się Piers, lecz mało kto to zauważył. Uwaga wszystkich skupiona była na głównym świadku oskarżenia. Katherine miała na sobie jasnozieloną suknię wyszywaną perłami. Wyglądała wręcz bosko. Skłoniła się przed królową. Za zgodą najjaśniejszej pani zorganizowaliśmy tu coś w rodzaju sądu, Katherine - wyjaśnił George. Sądu? Nad kim? - spytała z nutką niepewności w głosie. Oskarżoną jest twoja kuzynka, lady Rachel. Obciążają ją dowody, których głównie ty dostarczyłaś komisji śledczej. -Ależ to jakaś pomyłka. Nie dostarczałam żadnych dowodów przeciwko Rachel, Zresztą moja kuzynka była już przesłuchiwana w tej sprawie, po czym odzyskała wolność, co świadczy, że stwierdzono jej niewinność. Tym razem głos zabrał Hal.

-Nie ma tu mowy o żadnej pomyłce - rzekł. - Rachel opuściła więzienie tylko dzięki łaskawości i wspaniałomyślności najjaśniejszej pani. Warunkiem wszakże było, że stawi się na rozprawie, podczas której potwierdzona zostanie jej wina lub ustalona niewinność. Ta chwila właśnie nadeszła. Katherine wiedziała już wszystko. Miała w swych rękach los Rachel. Sytuacja, której nikt nie mógł jej zazdrościć. Tymczasem na razie nie musiała zeznawać. Carstairs bowiem chciał najpierw przepytać oskarżoną.

- Jestem gotowa, sir - rzekła Rachel, drżąc na całym ciele. Mimo to udało się jej unieść dumnie głowę.

-Ciesz się - rzekł oschle sir Thomas. - A teraz przejdźmy do rzeczy. Otóż doniesiono nam, że lubiłaś, pani, przebywać w towarzystwie głośnego zdrajcy, który zapłacił głowę za spiskowanie przeciwko naszej monarchini. Każdy już się z pewnością domyślił, o kim mówię. Chodzi o Waltera Corlina. Serce Rachel przeszły okrutny ból. A więc tamten przemiły i świątły bibliotekarz z Greenwich, człowiek, z którym mogłaby bez końca rozmawiać o poezji i historii, towarzysz jej najprzyjemniejszych chwil, już nie żył, bo kat odciął mu głowę! Pomagałam panu Corlinowi katalogować zasoby biblioteczne - oświadczyła beznamiętnym głosem. Chociaż oczywiście wiedziałaś, pani, że jest on papieskiego wyznania. Dowiaduję się o tym dopiero w tej chwili. Nigdy nie rozmawialiśmy na tematy wiary. Zaiste, osobliwa wstrzeźliwość. Dwoje katolików i ani słowa o religii przy takiej częstotliwości spotkań. Nie widzę w tym nic osobliwego. Mieliśmy do wykonania pewną pracę. Do biblioteki wpłynęła bezcenna kolekcja rękopisów i starodruków króla Henryka. Każdą z książek trzeba było obejrzeć, opisać i skatalogować. -Przeniosła wzrok na królową. - Najjaśniejsza pani, sądząc jedynie po tej kolekcji, twój ojciec musiał być niezwykłym człowiekiem.

Słyszałam już o nim podobne sądy - syknęła Elżbieta. Carstairs uśmiechnął się pogardliwie. Więc dysputowaliście jedynie o książkach? Zaiste, mało prawdopodobne. Mówię prawdę, sir - rzekła Rachel z godnością.

Skoro więc wypierasz się, pani, nawet rozmów na tematy religijne, tym bardziej zaprzeczysz zarzutowi, że spiskowałaś razem z Corlinem przeciwko swojej królowej. A może się mylę? Oczy Rachel pociemniały.

-Kto śmie oskarżać mnie o coś takiego? Sir Thomas jednym skokiem znalazł się przy oskarżonej.

-Śmie! Kto śmie? - powtórzył szyderczo. George uznał, że musi interweniować. Obrona przypomina, że w tym salonie obowiązują zasady dobrego wychowania,

Dobre wychowanie nie przeszkodziło tej zdrajczyni knuć zbrodniczo - odciął się sir Thomas. A moje dobre wychowanie nie przeszkodzi mi w skręceniu ci karku - rzucił w gniewie Hal. Pani, muszę zaprotestować! - Sir Thomas nie posiadał się z oburzenia. Wierzę, że Jej Wysokość nigdy by nie dopuściła do zastraszania niewiasty w jej obecności, a także nie usprawiedliwiłaby dżentelmena, który wobec takiego faktu zachowałby bierność - rzekł Hal. po czym otrzymał to, czego właściwie od samego początku był pewien - kiwnięcie głową, oznaczające pełną akceptację. Sir Thomasowi pozostawało tylko westchnąć i rozłożyć ręce.

-Przekazuję oskarżoną obrońcy - rzekł i usunął się na stronę. George podszedł do pobladłej Rachel. Usłyszeliśmy już z twoich ust, lady Rachel, że nie rozmawiałaś z bibliotekarzem Corlinem o żadnej zakazanej w Anglii religii. Tak właśnie było - potwierdziła z mocą Rachel. I nie zaprzeczasz, że zostałaś wychowana w wierze katolickiej? Moja rodzina przywiązana była do Kościoła katolickiego - przyznała Rachel, każdy zaś z zebranych w salonie pomyślał, że mógłby to samo powiedzieć o swoich bliższych i dalszych przodkach. Skoro jednak unikałaś w rozmowach z panem Corlinem tematów religijnych, one zaś właśnie są pożywką dla buntowniczych myśli, to wynika z tego, że nie mogłaś spiskować z nim w zamiarze odrestaurowania stanu przeszłego, a tym samym zachwiania tronem Anglii. Jest to wniosek tyleż logiczny, co respektujący fakty. Na tym myślę zakończyć to wstępne przesłuchanie. Sir Thomasie, kolej na pańskiego świadka. - Wskazał Rachel krzesło, a kiedy usiadła, uczynił to samo. Teraz będzie zeznawać lady Katherine Monterey -dopełnił formalności sir Thomas. Katherine stanęła w miejscu, które przed chwilą opuściła Rachel, oskarżyciel zaś począł przeglądać swe notatki. Mam tu zapisane, że często widywałeś, pani, lady Rachel przekraczającą prawo i gwałcącą jego zasady. I tak, miała ona w zwyczaju dotykać krzyżyka wiszącego na jej szyi i zwracać się do Boga z prośbami o pomoc. Owszem, w Abbey Hall robiła to niemal codziennie, a może nawet jeszcze częściej - odparła spokojnie Katherine.

— A jak to było podczas jej pobytu na dworze Jej Wysokości?

Nie zmieniała ani na jotę swojego zachowania. Przy każdej okazji mówiła coś do Boga i dotykała krzyżyka. Muszę przyznać, że było to dla mnie powodem wielkiego strapienia. Potrafimy to zrozumieć. Więc jako żarliwa patriotka uznałaś za stosowne, pani, donieść o tych praktykach odpowiednim służbom, na których barkach spoczywa odpowiedzialność za suwerenność naszego kraju. Cóż... Chcę. powiedzieć... - Katherine najwidoczniej nie chciała przyznać się do donosu. - Wraziłam swoje, zaniepokojenie, inni zaś już podjęli stosowne kroki W twoim imieniu, pani? - Co za głupia gęś pomyślał zirytowany sir Thomas. Najwidoczniej nie zdaje sobie sprawy, że to ona właśnie jest głównym powodem tej farsowej rozprawy sądowej. W imieniu wiernych protestantów - poprawiła, go Katherine, wciąż uchylając się od odpowiedzialności za postawienie Rachel przed sądem. Sir Thomas, widząc, że więcej już niczego nie wydobędzie ze świadka, przekazał go do dyspozycji obrońcy.

.- Ale czyż nie było tak - rozpoczął przesłuchanie George - że lady Rachel została aresztowana i osadzona w więzieniu na podstawie jedynie twojego zeznania, Katherine? Doprawdy, nie wiem. Niewiedza ta dotyczy faktu złożenia przez ciebie obciążającego zeznania czy też faktu uwięzienia lady Rachel? Oczywiście, że wiem, że przez jakiś czas przebywała w Tower - padła opryskliwa odpowiedź. - Własny twój brat uwolnił ją stamtąd! Nie mam pojęcia, co nim powodowało,

- Może kierował się umiłowaniem prawdy i sprawiedliwości - podsunął jej George.

-Zechciej, mój panie - upomniała go Elżbieta – nie zbaczać z prostej ścieżki wątku dowodowego. George skłonił się.

-Oczywiście, najjaśniejsza pani. I właśnie zajmiemy się teraz dowodami. - Podszedł do Rachel. - Proszę nie wstawać, tylko pokazać nam ów gest, który tak bardzo wzburzył lady

Katherine. Rachel pobladła. Wahala się jednak tylko krótką chwilę. Uniosła szczupłą dłoń i dotknęła nią miejsca na piersi, gdzie pod stanikiem sukni znajdował się zapewne krzyżyk. A teraz proszę powtórzyć te słowa, które wypowiadałaś, pani, w chwilach wzburzenia, rozpaczy czy trwogi. Ależ wypowiadałam je nieświadomie, trudno mi więc je sobie przypomnieć. Na pewno mówiłam Madre de Dios!, bo przywykłam do tego okrzyku od dziecka. Od dziecka! - powtórzył George mocnym głosem. - Warto, myślę, podkreślić to dziedzictwo wychowania i tradycji, jak również najzwyczajszego przyzwyczajenia. To, co spontaniczne, naturalne i nieświadome lub jedynie w części uświadamiane, czyni się tu bowiem podstawą oskarżenia o zdradę. Na tej też podstawie, którą wyznaczyły zeznania lady Katherine, lady Rachel osadzona została w Tower, gdzie przebywała do chwili uwolnienia. W związku z powyższym chciałbym teraz powołać na świadka Henry'ego Latimara. Hal poderwał się z krzesła i stanął na miejscu wyznaczonym dla osób przesłuchiwanym przez strony, czyli oskarżyciela i obrońcę.

-Powtórzmy pewne fakty, Hal. Dowiedziawszy się o uwięzieniu Rachel, udałeś się do miłościwej pani i poprosiłeś ją o przekazanie obwinionej pod swoją opiekę. Czym motywowałeś prośbę? Hal kiwnął głową, jakby pragnął w ten sposób pokazać, że przejmuje ciężar obrony na swoje barki. Przede wszystkim poinformowałem najjaśniejszą panią, że obwiniona jest członkiem rodziny, która od dziesiątków lat zaprzyjaźniona jest z moją rodziną. Następnie położyłem nacisk na fakt, że lady Rachel przeszła niedawno bardzo poważną chorobę, cudem unikając śmierci. Królowa w swej mądrości nie czekała już na dalsze argumenty, tylko łaskawie przyzwoliła mi wyrwać lady Rachel z tego okropnego miejsca, jakim jest Tower, i przewieźć tam, gdzie troskliwość i życzliwość wynagrodzą jej doznane cierpienia. - Skłonił się uprzejmie w kierunku swojej matki, lecz ta jakby wcale nie zauważyła tego ukłonu. Jej twarz pozostała bez wyrazu. - I takim sposobem lady Rachel znalazła się w tym domu, gdzie przebywa już dostatecznie długo, bym mógł stwierdzić wzorowość i nienaganność jej zachowania.

Sprzeciw! - wykrzyknął rozsierdzony sir Thomas. -Nic nie upoważnia świadka do wyciągania tak daleko idących wniosków!

Mam oczy i uszy, sir - odparł spokojnie Hal. - Poza tym jak każdy rozumny człowiek posiadam zdolność sądenia. Dlatego wnioski, jakie wysnułem z przebywania pod jednym dachem z lady Rachel, idą jeszcze dalej. Postrzegając bowiem w lady Rachel istotę szlachetną i bez skazy, zakochałem się w niej. To nie ma żadnego związku ze sprawą - zauważył oskarżyciel. Być może - rzekł z uśmiechem Hal. - Muszę jednak podkreślić, że żaden z Latimarów nie zakochałby się w osobie, która spiskuje przeciwko Koronie. Miłość rzadko kiedy bywa dowodem w sprawie, a szkoda, bo właśnie przed trybunałem miłości najpełniej objawia się prawda. Rachel spojrzała na Hala. Ujęły ją jego słowa. Teraz nie tylko czuła się kochana, lecz nadto wiedziała, że kocha ją mężczyzna dojrzały duchowo. Dotknęła zaręczynowego pierścionka na palcu. Nic już nie mogło przeszkodzić ich związkowi - ani królowa, ani trybunał stanu, ani lady Bess. Oto przybyła do tego zimnego i szarego kraju, jak zawsze nazywała Anglię Madrilene, by tu odnaleźć swą miłość. Stał przed nią mężczyzna młody, przystojny i złotowłosy, a nadto dostatecznie odważny, by stawić czoło królowej, swojej matce i całemu światu. Jako jego przyszła żona, nie mogła mu pod tym względem znacznie ustępować. Dlatego wyprostowała się na krzesle, gotując się do walki o przyszłość ich miłości.

Wprędce jednak stało się jasne, że bitwa ma się ku końcowi. Elżbieta była coraz bardziej znudzona. Przedstawienie miało charakter nie tyle komedii czy dramatu, ile romantycznej farsy. Poza tym nigdy nie wątpiła w niewinność tej hiszpańskiej dziewczyny. Inaczej nie pozwoliłaby młodemu Latimarowi wyciągać jej z Tower. Była osobą podejrzliwą i nieufną, a nadto szczerze nienawidziła katolickiego stronnictwa w Anglii. Była przeświadczona, że

spiskuje ono na rzecz osadzenia na angielskim tronie jej szkockiej kuzynki Marii Stuart. Dopóki żyła Maria, nie do pomyślenia był w Anglii pokój pomiędzy protestantami a katolikami. Ale ta hiszpańska dziewczyna nie miała nic wspólnego z Marią oraz jej knowaniami. Całą jej winą było pewne przywiązanie do swego dziedzictwa. Dlaczego więc podpisała nakaz aresztowania? Z dwóch powodów, jakkolwiek żaden z nich nie był do końca racjonalny. Po pierwsze., pragnęła podkreślić swoją bezwzględność wobec wszystkiego, co pachnie katolicyzmem; po drugie, pragnęła poddać próbie lojalność Latimarów. Oba cele osiągnęła i czuła się usatysfakcjonowana. Zdecydowała się tedy przerwać pean młodego Latimara na cześć miłości i cnót swej oblubienicy.

-Na tym możemy zakończyć przewód sądowy - oświadczyła. - Ogłaszam w konkluzji, że lady Rachel oczyszczona jest z zarzutu uczestniczenia w spisku przeciwko Koronie i zwraca się jej wolność. Sir Thomas poderwał się, jakby zwolniła się pod nim jakaś sprężyna.

Najjaśniejsza pani, ośmielam się zauważyć, że w postępowaniu dowodowym zabrakło... Trudno osiągnąć pełni doskonałości na tym świecie, sir Thomasie - zauważyła Elżbieta sentencjonalnie i dźwignęła się z krzesła. - George, mój drogi, po tej muzyce słów z chęcią wysłuchałabym prawdziwej muzyki. Masz tu swoją lutnię? George podał ramię monarchini.

-Mam i postaram się zadowolić cię, najjaśniejsza pani. Przeszli do wielkiej sali, a za nimi inni zaczęli opuszczać salon. Sir Thomas podszedł do lady Bess. Dziękuję za gościnność - rzekł, dając tym dowód, że mimo wszystko jest człowiekiem grzecznym.

Opuszczasz nas, sir? A ja myślałam, że zostaniesz na wieczery. Żałuję, ale wzywają mnie obowiązki. Odwrócił się i zbliżył do lady Rachel, która wciąż siedziała, jakby czekając na chwilę, gdy spłynie w nią cały ów błogosławiony spokój, który od kilku minut wlewał się w jej serce.

-Miałś dziś, pani, swój szczęśliwy dzień. Jeśli staniesz w przyszłości przed prawdziwym trybunałem, wyrok z pewnością będzie inny.

- Puszczasz wodze fantazji, sir Thomasie - rzekł Hal głosem ostrym niczym brzytwa. - Moja żona nigdy nie stanie przed żadnym trybunałem, a tym bardziej takim, któremu ty będziesz przewodniczył. Rozważam też możliwość zwrócenia się do królowej z prośbą, by nakazała ci przeproszenie lady Rachel za ściganie jej na podstawie tak wątpliwych dowodów winy. Sir Thomas zapłonął gniewem, lecz tu wtrącił się Piers:

- Panowie, sądzę, że najwyższy czas, by opadły emocje. Wyrok został wydany przez najwyższy autorytet w państwie i nie można go podważyć. Można się tylko z nim zgodzić.

Sir Thomas wziął się w garść. Skłonił się, a następnie kiwnąwszy na żołnierzy, opuścił salon.

Po chwili w jego ślady poszli Piers i Katherine. Piers mówił jej coś do ucha, ona zaś szła blada i ze wzrokiem wbitym w ziemię. Bess przypomniała sobie o swoich obowiązkach gospodyni. Musiała koniecznie zajrzeć do kuchni i sprawdzić dobór i jakość dań. I już wstawała, gdy zatrzymał ją Hal.

-Chciałbym jeszcze porozmawiać z tobą, mamó o planach związanych z naszym ślubem. - Uśmiechnął się do Rachel. Bess spojrzała na wiszący na ścianie portret Harry'ego Latimara.

Mamy żalobę, Hal. O żadnych uroczystościach tego typu na razie nie może być mowy.

Wspomniałem o planach, mamó, a nie o wyznaczaniu daty. Bess zmierzyła syna badawczym spojrzeniem. A nie sądzisz, że możesz się jeszcze rozmyślić? Hal opadł na oparcie krzesła.

To wykluczone, mamó. Ja również się nie rozmyślę - dał się słyszeć cichy głos Rachel.

W takim razie uważam - podjął Hal - że nic nie stoi na przeszkodzie, by do czasu ślubu Rachel mieszkała w tym domu.

- Nic nie stoi na przeszkodzie! - powtórzyła Bess z mieszaniną gniewu i goryczy.

To mój dom - przypomniał jej syn.

I mój - przypomniała mu matka.

Wiem, i dlatego pragnąłbym, by dwie kobiety, które kocham nad wszystko w świecie, pogodziły się i żyły ze sobą w przyjaźni.

-Nigdy nie zrozumieję twojego zauroczenia tą dziewczyną!

-Ponieważ jej babka była niegdyś twoją rywalką? Daj spokój, mamó. Naprawdę spodziewałem się po tobie czegoś więcej. Spójrz na tę dziewczynę, rzuconą na angielską ziemię, bez przyjaciół, bez rodziny, bez pieniędzy. Czymże ci ona zawiniła? Jakie zło wyrządziła tobie? Bess nagle uświadomiła sobie, że jest tylko starą kobietą, która całe życie ma już za sobą. Gdyby nie była tak podobna do... - Nie musiała kończyć. Wiedzieli, o kim pomyślała. A czy my, Latimarowie, nie jesteśmy do siebie podobni fizycznie? A przecież ty, nasza matka, wiesz chyba najlepiej, jak bardzo różnimy się duchowo. Poza tym wytykając komuś podobieństwo do innej osoby, sprawiamy mu zamierzoną lub niezamierzoną przykrość. Każdy pragnie czuć się odrębną i niepowtarzalną istotą. Tak i ja niekiedy buntowałem się, gdy porównywano mnie do ojca, starszego brata lub siostry. Bo przeżywałem to jako ograniczenie mojej wolności, jako pewne uzależnienie czy też. co na jedno wychodzi, zwolnienie z obowiązku przyjęcia na siebie pełnej odpowiedzialności za swoje własne życie. - Uśmiechnął się. - A nawiasem mówiąc, są też i tacy, którzy pamiętają Madrilene de Santos jako cudowną kobietę, różną od tej diablicy, którą ty przechowałeś w swojej pamięci, mamó. Bess powstała z godnością. Nie mamy sobie więcej nic do powiedzenia, Hal. Boleję z powodu kłótni między nami, mamó. Ale ta sprawa musi zostać rozstrzygnięta. I to w tej chwili.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Rachel również bolała z powodu tej kłótni. Spierały się tu bowiem ze sobą dwie osoby, które się najszczerzej kochały.

Spojrzała na matkę i syna oczyma pełnymi łez.

- Nie chcę stawać pomiędzy wami - rzekła, bliska szlochowi. - Cóż ja jednak na to poradzę, że jestem podobna do mojej babki? A jeśli chcecie znać prawdę - tu nagłym ruchem odrzuciła do tyłu głowę - to jestem dumna z tego! Hal czule pogładził ją po dłoni.

- Masz rację, kochanie. Powinno się bronić swych najbliższych. Latimarowie zawsze to czynili. Rachel spojrzała na lady Bess.

- Przykro mi, że moja babka zatrąła pani młode lata. Lecz żeby mówić o jej winie, trzeba ją dobrze znać. Ja, sądzę, dobrze ją poznałam. Naturalnie nie powinna próbować uwodzić żonatych mężczyzn. Była jednak istotą namiętną, spontaniczną i bezpośrednią. Chłoneła świat wszystkimi zmysłami. Na czymkolwiek spoczęło jej spojrzenie, musiało być jej. Wiedziała jednak od samego początku, że przegra bitwę o lorda Harry'ego. Albowiem lord kochał cię, pani. Ta porażka okazała się klęską jej życia. Odtąd przypominała zwarzony jeszcze przed rozkwitem pąk kwiatu. Uśmiech nigdy już nie zagościł na jej twarzy. Pragnąc zapomnieć, rzuciła się w hazard. Niegdyś postawiła wszystko na jedną, kartę i przegrała. Potem powtarzała ten gest wielokrotnie, bo stanowił niejako wzór jej życia. Przegrawszy miłość, przegrywała pieniądze. Oszukiwała swojego dziadka, a on o tym wiedział i wybaczał jej. Umarła, tonąc w długach, ze zranionym sercem. Wielkoduszność wobec mojej babki, pani, nie byłaby, sądzę, jakimś wielkim grzechem.

Nie trzeba było przenikliwego spojrzenia, by stwierdzić, że lady Bess jest poruszona. Być może ta rozmowa powinna mieć miejsce dużo wcześniej, Rachel.

Nigdy nie zdobyłabym się na odwagę powiedzenia tego wszystkiego, gdyby Hal mnie do tego nie zmusił -szczerze wyznała Rachel.

Przykro mi, że Madrilene nie ułożyło się życie. Daleka jestem od krytykowania mojego męża, ale niekiedy Harry zachowywał się bardziej jak wolny, nie zaś żonaty mężczyzna. Madrilene mogła źle zrozumieć sytuację. To nawet wydaje się bardzo prawdopodobne. - Po tej próbie usprawiedliwienia swej niegdysiejszej rywalki Bess poderwała się z krzesła niczym młoda dziewczyna. - Idę do kuchni. Może dołączyłabyś do mnie, Rachel? Od dzisiaj to również twój dom, Innym razem, mamó - rzekł Hal, całując matkę w czoło i oba policzki. - Dziękuję. Zawsze zresztą uważałem, że jesteś najlepszą z najlepszych. Westchnęła, pogładziła go po włosach i poszła sobie. Rachel przyciskała dłonią bijące serce.

-Nie wiem, czy mogę uwierzyć w to wszystko, co mi się dziś przydarzyło - szepnęła. Podszedł, wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował. Przez chwilę przyglądał się jej twarzy widocznej na tle przepysznie zachodzącego słońca. Purpurowe światło przenikało ją jakby na wskroś, rozlewając się różem w jej alabastrowym ciele. I nie obawiasz się mojej zmienności? - spytał prowokująco. Masz na myśli Katherine? Ależ ona nie była ci przeznaczona. Ujął jej dłoń. Czegokolwiek dotknął, było piękne, wręcz doskonałe. Nie mówię o Katherine. Myślę o tym, że za cokolwiek wzięłem się w mym życiu, tego nigdy nie doprowadziłem do końca. Porzucałem obraną ścieżkę, bojąc się pomyłki, nudy, przesylenia czy czego tam jeszcze. Aż wreszcie ja się zjawiłam. Tak, aż wreszcie ty się zjawiłaś. Odtąd wszystkie moje czyny miały zakończenie. Pomogłem ci wydobyć się z choroby. Uwolniłem cię z więzienia. Obroniłem cię przed zarzutem zdrady. - Roześmiał się. - Chociaż, przyznaję, tego ostatniego dokonałem z walną pomocą brata. Obserwowałam królową. To twoje słowa pomogły jej podjąć ostateczną decyzję. Byłam dumna z ciebie! Znów się roześmiał.

-A ja byłem dumny z ciebie, gdy udało ci się przełamać uprzedzenia mej matki. Wzięliśmy szturmem dwie wspaniałe damy! Przytuliła się do niego, na co on zareagował ogromną czułością. Stracili poczucie czasu. Otrzeźwił ich dopiero gong wzywający na wieczerzę.

- Chyba musimy do nich dołączyć - rzekł Hal z nutką żalu w głosie. - Wypadałoby wznieść toast za zdrowie najjaśniejszej pani.

-Uczynię to z prawdziwą przyjemnością.

-Ale najpierw - rzekł Hal, sięgając po kielichy i napełniając je winem - wypijmy za samych siebie. Ucieszyła się jak mała dziewczynka. Wzniosła kielich.

-Obyśmy zawsze byli zdrowi, szczęśliwi i bogaci - powiedziała drżącym z przejęcia głosem

-Obym do późnej starości kąpał się w blasku... klejnotu Hiszpanii!